



Campbell Hill

IGA DANISZEWSKA

IGA DANISZEWSKA

Campbell
Hill

Rozdział 1

Maxton

– Nie mogę uwierzyć, że ugrzązłeś w takiej dziurze i to na własne życzenie – powiedział ze współczuciem Damien. – Masz trzydzieści trzy lata, nie musisz się słuchać rodziców.

– Mają na mnie haka – warknąłem, bo powoli zaczynało mnie denerwować to jego zrzędenie, którego musiałem słuchać od wielu dni.

Wiedział, w jakiej sytuacji się znalazłem i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie miałem wyjścia. Może i byłem po trzydziestce, może nawet sam dorobiłem się całkiem przyzwoitego majątku, ale kiedy moja agencja nieruchomości, jedna z najlepszych na ówczesnym rynku, po prostu zdechła, nie umiałem sobie z tym poradzić. Miałem oszczędności i mógłbym rozkręcić coś nowego, ale zupełnie nie potrafiłem się do tego zabrać. Przez całe dorosłe życie tylko sprzedawałem domy. Od lat zajmowałem się pięknymi willami i nowoczesnymi apartamentami. Z uśmiechem na ustach podawałem moim klientom sześciocyfrowe kwoty, a oni akceptowali je z takim entuzjazmem, jakby dom z trzynastoma łazienkami był lekarstwem na raka.

Kiedy zostałem bez pracy, postanowiłem, że dam sobie tydzień na użalanie się nad sobą, a później obmyślę nowy plan. Niestety, tydzień zamienił się w miesiąc, a później w dwa. W końcu pewnego wieczoru wylądowałem w jakimś dziwnym klubie, o którego istnieniu nie miałem wcześniej pojęcia i wróciłem do domu z blondynką, której imienia nawet nie pamiętałem. Gdy już ją przeleciałem, kobieta uznała, że czas na dalszy ciąg zabawy i wyciągnęła ze swojej cekinowej, taniej torebki, saszetkę z białym proszkiem.

Nigdy wcześniej nie brałem, ale wtedy byłem najebany i dopiero co spuściłem się i to nie na własną rękę, więc czułem się jak pierdolony władca świata. Spróbowałem kokainy i musiałem przyznać, że całkiem mi się spodobało. Gdy na drugi dzień, jedynym śladem po tamtej blondynce, było w połowie pełne, małe, foliowe opakowanie, zamiast się go pozbyć, to schowałem je do szafki nocnej w sypialni. Zapomniałem o nim na wiele tygodni, a kiedy matka urządziła mi kolejną awanturę na temat tego, że zachowuję się jak życiowa oferma i powinienem się wziąć za siebie, w jakiś magiczny sposób, przypomniałem sobie o nim.

Niestety, gdy wziąłem na trzeźwo, nie będąc dodatkowo pod wpływem alkoholu, tak mną trzepnęło, że przez kilkadziesiąt minut, nawet nie wiedziałem, jak się nazywam. Na moje nieszczęście, swoją cegiełkę w znęcaniu się nade mną, postanowił dołożyć również ojciec. Wpadł do mojego mieszkania, żeby zrobić mi awanturę, zastając mnie na wpół przytomnego na kanapie, a dowody mojej „zbrodni” wciąż leżały na blacie w kuchni.

Zadzwoił po matkę, pozwolili mi trochę dojść do siebie, a gdy to już się stało, urządzili mi taką jazdę, że pewnie było ich słychać w całym śródmieściu. Przez godzinę próbowałem ich przekonać, że nie jestem uzależniony, a to był mój zaledwie drugi raz, ale oni wyciągnęli najcięższe działa. Uznali, że skoro tak, to nie powinienem mieć problemu z tym, żeby wyjechać na krótkie „wakacje” do Campbell Hill, do domu mojej zmarłej przed trzema laty babci. W rzeczywistości chcieli mnie wysłać do zabitej dechami dziury, gdzie pewnie nie ma nawet marihuany, a kokaina mieszkańcom kojarzy się z czymś, co dodaje się do mleka, żeby stało się czekoladowe.

W normalnych okolicznościach powiedziałbym, żeby spierdalali, nawet to zrobiłem, choć w łagodniejszy sposób, ale wtedy ojciec przestał się hamować. Zagroził, że odbierze mi jedyną rzecz, na której mi zależało. Co gorsza, faktycznie mógł to zrobić.

Wystarczyłoby, żeby w tamtej chwili, wezwał do mojego mieszkania policję, a oni zmusiliby mnie, żebym się odlał na narkotest.

Nie miałem więc wyjścia. Musiałem się spakować i przyjechać tutaj, żeby „zastanowić się nad swoim życiem” – to słowa matki i „w końcu dorosnąć” – to ojca. Jakbym, kurwa, do tej pory był gówniarzem. A to nieprawda! Moje życie nigdy nie było łatwe, a przynajmniej nie w ciągu ostatnich lat. Los zmusił mnie, żebym szybciej dorósł. Kiedy moi kumple imprezowali w każdy weekend i sprowadzali do domów cipki, ja latałem z językiem na brodzie i błagałem obcych ludzi, żeby pozwolili mi sprzedać ich domy. Pierwszy raz byłem w klubie, gdy skończyłem dwadzieścia cztery lata i po raz pierwszy sprzedałem dom, który był wart ponad milion dolarów.

Moi rodzice nie mieli więc prawa zarzucać mi gówniarskiego zachowania oraz braku dojrzałości, tylko dlatego, że, kurwa, powinęła mi się noga. Nie mogłem jednak z nimi dyskutować, jeśli nie chciałem, żeby wprowadzili swoje groźby w czyny.

– Podrzucę cię do domu i spadam – oznajmił Damien.

Kiwnąłem głową, po czym wsiedliśmy do jego samochodu. Moi rodzice, idąc za ciosem, kazali mi zostawić auto w Chicago, pewnie po to, żebym nie mógł podjechać do jakiegoś pobliskiego miasteczka po drugi. Kurwa, oni naprawdę mieli mnie za narkomana.

Nie miałem pojęcia, w jaki sposób powinienem robić zakupy na wsi, gdzie jest jeden sklep, w dodatku oddalony o dwie mile od domu babci. Dlatego, zanim w ogóle tam pojechałem, zatrzymaliśmy się w tej budzie, zwanej przez mieszkańców sklepem, co było dużym optymizmem z ich strony i zrobiłem zakupy, żeby nie zdechnąć z głodu przez kilka pierwszych dni.

Dame odpalił silnik, ale w wyjeździe z parkingu przeszkodził nam ogromny, niebieski pickup. Patrzyłem na niego, szeroko otwierając usta. Był to Chevrolet Silverado z dodatkowo podniesionym

zawieszeniem, jeszcze trochę i mógłby brać udział w pokazach monster trucków.

Zerknąłem na przyjaciela, który również wbił w niego niedowierzające spojrzenie.

– Co te wsiowe lowelasy, mają z podnoszeniem tych pickupów? – zapytał, patrząc na potężny samochód.

– Nie idzie się tym zakopać w błocie – odpowiedziałem, bo osobiście rozumiałem zamysł czegoś takiego, co nie zmieniało faktu, że zupełnie to do mnie nie przemawiało.

Samochód zatrzymał się, a po chwili otworzyły się drzwi i... wyskoczyła z niego dziewczynka, która stojąc na ziemi, musiała unieść rękę na wysokość głowy, żeby w ogóle dosięgnąć klamki.

– No nie. – Roześmiał się Damien. – Jak tu się odpierdalają takie cyrki, to może jednak zostanę z tobą.

Rudowłosa dziewczyna przeszła obok nas, po czym zniknęła w sklepie, a mój przyjaciel cicho zagwizdał.

– Wieśniaczki są seksy – powiedział z głupawym uśmiechem na ustach.

Czy ja wiem? Kiedy odeszła od monstrualnego samochodu, przestała wyglądać jak dziesięciolatka, pewnie była koło dwudziestki. Miała na sobie dżinsy i zieloną, flanelową koszulę w kratę. Może i miała niezłą figurę, ale skutecznie utrudniła ocenę, ubierając niedopasowany, pewnie kilka rozmiarów za duży strój. No i była ruda. Nie, żeby coś, ale rude dziewczyny, to nigdy nie był mój target, zdecydowanie wolałem blondynki.

– Możemy już jechać? – zwróciłem się do przyjaciela, bo ten wciąż siedział i gapił się na drzwi, za którymi zniknęła dziewczyna.

– Nie ma szans – prychnął. – Muszę zobaczyć, jak ona do tego wsiada.

Przewróciłem oczami, ale nie odezwałem się. Szczerze mówiąc, sam byłem tego ciekaw.

Sytuacja była absurdalna. Staliśmy w pełnym słońcu, na pustkowiu, pięć godzin drogi od Chicago, w dziurze, w której nie było nawet Walmartu i czekaliśmy, aż jakaś mała, ruda, wiejska dziewczyna, wyjdzie ze sklepu. Normalnie bym się na to nie zgodził, ale ten sklep był wielkości mojej garderoby, więc ta kobieta, na pewno nie będzie tam siedzieć godzinami.

Miałem rację. Wyszła po pięciu minutach, a następnie podeszła do samochodu. Otworzyła drzwi, a później trzymając się za uchwyt zamocowany na nich, podciągnęła się do góry, stawiając jedną stopę na wystającym progu, a drugą wkładając od razu do auta. Zatrzasnęła je, a następnie odjechała.

Popatrzyliśmy z Damienem na siebie i parsknęliśmy śmiechem. Widać było, że ruda ma w tym wprawę i to zapewne jej samochód. Zwinność, z jaką wykonała każdy ruch, świadczył o tym, że to nie była fura pożyczona od chłopaka.

W końcu ruszyliśmy w kierunku domu mojej babci, a chwilę później, byliśmy już na miejscu. Na szczęście Dame nie zostawił mnie na podjeździe, tylko pomógł mi wnieść moje graty oraz te marne zakupy do środka.

Zaśmiał się, gdy tylko przekroczył próg. W tym domu nie było nikogo od śmierci mojej babci i od razu było to widać. Każdy przedmiot pokrywała gruba warstwa kurzu, nie wspominając nawet o tym, że to miejsce wyglądało dokładnie na to, czym było: stary, rozklekotany dom, należący do dziewięćdziesięcioletniej staruszki. Nawet tak pachniał.

Zmarszczyłem nos, bo już wiedziałem, co mnie czeka oraz dlatego mój przyjaciel parsknął śmiechem, kiedy wszedł do środka. Lubiłem ład i porządek. W moim domu zawsze było czysto, a każda rzecz, miała swoje miejsce.

– Nooo – powiedział Damien. – Przynajmniej nie umrzesz z nudów. Jak cię znam, to będziesz tu sprzątał przez najbliższy miesiąc.

– Nie wiem, czy będę w stanie tu posprzątać przez najbliższy rok – jęknąłem.

– To ja nie będę ci przeszkadzał – oznajmił, postawił moje walizki na podłodze i uciekł, jakby się bał, że zagonię go do robienia porządków.

– Dzięki, kurwa – warknąłem, choć tak naprawdę, nie wiedziałem, czy mówię do niego, czy do moich rodziców.

Podszedłem do lodówki i ją otworzyłem, żeby pochować jedzenie, zanim się zepsuje. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale powinienem się domyślić, że w domu, w którym od lat nikt nie mieszkał, nie będzie prądu. Po chwili przekonałem się, że nie ma również gazu, ani wody. Usiadłem na zakurzonej krześle i zacząłem szukać w internecie odpowiednich numerów telefonów. Zaskoczyło mnie to, że jest tu w ogóle zasięg.

Byłem zdeterminowany, żeby znaleźć kogoś, kto może mi pomóc natychmiast. Dzisiaj musiałem mieć przynajmniej prąd. Było milion stopni na plusie i jeśli za chwilę nie włączę klimatyzacji, to się tutaj ugotuję, tak samo, jak całe jedzenie, które kupiłem, jeśli za chwilę nie znajdzie się w lodówce.

Obdzwoniłem elektrownie, gazownię i wodociągi. Po namyśle zadzwoniłem również do jakiejś firmy zajmującej się klimatyzacją. Jeśli przez trzy lata stała nieużywana, to istniało całkiem spore prawdopodobieństwo, że szlag ją trafił.

O dziwo, wszyscy zgodzili się na przyłączenie mnie do sieci jeszcze dzisiaj, co świadczyło tylko o tym, że mieszka tu tak mało osób, że wszelkie firmy, zajmujące się usługami, są praktycznie bezrobotne.

Odkopałem papierowe ręczniki, które kupiłem w sklepie, a następnie zmoczyłem je w wodzie mineralnej, żeby przetrzeć lodówkę. Miałem przeczucie, że do końca mojego pobytu, nie będę robił nic innego, tylko sprzątał. Z drugiej strony, co innego miałbym robić? Przejechałem już sporą część tej wiochy i nie znalazłem w niej nic ciekawego. Domy były oddalone od siebie o przynajmniej milę,

większość była średniej wielkości. Nie były małe, bo architekci mieli wystarczająco przestrzeni, żeby nie musieć robić z nich wąskich klocek, jak to miało miejsce w Chicago, jednak sporo im brakowało do ogromnych willi, które sprzedawałem na przedmieściach. Największy dom znajdował się zresztą w sąsiedztwie domu mojej babci. Na pewno odległość do niego była przynajmniej milowa, ale był dobrze widoczny, bo znajdował się na wzgórzu. Miał może z dwieście metrów kwadratowych, a ja nawet nie pamiętałem, kiedy ostatnio sprzedawałem tak mały budynek. Poza tym widziałem jeden sklep, jakąś podejrzaną stację benzynową z wyblakłym od słońca logo, budynek, który zajmowały władze wsi i przynależący do niego plac z jakąś badiwną rzeźbą oraz fontanną. Miałem przeczucie, że nie ma tu nawet baru.

To naprawdę cudowne miejsce. Prychnąłem z irytacją, po czym wziąłem się za przecieranie lodówki.

Rozdział 2

Dallas

Wchodząc do domu przez garaż, od razu poczułam zapach pieczonych ziemniaków oraz przypraw. Zrzuciłam w holu buty, a potem skradając się na palcach, przeszłam do kuchni, podchodząc do ogromnego mężczyzny, który w fartuszkowi w różowe kropki, krzątał się przy kuchence.

– Co się tu dzieje?! – krzyknęłam, najgłośniej jak umiałam i wskoczyłam mu na plecy.

W pierwszej chwili poczułam, jak jego mięśnie sztywnieją, ale w kolejnej, roześmiał się głośno, po czym wyplątał się z mojego uścisku.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś tak nie robiła? – zganił mnie, ale nie był zbyt przekonujący, kiedy miał na twarzy uśmiech od ucha do ucha. – Kiedyś mogę być szybszy niż ty i zrobię ci krzywdę.

– Nie sądzę. – Pokręciłam głową, sięgając po paprykę leżącą na desce, co skutkowało tym, że od razu dostałam po łapach. – Nie musiałeś gotować, mogłam to zrobić po pracy.

– Tak. – Skinął, a później otworzył piekarnik, sprawdzając, co z zapiekanką ziemniaczaną, jeśli mnie nos nie mylił. – I do tego czasu, umarłbym z głodu.

Spojrzałam na niego podejrzliwie, podeszłam do lodówki i ją otwierałam. Było tak, jak myślałam. Zjadł sześć kawałków pizzy, która została z wczoraj oraz przynajmniej dwie porcje makaronu, może i był ogromnym dwumetrowym mężczyzną, ale śmierć głodowa na pewno mu nie groziła. Mój tata, po prostu nigdy by się nie przyznał, że zrywa się z pracy tylko po to, żeby ugotować swojej dwudziestoosmioletniej córce obiad. Nigdy.

– Idź się wykapać – rozkazał, zatrzasnąjąc mi lodówkę przed nosem. – Zaraz będzie obiad, a ty pewnie roznosisz jakąś chorobę

wściekłych krów czy coś w tym stylu.

– Dzisiaj to co najwyżej pchły. – Zaśmiałam się, strzepując coś niewidzialnego z rękawa.

Uciekłam przed szmatą wycelowaną we mnie i poszłam do swojego pokoju. Zabrałam świeże ubrania, a następnie weszłam pod prysznic.

Kiedy byłam już czysta i nie śmierdziałam jak zmokły pies, wróciłam na dół i usiadłam przy ladzie. W tym samym czasie zapiekanka wjechała na stół, a tata pozbył się w końcu tego śmiesznego fartuszka.

– Co w pracy? – zapytał jak każdego popołudnia.

– Nudy – odparłam, nakładając porcje zapiekanki na nasze talerze.

– Pies Rose MacCalan, zezarł reklamówkę. Myślałam, że nigdy jej z niego nie wyciągnę.

– Chryste, Dallas – warknął tata. – Nie przy obiedzie.

Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się lekko. Byłam weterynarzem, mogłam jeść i odbierać psi poród jednocześnie. Nie robiło mi to żadnej różnicy. Mojemu ojcu też nie. Wychował się na farmie, więc reklamówka wyciągana z psa, to na pewno jedna z łagodniejszych rzeczy, jakie mógł zobaczyć. Po prostu chyba próbował mnie „dobrze wychować” i wbić mi do głowy, że przy stole nie gadamy o wymiotach, krowich plackach, czy operacjach żołądka u kotów. Tyle że ja to wszystko wiedziałam, a jednocześnie nie miałam zamiaru udawać kogoś, kim nie jestem, we własnym domu. Mogłam się zlitować nad obcymi ludźmi i w towarzystwie trzymać buzię na kłódkę, ale nie tu.

Przez kilka minut jedliśmy w milczeniu.

– A co w ratuszu? – zapytałam, żeby przerwać ciszę.

– Zajmujemy się organizacją loterii fantowej, na doroczny festyn z okazji Święta Niepodległości – powiedział, pocierając twarz dłonią.

– Nasze drogie Panie, nie mogą się zdecydować, jakie ciasta upiec.

– Jak zawsze – westchnęłam. – I tak w końcu każda upiecze coś innego.

– Dorzucasz się? – Spojrzał na mnie, a ja pokiwałam głową.

– Jak co roku. – Wstałam, żeby pozbierać talerze i włożyć je do zmywarki. – Pełny przegląd zwierzaka, z badaniami krwi włącznie. Właściwie to możesz wrzucić dwie takie nagrody. Ostatnio nie mam zbyt dużo pracy.

– Bo naprawdę leczysz te zwierzęta, a nie tylko zaklejasz dziury lekami – oznajmił ojciec z nieskrywaną dumą w głosie.

– A jak nasze czworonogi? – zapytałam, zatraskując zmywarę.

– Cody właśnie je zamyka – odpowiedział, a następnie podszedł do lodówki, wyciągając z niej piwo.

– Burmistrz nie powinien być alkoholikiem – oznajmiłam, puszczając do niego oko i wychodząc z kuchni.

– Burmistrz pije jedno piwo w tygodniu! – odkrzyknął do moich pleców.

Obeszłam dom, a następnie skierowałam się na drugi koniec działki. Szybko namierzyłam wzrokiem Codiego, który właśnie zamykał drzwi do stajni.

– Nie zamykaj! – krzyknęłam, po czym przyspieszyłam.

Miałam spory dystans do pokonania. Co prawda nie trzymaliśmy tutaj naszej hodowli, ona znajdowała się cztery mile stąd i liczyła ponad dwieście koni, ale tu, koło naszego domu, mieliśmy azyl dla staruszków i dla naszych ulubieńców, jednak trzymanie ośmiu koni czystej krwi arabskiej i tak wymagało sporego wybiegu.

– Cześć. – Stałam przy najbardziej oddanym pracownikowi, jakiego zatrudnialiśmy. – Wszystko w porządku?

– Nikt nie zachorował – odpowiedział natychmiast Cody. Był moim rówieśnikiem i pracował u nas, odkąd pamiętam. Dosłownie od zawsze. Kochał konie i najpierw przychodził tu dla własnej rozrywki, gdy jeszcze nawet nie był w stanie wsiąść na żadnego z nich, a później postanowił z nami zostać. Najbardziej lubiłam w nim to, że

mówił o zwierzętach jak o ludziach. – Wszyscy mają się dobrze, ale wiem, że i tak mi nie uwierzysz, więc idź sprawdzić.

Zaśmiałam się i szturchnęłam go lekko w ramię, przeciskając się obok, a on poszedł za mną. Szliśmy wzdłuż boksów, a ja sprawdzałam, jak się mają moje staruszki. W końcu doszłam do jednej zagrody, w której siwy koń, stał tyłem do przejścia.

– A temu, co? – zapytałam Codiego.

– Chyba jest obrażony. – Wzruszył ramionami. – Potrzebuje, żeby go dobrze przegonić.

– Sir William? – powiedziałam łagodnie do konia, ale machnął tylko łbem i postanowił mnie olać.

Przewróciłam oczami, kręcąc głową z dezaprobatą. Dobrze się dobraliśmy, nie ma co. Sir William był mój. Wybrałam go pięć lat temu, gdy tylko się urodził. Był uparty i niezbyt posłuszny, czyli zupełnie nie wpisywał się w to, co konie arabskie sobą reprezentowały. Wiedzieliśmy, że nie będzie mógł zostać sprzedany za regularną cenę, więc postanowiłam go sobie zostawić. Lubiłam jego humorki.

Oparłam się łokciami o boks i klasnęłam w dłonie. Zero reakcji.

– Ty cholerny, uparty, mule – warknęłam, zniżając głos, żeby sprawiać wrażenie groźnej. – Pojadę z tobą jutro na przejażdżkę, zgoda?

Nic.

– Oddam cię do rzeźni, żeby cię przerobili na kabanosy – fuknęłam.

Koń spojrzał na mnie jednym okiem, a ja groźnie zmarszczyłam nos.

Cody zachichotał, psując trochę efekt grozy.

– Nie kochasz mnie – rzuciłam oskarżycielsko i zrobiłam smutną minę. – Może więc powinnam bardziej zaprzyjaźnić się z Mary Kay.

Koń parsknął cicho, po czym powoli odwrócił się w moją stronę. Podszedł do mnie i pchnął mnie pyskiem, ale byłam na to

przygotowana, więc nie zdołał mnie przewrócić, bo wbiłam palce w drzwiczki boksu.

– Jesteś uparty jak osioł – powiedziałam z uśmiechem, głaszcząc go po chrapach. – I obrażalski jak panienka.

Parsknął, złapał zębami za kosmyk moich włosów, odgryzł je i rzucił na ziemię. Wzruszyłam ramionami, należało mi się. Chyba od dwóch tygodni nigdzie go nie zabrałam, a dla niego wybieg, choćby nie wiem jak duży, to i tak było za mało.

Niestety, może i miałam mało pracy w klinice, ale za to całkiem sporo w hodowli. Przygotowywaliśmy cztery klacze na sprzedaż, a to wymagało sporo papierkowej roboty i nie tylko.

– Pojedziemy gdzieś jutro – powiedziałam, nie przestając go głaskać. – Obiecuję.

Stałam z nim jeszcze kilka minut, głaszcząc go i całując, żeby zmazać swoje winy, a później razem z Codym wyszliśmy ze stajni.

– Idziesz na ognisko w sobotę? – zapytał, gdy zamknęliśmy już stajnię.

– Jasne. – Pokiwałam głową.

– Super. – Uśmiechnął się. – Dużo ludzi się wybiera.

– Tak słyszałam, będzie fajnie. – Pomachałam mu na pożegnanie i ruszyłam do domu.

Na zewnątrz było już ciemno. Rozejrzałam się dookoła i gwałtownie się zatrzymałam. Wyraźnie coś mi nie pasowało w krajobrazie. Powoli przecesałam wzrokiem całą dolinę i zatrzymałam się po prawej stronie. W Domu Jane Jenkins paliło się światło. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że staruszka nie żyła już od trzech lat.

Puściłam się biegiem do domu, po czym od razu wpadłam do salonu, nie zwracając sobie głowy zdejmowaniem butów.

– Dom Jane został sprzedany? – zapytałam ojca, stając przed nim i zasłaniając mu telewizor.

– Nie – zaprzeczył. – Tylko nie mów, że chcesz się ode mnie wyprowadzić i zastanawiasz się nad jego kupnem.

– Nie pora na żarty. – Machnęłam ręką. – Ktoś tam jest.

Ojciec spojrzał na mnie pytająco.

– Światło jest zaświecone – sprecyzowałam.

Tata wstał, poszedł do spiżarni, a po chwili wrócił i podał mi dubeltówkę.

– Idziemy to sprawdzić – rzucił, ruszając w kierunku drzwi.

Rozdział 3

Maxton

Kiedy tylko podłączyli mnie do wszystkich sieci, wziąłem długi prysznic, bo miałem wrażenie, że pachnę dziewięćdziesięcioletnią starszą panią, a później zabrałem się za... sprzątanie. Choć może to za dużo powiedziane, bo zdążyłem tylko ogarnąć sypialnię, w której miałem zamiar spać. Wszystkie rupiecie wyrzuciłem na korytarz, z pustych mebli starłem kurz i umyłem podłogę. W połowie miałem ochotę zamówić kontener, wyrzucić do niego całą zawartość tego domu i kupić nowe meble. Jednak uznałem, że nie mając pracy, ani nawet pomysłu na nią, takie marnowanie oszczędności to głupota.

Gdy skończyłem, wykąpałem się po raz kolejny. Założyłem dresowe spodnie oraz podkoszulek, ponieważ miałem zamiar jeszcze posiedzieć w sieci, a z jakiegoś powodu kusiło mnie, żeby zrobić to na werandzie, zamiast jak zwykle w domu.

Zgasilem światło w sypialni i po ciemku, zacząłem schodzić po schodach. Po ciemku kurwa, bo najwyraźniej żarówka na klatce schodowej, przepaliła się sto lat temu. Byłem zły, na babcię. Żyła w takich warunkach, chociaż mój ojciec milion razy proponował jej remont tego domu. Zawsze odmawiała, zgadzała się tylko na niezbędne naprawy. Dzięki temu, kiedy wysiadły przedwojenne klimatyzatory, które wkładało się w okna, ten dom dorobił się centralnej klimatyzacji. Ratowało mi to dupę, bo pogoda w tym roku coś sobie popierdoliła i chociaż był czerwiec, to było gorąco oraz wilgotno jak w sierpniu, kiedy wdychając powietrze, ma się wrażenie, że się tonie.

Byłem w połowie schodów, kiedy usłyszałem kroki na drewnianej werandzie na zewnątrz.

– Co do cholery? – warknąłem cicho do siebie.

Odruchowo miałem ochotę wrócić do sypialni, żeby zabrać broń, ale od razu sobie przypomniałem, że starzy również tego mnie pozbawili. Nie wiem dlaczego, może się bali, że ogarnięty narkotykowym głodem, strzelę komuś w łeb? Ja pierdołę.

Przyspieszyłem, zbiegłem po kilku ostatnich stopniach, po czym wpadłem do kuchni, złapałem nóż, który znajdował się na blacie i stanąłem w korytarzu, w oczekiwaniu na nieproszonych gości. Kroki po drugiej stronie ucichły, jakby osoba za nimi czała się, tak samo, jak ja. Po chwili drzwi odskoczyły i uderzyły o ścianę.

Wyciągnąłem przed siebie uzbrojoną rękę. Nagle, tuż przed oczami, zobaczyłem cztery wąskie rurki, wycelowane prosto w moją twarz. Przełknąłem ślinę, a jakiś irracjonalny głosik w mojej głowie powiedział, że w starciu z dwoma dubeltówkami swojego Glocka, mógłbym, co najwyżej włożyć w dupę, żeby nie narobić sobie wstydu.

– Co tu robisz? – rozległ się niski męski głos.

Było ciemno, ponieważ nie było tu nawet lamp ulicznych, więc widziałem tylko zarys postaci. Ten facet musiał być ogromny, druga sylwetka była maleńka. Dałbym sobie rękę uciąć, że kobieca.

– Mieszkam – powiedziałem, odchrząkując, bo z nerwów zaschło mi w gardle. – To dom mojej babci.

– Jak się nazywasz? – zapytał mężczyzna, ale wyraźnie zauważyłem, że nie ma już tej samej agresji w głosie.

– Maxton Jenkins – przedstawiłem się.

Nastała chwila ciszy, a po chwili usłyszałem pstryk i hol zalało światło.

Patrzyłem na olbrzymiego, postawnego mężczyznę, miał brązowe włosy, całkiem imponującą brodę i szerokie ramiona. Wyglądał jak pieprzony wiking. Obok niego stała maleńka, szczupła ruda dziewczyna, która patrzyła na mnie z nieufnością i trzymała dłoń na włączniku. Spojrzałem na nią z niedowierzaniem, to była ta sama dziewczynka, która do sklepu przyjechała monster truckiem.

– Pierdolony Charles, sam nie ma zamiaru tu wrócić? – Zaśmiał się głośno mężczyzna, a następnie opuścił broń. Po chwili spojrzał znacząco na dziewczynę, a ona zrobiła to samo. – Wyglądasz jak skóra zdjęta z ojca, ta śliczna buźka do dzisiaj śni mi się po nocach.

– Znacie się? – zapytałem głupkowato.

– Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi – zagrzemiał tubalnym głosem.
– Obiecaliśmy sobie, że po studiach wrócimy tutaj, jak widać, tylko ja dotrzymałem słowa. Nazywam się Carson Howard.

Ruda dziewczyna, która wciąż patrzyła na mnie podejrzliwie, odchrząknęła znacząco.

– A tak – powiedział mężczyzna, wyraźnie widziałem, że zrobiło mu się głupio. – To moja córka, Dallas.

– Maxton. – Skinąłem jej głową. – Miło mi was poznać.

Dziewczyna roześmiała się głośno, złapała się za brzuch i oparła łokciem o strzelbę.

– Na pewno. – Pokiwała głową. – To z pewnością było najmiłsze powitanie na świecie. Musisz nam wybaczyć, bardzo dbamy o to, żeby opuszczone domy, nie były zamieszkiwane przez dzikich lokatorów.

– Ach tak... To może... piwa? – zapytałem, żeby rozładować atmosferę, która wciąż była napięta.

Dziewczyna spojrzała na ojca i mógłbym przysiąc, że bez słów udzieliła mu pozwolenia. Jasna cholera, ta mała trzymała pierdolonego wikinga za jaja.

Kiedy szliśmy do kuchni, dotarło do mnie, że Dallas wcale nie była niska. Miała przynajmniej metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, ale otaczała się olbrzymami przez co, wydawała się tak maleńka. No cóż, ja miałem metr dziewięćdziesiąt, więc i przy mnie wyglądała na niezbyt wysoką. Poza tym musiałem przyznać rację Damienowi. Teraz kiedy miała na sobie czarne legginsy i obcisłą bluzkę na ramiączkach, wyraźnie było widać kształtny tyłek i całkiem ładne, choć może trochę małe piersi. Mój przyjaciel musiał mieć niezłe oko.

Weszliśmy do kuchni, a oni usiedli przy stole, jakby byli tutaj tysiące razy. Pewnie tak było, mógłbym się założyć, że znali ten dom lepiej niż ja.

Podaliśmy im po butelce i spojrzałem na nich przepaszająco.

– Zdążyłem posprzątać tylko sypialnię, więc nie chcę wam proponować zakurzonych szklanek – wytłumaczyłem się.

Dziewczyna po raz kolejny zachichotała, a następnie otworzyła butelkę kluczem, po czym to samo zrobiła z piwem ojca i wyciągnęła do mnie dłoń. Podaliśmy jej butelkę, a ona zręcznie otworzyła ją jednym machnięciem ręki i mi oddała.

– Co tu robisz? – zapytała, wbijając we mnie zielone spojrzenie. Jej oczy wyglądały jak dwa szmaragdy, miały naprawdę bardzo ładny kolor.

– Potrzebowałem przerwy od miasta – oznajmiłem, starając się, żeby mój głos nie zabrzmiał fałszywie. – Przyjechałem na wakacje.

– Taak – powiedział Carson, upijając łyk piwa. – Wy, mieszczychy zawsze uciekacie na wieś, jak pęd miasta was przerasta.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, więc kiwnąłem tylko głową.

– Twój stary ma zamiar cię tu odwiedzić? Nie rozmawiałem z nim dłużej, od... – zastanowił się przez chwilę – tak, miałeś wtedy z pięć lat, bo pamiętam, że było to tuż po tym, jak Dallas się urodziła.

Serio? Ona była tylko pięć lat młodsza ode mnie? Spojrzałem na dziewczynę, szukając w jej twarzy potwierdzenia. Nie wyglądała na swoje lata, miała gładką, lekko muśniętą słońcem twarz. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się nawet, że jest pełnoletnia. Obstawiałem, że ledwo skończyła dwadzieścia lat.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziałem. – Nie rozmawialiśmy o tym.

– Nie lubi tu przyjeżdżać – odparł. Uderzyło mnie to, że nie zadał pytania, tylko stwierdził fakt. – Na pogrzebie Jane, wymienił ze mną tylko dwa zdania i uciekł, jakby się paliło. A ciebie chyba w ogóle nie widziałem.

– Nie dałem rady przyjechać – odpowiedziałem, czując się trochę jak pieprzony buc.

Nigdy nie przyjeżdżałem do babci. Spędzałem z nią całe wakacje, ferie i każde święta, ale to zawsze ojciec przywoził ją do nas. Próbowałem sobie przypomnieć, dlaczego tak było, ale nie umiałem. Po prostu było tak, odkąd pamiętałem, więc nigdy o tym nie rozmyślałem. A na jej pogrzeb nie przyjechałem, bo byłem w szpitalu, modląc się, żeby chociaż to życie, zostało ocalone. Kochałem babcię i bardzo przeżyłem jej utratę, ale ona zmarła ze starości, a na moich oczach odchodził ktoś, kto miał całe życie dopiero przed sobą.

– To był pogrzeb twojej babci – odezwała się niespodziewanie dziewczyna, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek. – Co było ważniejsze?

Posłałem jej zdziwione spojrzenie. Serio? Zadała mi takie pytanie? Przecież to nie był, kurwa, jej interes.

– Byłem w szpitalu – odpowiedziałem wymijająco, bo nie miałem ochoty opowiadać jej o swoim życiu po tym, jak na dzień dobry uznała, że pewnie jestem zwykłym chujem, który olewa własną babcię.

– Aha – mruknęła, a ja wyraźnie zobaczyłem, jak się zaczerwieniła. – Przepraszam.

Kiwnąłem głową, bo nie wiedziałem, co mógłbym jej odpowiedzieć. Przez kilka minut rozmawialiśmy o mało istotnych rzeczach, chociaż dzięki tej rozmowie, mogłem mniej więcej zorientować się, jak wygląda tutejsze życie. No cóż, moim zdaniem było niemiłosiernie nudne oraz przewidywalne.

– Czas na nas – oznajmił po chwili wiking i odstawił pustą butelkę na stół. – Już późno.

– Jakbyś czegoś potrzebował – powiedziała dziewczyna, wstając – to mieszkamy w tym domu na wzgórzu.

– Dzięki – odpowiedziałem, a moja złość na Rudą trochę minęła. Sprawiała wrażenie, jakby mówiła szczerze i wcale nie zdziwiłaby się, gdybym przyszedł do nich z jakąś prośbą.

– A w sobotę jest ognisko – poinformowała mnie, gdy była już przy drzwiach wyjściowych. – Powinieneś wpaść. Będzie naprawdę sporo ludzi, a ty będziesz mógł poznać sąsiadów.

– Postaram się – odrzekłem, ale oczywiście kłamałem. Nie miałem najmniejszego zamiaru zapoznawać się z kimkolwiek stąd. Ile ta wiocha miała mieszkańców? Trzystu? Stałbym się główną atrakcją. Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam.

Pożegnaliśmy się, a ja zamknąłem za nimi drzwi i upewniłem się, że tym razem przekręciłem klucz.

Rozdział 4

Dallas

– Gdybyś mnie potrzebowała, to dzwoń – powiedziałam do Abbey, mojej współpracownicy i przyjaciółki w jednym. – Jestem cały czas pod telefonem.

– Naprawdę? – rzuciła, przewracając oczami. – Nie wiedziałam.

Uśmiechnęłam się do niej, po czym wyszłam z kliniki. Wiedziałam, że byłam trochę nadgorliwa, jednak nic nie mogłam na to poradzić. Nie lubiłam urywać się z pracy, ale z drugiej strony czułam się kiepsko, siedząc tam i nic nie robiąc, kiedy w stadninie aż się gotowało.

Champ Paradise była jedną z najlepszych hodowli koni w kraju. Nasze wierzchowce brały udział w wystawach oraz konkursach. Bywały takie lata, gdzie potencjalni kupcy byli zmuszeni czekać w kolejce na swoje upragnione zwierzęta. A my dbaliśmy o to, żeby każdy z naszych podopiecznych był zdrowy i dopieszczony. Wielu okolicznych mieszkańców pracowało dla nas. Czasem czułam, że to nie tylko biznes mojej rodziny, ale i całej społeczności.

Kilkanaście minut później byłam już na miejscu. Zaparkowałam obok niewielkiego budynku, a następnie wyskoczyłam z samochodu. Weszłam do środka i przywitałam się z Jillian.

– Jakież papierki dla mnie? – zapytałam, opierając się o wysoki blat w recepcji.

– Twój tata był tu kilka minut temu i chyba wszystko zabrał – odpowiedziała.

– Cholera, przecież mu mówiłam, że się tym zajmę – westchnęłam.

Najwyraźniej tata uporał się już z ciastami na festyn i uznał, że mnie wyręczy. Oczywiście nie widział potrzeby, żeby mnie o tym informować.

Jill uśmiechnęła się, przewracając jednocześnie oczami.

– Mówił coś o tym, że powinnaś mieć więcej czasu dla siebie – oznajmiła. – Chyba uważa, że jesteś pracoholiczką.

Zrobiłam głupkowatą minę i poszłam na zaplecze, żeby wyjść bezpośrednio na wybieg.

Stałam przy bramce, patrząc na ogromny teren. Co ja tutaj niby miałam robić? Nie lubiłam fizycznej pracy w hodowli. Miałam zbyt miękkie serce i każda czynność wykonywana przy koniach, zbliżała mnie do nich, a później, gdy je sprzedawaliśmy, przeżywałam to przez wiele tygodni. Od lat starałam się zajmować tylko papierkową robotą i ewentualnym leczeniem, żeby nie łamać sobie serca. Ludzie, którzy tu pracowali, bardzo dbali o każde zwierzę, więc nie czułam potrzeby, żeby ich sprawdzać.

Po kilku minutach bezczynnego patrzenia się na konie odwróciłam się i weszłam z powrotem do budynku.

– Jadę do domu – oznajmiłam z rezygnacją. – Sir William potrzebuje mnie bardziej niż ktokolwiek tutaj.

Kobieta pomachała mi na do widzenia, a ja po raz kolejny wsiadłam w samochód.

Po drodze miałam ochotę zadzwonić do taty i na niego trochę nakrzyczeć, ale w końcu uznałam, że to bez sensu. Jeśli przez tyle lat nie nauczyłam go, żeby informował mnie, jeśli zabiera mi pracę, to pewnie teraz też nic nie zdziałam.

Zaparkowałam na podjeździe, zamiast w garażu, bo wiedziałam, że samochód może być mi jeszcze dzisiaj potrzebny, a później weszłam do domu, żeby się przebrać.

Wcisnęłam na tyłek obcisłe bryczesy i zesłam na dół, aby odnaleźć swoje buty. Cholera, naprawdę długo olewałam mojego konia, skoro nawet nie wiedziałam, gdzie one są.

Pot lał mi się po plecach, kiedy dwie godziny później wracałam z przejażdżki z Sir Williamem. Byłam zmęczona, jakbym co najmniej to ja wiozła konia na plecach. Z kolei on, sprawiał wrażenie lekko obrażonego, że już kończymy.

– Obiecuję, że już cię nie zostawię na tak długo – powiedziałam, głaskając go po grzywie. – Ale nie jesteś pępkiem świata i musisz to w końcu zrozumieć.

Odpowiedział mi rzeniem, które mówiło mi, że absolutnie się ze mną nie zgadza.

– Dallas! – usłyszałam głos po prawej stronie. – Co słyhać?

– Lee! – Pomachałam mu, zatrzymując konia.

Zeskoczyłam z jego grzbietu i trzymając za lejce, poprowadziłam do ogrodu Jane.

– Co tu robisz? – zapytałam chłopaka. – Maxtonowi wysiadła klimatyzacja?

– Dokładnie – przytaknął. – Byłem tu wczoraj, kiedy ją uruchomiliśmy. Uzupełniłem freon, ale od razu mówiłem, że to pewnie niewiele da. Trzeba ją było wymienić na nową.

Usłyszałam za sobą kroki, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Maxtona, schodzącego właśnie po schodach. Poczułam lekki dreszcz na plecach. Chłopak był ciachem, już wczoraj to zauważyłam.

– Dallas? – Spojrzał na mnie z zaskoczeniem, a później przeniósł wzrok na Sir Williama.

– Maxton? – odpowiedziałam z uśmiechem. – Pierwsza lekcja mieszkania na wsi: wszyscy się tutaj znamy.

Wskazałam dłonią na Lee, a on uśmiechnął się, potwierdzając moje słowa.

– Chodziłem z nią do klasy – powiedział chłopak, dokręcając kolejne śruby. – Była największym kujonem, jakiego w życiu poznałem.

– Ty za to – uśmiechnęłam się złośliwie – od pierwszego dnia szkoły, prześladowałaś Margaret. – Odwróciłam się w kierunku

Maxtona. – Był takim mistrzem podrywu, że sześciolatce powiedział, że kiedyś się z nią ożeni.

– I dopiąłem swego – oznajmił Lee z dumą, prezentując obrączkę na palcu.

– Zgodziła się za ciebie wyjść, tylko dlatego, żebyś dał jej spokój – zadrwiłam, choć zdawałam sobie sprawę, że kłamię. Po wielu, wielu latach Margaret, w końcu odwzajemniła uczucia Lee i w liceum zostali parą.

– Nieważne dlaczego. – Zaśmiał się. – Ważne, że zadziałało. Skończone.

Wskazał na przymocowany klimatyzator. Maxton od razu do niego podszedł, po czym wręczył mu zwitek banknotów.

– Dziękuję – powiedział. – Ugotowałbym się bez niej.

– Nie ma sprawy. To moja praca.

Pożegnaliśmy się z Lee, a później zwróciłam się do Maxa:

– Na mnie też już pora.

Sir William najwyraźniej zrozumiał, że chcę go zabrać do domu, więc przysunął pysk do mojej głowy.

– Nie! – krzyknęłam, uchylając się. – Wczoraj mnie wyskubałeś, nie zgadzam się na więcej! Nie mam zamiaru zostać łysa.

Koń parsknął, a Maxton miał taką minę, jakby zobaczył wariatkę.

– Odgryza mi kosmyki włosów, kiedy jest na mnie zły – wytłumaczyłam z powagą.

– Jeździsz konno? – zapytał głupkowato, co wywołało u mnie wybuch śmiechu.

– Nie – odpowiedziałam, parskając prawie jak mój koń. – Wyprowadzam go na smyczy, żeby się załatwił.

Maxton w końcu zrozumiał, co powiedział i szeroki uśmiech rozświetlił jego pociągającą twarz. Miał zmierzwiłone czarne włosy, a w niebieskich oczach figlarne iskierki. Był przystojny, w dodatku był również wysoki i ładnie zbudowany. Na pewno miał ogromne powodzenie w mieście, a to oznaczało, że w ciągu kilku następnych

dni, skradnie serca wszystkich dziewczyn w okolicy. Nasza wioska liczyła niewiele ponad trzystu mieszkańców, świeża krew w postaci nowego, gorącego mężczyzny, na pewno napędzi mu rzesze fanek. Miałam nadzieję, że był na tyle dojrzały, że nie zamierzał tego wykorzystać.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytał po chwili. – Albo on?

Spojrzałam na konia, który zawzięcie skubał trawę. Wiedziałam, że robi to celowo. Udaje zajętego, żebym nie zabrała go do domu.

– Wiadro wody. – Wskazałam na Sir Williama. – A dla mnie cokolwiek.

Przywiązałam konia do poręczy, a następnie weszłam na werandę, po czym usiadłam na wysłużonym krześle.

Po chwili już cała nasza trójka miała coś do picia i wszyscy wyglądali na zadowolonych.

– Nie chciałaś nigdy stąd wyjechać? – spytał Maxton, pewnie po to, żeby przerwać ciszę.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo. – To moje miejsce.

– W mieście miałabyś więcej możliwości – oświadczył, a ja poczułam nieprzyjemny uścisk w brzuchu. Nie lubiłam, gdy ktoś uważał miasta za jedyne właściwe miejsce do życia. – Mogłabyś robić, co tylko chcesz.

– Skąd przekonanie, że tego nie robię? – zapytałam, patrząc na niego podejrzliwie.

– A co tu można robić? – rzucił takim tonem, jakbyśmy się znajdowali w najgorszym miejscu na ziemi, dla którego nie ma żadnego ratunku.

– Mogę cię o coś zapytać? – Spojrzałam na niego, mocno hamując gniew, który nagle zaczął mnie zalewać potężnymi falami. – Jak wielu znasz swoich sąsiadów?

– Hm... kilku – odpowiedział po chwili zastanowienia i spojrzał na mnie, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.

– A ja tu znam wszystkich – rzuciłam. – Jeśli potrzebuję pomocy, to mogę pójść do każdego z tych domów i ją dostanę, bo ci ludzie wiedzą, że na to samo mogą liczyć u mnie. Mary, która pracuje w sklepie, zawsze odkłada dla mnie lody malinowe, a Lee, najprawdopodobniej wymieniłby mi klimatyzator za darmo, musiałabym tylko zapłacić za jego kupno, bo tak się składa, że często opiekuję się jego synem, kiedy chce zabrać żonę na randkę. Nawet najbiedniejsza rodzina we wsi, może liczyć na pełny brzuch i stos zabawek dla dzieciaków na święta, bo nikt z nas, nie mógłby spać spokojnie, jeśli jakieś dziecko zostałoby bez choćby małego prezentu. Kiedy przychodzi zima i śnieg przewraca słupy elektryczne, nikt nie marznie, bo każdy, kto ma w domu kominek, z chęcią gości swoich sąsiadów, którzy go nie mają, tak długo, jak trzeba. Nie ma tu ani jednej osoby, która mieszkałaby na ulicy, albo chodziła głodna. Więc wybacź, ale nie sądzę, że miasto, to lepsze miejsce do życia, nawet jeśli ma kluby nocne na każdym skrzyżowaniu.

– Mogłabyś się rozwijać zawodowo – powiedział, lekko zmieszany, tym samym popełniając kolejną gafę. Tym razem, byłam już naprawdę wkurzona.

– Maxton, a sądzisz, że czym ja się zajmuję? – zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami, po jego minie wywnioskowałam, że zrozumiał, że wszedł na grząski grunt.

– Jestem weterynarzem – oznajmiłam, wstając. – A studiowałam na Uniwersytecie Yale i skończyłam go z wyróżnieniem. Wiem, co to znaczy żyć w wielkim mieście.

Widziałam, jak szczęka mu opada. Uśmiechnęłam się ironicznie, a następnie się odwróciłam. Odwiązałam konia od poręczy, który tym razem nie protestował. Pewnie wyczuł, że jestem zdenerwowana i lepiej teraz ze mną nie zadzierać.

– Na przyszłość – zatrzymałam się jeszcze na sekundę – nie próbuj nas ratować. My tutaj jesteśmy z własnej woli. Jeśli ktoś chce wyjechać, to po prostu to robi.

Wsiadłam na Sir Williama, a potem popędziłam do domu, zostawiając Maxtona na werandzie z zaszokowaną miną.

Rozdział 5

Maxton

Jeszcze następnego dnia nie mogłem pozbierać się do kupy po tym, co powiedziała Dallas. Ta dziewczyna skończyła jedną ze szkół z Ligi Bluszczowej i wróciła tutaj, na tę zapadłą wiochę. Nie mieściło mi się to w głowie. To tak, jakby ktoś po Oksfordzie, poszedł pracować do McDonald's. Jeśli skończyła ten uniwersytet z wyróżnieniem, musiała dostać przynajmniej kilka propozycji pracy w dużo lepszych miejscach, niż to.

Ona naprawdę musiała kochać tę wieś, ale na razie, sam nie potrafiłem zrozumieć dlaczego. Mimo to już kilka minut po tym, jak wyszła, wiedziałem, że popełniłem błąd. Kim byłem, żeby negocjować jej decyzje? Sam byłem bezrobotny i niezbyt szczęśliwy, więc nie miałem prawa uczyć kogokolwiek życia.

Następnego dnia rano postanowiłem, że pójde ją przeprosić. Wolałem jednak nie natknąć się na Wikinga, na wypadek, gdyby Dallas opowiedziała mu, że zachowałem się jak idiota. Postanowiłem poczekać, aż zobaczę monster trucka na podjeździe. W tym czasie zabrałem się za dalsze porządkowanie domu.

Doszedłem do wniosku, że nie będę wyrzucał rzeczy, które należały do babci. Być może znajdowało się wśród nich coś, co ojciec chciałby zatrzymać. Dlatego z jednego pokoju zrobiłem składzik i układałem tam wszystko, czego nie chciałem mieć na widoku. Do wieczora udało mi się posprzątać całe piętro, ale wiedziałem, że najgorsze jeszcze przede mną, bo to parter domu był najbardziej zagracony.

W końcu o siedemnastej zauważyłem pickupa na podjeździe. Wziąłem głęboki oddech i ruszyłem w tamtą stronę. Im bliżej byłem, tym wyraźniej widziałem, że ogrodzenie za domem jest niesamowicie długie. Dallas i Carson musieli mieć kilka koni, a nie tylko jednego, jak wcześniej założyłem.

Kiedy byłem już na podjeździe, dostrzegłem miedziany błysk, tuż obok czarnego konia na wybiegu za domem. Postanowiłem więc olać pukanie do drzwi i od razu ruszyłem w tamtą stronę.

– Cześć – przywitałem się niezbyt pewnym głosem, gdy zbliżyłem się do dziewczyny.

Nie zauważyła mnie od razu, bo była zajęta próbą odwiązania liny, jednak kiedy mnie usłyszała, podniosła powoli głowę.

– Cześć – odpowiedziała ostrożnie.

– Przyszedłem cię przeprosić – oznajmiłem, a następnie schyliłem się, żeby przejść między szczeblami ogrodzenia. – Zachowałem się jak kretyn. Nie mam prawa nikomu narzucać własnego zdania.

O dziwo, Dallas spojrzała na mnie ze zrozumieniem. Westchnęła, zostawiła linę i podeszła do mnie. Później usiadła na trawie, a ja zrobiłem to samo.

– Ja też przepraszam – rzuciła, zupełnie mnie tym zaskakując. – Nie musiałam reagować tak emocjonalnie.

Spojrzałem na nią uważnie. Na jej czole dostrzegłem kilka kropel potu. Musiała od dłuższego czasu zmagać się z odwiązywaniem konia.

– Miałaś prawo... – zacząłem, ale przerwała mi, kręcąc głową.

– Kiedy skończyłam Yale, dostałam kilka bardzo dobrych ofert pracy – oznajmiła powoli, jakby wspominała tamten czas. – W tym jedną w Hollywood, w klinice, gdzie gwiazdy leczą swoich pupili.

Zamilkła na chwilę, a ja postanowiłem jej nie przerywać. Nie wiedziałem, co chciała powiedzieć, więc wolałem milczeć, żeby znowu nie palnąć jakiejś gafy. Z jakiegoś powodu, zależało mi na dobrym kontakcie z nią. Nic dziwnego, była jedyną osobą, którą tutaj znałem, a nie należałem do pustelników.

– Odmówiłam. – Zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń, ale kontynuowała: – Jednak co jakiś czas, wyraźnie to do mnie wraca i wtedy się zastanawiam, czy naprawdę tak kocham to miejsce, czy był to zwykły brak ambicji z mojej strony.

– Brak ambicji? – tym razem musiałem się wtrącić. – Studiowanie na Yale, to zdecydowanie nie jest brak ambicji.

– Ale tutaj prestiżowy dyplom znaczy tyle samo, co każdy inny. – Wyrwała kępkę trawy i wyjmowała z niej pojedyncze źdźbła. – Równie dobrze, mogłam studiować na byle jakim uniwersytecie.

– Dlaczego miałaś nie studiować na Yale, nawet jeśli chciałaś leczyć tylko zwierzęta sąsiadów? – odparłem z oburzeniem. – Przecież one zasługują na najlepszą opiekę medyczną, tak samo, jak pupile hollywoodzkich gwiazdeczek.

Dallas spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem i wzruszyła ramionami.

– Na co dzień jestem dokładnie tego samego zdania – odparła. – Tylko co jakiś czas dopada mnie zwątpienie, a ty wczoraj trochę podkopałeś moją pewność siebie, jeśli chodzi o życiowe wybory. Dlatego zareagowałam zbyt emocjonalnie.

– W ogóle nie powinienem się wtrącać w twoje życie – zaprotestowałem. – Zachowałem się jak idiota.

– Jesteśmy kwita. – Uśmiechnęła się, po czym wyciągnęła do mnie drobną dłoń, którą natychmiast uścisnąłem.

Miała aksamitną, ciepłą skórę. Szybko ją puściłem, żeby się nad tym nie zastanawiać, a Dallas wstała i wróciła do odwiązywania konia.

– Dużo ich macie? – spytałem, wskazując na zwierzę.

– Tutaj osiem – odpowiedziała, lekko zdyszonym głosem, szarpiąc się z liną. – Ale w hodowli jest ponad dwieście.

– W hodowli? – Popatrzyłem na nią z zaskoczeniem. – Co z nimi robicie?

Dziewczyna wyprostowała się, a następnie wyjęła z kieszeni scyzoryk. Spojrzałem na nią z przerażeniem i mimowolnie się cofnąłem.

– Zabijamy na schabowe – powiedziała, a po chwili roześmiała się głośno, widząc moją minę. Później pochyliła się i przecięła sznur. –

Sprzedajemy miłośnikom rasy. Nasze konie biorą udział w wystawach lub długodystansowych wyścigach albo po prostu są ozdobą. Możesz mi wierzyć, na żywym koniu zarabia się więcej, niż na martwym. Poza tym ubój koni na mięso jest w Stanach nielegalny.

Złapała czarnego konia, a następnie odwróciła się w kierunku stajni. Nie sprawiała wrażenia, jakby chciała, żebym już sobie poszedł, ruszyłem więc za nią.

– A te tutaj? Zostają z wami na zawsze? – zapytałem.

– Tak. – Skinęła głową. – Większość to staruszki, tylko Sir William i dwa inne konie są faktycznie przez nas wybrane.

Podeszliśmy do stajni, z której wyszedł młody chłopak.

– Cody to Maxton – przedstawiła mnie. – Nasz nowy sąsiad.

– Miło mi cię poznać. – Podałem mu dłoń, a on ją uścisnął.

– Mnie również. Daj mi ją. – Wyciągnął rękę do dziewczyny. – Zaprowadzę ją na miejsce.

Gdy chłopak zniknął w stajni, Dallas odwróciła się w moją stronę.

– Pracuje u nas od zawsze – wyjaśniła, ruszając powoli w stronę domu. – Nie poradzilibyśmy sobie bez niego.

– Mów mi Max – zaproponowałem, kiedy zaległa cisza. – Tylko ojciec mówi do mnie pełnym imieniem.

– Świetnie Max – odpowiedziała z uśmiechem. – Wybierasz się na jutrzejsze ognisko?

– Jeszcze nie wiem – zawahałem się, ale w końcu postanowiłem powiedzieć jej prawdę. – Nie sądzę. Nie lubię być w centrum uwagi.

Dziewczyna zachichotała, patrząc na mnie z błyskiem w dużych, zielonych oczach.

– Zastanów się jeszcze. To naprawdę świetna okazja, żeby poznać sąsiadów. Oczywiście na pewno będziesz w centrum uwagi, szczególnie wśród kobiet, ale nie powinno cię to zniechęcić, znajomości na wsi to podstawa.

– Czemu akurat wśród kobiet? – zapytałem od razu. Bardziej spodziewałem się obławy ze strony mężczyzn, a przede wszystkim ze strony tych wszystkich ludzi, którzy znali moją babcię i pamiętali ojca.

– Nieznajomy z miasta. W dodatku przystojny. – Uniosła znacząco brew. – Świeża krew.

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak wyglądam, oraz że dziwnym trafem, jestem w typie wielu kobiet, ale już dawno przestałem zwracać na to uwagę. Jednorazowe wysoki, na jakie się decydowałem, można byłoby policzyć na palcach jednej ręki. Nie mniej to, że Dallas uważała, że jestem przystojny, miło połechtало moje ego.

– Pomyślę. – Kiwnąłem głową. Może gdybym poszedł, mógłbym spędzić z nią więcej czasu? Ta dziewczyna zaczynała mnie coraz bardziej intrygować.

– Wychodzę o dziewiętnastej – oznajmiła. – Jeśli się zdecydujesz, czekaj na mnie przed swoim domem.

– Dzięki – odparłem.

Już miałem się pożegnać, kiedy Dallas zadała mi kolejne pytanie.

– Nie masz samochodu? – Spojrzała wymownie na podjazd domu mojej babci, który było stąd świetnie widać.

– Przywiózł mnie kolega – rzuciłem zdawkowo, bo nie miałem ochoty opowiadać o tym, jak załatwili mnie rodzice, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

– W jaki sposób robisz zakupy? – Uniosła wysoko brwi. – Sklep jest dwie mile stąd.

– Zrobiłem je w pierwszy dzień i właściwie jutro rano wybieram się tam na piechotę. – Skrzywiłem się lekko. – Muszę kupić żarówki, bo kilka jest przepalonych.

O ile perspektywa jutrzejszego spaceru, wcale mnie nie przerażała, to sam nie bardzo wiedziałem, jak rozwiązać ten problem w przyszłości, gdy będę potrzebował znacznie większych zakupów.

Wciąż nie mogłem sobie wyobrazić tak długiego spaceru z siatkami pełnymi jedzenia. Co prawda, miałem zamiar kupować tylko niezbędne rzeczy, ale to i tak będzie ważyć dosyć dużo, nie mówiąc już o upale, jaki tutaj panował.

– Tu nie da się żyć bez auta – oświadczyła, jakbym sam tego doskonale nie wiedział. – Powinam być jutro w domu koło południa, jeśli nie wypadnie nic nagłego – kontynuowała. – Zaczekaj na mnie. I tak muszę jechać na drobne zakupy, więc mogę zabrać cię ze sobą.

– Dziękuję. – Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ratowała mi dupę.

Dzięki temu, że mnie podwiezie, będę mógł dokupić kilka rzeczy i nie będę musiał się przejmować jedzeniem przez kolejny tydzień, a może nawet półtora.

– Nie ma za co. – Pomachała mi i ruszyła w kierunku domu. – A na przyszłość, tu wystarczy poprosić o pomoc. Do jutra.

Ruszyłem w dół zbocza, oglądając się kilka razy za siebie. Nie lubiłem być zależny od kogokolwiek, ale w tym przypadku, nie miałem wyjścia. Może rodzice dobrze wiedzieli, co robią, zabraniając mi wzięcia ze sobą samochodu? Może wcale nie chcieli mnie odseparować od narkotyków, jak cały czas zakładałem, tylko ich celem było to, żebym się nauczył współpracować z ludźmi na innej płaszczyźnie niż zawodowa oraz prosić ich o pomoc? Cóż, to było całkiem możliwe.

Od lat brałem wszystko na swoje barki, nie dzieląc się z nikim własnymi problemami, a przecież miałem ich naprawdę sporo. Ojciec dobrze wiedział, jak tutaj wygląda życie, ale akurat jego nie podejrzewałem o dobre intencje. Nienawidził mnie, więc z jego strony mogła to być zwykła, złośliwa zemsta. Jednak postanowiłem zapytać o to mamę, kiedy emocje po naszej ostatniej kłótni już trochę opadną.

Spojrzałem na zegarek i przyspieszyłem. Codziennie o dziewiętnastej dzwoniłem do Chicago, a skoro jutro miałem zamiar pójść na ognisko, to tym bardziej dzisiaj nie mogłem się spóźnić.

Rozdział 6

Maxton

Siedziałem na werandzie, czekając na Dallas, jednak dziewczyna nie pojawiła się w południe. Dopiero po trzynastej podjechała bezpośrednio pod mój dom. Nie byłem zniecierpliwiony, wyraźnie mi wczoraj powiedziała, że będzie w południe, jeśli nic jej nie wypadnie, a to oznaczało, że miała coś ważnego do zrobienia. Nie znałem jej, ale wzbudziła moje zaufanie. Była zupełnie inna, niż większość kobiet, które spotkałem na swojej drodze. Miałem wrażenie, że każda nowo poznana przez nią osoba, może z automatu, stać się jej przyjacielem.

Wspiąłem się do tego piekielnego pickupa i choć nie było to dla mnie większym problemem, to wiedziałem, że dużo mi brakowało do zgrabności, z jaką robiła to Dallas.

– Wybacz – powiedziała, gdy tylko wsiadłem do samochodu. – Miałam pilny przypadek zapominalstwa mojego taty.

Spojrzałem na nią pytająco, kiedy wyjeżdżała z powrotem na ulicę.

– Zapomniał, że jeden z koni, który dzisiaj miał zostać sprzedany, nie ma wymaganych badań. – Przewróciła oczami.

– No cóż, może miał dużo na głowie – zasugerowałem, zapinając pas. – O co chodzi z tym samochodem?

– A co z nim nie tak? – Spojrzała na mnie, jakby faktycznie nie rozumiała, o co mi chodzi.

– Wygląda jak monster truck. – Zaśmiałem się.

– Bredzisz. – Machnęła ręką. – Wcale nie jest taki duży.

Pokręciłem głową, wciąż się uśmiechając. Dallas chyba naprawdę nie widziała niczego dziwnego w rozmiarze swojego samochodu. To było całkiem urocze. *Urocze? Serio?*

– To wy w mieście, jeździecie jakimiś zabawkami – oznajmiła po chwili. – Ale rozumiem, wieczny brak parkingu i duży samochód, to

nie jest dobre połączenie.

– To prawda – przytaknąłem. Sam jeździłem SUV-em, więc faktycznie często traciłem dużo czasu, żeby znaleźć wolne miejsce.

Resztę krótkiej podróży spędziliśmy w ciszy. Gdy tylko weszliśmy do sklepu, starsza kobieta zza lady od razu pomachała do Dallas.

– Mam dla ciebie lody – zawołała.

– To świetna wiadomość. – Zaśmiała się dziewczyna. – Marzyłam o nich. Przez ostatnie dwie godziny smażyłam się w pełnym słońcu.

Weszliśmy w głąb sklepu, ale dosyć szybko się rozdzieliliśmy. Dallas знаła jego rozkład, więc wiedziała, czego potrzebuje i gdzie to znajdzie. Ja musiałem przeglądać półki po kolei. Na szczęście szybko udało mi się znaleźć żarówki, które były dla mnie teraz najważniejsze, więc resztę czasu mogłem przeznaczyć na uzupełnienie zapasów, które już miałem w domu.

Spotkałem się z Dallas dopiero kilka minut później, przy kasie.

Zakupy szybko zostały skasowane, a w tym czasie dziewczyna wdała się w pogawędkę z kasjerką. Widać było, że się znają i lubią, choć dzieliła je spora różnica wieku. Kiedy skończyliśmy, zabrałem siatki swoje oraz rudzielca, a później ruszyliśmy przez parking.

– Nie musiałeś – powiedziała, wskazując na reklamówki. – Dałabym sobie radę.

– Nie wątpię – odpowiedziałem zupełnie szczerze.

Gdy dojechaliśmy pod mój dom i wypakowałem swoje zakupy, spojrzałem na dziewczynę i zawahałem się, ale tylko przez chwilę.

– Pójdę na ognisko. Wpadniesz po mnie?

– Jasne – rzuciła.

Nie miałem pojęcia, w co powinienem się ubrać, ale finalnie postawiłem na dżinsy oraz bluzę z długim rękawem. Była cienka,

dzięki czemu nie musiałem się w niej gotować, a jednocześnie miałem nadzieję, że nie stanę się kolacją dla komarów.

O umówionej godzinie wyszedłem przed dom, a Dallas właśnie do niego dochodziła. Byłem zaskoczony tym, że jest sama. Spodziewałem się, że będzie jej towarzyszył ojciec.

– Jesteś sama? – zapytałem od razu, po czym wyszedłem na ulicę, dołączając do niej. – Mogłaś powiedzieć, przyszedłbym po ciebie.

– Po co? – zapytała, mierząc mnie spojrzeniem.

– Robi się już ciemno – odparłem.

– Ale to nie jest miasto. – Mrugnęła do mnie okiem. – Największe „przestępstwo”, jakie miało tu miejsce w ciągu ostatnich kilku lat, popełnił Lee, który przekroczył prędkość.

Zaśmiałem się, ale nie do końca szczerze. Może to faktycznie moje miastowe nawyki, ale uważałem, że kobiety nie powinny chodzić nocą same. A to oznaczało, że będę dzisiaj musiał zostać na ognisku tak długo, jak Dallas będzie chciała tam być. Na pewno nie pozwolę jej na to, żeby wracała sama.

Szliśmy spokojnym krokiem, a ona opowiadała mi co nieco o mieszkańcach wioski. Wyglądało na to, że to całkiem zgodni sąsiedzi. Ogniska odbywały się w każdą sobotę, od wiosny do jesieni, oczywiście największą popularnością cieszyło się pierwsze oraz ostatnie w sezonie.

– Och, prawie zapomniałam – sapnęła, po kilku minutach marszu i się zatrzymała. Wyciągnęła z torebki jakąś butelkę i spojrzała na mnie znacząco. – Zamknij oczy.

– Co? – zapytałem zaskoczony.

– Długi rękaw nic ci nie da w starciu z komarami – oznajmiła. – Zadrapiasz się jutro na śmierć.

Posłusznie zamknąłem oczy, a Dallas wysikała mnie od stóp do głów, jakimś śmierdzącym środkiem.

Gdy po kilku minutach dotarliśmy na miejsce, aż zatrzymałem się z wrażenia. Nie wiem, co sobie myślałem, ani czego oczekiwałem, ale

na pewno nie tego.

Wielkie ognisko płonęło pośrodku polany, dookoła niego były poustawiane drewniane ławki i kilka osób faktycznie piekło kiełbaski na patykach. Mniej cierpliwi stali w kolejce do sześciu dużych grillów, ustawionych z boku. Po drugiej stronie znajdowały się lodówki podróżne, podpięte do agregatów, dzięki czemu można było liczyć na zimne napoje oraz alkohol. W dalszej części polany, na pickupie, jeszcze większym niż ten, który należał do Dallas, stały dwa ogromne głośniki, płynęła z nich muzyka, do której tańczyło przynajmniej kilkanaście osób.

–Wow – westchnąłem, gdy już potrafiłem się odezwać. – Nie tego się spodziewałem.

– Jakoś sobie trzeba rekompensować brak klubów nocnych – oznajmiła dziewczyna, uśmiechając się szeroko.

Poszliśmy dalej i szybko okazało się, że Dallas znają tutaj wszyscy. Można się było tego spodziewać, w końcu była weterynarzem, ale i tak, z jakiegoś powodu mnie to zaskoczyło. Choć, chyba bardziej zdziwił mnie fakt, że Dallas nie tylko zna wszystkich, ale dokładnie wie, co się u nich dzieje. Pytała nie tylko o swoich pacjentów, ale również o prywatne sprawy. Odniosłem wrażenie, że wszyscy traktują tutaj siebie, jak jedną wielką rodzinę. Było to dosyć przytłaczające odkrycie.

Choć Dallas przedstawiała mnie każdemu, z kim rozmawiała, nie było nawet najmniejszej szansy, żebym skojarzył jakieś imię z twarzą. Było tego po prostu zbyt wiele.

– Cześć, miło cię tu zobaczyć – usłyszałem i w końcu zobaczyłem znajomą twarz. Był to Lee, który podszedł do nas i po krótkim powitaniu, wcisnął nam w dłonie po piwie. – Chodź, zabiorę cię od nich.

Mrugnął do mnie porozumiewawczo, jakby wiedział, że nie czuję się zbyt komfortowo.

– Zaraz wracam – powiedziałem do Dallas, po czym odszedłem z nim.

– Pewnie i tak nie zapamiętałeś ani jednego imienia – oznajmił ze zrozumieniem. – Nie ma się czym przejmować.

Podeszliśmy do grupki mężczyzn, na oko w podobnym do mnie wieku.

– To Maxton – powiedział do nich Lee. – Wnuk Jane Jenkins. Właśnie uratowałem go ze szponów naszych drogich pań, więc bądźcie dla niego mili, na pewno ma traumę.

Zaśmiałem się i przywitałem z chłopakami.

– Powinniśmy mieć do niego żal – powiedział facet, który przedstawił się jako Rick. – Będzie nam robił konkurencję.

– Nie mam zamiaru – zaznaczyłem od razu. Wiedziałem, że facet żartuje, bo cały czas się uśmiechał, ale wolałem dać znać od razu, że nie szukam tutaj żadnych przygód.

Spędziliśmy długie minuty na rozmowie. Z zaskoczeniem odkryłem, że mieliśmy o czym gadać. Wyglądało na to, że sport oraz samochody to uniwersalne tematy w każdej szerokości geograficznej.

Kilka piw później, większość chłopaków rozeszła się, żeby podrywać dziewczyny, a Lee powiedział, że musi odnaleźć żonę. Wróciłem zatem do ogniska, gdzie szybko namierzyłem Dallas. Siedziała z jakimś mężczyzną, który nie spuszczał z niej wzroku. Z jakiegoś powodu mi się to nie spodobało.

Nie wiedziałem, czy miała chłopaka, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie byłem więc pewien, czy powinienem się do nich dosiadać, ale w pewnym momencie, nasze spojrzenia się skrzyżowały, a dziewczyna pomachała do mnie ręką.

– To George – przedstawiła mi nieznanego. – A to Maxton.

– Max – powiedziałem, podając mu rękę.

Uścisnął ją, ale zmierzył mnie wrogim spojrzeniem i nie odezwał się do mnie ani słowem.

– A wracając do naszej rozmowy... – rzucił za to do Dallas, ale ona szybko mu przerwała, machnięciem dłoni.

– Nie ma o czym mówić – powiedziała poważnym tonem, a ja odniosłem wrażenie, że w ogóle nie ma ochoty na rozmowę z tym człowiekiem.

– Świetnie – mruknął George. – Pójdę się przywitać z twoim tatą. Przed chwilą przyszedł.

Odszedł, zostawiając nas samych. Dallas milczała, a ja nie byłem pewien, czy powinienem o coś pytać.

– Nie przejmuj się nim – rzuciła w końcu. – Nasze rozmowy zazwyczaj tak wyglądają.

– Były chłopak? – zapytałem, kiedy dotarło do mnie, że dziewczyna wyglądała na wkurzoną, więc raczej nic ich nie łączyło, a przynajmniej już nie.

– Tak. – Skinęła głową. – Bardzo były. Byliśmy razem przez kilka miesięcy, jeszcze w szkole średniej. Jednak najwyraźniej wciąż do niego nie dotarło, że to koniec.

– Wciąż jest zakochany – rzuciłem.

– Nie. – Pokręciła głową i napiła się piwa. – Nie może przeżyć, że to ja z nim zerwałam. Zawsze to on zostawiał dziewczyny i zresztą do dzisiaj tak jest. To taki nasz miejscowy „bad boy”, a ja jestem tą, która nadszarpnęła jego opinię i lekko uszkodziła ego, kiedy odmówiłam pójścia z nim do łóżka.

– To dosyć szczeniackie – zadrwiłem.

– A ty? – zapytała nagle. – Co przeszkrobałeś, że tutaj jesteś? I wybacz, ale nie kupuje bajeczki o odpoczynku.

Spojrzałem na nią, zastanawiając się, czy mogę jej na tyle zaufać. W końcu postawiłem na półśrodek. Opowiedziałem jej o tym, jak moja firma zbankrutowała, o przyłapaniu przez rodziców z kokainą, ale zataiłem haka, jakiego na mnie mieli. Powiedziałem jej, że zgodziłem się wyjechać, żeby nie martwić matki i powtórzyłem, że przerwa od miasta faktycznie mi się przyda.

Gdy skończyłem, pokiwała głową, patrząc w ogień. Ciepły blask płomieni wydobywał z jej włosów różne odcienie. Zielone oczy błyszczały, a gdy przygryzła dolną wargę w łobuzerskim wyrazie twarzy, wyglądała jak mała, urocza, ale złośliwa wróżka z bajki. Zupełnie nie rozumiałem, jak mogłem, kiedykolwiek pomyśleć, że jest przeciętna. Dallas, była naprawdę piękną kobietą.

– Nie podejrzewałaabym cię o to, że słuchasz rodziców. – Zaśmiała się cicho. – Wyglądasz na kogoś, kto nie za bardzo ulega presji.

Miała rację, ale nie mogłem jej powiedzieć, co na mnie mieli. Wzruszyłem więc tylko ramionami.

– Nie mam problemów z narkotykami – oznajmiłem. – Więc przyjechałem tutaj, żeby im trochę utrzyć nosa.

– O, to już bardziej do ciebie pasuje – powiedziała.

Czas płynął bardzo szybko. Wydawało mi się, że dopiero przyszliśmy, a kiedy spojrzałem na zegarek, okazało się, że jest po północy. Carson posiedział z nami przez chwilę, ale dosyć szybko zniknął z pola widzenia. Z imprezy zdążyli się również zmyć starsi ludzie oraz dzieciaki. Właściwie, można było założyć, że zostali tutaj tylko single i młode pary. Teraz alkohol lał się strumieniami, a gdzieś tam można było natrafić na obściskującą się parę.

Zdażyłem przyłapać kilka dziewczyn, uparcie się we mnie wpatrujących, ale na szczęście żadna nie była na tyle zdesperowana, żeby do mnie podejść i zagadać. Nie byłem pewien, czy to przez szacunek do mojej towarzyszki, czy może po prostu nie istniał tutaj taki zwyczaj.

– Idę do domu – powiedziała w końcu Dallas, a ja wstałem razem z nią. – Możesz zostać, nie musisz iść ze mną.

– Nie puszczę cię samej – rzuciłem. – I obiecałem to sobie, już jak tutaj szliśmy.

Westchnęła znacząco, ale nie protestowała. Wracaliśmy, rozmawiając o ognisku i ludziach. Musiałem przyznać, że bawiłem się całkiem nieźle. Kumple Lee byli naprawdę w porządku, a w

dodatku nie stałem się głównym obiektem zainteresowania, co również mnie cieszyło.

Odprowadziłem Dallas pod sam dom, chociaż próbowała mnie przekonać, że ostatni kawałek może przejść sama.

– Dziękuję, że mnie wyciągnęłaś – powiedziałem i zanim zdążyłem pomyśleć, odgarnąłem zabłąkany kosmyk z jej czoła. W pierwszej chwili zamarłem, ale kiedy okazało się, że nie odskoczyła, postanowiłem za to nie przeproszać. – Dobrze się dzisiaj bawiłem.

– To fajnie. – Uśmiechnęła się lekko. – Możesz też pójść za tydzień.

– Tylko jeśli ty pójdziesz – rzuciłem, a między nami nastąpiła głucha cisza.

Patrzyłem w jej duże oczy i wyraźnie widziałem, jak coś się w nich zmienia. Mógłbym przysiąc, że jej oddech zrobił się płytki, ale bałem się, że źle odczytuję sytuację. W końcu wypłem kilka piw. Jednak, kiedy Dallas zrobiła krok w moją stronę, wyciągnąłem ostrożnie rękę...

Światło nad drzwiami zaświeciło się, a drzwi otworzyły.

– Dallas? – zapytał Carson, patrząc na nas uważnie. – Tak myślałem, że to ty. Dziękuję Maxton, że ją odprowadziłeś.

– Nie ma sprawy – zapewniłem.

Ostatni raz spojrzałem na Dallas. Widziałem złość w jej oczach, tylko nie byłem pewien, w kogo była skierowana, we mnie, za to, że ją prawie pocałowałem, czy w jej ojca, za to, że nam przerwał.

– Do zobaczenia – powiedziałem i odszedłem.

Nie wiedziałem, skąd pojawiła się we mnie chęć pocałowania Rudej. Nie przyjechałem tutaj z zamiarem romansowania. Przeciwnie, chciałem zaszyć się w starym domu babci i nie wychylać z niego nosa, ale Dallas sprawiała, że chciałem z nią spędzić jak najwięcej czasu, choć wiedziałem, że to może ściągnąć na nas problemy.

Rozdział 7

Dallas

Kiedy tylko Max zniknął z podjazdu, od razu weszłam do domu. Zamknęłam za sobą drzwi, a potem odwróciłam się w stronę ojca. Byłam na niego wściekła! Max prawie mnie pocałował, a miałam ochotę na flirt z nim, od kiedy wymierzyłam w niego dubeltówkę.

Jedyną rzeczą, której nie lubiłam w mieszkaniu na wsi, było to, że znałam tutaj każdego faceta od dziecka. Nigdy, w żadnym z nich się nie zakochałam i byłam pewna, że już tego nie zrobię, skoro przez tyle lat nic nie kliknęło. Poza krótką przygodą z Georgem i kilkoma randkami na studiach, porywy serca, flirt oraz cała miłosna otoczka, była dla mnie zupełnie obca. Oczywiście, nie brałam Maxa pod uwagę, jako mojego chłopaka, przecież w końcu stąd wyjedzie, a ja nie miałam zamiaru opuszczać tego miejsca, ale krótki wakacyjny romans, byłby mi bardzo na rękę.

Dlatego właśnie w tym momencie, miałam ochotę wyprowadzić się z domu, żeby już nigdy więcej, nadopiekuńczy rodzic, nie mógł pokrzyżować moich planów.

– Co to było? – zapytałam ojca, gromiąc go spojrzeniem. Wyraźnie widziałam, że starał się uniknąć mojego wzorku, co sugerowało, że nieprzypadkowo wyszedł w tamtym momencie z domu.

– Wolałbym, żebyś trzymała go na dystans – oświadczył gburowato i wszedł do salonu, jakby skończył tę rozmowę.

O nie! Po moim trupie! Szybko poszłam za nim i stanęłam nad kanapą. Miałam dwadzieścia osiem lat i nie miałam zamiaru pozwolić, żeby tata decydował o tym, co i z kim mogę robić.

– A mogę wiedzieć, dlaczego? – zapytałam, zaplatając ramiona na piersi.

– Nie podoba mi się ta rodzina – odparł.

Na chwilę jego słowa zbiły mnie z tropu, ale dosyć szybko udało mi się odzyskać równowagę.

– A czy przypadkiem Charles Jenkins, to nie był twój najlepszy przyjaciel? – zapytałam podejrzliwie.

– Usiądź. – Wskazał fotel naprzeciwko siebie. Niechętnie zrobiłam to, co mi kazał. – Był.

– Więc? – westchnęłam głośno i spojrzałam na niego wyczekująco.

Zachowywał się dziwnie. Mój ojciec nie był zbyt wylewny, jeśli chodziło o jego myśli, ale zazwyczaj nie miał problemu z powiedzeniem wprost tego, co chciał.

– Nie wiem, czy mam rację, to tylko moje przypuszczenia – zaczął.

– Więc chciałbym, żeby to zostało między nami.

Pokiwałam głową na znak, że się zgadzam i oparłam się wygodnie o oparcie, czekając na to, co chciał mi powiedzieć, wiedziałam, że pospieszanie go, nie miało najmniejszego sensu.

– Charles miał tu wrócić, tak sobie obiecaliśmy – zaczął. – Jednak wrócił tylko na jedne, jedyne wakacje, te po pierwszym roku. Później już nigdy nie przyjechał tu na dłużej. Kiedy założył rodzinę, wolał jechać dziesięć godzin w dwie strony i zabrać stąd Jane, zamiast przyjechać tutaj z żoną oraz Maxem. Przez te wszystkie lata, udało mi się porozmawiać z nim zaledwie dwa razy. Zawsze rzucał ogólnikami, nie zagłębiał się w swoje życie, a przecież przez osiemnaście lat byliśmy prawie nierozłączni. Zresztą Jane, też coś ukrywała. Nie na początku, ale później, kiedy Max był nastolatkiem, nagle przestała opowiadać o tym, co u Charlesa i jego rodziny, chociaż wcześniej zawsze to robiła. Nie podobało mi się to.

– A co z twoimi przypuszczeniami? – zapytałam, bo wciąż nie powiedział mi nic o tym, co miał na myśli. Nie sądziłam, że urażona duma i w pewnym sensie zdrada przyjaciela, wywoływała u mojego ojca takie dziwaczne zachowanie. Nie był osobą, która długo chowała urazę.

– Kilka miesięcy po tym, jak wróciliśmy na drugi rok, okazało się, że Gina Madison bierze ślub z Darylem Everly. Niby nic nadzwyczajnego, ale oni się nawet wcześniej nie spotykali – westchnął. – Wszyscy wiedzieli, że Daryl za nią szaleje, ale ona nie sprawiała wrażenia, jakby miała odwzajemniać jego uczucia, a tu nagle, prawie z dnia na dzień, ogłosili, że się pobierają. Niby opowiadali, że spotykali się od dawna w tajemnicy, ale Dallas, to jest wieś, przecież ktoś by ich widział, gdyby tak było. A później, pół roku po ślubie, Gina urodziła...

– Jillian – dokończyłam za niego, widząc przed oczami naszą pracownicę, która prowadziła recepcję w farmie. Wtedy poczułam się, jakbym dostała młotkiem w głowę. – Sądysz, że to Charles jest jej ojcem?!

– To tylko przypuszczenia. – Wzruszył ramionami. – Jillian wygląda jak matka, więc ciężko to określić.

– Ale przecież mogło być tak, że spotkała się z Darylem raz, na jakiejś randce i równie dobrze mogła z nim zająć w ciążę – powiedziałam, kręcąc głową.

– Mogła – zgodził się tata. – Tylko że zachowanie Charlesa od tego właśnie czasu, stało się dziwne.

– Poczekaj. – Uniosłam dłoń. – Ale jeśli tak było, to przecież Jane, nawet gdyby nie mogła zmusić syna do wzięcia odpowiedzialności, na pewno mocno zainteresowałaby się Jillian. Znała ją przecież. Dbała o mnie, jak o własne dziecko, kiedy mama umarła, więc na pewno nie zostawiłaby swojej wnuczki.

– Mogła nie wiedzieć – powiedział, patrząc na mnie poważnie. – Charles mógł przez długie lata nie przyznawać się do tego. A później, kiedy zachowanie Jane, również się zmieniło, mogło to być spowodowane tym, że się o wszystkim dowiedziała. Tylko wtedy Jillian miała już prawie dwadzieścia lat, więc może nie chciała zburzyć jej świata i przy okazji bała się, że zniszczy rodzinę syna? Może Martha Jenkins o niczym nie wie? Nie mam pojęcia.

Pokręciłam głową i schowałam twarz w dłoniach. Na razie ciężko mi było w to wszystko uwierzyć. Postanowiłam się na tym nie skupiać w tej chwili. Cała opowieść taty, choć możliwa i niezbyt miła, niewiele miała wspólnego ze mną czy Maxtonem.

– Dobrze – westchnęłam po kilku minutach. – Przyjmijmy, że ta teoria ma jakąś szansę na to, żeby być prawdziwą, ale co ma z tym wspólnego Max?

– Jeśli jego ojciec zrobił coś takiego... – zaczął, ale prawie od razu mu przerwałam, wiedząc już, do czego zmierza.

– Nawet jeśli Charles, mógłby się wyrzec własnego dziecka, to nie znaczy, że Max jest taki sam – powiedziałam. – A poza tym, kto powiedział, że mam zamiar dać mu się zapłodnić?

Tata poczerwieniał. Wiedziałam, że takie rozmowy sprawiają mu kłopot i w sumie mu się nie dziwiłam. Mogłam podejrzewać, że ojcom ciężko jest przełknąć fakt, że ich córki są kobietami, uprawiają seks i w ogóle.

– Dallas jesteś młoda, a utknęłaś tutaj – zaczął powoli. – Z nikim się nie spotykasz od wielu lat. Na pewno Max wydaje ci się atrakcyjny...

– Tato. – Wstałam, bo miałam już dość tej absurdalnej rozmowy. – Mam dwadzieścia osiem lat i jestem dorosła. Nie możesz mnie ochronić przed wszystkimi błędami. Doceniam, że się o mnie martwisz, ale ja naprawdę dam sobie radę. Nie jestem piętnastolatką napędzaną hormonami, tylko dorosłą kobietą, która zna konsekwencje swoich decyzji. Nie mam zamiaru się zakochać w Maxie, ale ty również nie możesz decydować o tym, z kim się mogę spotykać, a z kim nie. To tylko i wyłącznie moja sprawa i będę podejmować takie decyzje sama.

– Ja się tylko o ciebie martwię – odparł, ale widziałam wyraźnie, że zrozumiał, co do niego mówiłam. Nic nie mogłam poradzić na to, że był nadopiekuńczy.

– Wiem i dziękuję. – Uśmiechnęłam się lekko. – Ale naprawdę jestem już dużą dziewczynką.

Pocałowałam go w policzek, a następnie poszłam na piętro, do swojego pokoju.

W głowie mi się kotłowało. Czy to możliwe, że Jillian była siostrą Maxa? Nie widziałam w nich żadnego fizycznego podobieństwa, ale tak jak mówił tata, Jill była podobna do matki. Myślałam o tym przez dłuższy czas i starałam się doszukać jakiegoś wspólnego szczegółu w ich wyglądzie, nawet, wtedy gdy brałam prysznic, a także później, kiedy już leżałam w łóżku. W końcu zmęczona analizowaniem tego wszystkiego, zasnęłam, nie dochodząc do żadnego sensownego wniosku.

Rozdział 8

Dallas

Kiedy wstałam następnego dnia rano, wciąż miałam mętlik w głowie. Wiedziałam, że tak naprawdę, to nie moja sprawa, ale umówmy się, byłam ciekawa czy Charles Jenkins mógł być ojcem Jillian.

Wzięłam prysznic, ubrałam się w krótkie szorty oraz podkoszulek, ponieważ pogoda wciąż dawała nieźle w kość. Związałam włosy na czubku głowy, miałam zamiar popracować trochę w stajni, a jednocześnie nie chciałam się ugotować.

– Dallas? – dobiegł do mnie donośny głos taty, dochodzący z parteru.

Wyszłam na korytarz i podeszłam do barierki, patrząc na niego pytająco.

– Po jaką cholere, kupiłaś masło orzechowe? – Uniósł wysoko słoik, pokazując mi go.

Nie kupiłam masła orzechowego. Nie cierpiałam go, tak samo, jak tata, a to oznaczało, że musiało wypaść z zakupów Maxa. W mojej głowie natychmiast zawitało kilka pomysłów.

– Gdzie je znalazłeś? – spytałam.

– W twoim samochodzie – odparł, a później założył ręce na piersi.

– Nudziłem się rano, więc umyłem twoje auto.

Uśmiechnęłam się lekko, zamykając na kilka sekund powieki. Na pewno się nie nudził, po prostu, to był jego kolejny sposób, żeby pokazać mi, jak bardzo mnie kocha. Takie słowa, rzadko przechodziły mu przez gardło, ale czynami pokazywał mi swoją miłość na każdym kroku.

– Dziękuję – powiedziałam, unosząc brew, żeby pokazać mu, że wiem, o co chodzi. – To nie moje. Ostatnio zabrałam Maxa na

zakupy, bo nie ma swojego samochodu. Musiało wypaść z jego reklamówki. Postaw na ladzie w kuchni, zaniosę mu za chwilę.

Tata zrobił taką minę, jakby chciał ze mną na ten temat porozmawiać, ale tym razem to ja założyłam ręce na piersi, jasno sygnalizując, że nie mam zamiaru z nim dyskutować. Musiał zrozumieć, że jestem dorosła i na pewno nie pozwolę na to, żeby ingerował w to, z kim się spotykam, koniec i kropka.

Westchnął, po czym bez słowa poszedł do kuchni. Pobiełam do łazienki, żeby dokończyć tuszowanie rzęs, a później zbiegłam na dół. Dopiero na schodach wyhamowałam. Nie chciałam, żeby tata widział z jakim entuzjazmem, będę odnosić to cholerne masło orzechowe. Na szczęście, okazało się, że nie było go nigdzie w pobliżu.

Złapałam słoik i wyszłam z domu.

Fakt, że wczoraj między nami zaiskrzyło, nie miał nic wspólnego z moim pośpiechem, no może odrobinę. Jednak bardziej popędzała mnie chęć dokładnego przyjrzenia się Maxowi. Może mogłabym dostrzec jakieś podobieństwo między nim, a Jill?

Gdy dotarłam do jego domu, zapukałam do drzwi i z niecierpliwością czekałam, aż mi je otworzy. Na szczęście, nie zajęło mu to zbyt wiele czasu.

– Cześć – powiedziałam, uśmiechając się i podnosząc rękę, w której trzymałam słoik. – Musiało ci wypaść wczoraj.

– O dzięki – powiedział, zupełnie zaskoczony moim widokiem. – Myślałem, że go w końcu nie kupiłem. Napijesz się czegoś?

– Może być woda – oznajmiłam, wchodząc za nim do środka.

Poszliśmy razem do kuchni, usiadłam przy stole, a kiedy Max odkładał masło na miejsce i nalewał nam wody, przyglądałam mu się ukradkiem. W końcu się poddałam. Nie widziałam w nim żadnego podobieństwa do Jillian. Mój tato musiał źle odczytać to wszystko. Może Charlesowi tak się spodobało w mieście, że po prostu nie chciał tu wracać? Może w jego życiu wydarzyło się coś innego, co spowodowało niechęć do przyjazdów tutaj?

Max podał mi szklankę, a potem usiadł po przeciwnej stronie stołu.

– Co zwykle robicie w niedzielę? – zapytał po chwili.

– To, na co mamy ochotę. Większość ludzi po prostu odpoczywa. –
Wzruszyłam ramionami. – Wiesz w ogóle, co to znaczy?

Prychnął z rozbawieniem, dając mi do zrozumienia, że zadaję nedorzeczne pytanie. Rozejrzałam się dookoła siebie.

– Widzę, że porządki idą ci całkiem nieźle – powiedziałam, patrząc wymownie na błyszczącą kuchnię. – Mężczyzna, który lubi porządek. Niezła partia.

– Został mi jeszcze salon, jadalnia i hol – westchnął męczyńsko. – To jest jakiś koszmar. Nienawidzę bałaganu, a tu wciąż jest tona kurzu.

– Mówiłam ci już, że wystarczy poprosić o pomoc. – Spojrzałam wymownie w sufit. – Na pewno poszłoby ci szybciej.

– Przecież nie mógłbym cię prosić o takie rzeczy. – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, jakby pomoc w sprzątaniu, była w jakiś sposób uwłaczająca.

– Max, ludzie proszą mnie o to, żebym pogrzebała ich psu w dupie. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Sądzisz, że sprzątanie to taka wielka prośba?

Maxton zakrztusił się wodą i przy okazji trącił moją szklankę. Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, poczułam zimną wodę na moich udach... i nie tylko. W pierwszym odruchu poderwałam się od stołu.

– Przepraszam! – wykrzyknął mężczyzna i podbiegł do mnie z papierowym ręcznikiem.

Zanim zdążyłam zaprotestować, zaczął wycierać moje nogi, a później przesunął rękę na mokre spodenki. Gdy jego dłoń, dotknęła mojego podbrzusza, mimowolnie zrobiłam głęboki wdech. To go zatrzymało. Dotarło do niego, co właściwie robi, więc powoli się wyprostował. Patrzył na mnie z szokiem, wymalowanym na twarzy. Widziałam, że chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Mięśnie

brzucha miałam napięte tak mocno, że zaczynały już boleć. Dreszcz, który przebiegł po moich plecach, teraz ulokował się między nogami. Czułam, jak pieką mnie policzki. Byłam ruda do cholery, czerwieniłam się w każdej sytuacji.

Max zbliżył się do mnie powoli, po czym uniósł dłoń. Pozwoliłam, żeby opuszkami palców, dotknął mojej twarzy, ale kiedy to się stało, nagle okazało się, że całe moje ciało znajduje się zbyt blisko niego. Swędziała mnie skóra, a dłonie zaczęły drżeć.

Stanęłam na palcach, w tej samej chwili, w której Maxton się pochylił. Nasze usta spotkały się w połowie drogi, co zaskoczyło chyba nas oboje. Na chwilę zamarliśmy, patrząc sobie głęboko w oczy, a później poczułam jego rękę w pasie. Przycisnął mnie do siebie mocniej i lekko przygryzł moją wargę. Zamknęłam oczy i rozchyliłam usta. Jego pocałunek na początku był delikatny, subtelny, jakby sprawdzał, na ile sobie może pozwolić. Jednak kiedy nie protestowałam, a dodatkowo wplotłam palce w jego włosy, usta Maxa zrobiły się zaborcze oraz nieustępliwe. Jego język umiejętnie igrał z moim i sprawiał, że czułam dreszcze na całym ciele. Fale ciepłego podniecenia zalewały moje podbrzusze. Poczułam, jak puchną mi wargi z każdym kolejnym skubnięciem i przygryzieniem.

– Musimy przestać – wyszeptał, między jednym a drugim pocałunkiem.

Nie miałam na to ochoty, ale czułam, że jego dłoń już zaczęła wędrówkę po moim ciele. Resztkami silnej woli, odsunęłam się od niego. Nie miałam zamiaru iść z nim do łóżka. To byłoby zbyt wiele. Wystarczył mi drobny flirt i kilka pocałunków, seks groził emocjonalnym przywiązaniem, na które nie mogłam sobie pozwolić. On niedługo stąd wyjedzie, a ja nie miałam ochoty na leczenie złamanego serca.

Oczy Maxa w tamtym momencie były całym kalejdoskopem emocji. Widziałam w nich podniecenie, żal, ale również, jakby ulgę.

– Przepraszam. – Powiedział, kręcąc głową. – Nie powinienem był...

– Daj spokój. – Machnęłam ręką. – Przecież już wczoraj się na to zanosilo.

Popatrzył na mnie z zaskoczeniem, jakby nie spodziewał się tego z mojej strony. Wzruszyłam ramionami. Nie widziałam nic złego w naszym pocałunku. Oboje byliśmy wolni... Chyba że nie? O Boże, przecież nigdy o tym nie gadaliśmy! Uznałam, że jest sam, ponieważ dał się tak łatwo wypędzić z Chicago, gdyby był z kimś, na pewno byłoby to trudniejsze, ale nie niemożliwe! Może jego żona, zgadzała się z jego rodzicami?!

– O Boże! – Zakryłam dłonią usta. – Masz kogoś?!

– Co?! – Popatrzył na mnie zaskoczony. – Co... Nie! Nie mam nikogo.

Odetchnęłam z ulgą, głośno wypuszczając powietrze z płuc.

– To o co chodzi? – Wbiłam w niego wzrok, wciąż ciężko oddychając.

– Ja... Nie wiem – westchnął. – Myślałem, że może nie chcesz...

– Gdybym nie chciała, to na długo byś to zapamiętał. – Zachichotałam. – To jakiś kolejny stereotyp o ludziach ze wsi? Pocałunki tylko po piątej randce, seks po ślubie, czy coś podobnego?

– Nie – zaprzeczył automatycznie, ale przestał mówić, kiedy napotkał mój wzrok i odchrząknął. – Nie wiem. Dziewczyny stąd, wydają się dużo bardziej niewinne niż te w mieście.

– Trzeba było zostać dłużej na ognisku – zasugerowałam, parskając śmiechem. – To byś dopiero zobaczył niewinność.

Uśmiechnął się lekko, ale poczułam, jak sytuacja robi się niezręczna, więc postanowiłam się wycofać. W końcu dostałam już to, czego chciałam.

– Pójdę już. – Skinęłam głową. – Daj znać, jakbyś potrzebował pomocy ze sprzątniem.

Złapałam za długopis, który leżał na stole, a następnie zapisałam mu swój numer telefonu na serwetce. Pomachałam mu nią przed nosem i zostawiłam na blacie.

– Dzięki – powiedział i odprowadził mnie do wyjścia.

Szłam do domu z szerokim uśmiechem na ustach, wciąż wspominając nasz pocałunek. Może byłam kretynką, ale cieszyłam się z niego. Max był seksowny i świetnie całował. Jego usta były zachłanne i może nawet lekko brutalne? Kurczę, musiał być nieziemski w łóżku! Zwolniłam odrobinę i sama siebie skarciłam. *Pocałunek! Tylko pocałunek. Nie masz nawet prawa myśleć o tym, jaki jest w łóżku.*

Gdy dotarłam do domu, postanowiłam nawet do niego nie wchodzić. Obeszłam budynek i udałam się w kierunku stajni. Może jeśli się porządnie zmęczone, to nie będę miała siły na własne pokręcone myśli. To nic, że była niedziela, bardziej niż odpoczynku, potrzebowałam po prostu zająć czymś swój umysł.

Rozdział 9

Maxton

Następnego dnia obudziłem się zlany potem i koszmarne zmęczony. Śniło mi się, że zdycham z gorąca, na jakiejś pustyni w Teksasie. Kiedy usiadłem na łóżku, przekonałem się, że pościel aż klei się do mojego ciała.

– Co jest? – rzuciłem do siebie i wyszedłem na korytarz, żeby sprawdzić termostat. – Kurwa!

Wczoraj, kiedy Dallas wyszła, wziąłem się za dalsze porządki. Zajęło mi to cały dzień i najwyraźniej musiałem niechcący wyłączyć klimatyzację, kiedy ścierałem kurze w holu. W tej chwili mój dom był nagrany do trzydziestu sześciu stopni. Ja pierdolę, wiedziałem, że minie kilka godzin, zanim uda mi się go ponownie schłodzić. Szybko ustawiłem najniższą możliwą temperaturę i wciąż przeklinając, zacząłem ściągać pościel z łóżka, żeby wrzucić ją do pralki. Gdy już to zrobiłem, poszedłem pod prysznic, a potem odkręciłem zimną wodę.

Stojąc pod natryskiem, wiedziałem już, że dzisiaj nici z porządków, jeśli nie chciałem dostać jakiegoś udaru cieplnego. Wizja wyjścia na zewnątrz, wcale nie była lepsza, bo miałem świadomość, że nie można liczyć na żaden, choćby najmniejszy podmuch wiatru. Chyba nadszedł czas, żeby poprosić o pomoc.

Gdy skończyłem z prysznicem, zarzuciłem na siebie krótkie spodenki, podkoszulek, a następnie sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Rudzielca.

– Dallas Howard, słucham? – po trzech sygnałach odpowiedział mi znajomy głos.

– Cześć, z tej strony Max – rzuciłem niepewnie.

– Sprzątamy? – zapytała, a ja wyraźnie słyszałem, że się uśmiecha.

– Nie dzisiaj. – Wyluzowałem się, słysząc jej radosny głos. Dallas miała jakąś magiczną moc wprowadzania radości wszędzie, gdzie się pojawiła. Widocznie mnie wystarczył sam jej głos. – Niechcący zagotowałem dom, nic się tu nie da zrobić, poza siedzeniem i to najlepiej bez ruchu. Tak się zastanawiałem... Ostatnio kupowałaś lody...

– Chcesz mi zabrać moje ukochany lody?! – krzyknęła, a mnie ciężko było określić czy się zgrywa, czy naprawdę przesadziłem. Może powinienem ją poprosić tylko o podwózkę do sklepu?

–Ee... – zacząłem niezadarnie. – Może po prostu mogłabyś mnie podrzucić do sklepu?

Usłyszałem wybuch śmiechu oraz jakieś głosy w tle.

– Będę za dziesięć minut – rzuciła. – Staraj się nie ugotować do tego czasu.

Rozłączyłem się, po czym spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Lody? Serio powiedziałem jej, żeby przywiozła mi lody? Kurwa, może już miałem udar cieplny, skoro wpadłem na tak pojebany pomysł?

Zszedłem na dół i od razu umyłem twarz w kuchennym zlewie, bo już zdążyłem się spocić. *Co za pojebany klimat.*

Kilka minut później, usłyszałem monster trucka na swoim podjeździe, więc poszedłem otworzyć drzwi. Kiedy Dallas mnie zobaczyła na moment zamarła, a ja uświadomiłem sobie, że ubrałem biały, bardzo cienki podkoszulek, który na pewno mocno przylegał do mojego spoconego ciała. Jednak dziewczyna nie sprawiała wrażenia, jakby miała uciec. Przeciwnie, uważnie przyglądała się moim mięśniom oraz wilgotnej skórze. W duchu zacząłem się modlić, żeby z czymś nie wyskoczyła, bo już zdążyłem zauważyć, że mój fiut lubi jej bezpośredniość.

Poprzedniego dnia, musiałem się bardzo mocno pilnować, żeby nie zauważyła, jak mi stanął, podczas naszego pocałunku. Odruchowo

spojrzałem na jej usta, ale szybko uciekłem wzrokiem, kiedy zorientowałem się, że patrzy już na moją twarz.

– Wejdz. – Cofnąłem się, żeby wpuścić ją do środka.

Przestąpiła przez próg, jednak prawie od razu się zatrzymała.

– O kurwa – jęknęła, a ja parsknąłem śmiechem, słysząc po raz pierwszy przekleństwo wydobywające się z tych różowych warg. – Zrobiłeś sobie z domu darmową saunę.

– Musiałem przestawić termostat, kiedy sprzątałem – westchnąłem i wzruszyłem ramionami.

Spojrzała na mnie z rozbawieniem, a później uniosła brew, jakby wpadła na jakiś genialny pomysł.

– Weź dwie łyżki z kuchni i chodź ze mną – zarządziła.

Tak zrobiłem, a kiedy wyszedłem na zewnątrz, wskazała znacząco na swoje auto.

– Trzeba cię porządnie schłodzić. – Uśmiechnęła się i już po chwili siedzieliśmy w pickupie.

Dallas włączyła samochód i nastawiła klimatyzację na najniższą temperaturę, na jaką się dało. Otworzyła pudełko lodów i wyrwała mi jedną łyżkę z dłoni. W milczeniu jedliśmy deser z jednego pudełka, w tle cicho grało radio, a ja w końcu przestałem mieć wrażenie, że siedzę we wrzątku.

Przez chwilę zastanowiłem się nad tym, czy powinienem zadać pytanie, które tłuło mi się po głowie od jakiegoś czasu. W końcu uznałem, że Dallas na ognisku wypytywała mnie o moje prywatne sprawy, więc czemu ja nie mógłbym zrobić tego samego?

– Mieszkasz sama z tatą – zacząłem powoli, a kiedy zauważyłem, że chyba wie, do czego zmierzam i nie jest zła, postanowiłem kontynuować. – Gdzie twoja mama?

– Zmarła. – Wzruszyła ramiona i spojrzała na mnie przelotnie. Nie wyglądało na to, że bym zepsuł jej humor. – Miałam trzy lata, nawet jej nie pamiętam. Miała tętniaka w mózgu, a kiedy pękł, nie było już żadnego ratunku.

– O cholera – wyrwało mi się. – Przykro mi.
– Jest okej. – Machnęła lekko dłonią. – Na pewno gorzej byłoby, gdybym ją pamiętała. A tak, po prostu nie znam innego życia.
– Twojemu tacie musiało być ciężko – westchnąłem. – Wychowywać samemu córkę, to na pewno wyzwanie.

Dallas zaśmiała się i wepchnęła pełną łyżkę lodów do ust. Gdy to zobaczyłem, aż mnie zaboląły zęby.

– Dużą robotę zrobiła twoja babcia – wyznała, kiedy już przełknęła. – Tata pewnie spaliłby się ze wstydu, jakby miał mi opowiadać, jak działa kobieta. Stare pokolenie.

Uśmiechnęła się złośliwie i w sumie miałem ochotę zrobić to samo, ale w końcu uznałem, że na jego miejscu, pewnie też nie czułbym się komfortowo, gdybym musiał opowiadać dziewczynce o miesiączce i innych kobiecych sprawach.

Po kilku minutach telefon Dallas zadzwonił, a ona natychmiast go odebrała.

– Co zjadł? – zapytała, otwierając szeroko oczy. Osoba, która dzwoniła, musiała być kimś, kogo dziewczyna знаła, ponieważ Dallas nie przedstawiła się, gdy odebrała. – Będę za piętnaście minut.

Spojrzała na mnie, podając mi łyżkę.

– Zamknij dom i może załóż coś grubszego, na tę umięśnioną klatę, bo Rose MacCalan dostanie zawału, jak cię tak zobaczy. – Puściła do mnie oko.

Można by to było uznać za zalotne, gdyby nie uśmiechała się ironicznie.

– Gdzie jedziemy? – zapytałem, choć mogłem się domyślić.

– Do mnie do pracy – potwierdziła moje przypuszczenia. – Barny zeżarł paczkę balonów.

– Czego?! – spojrzałem na nią, ale pomachała mi tylko ręką, wyganiając z samochodu.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, przed małą, ale zadbaną kliniką, stała starsza kobieta z najbrzydszym mopsem, jakiego w życiu widziałem.

– Dallas kochanie, ratujesz mi życie. – Kobieta podbiegła do nas, gdy tylko wysiedliśmy z samochodu. – Tobi miał urodziny i zostawił paczkę z balonami na kanapie. Udało mi się uratować tylko dwa ostatnie.

– Nie przejmuj się Rose – powiedziała Dallas, poklepując uspokajająco kobietę po ramieniu. – To będzie najładniejszy paw, jakiego w życiu zobaczysz.

– A ty jesteś pewnie wnukiem Jane? – Kobieta odwróciła się do mnie. – Tak gdzieś słyszałam, że się pojawiłeś.

– Jestem Maxton – przedstawiłem się. – Miło mi.

Wspólnie udaliśmy się do budynku, a później wszedłem za nimi do gabinetu. Nie wiedziałem, czy mogę to zrobić, ale chyba pies nie potrzebował zbyt wiele intymności u lekarza?

Dallas założyła na siebie kolorowy fartuch i sięgnęła po rękawiczki. W tym czasie starsza kobieta posadziła psa na blacie. Ruda związała włosy i rozłożyła przed psem matę, a później zaczęła napełniać czymś strzykawkę. Po chwili sprawnie złapała psa i unieruchomiła jego głowę, wciskając mu zawartość strzykawki do pyska. Zrobiła to tak szybko i precyzyjnie, że chyba nawet mops, ledwo to zauważył.

– Ja naprawdę staram się pilnować wszystkich rzeczy – biadoliła kobieta. Chyba czuła się winna. – Ale przy nim wystarczy dosłownie chwila nieuwagi.

– Rose musisz uważać, żeby nie zjadł nic trującego – pouczyła ją Dallas, opierając się o blat. – Balony, czy reklamówka, to nie jest zbyt wielki problem, ale jak kiedyś zje jakieś leki, to może być nie ciekawie.

Kobieta westchnęła, po czym spojrzała na psa z dezaprobatą.

Czekaliśmy w milczeniu, siedząc na stołkach, tylko rudzielec nadzorował mopsa. W końcu, po piętnastu minutach Barny zaczął

się niespokojnie kręcić, ale Dallas od razu przesunęła go na matę. Kiedy psem zaczęły wstrząsać konwulsje, pożałowałam, że wszedłem z nimi do gabinetu. Raczej nie chciałem tego widzieć.

Szczęka mi opadła, kiedy mops zwymiotował kilkunastoma kolorowymi balonami. Dallas zaśmiała się w głos i wyciągnęła telefon z kieszeni.

– Rose wybacz, ale muszę zrobić zdjęcie – powiedziała i zrobiła kilka fotek. – Abbey musi to zobaczyć, bo inaczej nigdy mi nie uwierzy.

Gdy kobieta zapłaciła i wyszła, Dallas wciąż z uśmiechem na ustach, zwinęła matę razem z balonami i wrzuciła do dużego kosza. Zdezynfekowała stół, pozbyła się rękawiczek i fartucha, a później umyła ręce. W końcu spojrzała na mnie, unosząc zadziornie brew.

– To było zajebiste – powiedziała i puściła do mnie oko. – Ten pies jest w stanie zjeść wszystko. Tydzień temu, wyciągałam z niego reklamówkę, a jakiś miesiąc wcześniej dziecięcą zabawkę. Jednak balony, pobiły wszystko.

Parsknąłem śmiechem.

– Faktycznie, było to dosyć widowiskowe – zgodziłem się z nią. – Ale czemu on to wszystko zjada?

– Nie mam pojęcia. – Dallas wzruszyła ramionami. – Taki już jest. Boję się tylko, żeby kiedyś nie zjadł czegoś, co mu naprawdę zrobi krzywdę.

– Może ta kobieta go kiepsko pilnuje? – podsunąłem.

– Nie – zaprzeczyła. – Rose traktuje go jak własne dziecko i bardzo o niego dba. Barny po prostu jest wszystkożerny i to dosłownie.

Wyszliśmy z budynku, a Dallas zamknęła drzwi na klucz. Na zewnątrz, od razu uderzyła w nas fala gorąca, a ja przypomniałem sobie, że w moim domu temperatura jest podobna. Westchnąłem mimowolnie, co sprawiło, że rudzielec spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Pojedziemy do mnie – powiedziała, jakby czytała mi w myślach.
- Ugotujesz się u siebie.

Pokiwałem głową i wdrapałem się do samochodu.

- Dasz mi się kiedyś przejechać? – zapytałem, bo już od jakiegoś czasu, chodził mi po głowie ten pomysł.

– Nawet teraz – zgodziła się i szybko przecisnęła się na tylne siedzenie, przeskakując nad podłokietnikiem.

Nie byłem pewien, czy uda mi się zamienić miejscami, bez wychodzenia z samochodu, ale szybko się przekonałem, że tak. Spojrzałem na dziewczynę we wstecznym lusterku i uśmiechnąłem się zadziornie. Przygryzła wargę, żeby ukryć swój uśmiech, a mnie ogarnęło pragnienie, żeby ponownie skosztować tych ust.

Rozdział 10

Dallas

Od dnia, w którym zabrałam Maxa do kliniki, widywaliśmy się prawie codziennie. Przejażdżka moim samochodem spodobała mu się na tyle, że teraz, gdy gdzieś jechaliśmy, to zawsze on prowadził. Spędzaliśmy razem wieczory, najpierw na sprzątanii, a później, gdy dom już błyszczał, oglądaliśmy filmy, albo siedzieliśmy na tarasie i rozmawialiśmy.

Mój ojciec patrzył na mnie z coraz większą obawą w oczach, a i ja pomału zaczęłam bać się tej znajomości. Im bliżej poznawałam Maxtona, tym bardziej mi się podobał. Nie był nadętym pajacem, jak założyłam na samym początku, kiedy skrytykował moją wioskę. A może był, ale w końcu znalazł plusy mieszkania tutaj i dlatego zmienił zdanie? Miałam wrażenie, że naprawdę zaczyna mu się tutaj podobać.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni poznałam go całkiem nieźle. Wiedziałam jakiej muzyki słucha, jakie filmy lubi, do jakich szkół chodził i jakie miał oceny. Z pasją opowiadał mi o swojej firmie i w końcu przyznał, że popełnił błąd, zamykając ją. Mógł po prostu zmienić obszar swojego działania albo zająć się tańszymi domami w czasie, kiedy wille za miliony, przestały się sprzedawać.

Dużo rozmawialiśmy o jego planach, które miał zamiar zrealizować po powrocie do Chicago. W końcu uznał, że ponownie zajmie się nieruchomościami. Kibicowałam mu w tym i byłam przekonana, że to dobry ruch. Widziałam pasję w tym, jak opowiadał o szukaniu konkretnych domów, dla ludzi ze sprecyzowanymi oczekiwaniami. To nie była dla niego tylko praca, ale miałam wrażenie, że głównie hobby.

Jednak od jakiegoś czasu, gdy wspominał o tym, co zrobi po powrocie do miasta, czułam nieprzyjemny uścisk w żołądku. Z

niewyjaśnionych przyczyn, bałam się tego momentu. Miałam wielu znajomych i najlepszą przyjaciółkę Abbey, ale Max również stał się dla mnie bardzo bliski. Choć od pamiętnego pocałunku, fizycznie trzymaliśmy od siebie z daleka, to coraz bardziej zaczynało mi to przeszkadzać. Przez to mój naturalny optymizm, został zastąpiony lekkim otępieniem.

– Dallas – głos Abbey, wyrwał mnie z zamyślenia. – Gdzie odpłynęłaś?

Rozejrzałam się po salonie w jej domu i złapałam za filiżankę kawy, która stała przede mną, żeby zająć czymś ręce. Często w ostatnim czasie bywałam rozkojarzona, do tego stopnia, że większość ludzi zaczynała to zauważać.

– Nic szczególnego. – Machnęłam dłonią. – Wybierasz się na kolejne ognisko?

– Niezła próba. – Pogroziła mi palcem. – Co jest między tobą, a Maxem, że aż tak odpływasz?

– Nic. – Przywołałam na twarz wyraz niewinności. – Przyjaźnimy się.

Nie chciałam przyznawać się do tego, że faktycznie o nim myślałam. *Cholera, myślałam o nim prawie bez przerwy.*

– Jasne – westchnęła. – To, czemu mam wrażenie, że się nieszczęśliwie zakochałaś?

– Co? – Kaszlnęłam, bo zakrztusiłam się kawą. – Nie zakochałam się.

– A rozumiem – powiedziała drwiąco. – Czyli twój kiepski humor, nie ma nic wspólnego z tym że on niedługo wyjedzie? A właściwie, kiedy to będzie? Jest tu chyba już ponad trzy tygodnie?

– Tak – potwierdziłam. – Wspominał coś ostatnio, że pewnie za tydzień, może dwa.

– Jedź z nim – zaproponowała, jakby to było najprostsze rozwiązanie na świecie. – Może przyzwyczaisz się do Chicago.

– Abbey – jęknęłam. – Jesteśmy przyjaciółmi, a nie parą. Poza tym nie mogę stąd wyjechać.

– Dlaczego nie możesz? – zignorowała pierwszą część mojej wypowiedzi.

– Tata – odpowiedziałam jednym słowem, ale postanowiłam doprecyzować. – Nie mogę go zostawić samego.

– Powinnaś go zostawić – prychnęła. – Do twojego ojca nie dociera, że nie jesteś już małą dziewczynką i tylko z twojego powodu, wciąż próbuje ukrywać swój związek z Marge.

– Myślisz? – ożywiłam się. – Mówiłam mu przynajmniej kilka razy, że Marge zupełnie mi nie przeszkadza i powinien się przestać ukrywać, ale zawsze mi odpowiadał, że to tylko przyjaciółka.

– Taaa – powiedziała kpiąco. – Widziałam ich ostatnio, niedaleko hodowli jak się całowali. Carson jest przekonany, że będziesz nieszczęśliwa, jeśli on znajdzie sobie dziewczynę. Może jeśli byś wyjechała, to by trochę zmądrzał.

Zaśmiałam się ponuro. Nigdy nie byłam przeciwna temu, żeby tata z kimś się związał. Właściwie to było zupełnie odwrotnie. Kiedy dwa lata temu, zaczął spędzać sporo czasu z Marge Allens, sama namawiałam go, żeby zaprosił ją do nas, albo zabrał na prawdziwą randkę. On jednak wciąż się wykręcał i twierdził, że nie łączy ich nic, poza przyjaźnią. Chciałabym, żeby przestał być takim upartym osłem, ale nie miałam na to wpływu. Może i Abbey miała rację, twierdząc, że mój wyjazd mógłby mu pomóc, ale ja nie miałam dokąd wyjechać.

Jakiś czas później, pożegnałam się z przyjaciółką i wróciłam do siebie. Miałam dzisiaj iść do Maxtona na seans Gwiazdnych Wojen, ale umówiliśmy się dopiero na dwudziestą. Max każdego dnia, koło dziewiętnastej dzwonił do rodziców. Jeśli akurat byliśmy w tym czasie razem, wychodził z domu, żeby zamienić z nimi kilka słów. Nie wiedziałam, o czym rozmawiali, bo nigdy nie próbowałam podsłuchać, ale ich relacje musiały być skomplikowane, skoro nigdy

nie chciał rozmawiać przy mnie. W ogóle nie chciał opowiadać o swojej rodzinie. Zdradził mi wiele rzeczy, które dotyczyły jego samego, ale nigdy nie mówił o rodzicach.

Gdy weszłam do swojego domu, szybko znalazłam tatę, który siedział przy wyspie i czytał gazetę. Założyłam ręce na piersi, po czym odchrząknęłam znacząco, żeby zyskać jego uwagę.

– Byłeś widziany, młody człowieku – oznajmiłam, udając poważny ton. – Doszły mnie słuchy, że jak gówniarz, w ukryciu, całowałeś się z Marge.

Ojciec spojrzał na mnie, a ja mogłam przysiąc, że odrobinę zbladł.

– Plotka – wydusił z siebie po chwili. – Marge i ja...

Przerwałam mu, podchodząc do niego i łapiąc za rękę.

– Ile razy mam ci jeszcze powtarzać, że nie mam nic przeciwko? – zapytałam, patrząc mu w oczy. – Dlaczego nie chcesz się z nią spotykać oficjalnie? Przecież ja jestem dorosła. Marge jest rozwódką, ty wdowcem, co jest w tym do cholery złego?

– Ja... – zaczął, ale przerwał i wziął głęboki oddech. – Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Przez to, że od dwóch lat ją ukrywasz, tak naprawdę nie mam pojęcia, co was łączy, więc nie mogę ci doradzać. Jeśli zakochałeś się w niej, to powinieneś przestać ją trzymać w tajemnicy, jakby była jakimś nefajnym sekretem. To na pewno ją rani.

– Nie czułabyś się dziwnie, gdyby na przykład – mówił powoli i ostrożnie, jakby bał się mojej reakcji – wprowadziła się do nas?

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, po czym uśmiechnęłam się kpiąco.

– Chcesz zaproponować „przyjaciółce” – zrobiłam cudzysłów w powietrzu – wspólne mieszkanie?

– Dallas... – jęknął ojciec, kręcąc głową.

Uścisnęłam mocniej jego dłoń.

– Nie, nie będę miała nic przeciwko, dopóki nie będzie mi podbierała ubrań. – Mrugnęłam do niego okiem.

Marge, była wyższa niż ja i miała bardziej kobiece kształty, nigdy w życiu nie zmieściłaby się w moje ciuchy.

Tata wstał, po czym mocno mnie przytulił, a ja odwzajemniłam uścisk.

– Zrób to. – Poklepałam go po plecach i pobiegłam do siebie, żeby się przebrać.

Od razu po pracy pojechałam do Abbey, a nie chciałam iść do Maxa, śmierdząc kliniką. Wzięłam szybki prysznic i wcisnęłam się w szorty oraz cienką bluzkę. Pogoda w końcu trochę wyluzowała i przynajmniej nie było już tak duszno, jak na początku czerwca, jednak wciąż panowały upały. Ludzie zaczęli patrzeć na to z obawą. Taka pogoda groziła suszą. Na szczęście od jutra, miało padać i miałam nadzieję, że faktycznie tak będzie.

Gdy doszłam do domu Maxa, zapukałam do drzwi, po czym weszłam do środka. Już od dawna nie czekałam, aż to on mi otworzy. Sam zaproponował takie rozwiązanie, gdy pewnego dnia, czekałam na zewnątrz przez dziesięć minut, bo akurat brał prysznic.

– Zadzwonię jutro – usłyszałam, jak kończy rozmowę telefoniczną. Przeszłam do salonu i stanęłam za sofą, na której siedział.

– Popcorn? – zapytałam z nadzieją w głosie. – Obawiam się, że to będzie jedyna fajna sprawa dzisiaj. Nie rozumiem, dlaczego zmuszasz mnie do obejrzenia Gwiezdných Wojen.

– To klasyka – oburzył się. – Popcorn już jest, trzeba go tylko wyciągnąć z mikrofalówki.

Przeszłam do kuchni, a on zajął się w tym czasie włączaniem filmu.

Kilka chwil później, wróciłam do salonu z pełną miską i usiadłam na sofie.

– Nie wierzę, że to robię. – Pokręciłam głową i wpakowałam sobie całą garść prażonej kukurydzy do ust.

– Nie pożałujesz, obiecuję – oznajmił, a ja niechętnie pokiwałam głową.

– Dobra, przepraszam – usłyszałam głos, gdzieś po mojej prawej stronie, więc otwarałam oczy, natrafiając na spojrzenie Maxtona. – Chyba jednak nie każdy musi lubić Gwiazdne Wojny.

Rozejrzałam się dookoła trochę zdezorientowana. Musiałam zasnąć. Nie pamiętałam nawet połowy filmu, ale na ekranie przewijały się właśnie napisy końcowe, co znaczyło, że Max obejrzał go do końca, zanim mnie obudził. Spojrzałam na pustą miskę po popcornie i w końcu usiadłam prosto.

– Zjadłeś mi całą kukurydzę? – bąknęłam lekko naburmuszona.

– Spałaś. – Wzruszył ramionami. – Ale mam coś zamiast tego.

Poszedł do kuchni, a po chwili wrócił z moimi ulubionymi lodami malinowymi w dłoniach.

– Kiedy byłeś w sklepie? – Popatrzyłam na niego podejrzliwie. Zawsze jeździliśmy razem na zakupy, a ja nie zauważyłam, żeby ostatnio kupował lody.

– Wczoraj – odparł. – Nudziło mi się. Byłaś w pracy, a ja nie miałem co robić. Poszedłem kupić kilka rzeczy, ale w sklepie spotkałem Lee, który zaproponował mi podwózkę, więc wziąłem również lody, bo wiedziałem, że przeżyją podróż.

Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po łyżkę. Kiedy włożyłam ją do ust, widziałam, jak Max lekko się krzywi. Parsknęłam śmiechem, ledwo utrzymując zimny deser w ustach. Kilkanaście dni temu, kiedy również jedliśmy lody z jednego pudełka, Maxton przyznał się, że zawsze, gdy je jem, jego aż bolą zęby. No cóż, najwyraźniej cierpiał na nadwrażliwość, bo moje zęby czuły się świetnie, kiedy wbijałam je w zamarznąłą papkę.

Kiedy skończyliśmy, uznałam, że czas iść do domu. Miałam jutro trochę pracy, a nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby być nieprzytomna.

Max jak zwykle odprowadził mnie pod sam dom i nachylił się, aby cmoknąć mnie w policzek. Nie byłam nawet w stanie policzyć, ile razy musiałam się powstrzymać, byle nie przechylić głowy, kiedy to robił, żeby trafił w moje usta. Chciałam je znowu poczuć na swoich, ale wiedziałam, że nie powinnam tego robić. W tej chwili nawet nie powinnam spędzać z nim czasu, bo każda minuta w jego towarzystwie sprawiała, że działał na mnie coraz bardziej. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinniśmy zrobić sobie kilka dni przerwy, ale serce, z jakiegoś powodu, nie chciało mnie słuchać.

Rozdział 11

Maxton

Przez dwa dni Dallas nie dawała znaku życia. Kiedy pisałem do niej wiadomości, odpisywała sucho, że nie ma czasu. Zaczynało mnie to coraz bardziej denerwować, choć wiedziałem, że taka przerwa dobrze nam zrobi. Za bardzo się z nią zżyłem i coraz ciężiej było mi sobie wyobrazić powrót do Chicago, a przecież musiałem tam wrócić. Nie było żadnej innej opcji, gdyby była, już bym ją realizował.

Po kilkunastu minutach rozmyślenia o Dallas i o Chicago, w końcu wstałem z łóżka. Nie spałem za dobrze i to nie była jedyna taka noc. Od czasu, gdy niechcący prawie się ugotowałem w tym domu, co jakiś czas, powracał do mnie sen o Teksasie i pustyni. Budziłem się zlany potem, chociaż w domu było chłodno.

Wziąłem prysznic, a następnie zadzwoniłem do rodziców.

– Jesteś czysty? – zapytał ojciec, gdy tylko skończyliśmy rozmawiać o tych wszystkich idiotycznych rzeczach, typu pogoda.

– Tak – warknąłem. – Przecież ci mówiłem, że nie jestem uzależniony. To był tylko głupi wyskok.

– Uznaliśmy, że możesz wrócić na Święto Niepodległości – oświadczył łaskawie, a ja, zamiast się ucieszyć, poczułem, jak robi mi się niedobrze.

Czwarty lipca był już za tydzień, a ja przygotowałem się, że będę tu jeszcze przez dwa tygodnie. Nie mogłem na szybko nic wymyślić, więc, aby nie nabrał podejrzeń, udałem, że mi ulżyło.

Kurwa. Cholera. Byłem w czarnej dupie. Nie miałem zielonego pojęcia, co z tym zrobić, zdecydowanie nie byłem gotowy, żeby opuścić to miejsce już za siedem dni.

Przez cały dzień biłem się z myślami, ale nie wymyśliłem absolutnie nic, co byłoby warte uwagi. Kiedy na zewnątrz zaczęło

robić się ciemno, wyjrzałem przez okno. Było jeszcze za wcześnie na taki mrok. Jeden rzut oka wystarczył, żebym się przekonał, że idzie burza. Sprawdziłem więc, czy nie zostawiłem nic na zewnątrz, co mogłoby zostać zdmuchnięte przez wiatr, który już się ruszył, a gdy wróciłem do środka, włączyłem telewizor. Chwilę później pierwsze krople deszczu, zaczęły uderzać w szyby, a błyskawice i grzmoty, przetaczały się z coraz większą częstotliwością. W ciągu kilku minut deszcz zmienił się w prawdziwą nawałnicę. Mimowolnie spojrzałem w kierunku domu Dallas. Jej samochodu nie było na podjeździe i choć łudziłem się, że zaparkowała w garażu, to z każdą minutą miałem coraz gorsze przeczucia.

Gdy moja komórka zadzwoniła, byłem już pewien, że coś się stało. Nie umiałem wytłumaczyć, skąd wzięło się u mnie to przekonanie, ale było bardzo wyraźne, wręcz namacalne.

– Max – usłyszałem szloch w słuchawce, gdy tylko odebrałem. – Miałam wypadek. Drzewo spadło na mojego pickupa.

– Jesteś cała? – zapytałem natychmiast, czując jak obiad, który zjadłem kilka godzin wcześniej, podchodzi mi do gardła.

– Tak – wyjąkała. – Spadło na skrzynię ładunkową, a nie na szoferkę. Straż pożarna właśnie je rozcina, ale...

– Gdzie jesteś? – zapytałem, próbując samego siebie uspokoić, bo przecież powiedziała, że jest cała.

– Jakąś milę od domu – wyłkała. – Jechałam ze sklepu.

– Zaraz tam będę – rzuciłem bez namysłu, po czym się rozłączyłem.

Pobiegłem do sypialni i wygrzebałem bluzę dla siebie, a także odnalazłem jedyną przeciwdeszczową kurtkę, jaką ze sobą zabrałem. Wiedziałem, że Rudzielec musi być przemoczony do suchej nitki.

Pobiegłem w kierunku sklepu, zupełnie ignorując deszcz, uderzający mnie w twarz oraz wiatr, który wcale niczego nie ułatwiał. Przeklinałem samego siebie, chodziłem na siłownię bardzo regularnie, ale bieżnia, to była ostatnia rzecz, jakiej bym na niej

użył. Wolałem treningi siłowe niż cardio i proszę bardzo, oto efekty. Miałem wrażenie, że za chwilę wypluję płuca. Jednak, kiedy minąłem zakręt i zobaczyłem światła straży pożarnej oraz policji, poczułem nowy przypływ sił. Zwiększyłem tempo i w kilka minut znalazłem się obok nich.

Wzrokiem szukałem Dallas, ale zaledwie po chwili poczułem, jak coś wpada na mnie z ogromną siłą. Zaskoczony, zachwiałem się lekko, ale szybko odzyskałem równowagę i zacisnąłem ramiona wokół dziewczyny. Płakała, a ja czułem, jak coś dziwnego ścisnęło mnie w żołądku.

Odsunąłem ją od siebie, żeby móc przyjrzeć się jej twarzy. Była czerwona i miała spuchnięte oczy, ale nie widziałem nigdzie żadnych obrażeń. Naciągnąłem na nią kurtkę, a następnie ponownie przytuliłem.

– Twój pierwszy? – zapytałem po chwili, kiedy już się trochę uspokoiła.

– Hm? – wymruczała, wciąż chowając twarz w mojej bluzie.

– Wypadek – doprecyzowałem. – Nigdy wcześniej nie miałaś wypadku?

– Nie – wybełkotała, a ja lekko się uśmiechnąłem.

Trochę mi ulżyło, bo teraz już wiedziałem, dlaczego aż tak bardzo się przestraszyła. Gdyby na co dzień jeździła w kilkugodzinnych korkach, byłaby przyzwyczajona do stłuczek i choć drzewo spadające na samochód, to na pewno inny rodzaj wypadku, to jednak tak naprawdę nic się nie stało. Monster truckowi również. Skurwiel musiał być pancerny, bo poza paroma wgnieceniami na skrzyni ładunkowej, nie wyglądał, jakby konar zrobił na nim wrażenie. Kilka godzin i nawet najgorszy blacharz, będzie w stanie go upiększyć.

Chwilę później strażakom udało się ściągnąć drzewo z samochodu, a Dallas uspokoiła się na tyle, że teraz wyglądała na wkurzoną.

– Dzięki Michael – powiedziała do chłopaka w strażackim mundurze. – Naprawdę wam dziękuję.

– To nasza praca – odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się. – Najważniejsze, że tobie się nic nie stało.

– Ani słowa mojemu ojcu. Sama mu powiem, jak wróci dzisiaj do domu – zażądała.

– Okej – zgodził się strażak, choć nie wyglądał na zachwyconego.

Przez następne minuty Dallas opowiadała policjantom, co się stało, żeby mogli stworzyć notatkę, a później w końcu mogliśmy wrócić do domu. Dzięki Bogu, bo nawałnica wcale nie ustała, przeciwnie, miałem wrażenie, że deszcz tylko przybrał na sile. Wszyscy byliśmy przemoczeni do suchej nitki.

Wsiadłem za kierownicę, bo widziałem, że dziewczyna zbladła, kiedy okazało się, że możemy już stąd odjechać. Zakładałem, że miała chwilową traumę, jeśli chodzi o jazdę samochodem podczas burzy i wcale jej się nie dziwiłem.

Kiedy tylko zatrzasnęliśmy za sobą drzwi od szoferki, Dallas spojrzała na mnie i przygryzła wargę.

– Hm? – ponagliłem ją, patrząc na nią z ukosa.

– Możesz mnie zabrać do siebie? – zapytała nieśmiało.– Nie jestem jeszcze gotowa, żeby stanąć z ojcem twarzą w twarz.

– Przecież to nie była twoja wina. – Uśmiechnąłem się lekko, unosząc brew z zaciekawieniem.

Nie rozumiałem, dlaczego boi się konfrontacji.

– Nie o to chodzi. – Uśmiechnęła się. – Jeśli mu powiem, że miałam wypadek, to przez kolejne trzy godziny będę musiała toczyć z nim wojnę o to, że nie potrzebuję jechać do szpitala.

Pokiwałem głową ze zrozumieniem i zamiast skręcić w podjazd prowadzący do jej domu, pojechałem do siebie.

Gdy tylko weszliśmy do środka, zacząłem ściągać z niej kurtkę. Wcale nie miałem tego w planach, ale jakoś tak Dallas sama znalazła się w moich rękach.

– Idź wziąć ciepły prysznic – rozkazałem, kiedy tylko dotknąłem jej bluzy, która była całkowicie przemoczona. – Dam ci coś z moich

ubrań, a twoje wrzucę do suszarki. Za pół godziny będą suche, a ty nie dostaniesz zapalenia płuc.

Pokiwała głową, po czym skierowała się na piętro. Poszedłem za nią, a kiedy zniknęła za drzwiami łazienki i usłyszałem, jak odkręca wodę, najpierw sam się przebrałem, a później zacząłem szukać czegoś dla niej. Nie miałem tu zbyt wielu ubrań, a w dodatku wszystkie były na nią zdecydowanie za duże. W końcu znalazłem spodenki, które można było regulować w pasie, z podkoszulkiem, będzie musiała sobie poradzić sama.

Kilka minut później usłyszałem zgrzyt zamka w drzwiach, więc od razu wstałem, żeby podać jej ubrania. Zamarłem, kiedy Dallas stanęła w przejściu owinięta ręcznikiem. Jej włosy ciężko opadały na ramiona, zamiast jak zwykle sterczeć w każdą stronę. Duże zielone oczy, sprawiały wrażenie jeszcze większych. Zatrzymała się w połowie kroku, tak samo, jak ja. Najwyraźniej spodziewała się, że po prostu zostawię ubrania w pokoju, a sam zejść na dół. Właściwie to powinienem tak zrobić, w tej chwili sam nie rozumiałem, czemu zostałem na górze.

Wiedziałem, że powinienem przestać się gapić, ale nie mogłem oderwać wzroku od jej ust i lekko spuchniętej dolnej wargi. Musiała ją przez dłuższy czas przygryzać, pewnie zastanawiając się, co powiedzieć Carsonowi. Po chwili moje spojrzenie mimowolnie ześlizgnęło się z jej twarzy na piersi, ciasno owinięte niebieskim ręcznikiem. Niżej było już tylko gorzej, bo materiał sięgał jej niewiele dalej niż za pupę. Skarciłem się w duchu i wróciłem spojrzeniem do jej twarzy. Miałem zamiar przeprosić albo zrobić cokolwiek, ale gdy nasze oczy się spotkały, Dallas zrobiła coś, czego nigdy bym się po niej nie spodziewał.

Jakiś błysk przemknął przez jej spojrzenie, a później złapała ręką za ręcznik i zrzuciła go z siebie.

Prawdopodobnie szczeka opadła mi do ziemi, ale nie miałem czasu się nad tym zastanawiać, bo Dallas zrobiła krok w moją stronę.

Ubrania, które dla niej przygotowałem, wypadły mi z ręki, ale żadne z nas nie zwróciło na to uwagi. Wyciągnąłem ręce w jej kierunku, choć nie bardzo wiedziałem, co robię, ale ona, zamiast odskoczyć, tylko przysunęła się jeszcze bliżej i wpadła w moje objęcia.

Ciepła skóra, na której zacisnąłem dłonie, sprawiła, że boleśnie sobie uświadomiłem, jak twardy już byłem, spodnie zaczęły mnie wyraźnie uwierać.

Odnalazłem jej usta i wbiłem się w nie z pragnieniem, które próbowałem w sobie zdusić już od wielu tygodni. Od dnia, kiedy się całowaliśmy.

Dallas jęknęła. Popchnąłem ją w stronę łóżka, wpadła na nie, potykając się, a ja poleciałem za nią. Nasze zęby uderzyły o siebie i oboje cicho się zaśmialiśmy. Jednak nawet to, nie wytrąciło nas z amoku, w jaki wpadliśmy.

Położyłem dłonie na piersiach i palcami drażniłem sterczące brodawki. Dallas zaczęła się niecierpliwie wiercić pode mną, ocierając się swoją gorącą cipką o moje udo. Warknąłem cicho i w końcu oderwałem się od jej ust. Teraz obie wargi miała spuchnięte i czerwone. Przygryzłem zębami jej sutek, a wolną dłonią złapałem za pośladek, żeby mocniej docisnąć ją do siebie. Dokładnie czułem, jak materiał moich spodni nasiąka jej wilgocią.

– Rozbierz się do cholery – warknęła, wplątując dłonie w moje włosy, ale zamiast mnie odepchnąć, żebym zrobił to, co chciała, to jeszcze mocniej przycisnęła moją twarz do swoich piersi.

Dopiero po chwili rozluźniła uścisk na tyle, że mogłem zrzucić z siebie ubrania, z pewnością pobijając przy tym jakiś rekord świata. Gdy z powrotem znalazła się pode mną, wsunąłem dłoń między jej nogi. Wyraźnie widziałem, jak zaczyna drzeć, spragniona mojego dotyku. Zsunąłem się z niej, opadając na podłogę, jednocześnie wbijając palce w krągłe biodra i przysuwając bliżej krawędzi łóżka. Kiedy mocno rozchyliłem jej uda, usłyszałem, jak robi głęboki wdech. Nie miałem zamiaru znęcać się nad samym sobą, więc od

razu zrobiłem to, na co miałem ochotę i przesunąłem językiem po nabrzmiałej łechtaczce. Cholera, nie powinienem był tego robić. Dallas krzyknęła, a ja poczułem, jak opuszczają mnie ostatnie pokłady zdrowego rozsądku. Przywarłem do niej ustami, ssąc i liżąc mokrą cipkę. To, co zepchnęło mnie w otchłań szaleństwa, było wręcz absurdalnie prymitywne. Kiedy brała prysznic, użyła mojego żelu, co prawda nie miała innego wyboru, ale jej zapach, pomieszany z moim, na rozgrzanej skórze, między jej nogami, doprowadził do tego, że ledwo zauważyłem, kiedy doszła. Gdyby drżące kolano, nie trafiło mnie prosto w skroń, to pewnie w ogóle nie przestałbym jej lizać.

Jak w transie, uniosłem się z powrotem na łóżko. Nie pamiętałem, kiedy wyjąłem prezerwatywę z portfela, ani kiedy ją założyłem. Kolejną rzeczą, jaką zarejestrowałem po tym, gdy niechcący przyrznęła mi kolanem, było to, jak jej zielone oczy robią się jeszcze większe, kiedy wciskałem się w jej cipkę.

Nie wiedziałem, co nakazało mi zrobić to pomału, bo najchętniej po prostu wdarłbym się do środka, ale coś w mojej głowie, kazało mi zwolnić. Może to był strach, wymalowany w oczach dziewczyny?

– Co się dzieje? – zapytałem od razu, zatrzymując się w połowie ruchu.

– Nic. – Pokręciła głową. – Po prostu dawno...

Uśmiechnąłem się lekko, po czym zamknąłem jej usta pocałunkiem. Czułem, jak ciało Dallas, lekko się rozluźnia.

– Wiem – zapewniłem cicho. – Czuję.

Wsuwałem się w nią nieznośnie wolno, jednocześnie upajając się każdą reakcją jej ciała. Policzki miała zaróżowione, a rumieniec rozlał się również na dekolci. Oczy, choć ciemniejsze niż zwykle, mocno błyszczały. W końcu, gdy wsunąłem się do końca, oboje łąpczywie zaczerpnęliśmy powietrza.

– W porządku? – upewniłem się, uważnie obserwując twarz Rudej.

Pokiwała głową, po czym uśmiechnęła się złośliwie. Sekundę później, klepnęła mnie mocno w pośladek.

– Pokaż, co potrafisz – powiedziała, puszczając mi oko, a ja zaśmiałem się głośno.

– Nie dzisiaj. – Musnąłem jej usta. – Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Widziałem, że chciała zaprotestować, ale wtedy wysunąłem się prawie do końca i wszedłem w nią odrobinę szybciej niż za pierwszym razem. To wystarczyło, żeby z jej gardła wydobył się cichy jęk rozkoszy.

Jakaś nadprzyrodzona siła, pozwoliła mi zachować panowanie nad sobą, bo chociaż w mojej głowie, rozrywałem ją na strzępy, to w rzeczywistości, był to całkiem delikatny seks. Obserwowałem jej twarz i reagowałem na wszystko, co na niej widziałem. Zwalniałem, kiedy dostrzegałem lekki grymas bólu i przyspieszałem, gdy rozchylała usta w rozkoszy.

Kiedy Dallas zacisnęła dłonie na prześcieradle i oplotła mnie mocniej udami, wiedziałem, że za chwilę dojdzie. Lekko przyspieszyłem i wsunąłem dłoń między nasze ciała, a gdy tylko dotknąłem łechtaczki, poczułem, jak gorąca cipka, zaciska się na mnie, tak mocno, że zupełnie straciłem kontrolę nad swoim ciałem. Po kilku mocniejszych pchnięciach również doszedłem, a ciche warczenie wyrwało się z mojego gardła.

Opadłem obok i przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Leżeliśmy w milczeniu, a ja bezwiednie gładziłem dłonią jej nagie ramię. Gdy w końcu potrafiłem zebrać myśli w coś sensownego, zaczęło do mnie docierać, co zrobiliśmy. Spojrzałem na nią, jednak Dallas z nieodgadzionym wyrazem twarzy, przyglądała się mojej ręce, znajdującej się pod jej głową. Kiedy zorientowała się, że na nią patrzę, uśmiechnęła się lekko.

– Wow – powiedziała powoli. – Masz minę, jakbyś żałował.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, jej bezpośredniość często zbijала mnie z tropu, ale teraz czułem się podle.

– No wiesz, niedługo wyjeżdżam – zacząłem się tłumaczyć. – Zaprzyjaźniliśmy się, a teraz...

– Przecież wiem, że wracasz do miasta – oznajmiła i usiadła na łóżku. – Rozumiem.

Uśmiechnęła się, ale miałem wrażenie, że jej humor się pogorszył, gdy wspomniałem o swoim wyjeździe. Właśnie tego się obawiałem, nie chciałem jej zranić. Naprawdę ją polubiłem, sam też nie chciałem wyjeżdżać, ale nie było innej możliwości. Gdyby chciała pojechać ze mną, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej, ale w tej sytuacji, byliśmy na przegranej pozycji.

Właśnie otwierałem usta, żeby coś powiedzieć, choć sam nie wiedziałem co, gdy odezwała się komórka Dallas. Dziewczyna wyszła z łóżka i owinęła się ręcznikiem, który leżał na ziemi. Jęknęła, gdy tylko spojrzała na wyświetlacz.

– To tata – poinformowała mnie, a następnie odebrała. – Będę w domu za pięć minut.

Po kilku kolejnych sekundach zakończyła połączenie i spojrzała na mnie, przewracając oczami.

– Nawet nie chcę myśleć o tym, co mnie tam czeka – wymamrotała.

– Nie wysuszyłem twoich ubrań – powiedziałem przeproszającym tonem, wstając z łóżka.

– Może to i lepiej. – Machnęła ręką. – Jakbym wytłumaczyła ojcu, że strażacy przez dwadzieścia minut usuwali drzewo z mojego samochodu, a ja mam zupełnie suche ubranie?

– Wcześniej o tym nie pomyślałem. – Pokręciłem głową.

Dallas weszła do łazienki, a po chwili wróciła, ubrana w swoje ciuchy, trzęsąc się lekko z zimna.

– Spadam – rzuciła. – Muszę ściągnąć z siebie te szmaty jak najszybciej.

Odprowadziłem ją do drzwi i pożegnałem się, całując ją jak zwykle w policzek. Dzisiaj, ciężiej niż zwykle, było mi patrzeć na to, jak

odjeżdża, nie wspominając nawet o tym, że było mi niedobrze na samą myśl o powrocie do miasta.

Rozdział 12

Dallas

Szumiało mi w głowie, a myśli kotłowały się w niej nieprzerwanie. Miałam wrażenie, że mój mózg za chwilę eksploduje. Nadludzką siłą przywołałam się do porządku i zmusiłam do działania po kolei. Najpierw musiałam zmierzyć się z tatą i na tym powinnam się teraz skupić. Później, kiedy już znajdę się w swoim pokoju, będę miała czas, żeby pomyśleć o całej reszcie.

Zaparkowałam samochód w garażu i wyskoczyłam z niego. Kiedy tylko weszłam do domu, poczułam zapach ciepłego obiadu i usłyszałam burczenie we własnym brzuchu. Wzięłam ostatni głęboki oddech, po czym weszłam do kuchni.

Zamurowało mnie, kiedy zobaczyłam tatę oraz Marge, siedzących przy blacie w kuchni i zajadających spaghetti.

Zajebicie. Zniszczę ich pierwszą oficjalną randkę.

Gdy tata na mnie spojrzał, natychmiast wstał.

– Co się stało? – Patrzył na moje mokre ubrania, z wyraźną obawą w oczach.

– Cześć Marge – przywitałam się najpierw z brunetką, która ostrożnie się do mnie uśmiechała. – Przepraszam, że zniszczę wam randkę... Miałam wypadek.

Ojciec podszedł do mnie i złapał mnie za twarz, dokładnie ją skanując. Poczułam, jak się czerwienię, gdy tylko pomyślałam, że mógłby zauważyć moje spuchnięte usta, albo drobne zadrapania od lekkiego zarostu Maxa. Wyślizgnęłam się z jego rąk i stanęłam, jak najdalej mogłam, nie wzbudzając tym jego podejrzeń.

– Nic mi nie jest – poinformowałam go. – Drzewo spadło na skrzynię ładunkową samochodu. Przyjechałam nim nawet do domu, to nic poważnego. Przysięgam.

– Nic cię nie boli? – Znowu się do mnie zbliżył.

Nagle Marge wstała, po czym objęła go w pasie.

– Carson, Dallas jest dorosła i jest lekarzem – powiedziała, gładząc go wolną dłonią po ramieniu. Zapomniała dodać, że lekarzem weterynarii, ale może zrobiła to specjalnie. – Na pewno jest na tyle odpowiedzialna, że gdyby coś ją bolało, to pojechałaby do szpitala.

O dziwo, tata spojrział na nią, a gdy ponownie wrócił do mnie wzrokiem, nie wyglądał już na tak przestraszonego. *Dzięki Marge*, pomyślałam w duchu.

– Pójdę do siebie – oznajmiłam. – Muszę wziąć prysznic i zmienić ubranie, bo inaczej dostanę zapalenia płuc.

Ojciec pokiwał głową, a gdy się odwrócił, Marge mrugnęła do mnie porozumiewawczo okiem.

Wchodząc na piętro, zastanawiałam się, co miała na myśli. Zobaczyła więcej niż ojciec? Zauważyła, że dopiero co, uprawiałam seks? Czy po prostu miało to być porozumiewawcze mrugnięcie, znaczące tyle, co, „uratowałam cię przed jego nadopiekuńczością, nie ma za co”?

Seks. Właśnie to zawładnęło moimi myślami, kiedy rozbierałam się i ponownie wchodziłam pod prysznic. Nie planowałam uwieść Maxa, choć od naszego pocałunku, wciąż o tym myślałam. Jednak wiedziałam, że on nie chce przekraczać granicy i nie zamierzałam pchać się w jego objęcia na siłę. Zadowoliliam się jego całusami w policzek na pożegnanie i tymi krótkimi momentami, kiedy nasze ciała przypadkiem się dotykały. Lubiłam go, może nawet coś więcej, ale nie miałam zamiaru robić sobie żadnych nadziei. Czemu miałby tu dla mnie zostać? Miał swoje życie w Chicago i nie mogłam wymagać od niego, żeby rzucił je dla mnie. Tym bardziej że sama nie miałam zamiaru robić tego dla niego. Jednak gdy wyszłam spod prysznica przekonana, że jest na dole i zobaczyłam, jak mierzy wzrokiem moje ciało, straciłam gdzieś zdrowy rozsądek. Wcale nie podjęłam decyzji o tym, żeby zrzucić z siebie ręcznik. To stało się samo, zanim w ogóle zdążyłam zauważyć, co wyprawiam, a później

było już za późno. Nawet bomba atomowa nie zmusiłaby mnie do tego, żebym kazała mu przestać, a teraz, musiałam ponieść konsekwencje własnych decyzji. Będę mogła sobie to wszystko przypominać i mieć pretensje tylko do siebie, że dopuściłam, aby przypadkowy facet, naznaczył mnie do końca życia. Tak, nie miałam zbyt wielkiego doświadczenia w łóżku, ale wiedziałam, że już nigdy, nikt, nie zastąpi jego rąk i ust na moim ciele.

Gdy przebrana już w piżamę, rzuciłam się na łóżko, zachciało mi się płakać, ale przegoniłam łzy, zanim popłynęły. Nie miałam zamiaru uzalać się nad sobą, do cholery. Przejdzie. Każde zauroczenie w końcu mija. Max niedługo wyjedzie, a ja będę mogła w spokoju lizać rany.

Wzięłam kolejny głęboki oddech i skupiłam się na czymś, co zwróciło moją uwagę, kiedy leżeliśmy przytuleni do siebie. Ciężko mi było przebić się teraz przez własne wspomnienia, ale musiałam się postarać. Gdy Max mnie przytulał, zauważyłam, że po wewnętrznej stronie ramienia ma znamię. A ja bardzo dobrze znałam ten pieprzyk. Widywałam go prawie każdego, upalnego dnia, gdy Jillian nosiła koszulkę na ramiączkach. Choć mógł to być zwykły przypadek, z jakiegoś powodu byłam przekonana, że tym razem tak nie jest. Jillian naprawdę była siostrą Maxa.

Do tych wszystkich gryzących wyrzutów sumienia, doszedł kolejny problem: Czy powinnam mu o tym powiedzieć?

Nie wiem, kiedy zasnęłam. Nawet nie spodziewałam się, że mi się to uda, bo natłok emocji doprowadzał mnie do szaleństwa, a poza tym byłam głodna i miałam zamiar dołączyć do Marge oraz taty, ale gdy ponownie otworzyłam oczy, na zewnątrz wciąż było ciemno, a ja zastanawiałam się, co mnie obudziło w środku nocy.

Usłyszałam dziwne trzeszczenie i od razu usiadłam na łóżku. Gdy dźwięki się powtórzyły, zerwałam się na równe nogi, po czym podeszłam ukradkiem do okna. To, co za nim zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia. Na drzewie, które rosło tuż obok

ściany, siedział Maxton. Parsknęłam śmiechem, a potem podeszłam bliżej, żeby móc otworzyć okno.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptałam, żeby nie obudzić nikogo, choć tak naprawdę nie wiedziałam, czy Marge została na noc, czy też nie. A może ojciec pojechał do niej? Nie miałam jednak zamiaru ryzykować.

– Możesz się przesunąć? – wysapał. – Zaraz stąd spadnę.

Chichocząc, odsunęłam się od okna, a Max ostrożnie przełożył stopę i po kilku sekundach był już w środku.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam, tłumiąc śmiech. – Ile ty masz lat?

– A co miałem zrobić? – burknął obrażony. – Miałem zapukać do drzwi o trzeciej w nocy i powiedzieć Carsonowi, że nie mogę spać, bo mam ochotę na jego córkę?

– A masz? – Poczułam, jak dreszczyk podniecenia przebiega mi przez ciało.

– Jest trzecia w nocy, a ja włączę po pierdolonym drzewie, jak jakiś popieprzony nastolatek – oznajmił naburmuszonym tonem. – Tak, mam.

Przygryzłam dolną wargę, bo nie chciałam, żeby widział mój szeroki uśmiech. Podeszedł do mnie, a po chwili szarpnął za koszulkę, przyciągając do siebie. Wpadłam w jego ramiona, zupełnie zaskoczona tym, jak brutalnie mnie potraktował. Do tej pory, Maxton był cholernie delikatny w stosunku do mnie. Zresztą, jaki miał być, skoro prawie się nie dotykaliśmy? Jednak teraz, poczułam płomień, który w kilka sekund rozpałił całe moje ciało. Gdy natarł zaborczo na moje usta, musiałam się cholernie pilnować, żeby nie zacząć głośno jęczeć.

– Nie mam pojęcia, co ty ze mną robisz Dallas – wyszeptał i wsunął mi dłonie pod bluzkę. – Jeszcze nigdy nie włamywałem się do domu żadnej dziewczyny.

– Do mnie też się nikt nie włamywał – wyszeptałam, przesuając usta na jego szyję.

Całowałam i lizałam jego skórę, rozkoszując się zapachem, który nie tak dawno z siebie zmyłam. Pociągnęłam jego podkoszulek do góry, a on pomógł mi go zdjąć. Nie mogłam znieść tego, że ma na sobie ubrania, kiedy ja jestem w cienkich spodenkach od pizamy i równie marnej bluzce. Gdy ponownie do niego przyłgnęłam, warknęła cicho i od razu wsunął mi dłoń w spodenki. Nagle się zatrzymał, jakby o czymś sobie przypomniał.

– Mogę? – zapytał.

Boże, co za idiota, jęknęłam w myślach. Rozpalił mnie do tego stopnia, że miałam wrażenie, że dojdę, nawet jeśli mnie tam nie dotknie, a on się teraz pyta, czy mu na to pozwolę.

– Tak. – Wypchnęłam biodra w kierunku jego dłoni. – Tak.

Wsunął we mnie palce, ale robił to ostrożnie i miałam wrażenie, że przygląda się mojej twarzy, jakby sprawdzał, czy się nie skrzywię z bólu.

Przygryzłam wewnątrz policzka, żeby nie jęczeć, ale miałam wrażenie, że nasze urywane oddechy i tak było słychać w całym domu.

– Cholera Max – westchnęłam. – Nie dam rady być cicho.

– Musisz. – Mrugnął łobuzersko okiem. – W innym wypadku, twój stary wpakuje we mnie kilka nabozi z dubeltówki.

Oparłam głowę o ramię, chyba przez chwilę nawet wbiłam zęby w jego skórę. Nie kontrolowałam swoich odruchów, kiedy jego palce przesuwały się wewnątrz mnie. Czułam, jak miękną mi kolana. On chyba też to poczuł, bo popchnął mnie w stronę łóżka i nie wyciągając dłoni z moich spodenek, położył mnie na nim.

Od razu złapałam za poduszkę i przycisnęłam ją do swojej twarzy. Zrobiłam to w idealnym momencie, bo w tym samym czasie, Max postanowił dołożyć usta do swoich palców. Nawet nie zawracał sobie głowy, ściąganiem ze mnie ubrania, po prostu przesunął luźną

nogawkę na bok. Poduszka stłumiła jęk, który wydarł mi się z gardła, w momencie, w którym dochodziłam.

Po chwili zabrał mi ją z twarzy i przyssał się do moich ust, a ręką zaczął drażnić sutki. O ile wszystko, co robił mi poniżej pasa, było delikatne i ostrożne, o tyle reszta mojego ciała, nie miała takiego przywileju. Jego dotyk, był mocny, a usta natarczywe. Gdy zaczął ssać moje sutki, musiałam ponownie użyć poduszki. Wszystko, co robił, było idealnym wyważeniem bólu i rozkoszy, a chociaż dopiero przeżyłam jeden orgazm, już czułam, jak kolejny zaczyna się rodzić w moim wnętrzu.

Odrzuciłam poduszkę, gdy poczułam, jak Max się ode mnie odsuwa. Wyjął z kieszeni foliowe opakowanie i rozerwał je zębami.

– To moja ostatnia – oznajmił. – Nie miałem zamiaru uprawiać tu seksu i chyba nie powinienem kupować gumek w miejscowym sklepie, żeby nie wywołać plotek.

– Kupię jutro – obiecałam, mrugając do niego okiem.

Też nie miałam zamiaru ich kupować w naszym sklepie. Choć Mary była kochana, zdawałam sobie sprawę, że wygadałaby mojemu ojcu, a on od razu połączyłby kropki i domyśliłby się, z kim sypiam.

Przez kolejne sekundy szybko pozbywaliśmy się własnych ubrań, a gdy Max znalazł się między moimi nogami, nie mogłam już znieść kłującego uczucia oczekiwania. Znowu wsuwał się we mnie powoli, bojąc się, żeby nie sprawić mi bólu. Byłam wściekła na swoje ciało, które najwyraźniej odwykło od seksu, ale przestałam o tym myśleć, gdy znalazł się już w środku.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo muszę się hamować – wyszeptał do mojego ucha.

Nie odpowiedziałam, wyciągnęłam ręce, wplatając palce w jego włosy, aby móc go przyciągnąć do siebie i pocałować. Jego usta zagłuszały ciche jęki, które mimowolnie wydobywały się z mojego gardła, jednak kiedy orgazm zaczął się zbliżać, ponownie docisnęłam poduszkę do twarzy.

Gdy opadliśmy na materac, dysząc ciężko, Max przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Znowu wpatrywałam się w to znamię i zastanawiałam, co powinnam z tym zrobić.

– Wracam do Chicago przed czwartym lipca – powiedział po kilku minutach, a ja poczułam, jak mimowolnie się spinam. – Ale wrócę koło dziesiątego na tydzień, może dwa.

– Dlaczego? – zapytałam od razu, chociaż próbowałam zdusić w sobie tę odrobinę nadziei, która się we mnie rozpałała.

– W St. Louis jest duża firma elektroniczna, chyba spróbuję kupić w niej udziały, a stąd jest tylko półtorej godziny drogi – odpowiedział.

– Aha – rzuciłam, lekko zbita z tropu. – Jednak nie chcesz wrócić do agencji nieruchomości?

– Chcę. – Wzruszył ramionami. – Ale udziały w dobrze prosperującej firmie, jeszcze nikomu nie zaszkodziły.

Pokiwałam głową, ale nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, co mogłabym dodać. Było mi szkoda, że teraz, kiedy między nami tyle się wydarzyło, on musi wyjechać.

– Pójdę już – oznajmił po kilkunastu kolejnych minutach, które spędziliśmy w zupełnej ciszy, rozkoszując się bliskością naszych ciał. – Niedługo będzie się robiło jasno, a lepiej, żeby nikt mnie nie widział, jak wychodzę od ciebie przez okno.

Uśmiechnęłam się mimowolnie, wyobrażając sobie taki scenariusz, ale nie protestowałam, kiedy zaczął się ubierać. Sama szybko zarzuciłam na siebie piżamę. Mężczyzna pocałował mnie po raz ostatni, choć tym razem już nie w policzek i wyszedł przez okno. Patrzyłam, jak schodzi z drzewa, a później znika w mroku.

Kiedy następnego dnia wchodziłam do kliniki, byłam już po dwóch kawach, a trzecią ścisnęłam w dłoni. Jednak niewiele to pomogło. Byłam niewyspana, a w dodatku w mojej głowie nie było miejsca na nic innego, niż wspomnienia nocnych wydarzeń. Musiałam się jakoś

skupić, ponieważ miałam kilka umówionych wizyt i jeden zabieg, a wolałabym nie uśmiercić kota Jessie Wells.

– Uuu – powiedziała Abbey, gdy tylko przekroczyłam próg. – Co się stało?

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. Postawiłam kawę oraz torebkę na blacie, a następnie spojrzałam na nią. – Miałam wczoraj wypadek. Drzewo spadło na mój samochód, nic mi nie jest, ale przestraszyłam się i nie mogłam spać w nocy.

– Na pewno nic ci nie jest? – Podeszła do mnie bliżej, przyglądając się mojej twarzy uważnie.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Wszystko jest okej.

– Dallas, czy ty uprawiałaś seks? – zapytała nagle, a ja poczułam, jak moja twarz oblewa się rumieńcem. – Masz błyszczące oczy i lekko popękane wargi, jakby ktoś cię porządnie wycałował.

– Abbey – powiedziałam ostrzegawczo, ale przerwała mi, unosząc dłoń.

– Pieprzyłaś się z Maxtonem?! – krzyknęła, po czym natychmiast zakryła usta dłonią. – Tylko nie kłam!

Odsunęłam się od niej, ale wiedziałam, że nie dam rady jej okłamać. Była moją najlepszą przyjaciółką i czytała we mnie jak w otwartej księdze.

– To nic takiego Abbey – rzuciłam wymijająco. – Daliśmy się lekko ponieść chwili.

– Ponieść chwili? – zapytała, przestępując z nogi na nogę. – Więcej szczegółów, błagam!

Westchnęłam, ale opowiedziałam jej o tym, co zrobiłam. Nic więcej nie dałam z siebie wymusić, ale najwyraźniej to, że zachowałam się zupełnie jak nie ja, zupełnie jej wystarczyło.

– Nigdy w życiu, nie spodziewałabym się, że taka z ciebie diablica. – Zaśmiała się perfidnie. – Cicha woda, brzegi rwie.

– Jaka ze mnie cicha woda? – Mrugnęłam do niej łobuzersko.

– No dobra – westchnęła, poruszając znacząco brwiami. – Jesteś wygadana i bywasz złośliwa, ale akurat do uwodzenia facetów, nigdy się nie zabierałaś.

– A kogo miałam tutaj uwodzić? – zapytałam retorycznie. – Wszystkich facetów w moim wieku, znam od dziecka i z żadnym nigdy nie chciałam wylądować w łóżku.

– Jak mieszkałaś w Connecticut, to też jakoś nie szalałaś za bardzo – prychnęła.

– Bo byłam skupiona na nauce – odparłam.

– Pieprzysz – warknęła. – Od samego początku lecisz na Maxa i mogłabyś mieć na tyle odwagi, żeby się przyznać.

– Może i lecę – fuknęłam, mrużąc oczy. – Co to ma do rzeczy?

– Jedź z nim do Chicago – oznajmiła, jakbym była umysłowo chora, skoro sama na to nie wpadłam. – Masz szansę się stąd wyrwać.

– Ale ja nie chcę się stąd wyrwać! – podniosłam lekko głos, bo zaczynała mnie denerwować. – Gdybym chciała, to bym nie wracała tu po studiach. Poza tym, o czym ty w ogóle gadasz? Mam się do niego wprowadzać, bo poszliśmy do łóżka?

Widziałam, jak Abbey otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale przerwały jej otwierające się drzwi.

– Dzień dobry – przywitała się Jessie, wchodząc do środka. – Mam nadzieję, że się nie spóźniłam?

– Nie skąd. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie, ciesząc się w duchu, że przyjaciółka nie będzie mogła dłużej gadać bzdur. – Wejdz do gabinetu, zaraz tam przyjdę.

Pokręciłam znacząco głową, przechodząc obok Abbey. Na tę chwilę, temat Maxa był dla mnie skończony. Miałam w gabinecie pacjenta, a nawet nie byłam jeszcze ubrana. Abbey powinna przestać swatać mnie z kimkolwiek. Nie wiedziałam nawet, skąd jej się wzięła ta obsesja na punkcie mojego wyjazdu.

Kiedy skończyłam swoją pracę, Abbey na szczęście już nie było i dzięki temu nie mogła mnie dalej dręczyć. Zamiast udać się do domu, skierowałam się w przeciwną stronę. Musiałam pojechać do Walmartu, który był pół godziny drogi stąd. Oczywiście mogłam kupić prezerwatywy na pierwszej lepszej stacji benzynowej, ale i tak miałam zamiar odwiedzić ten sklep w tym tygodniu, ponieważ potrzebowałam kilku innych rzeczy.

Gdy wróciłam do wioski, było już po siedemnastej. Pojechałam do siebie, żeby wziąć prysznic, a później ukradkiem wymknęłam się z domu, aby nie musieć tłumaczyć tacie dokąd idę.

Zapukałam, po czym weszłam do domu Maxa, nie czekając, aż mi otworzy.

– Jestem w kuchni – krzyknął, gdy tylko przekroczyłam próg. – Mam nadzieję, że lubisz makaron z brokułami.

Rzuciłam torebkę na stolik w salonie i poszłam w głąb domu.

– Lubię. – Uśmiechnęłam się.

To nie był pierwszy raz, kiedy odwiedzając Maxa, czekał na mnie obiad. Miałam farta, wyglądało na to, że jestem tak zajebista, że każdy facet w moim życiu, ma ochotę dla mnie gotować.

Na początku byłam zaskoczona tym, jak dobre potrawy potrafił przyrządzić, ale w końcu wyjaśnił mi, że od wielu lat mieszka bez rodziców, więc musiał się nauczyć, bo nie przepadał za jedzeniem na mieście.

Usiadłam na krześle i patrzyłam, jak kończy nakładać makaron na talerze.

– Jak ci minął dzień? – zapytał, kiedy położył przede mną obiad. – Długo cię dzisiaj nie było.

– Tak. – Skinęłam głową. – Miałam sporo umówionych wizyt, za to jutro mam tylko dwóch pacjentów.

Jedliśmy, rozmawiając o niezbyt istotnych rzeczach. Czułam się tu tak naturalnie, jakbyśmy się znali od wielu lat, a nie zaledwie od kilku tygodni. Po obiedzie posprzątałam ze stołu, a potem poszłam

do salonu. Wyciągnęłam z torebki paczkę prezerwatyw i pomachałam nią w powietrzu z szerokim uśmiechem.

– To największa paczka kondomów, jaką w życiu widziałem. – zarechotał Max. – Chyba masz wielkie plany.

– Tak – potwierdziłam, szczerząc się głupkowato. – Nie mam zamiaru jeździć, co drugi dzień poza wioskę.

– Chcesz obejrzeć jakiś film? – zapytał, podchodząc do mnie i łapiąc mnie w swoje objęcia. – Czy wolisz robić coś innego?

– Film może poczekać – odpowiedziałam, po czym zarzuciłam mu rękę na szyję.

Max przesunął nosem wzdłuż mojej szczęki, wywołując przy tym gęsią skórę na całym ciele. Kiedy w końcu mnie pocałował, nie mogłam opanować dziwnego mrużenia, które wyrwało mi się z gardła. Jego dłonie zaczęły sunąć w górę mojego ciała i już nie mogłam się doczekać, kiedy zaciśnie je na piersiach.

Nagle przerwało nam pukanie do drzwi. Odskoczyliśmy od siebie, jak oparzeni, a Max spojrzał na mnie pytająco, jakbym to ja mieszkała w tym domu.

– Nikogo się nie spodziewam – powiedział, a potem poszedł otworzyć.

– Cześć Max – rozpoznałam głos taty, więc od razu ruszyłam w kierunku drzwi. – Szukam Dallas.

– Co się stało? – zapytałam, przepychając się przed Maxtona.

– Możemy dzisiaj odstawić twój samochód do naprawy – oświadczył. – Powinien być gotowy do końca tygodnia.

– Świetnie – rzuciłam, nie czując za grosz radości z tego powodu. Wcale nie chciałam stąd wychodzić i jechać do jakiegoś głupiego warsztatu, ale co mogłam zrobić? – Zabiorę tylko torebkę.

Maxton odsunął się, żeby umożliwić mi przejście, ale tym samym nieświadomie dał mojemu ojcu możliwość zajrzenia do środka. Dokładnie zauważyłam moment, w którym zobaczył paczkę prezerwatyw, leżącą na stole, bo na jego twarzy pojawił się wkurzony

wyraz, ale ja postanowiłam udawać, że nic się nie stało. Wzięłam torebkę ze stołu i wróciłam do drzwi.

– Do zobaczenia – powiedział, niczego nieświadomy Max i gdy mój ojciec się odwrócił, żeby odejść, puścił do mnie oko, co mogłam zinterpretować jako zapowiedź nocnych odwiedzin.

Ruszyłam z tatą do domu. Przez kilka minut się nie odzywał, a ja sama również nie miałam zamiaru nic mówić.

– Jak długo to trwa? – spytał w końcu, kiedy dochodziliśmy już do wzgórza.

Mogłam udawać, że nie wiem, o co mu chodzi, ale nie chciałam, żeby zaczął gadać o kondomach.

– Krócej, niż ci się może wydawać – odpowiedziałam zdawkowo.

– Wiesz, co o tym myślę? – zapytał, lekko poirytowany.

– Wiem. – Kiwnęłam głową. – Jednocześnie, przypominam, że jestem dorosła.

– Nie o to chodzi – westchnął. – On niedługo wyjeżdża, a ja nie chcę, żebyś cierpiała.

– Wyjeżdża za dwa dni – sprecyzowałam. – I za tydzień wraca, na jakiś czas. Ma do załatwienia jakieś sprawy w St. Louis.

– Ale i tak w końcu wyjedzie na stałe – burknął. – A ty będziesz cierpieć.

Wiedziałam, że w gruncie rzeczy ma rację, ale nie chciałam się teraz na tym skupiać. Skoro i tak już się wydało, że sypiam z Maxem, to równie dobrze mogłam ojcu opowiedzieć o znamieniu, a właściwie, to zapytać go o radę.

– Sądzisz, że powinnam mu powiedzieć o tym, że Jillian jest jego siostrą? – zapytałam, a ojciec spojrzał na mnie z ukosa, zapewne sądząc, że celowo próbuję zmienić temat.

– Nie masz pewności. – Wzruszył ramionami. – Więc pewnie lepiej będzie, jeśli tego nie zrobisz.

– Mam pewność – westchnęłam. – Mają dokładnie to samo znamię, w tym samym miejscu.

– Znamię? – Zatrzymał się, marszcząc brwi.

– Po wewnętrznej stronie ramienia – doprecyzowałam. – Nigdy nie widziałeś go u Jillian?

– Nie przyglądam się ciałom młodych dziewczyn – fuknął z oburzeniem. – Ale mogę się domyślić, o czym mówisz. Charles miał takie na prawej ręce.

– Więc, co sądzisz? – zapytałam. Ta informacja nie zrobiła na mnie wrażenia, już się domyśliłam, że ojciec Maxa musiał je mieć.

– To zależy – rzucił. – Jeśli chcesz się z nim pożegnać za kilka tygodni, to sądzę, że lepiej nie burzyć życia tak wielu ludzi. Jednak, jeśli myślisz o nim poważnie i chciałabyś się z nim związać, to będziesz musiała mu o tym powiedzieć, bo na tajemnicach i kłamstwach, nie da się zbudować niczego.

Nie odezwałam się, głównie dlatego, że sama nie wiedziałam, dokąd zajdzie nasza relacja. Odległość, w dodatku tak spora, to naprawdę był duży problem.

Nie rozmawialiśmy o tym więcej, nawet wtedy, gdy wracaliśmy wspólnie samochodem z warsztatu. Mężczyzna, który obiecał, że na moim aucie, nie będzie śladu po drzewie, powiedział, że potrzebuje czasu do końca tygodnia. Nie podobało mi się to, bo oznaczało, że będę musiała dopasować swoje godziny pracy, do taty, żeby móc go zabierać, ale uspokoił mnie, mówiąc, że Marge, będzie to robić. Miałam więc jego samochód tylko dla siebie, co znacząco ułatwiało sprawę.

Kiedy wróciliśmy do domu, od razu poszłam do siebie i przebrałam się w piżamę. Położyłam się do łóżka z książką, zostawiając wcześniej uchylone okno.

Rozdział 13

Maxton

Tego dnia, gdy Dallas wyszła ode mnie z Carsonem, po raz kolejny wdrapałem się na drzewo obok jej domu. Spędziliśmy wspólnie cztery godziny i gdy trzymałem ją w objęciach, wspominając, jak kilka minut wcześniej drżała pode mną, czułem się tak bardzo na swoim miejscu.

Te, chwile, choć cudowne, sprawiły, że jeszcze ciężiej było mi wrócić do miasta, kilka dni później.

Moje emocje w ostatnim czasie, były istnym kalejdoskopem. Nie chciałem wyjeżdżać z Campbell Hill oraz chciałem, jednocześnie. Czułem się rozdarty.

Gdy trzeciego dnia pobytu w Chicago, po raz kolejny obudziłem się ze snu, w którym byłem na Tekskańskiej pustyni, coś do mnie dotarło. Zasłoniłem twarz rękami i wybuchnąłem cichym śmiechem. Teksas. Kurwa, pieprzony Teksas. Dallas było trzecim co do wielkości miastem Teksasu. Mój popieprzony mózg, nie wygenerował obrazu Rudzielca, ale za to jasno dawał mi do zrozumienia, czego mi brakowało. To było tak dziwne, że sam nie mogłem w to uwierzyć, ale z drugiej strony, nie miałem żadnych wątpliwości, że o to właśnie chodziło. Ta pustynia śniła mi się, co jakiś czas, gdy byłem w Campbell Hill i każdej nocy, gdy wróciłem do Chicago.

Sięgnąłem po telefon i odnalazłem zdjęcie, które kiedyś zrobiłem jej ukradkiem. Siedziała na kanapie w moim salonie, oglądała film i napychała usta popcornem. Było to kilka dni przed tym, gdy po raz pierwszy wylądowaliśmy w łóżku. Już wtedy chciałem mieć jej fotografię, żeby móc do niej wracać, kiedy wyjadę. A później wszystko potoczyło się tak, że teraz miałem ochotę ją błagać o to, żeby przyjechała tutaj.

Święto Niepodległości, jak co roku, spędziłem z rodziną, a dzisiaj byłem umówiony na piwo z Damienem. To ojciec przyjechał po mnie na wieś, więc od wielu tygodni nie widziałem się z przyjacielem, zadowolając się krótką wymianą wiadomości.

Zastanawiałem się, co mu powiedzieć, czy zwierzyć się z mojej znajomości z Dallas? Chciałem z kimś o tym pogadać, potrzebowałem rady, albo najlepiej kilku, ale nie byłem pewien, czy przyjaciel będzie umiał mnie zrozumieć, tym bardziej że był typem, który lubił często zmieniać obiekt swoich zainteresowań.

Gdy dotarło do mnie, że myślę o tej dziewczynie tuż po przebudzeniu, kiedy tak naprawdę mam na głowie sporo innych ważnych rzeczy, poczułem przez chwilę panikę. Nigdy nie byłem zakochany, właściwie nigdy nie zależało mi na żadnej innej kobiecie. Byłem nowicjuszem, jeśli chodziło o takie relacje, dlatego nie czułem się z tym komfortowo.

– No, no jak ładnie się opaliłeś na tej wsi – rzucił Dame, zamiast powitania. – Chyba mieszkanie tam, całkiem ci służyło.

– Było lepiej, niż mogłem przypuszczać na początku – odpowiedziałem.

Skierowaliśmy się do baru, a potem zamówiliśmy po szklance szkockiej.

– To opowiadaj – zażądał, gdy usiedliśmy na stołkach, ściskając w rękach zimne szklanki.

Napiłem się łyk alkoholu i wziąłem głęboki wdech.

– Chyba się zakochałem – rzuciłem szybko, ponieważ obawiałem się, że te słowa utkną mi w gardle.

– Jaja sobie robisz? – Spojrzał na mnie, a na jego twarzy wymalowało się zaskoczenie. – Ty się zakochałeś?

– A co w tym dziwnego? – prychnąłem. – Przecież też jestem człowiekiem.

– Sorry, nie to miałem na myśli. – Pokręcił głową i odchrząknął. – Po prostu wiem, jak bardzo krytycznie podchodzisz do dziewczyn, po całej tej akcji z Tracey.

– No chyba mi się nie dziwisz? – zapytałem retorycznie.

– Nie – zgodził się. – Jednak zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę po raz pierwszy w życiu, słyszę to z twoich ust, a znamy się od dziecka. Chyba mam prawo być zaskoczony?

– Niech ci będzie – fuknąłem niechętnie. – Nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Nawet nie wiem, czy ona cokolwiek do mnie czuje. Nie mówiąc o tym, że nie jestem pewien, czy udałoby mi się ją nakłonić do przyjazdu tutaj.

Damien zagwizdał cicho, a potem spojrzał na mnie z lekką obawą.

– Czy ona wie o... – zaczął, ale mu przerwałem, bo dokładnie wiedziałem, co ma na myśli.

– Nie ma o tym pojęcia – zaprzeczyłem. – Nie zrozum mnie źle. Nie planowałem się z nią zaprzyjaźnić, a tym bardziej się zakochiwać. Wiesz, jakie mam podejście do prywatności, a na tej wsi, wszyscy znają mojego ojca. Nie chciałem, żeby plotkowali o mojej rodzinie. A później, Dallas wdarła się w każdy mój dzień i teraz nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że jej w nim nie ma.

– O Stary – powiedział powoli. – Namieszalesz trochę. Gdy jej teraz wszystko opowiesz, na pewno będzie wkurwiona, że to przed nią ukryłeś.

– Wiem – zgodziłem się z nim, bo miał cholerną rację.

Siedzieliśmy przez dłuższy czas w milczeniu, oboje pogrążeni we własnych myślach.

– Nie sądzę, żeby miała z tym problem – powiedziałem po chwili. – To naprawdę fajna kobieta. Nie jest taka, jak te wszystkie damy z miasta.

– To dlaczego, nie powiedziałaś jej, gdy zaczęło się robić poważnie? – zainteresował się.

– Bo ja nawet nie wiem, kiedy to się stało – westchnąłem. – Wydawało mi się, że wszystko mam pod kontrolą, że nasza znajomość jest fajną chwilową przyjaźnią, a później nagle okazało się, że czekam na wieczór tylko po to, żeby się z nią spotkać. Zresztą ona nie ma pojęcia, co dzieje się w mojej głowie.

– Czyli co? – spytał, jakby coś nagle wpadło mu do głowy. – Skoro wróciłeś, to jak masz zamiar kontynuować tę znajomość?

– Za trzy dni wracam do Campbell Hill – poinformowałem. – Okłamałem i ją i rodziców, że w St. Louis jest przedsiębiorstwo, w które chciałbym zainwestować. Zyskałem tym samym kilka dni, które będę mógł z nią spędzić.

– No to musisz zacząć od tego, żeby jej o wszystkim opowiedzieć. – Wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste. – A później możesz jej zaproponować, żebyście spróbowali, co z tego wyjdzie. Nie musi się od razu wprowadzać do ciebie. Mieszkanie mojej siostry będzie stało puste jeszcze przez ponad pół roku. Kontrakt w Paryżu jej się przedłużył, sama ostatnio mówiła, że chętnie by je komuś wynajęła.

– Naprawdę? – Spojrzałem na niego, po raz pierwszy z nadzieją. – Możesz się dowiedzieć, czy to wciąż aktualne?

– Jasne. – Uśmiechnął się szeroko. – Zaraz jej napiszę wiadomość, to odpisze mi, jak będzie miała chwilę.

Gdybym mógł zaoferować Dallas osobne mieszkanie, na pewno łatwiej byłoby jej podjąć decyzję. Wiedziałem, że znamy się zbyt krótko, żeby czuła się swobodnie, mieszkając u mnie, nie mówiąc nawet o tym, że pewnie czułaby się w jakiś sposób zobowiązana. Gdyby zamieszkała u Susanne, moglibyśmy randkować i rozwijać związek w normalny sposób. Problem tylko polegał na tym, że wcale nie byłem pewien, czy Ruda chciałaby się przeprowadzić do miasta.

– Dobra – powiedział Damien, po kilku minutach, w czasie których myślałem o Dallas. – Co to za jedna? Jak wygląda? Musisz mi

wszystko opowiedzieć.

Zaśmiałem się, kiedy dotarło do mnie, że Dame doskonale wie, jak ona wygląda.

– To ta Ruda, od monster trucka – powiedziałem i dokładnie widziałem, jak na twarzy mojego przyjaciela, powoli rozciąga się szelmowski uśmiech. – Ma na imię Dallas.

– Pierdolisz. – Zaśmiał się głośno. – Muszę wiedzieć wszystko, opowiadaj!

– Poznaliśmy się, gdy ona i jej ojciec, próbowali mnie zastrzelić – oznajmiłem i wybuchnąłem śmiechem, na widok wyrazu twarzy kumpla, a później opowiedziałem mu wszystko, nie pomijając tego, jak zakradałem się do dziewczyny przez okno.

Damien milczał przez dłuższą chwilę, gdy skończyłem mówić. Przyglądał mi się uważnie, popijając drinka.

– To brzmi całkiem poważnie – uznał po namyśle. – Musisz ją tutaj ściągnąć, będziecie mogli się przekonać, czy coś z tego będzie. Nie mogę uwierzyć, że Ruda skończyła Yale i wróciła na taką wieś.

– Też na początku nie mogłem w to uwierzyć – przyznałem. – Ale szczerze mówiąc, sam bardzo chętnie bym się tam przeprowadził.

– Słucham?! – krzyknął trochę zbyt głośno, jak na miejsce, w którym się znajdowaliśmy, czym ściągnął na nas spojrzenia kilku osób. – Ty i Campbell Hill? Na stałe?

Wzruszyłem ramionami. Wieś bardzo mi się spodobała. Wciąż nie mogłem przyzwycząić się do miejskiego gwaru i pędu życia. Niestety, w Chicago musiałem zostać przez kolejny rok i nie było żadnej możliwości, żeby to zmienić. Jednak musiałem przyznać, że zacząłem się poważnie zastanawiać nad przeprowadzką na wieś. Może do Campbell Hill, a może gdzie indziej, ale powyżej uszu miałem już życia w mieście. Cisza, spokój i tyle zieleni dookoła, wpływało pozytywnie na mój nastrój. Od dawna nie byłem tak zrelaksowany, jak wtedy, gdy tam mieszkałem.

Rozdział 14

Dallas

Dni bez Maxtona okropnie się ciągnęły. Nudziłam się, jak nigdy wcześniej i po raz pierwszy w życiu przeklinałam Campbell Hill za to, że jest taką dziurą, w której nawet nie ma co robić, żeby zabić myśli.

Dużo jeździłam na Sir Williamie, co wcale nie było oczyszczające, czy relaksujące. Zazwyczaj on sobie szedł, gdzie chciał, a ja zatapiałam się w myślach o Maxie.

Głównie dręczyła mnie sprawa jego oraz Jillian, ale równie często myślałam o tym, co powinnam zrobić z nami. Lubiłam go, chyba nawet coś więcej, ale przecież nie mogłam mu o tym powiedzieć, tym bardziej że nie wiedziałam, co on właściwie do mnie czuje. Mogłabym wynająć mieszkanie w Chicago, miałam wystarczająco oszczędności, żeby przez jakiś czas utrzymać się w mieście i to nawet bez pracy, choć doskonale wiedziałam, że z dyplomem z Yale, znalezienie zatrudnienia, nie zajęłoby mi więcej niż dwa dni. Jednak jakiś głos w mojej głowie mówił mi, że to cholerna desperacja. Max nigdy nie powiedział, że chciałby utrzymywać ze mną kontakt, choćby telefoniczny po powrocie do miasta, a co dopiero, żebym przeprowadziła się z nim. Nie mogłam tego zrobić i jednocześnie nie wyjść na jakąś pieprzoną desperatkę.

Pragnęłam, żeby już wrócił. Wtedy moglibyśmy jasno określić, jak będzie wyglądała nasza przyszłość i czy w ogóle, jakaś istnieje. W tej chwili trwałam w niewygodnym zawieszeniu i miałam wrażenie, że wszystko mnie uwiera.

Czwarty lipca, jak co roku, spędziłam na lokalnym festynie, do którego przygotowania trwały od miesięcy. Zawsze lubiłam tę imprezę, bo poza muzyką na żywo, pysznym jedzeniem i wieloma konkursami, mogłam obejrzeć pokaz fajerwerków. Bardzo

żałowałam, że Max nie mógł tego zobaczyć, choć zdawałam sobie sprawę z tego, że Chicago i okoliczne miasteczka, mają zdecydowanie większy budżet, który można wystrzelić w powietrze.

– Dallas? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Marge, która cały dzisiejszy dzień spędziła, grzebiąc zawzięcie w naszym ogródku. – Możemy porozmawiać?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się do niej promiennie, choć musiałam się mocno wysilić, żeby to osiągnąć, ale nie chciałam, żeby się źle czuła w tym domu.

Lubiłam ją i widziałam, że tata jest z nią szczęśliwy. Nie mogłam więc pozwolić, żeby pomyślała, że mój ponury nastrój, ma coś wspólnego z jej obecnością tutaj.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedziała, opierając się o ladę w kuchni.

– Może najpierw usiądźmy. – Puściłam do niej oko. – Chcesz kawy?

– Poproszę – powiedziała i zajęła miejsce, a ja podeszłam do ekspresu.

Nie odzywała się do czasu, aż postawiłam przed nią kubek, a drugi wzięłam dla siebie, również zajmując miejsce przy wyspie.

– Carson zaproponował mi, żebym się do was wprowadziła – oznajmiła ostrożnie. – Twierdzi, że nie masz nic przeciwko temu, ale chciałam osobiście z tobą o tym porozmawiać.

– Nie mam. – Pokręciłam natychmiast głową. – Jest z tobą szczęśliwy, a to jest dla mnie najważniejsze.

Wyraźnie widziałam, jak ucieka z niej napięcie, a na twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Długo obawiał się twojej reakcji na nasz związek – kontynuowała.

– Wiem – przytaknęłam. – Ale musisz wiedzieć, że wszystko, czego się bał, było tylko w jego głowie. Już jako nastolatka powiedziałam mu, że powinien sobie kogoś znaleźć. Mama umarła bardzo młodo, a

on nie powinien być sam przez tak wiele lat. Nigdy nie miałam nic przeciwko temu, żeby z kimś był. Przeciwnie, czułam się fatalnie, kiedy wyjechałam na studia i zostawiłam go tutaj samego.

– A teraz wyjedziesz do Chicago? – zapytała, a ja poczułam, jak robi mi się trochę słabo. – Do Maxa?

– Czemu tak sądzisz? – Nie wierzyłam w to, że tata powiedział jej o prezerwatywach. Prędzej by umarł, niż użył słów „seks” oraz „Dallas” w jednym zdaniu, więc Marge sama musiała coś zauważyć.

– Jesteś w nim zakochana – oznajmiła, porozumiewawczo poruszając brwiami. – To widać z daleka. A teraz, gdy go nie ma, chodzisz przybita i nieobecna, chociaż wiesz, że za kilka dni będzie z powrotem.

– Nie rozmawialiśmy o tym – westchnęłam. Nie zaprzeczyłam jej słowom, bo uznałam to za bezsensowne. – Nie wiem, co on do mnie czuje.

– Wraca tu dla ciebie – powiedziała. – Musi coś czuć.

– Wraca, bo jakaś firma w St. Louis, ma udziały na sprzedaż – zaprzeczyłam. Musiałam wyprowadzić ją z błędu, żeby znała pełny obraz sytuacji, skoro już postanowiłam z nią o tym porozmawiać.

– I zamiast wynająć hotel w mieście, ma zamiar siedzieć tutaj i dojeżdżać po półtorej godziny w jedną stronę? – zapytała, z krzywym, kpiącym uśmiechem. – Przyjeżdża tu dla ciebie.

Zastanowiłam się przez chwilę nad jej słowami. Jakoś wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale przecież skoro Max miał pieniądze na kupno udziałów w dobrze prosperującej firmie, na pewno było go również stać na hotel, nawet jeśli miałby przez dwa tygodnie płacić za pokój.

Iskierka nadziei rozpałała się w moim sercu. Spojrzałam na Marge i uśmiechnęłam się, tym razem zupełnie szczerze.

– A ty co byś zrobiła na moim miejscu? – zapytałam.

Odkąd Jane zmarła, nie miałam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać o takich rzeczach. Mój tata był nadopiekuńczy, a tym

samym zupełnie nie obiektywny, a Abbey z kolei była zbyt szalona i to do tego stopnia, że gdyby ktoś jej zaproponował lot w kosmos, zgodziłaby się na niego bez najmniejszego wahania. Cieszyłam się, że Marge jest osobą, która może mi doradzić i nie popaść w jakąś skrajność.

– Pojechałabym, gdyby mężczyzna, który mi się podoba, zaproponował coś takiego – oznajmiła, wruszając od niechcienia ramionami. – Tak naprawdę niczym nie ryzykujesz. Klinika jest twoja i Abbey, miejsce w tym domu również zawsze będzie na ciebie czekało. Jeśli coś by nie wyszło, w każdej chwili możesz tu wrócić. Ryzyko jest dosłownie zerowe.

– A hodowla? – westchnęłam. – A nasze konie? To za dużo pracy, żeby zostawić z tym wszystkim tatę.

– Zatrudniacie wiele osób, a poza tym, Carson zawsze ma mnie – oznajmiła. – Obiecuję, że nie pozwolę mu się przepracowywać. A gdybyśmy kiedyś potrzebowali pomocy, to na pewno damy ci znać.

Pokręciłam głową w zamyśleniu. Wizja przeprowadzki do miasta była szalona, tym bardziej że nawet o tym nie rozmawiałam z Maxtonem.

– Abbey również ciągle mówi o mojej przeprowadzce, a prawda jest taka, że Max nawet o tym nie wspomniał. – Mój początkowy entuzjazm przygasł. – Znamy się tak krótko.

– Ale między wami iskrzy. – Uśmiechnęła się krzywo. – A przez to, że mieszkacie na dwóch końcach stanu, nie macie innej możliwości, żeby sprawdzić, co z tego wyjdzie.

– Mogłabyś nie mówić tacie o tej rozmowie? – zapytałam po chwili ciszy, która zaczęła się już przeciągać. – On chyba nie podziela twojego zdania.

– Będę milczeć jak grób – obiecała i udała, że zamyka usta na kłódkę. – Ale jesteś młoda i powinnaś próbować różnych rzeczy. Nie powinnaś tu utknąć, nawet jeśli wydaje ci się, że kochasz Campbell

Hill. Może jednak gdzieś indziej jest twoje miejsce, a nie przekonasz się o tym, dopóki nie spróbujesz.

– Dzięki Marge – powiedziałam, a później wstałam z krzesła, kiwając jej głową. – Cieszę się, że tata w końcu dorósł do tego, żeby zacząć się z tobą spotykać oficjalnie.

Poszłam do swojego pokoju, żeby móc w spokoju pomyśleć. Myśli, które kotłowały się w mojej głowie, były nieokiełznanym i w dodatku upierdliwym rojem. Myślałam o przeprowadzce, a chwilę później docierało do mnie, że Max nigdy nawet tego nie proponował. Może wcale nie chciał mnie w swoim życiu? Może byłam dla niego tylko przygodą? Sposobem na zabicie zbyt dużej ilości wolnego czasu? Nie mówiąc nawet o tym, że to przecież ja go uwiodłam. To przeze mnie, wylądowaliśmy w łóżku. On przez wiele tygodni trzymał między nami wyraźny dystans i choć chętnie spędzał ze mną wieczory, to nie sprawiał wrażenia, jakby miał ochotę na coś więcej.

Wiedziałam, że będę musiała z nim o tym wszystkim porozmawiać. Chciałam pozbyć się mętlika w głowie, który trwał od wielu dni. Był męczący, a w dodatku wykańczał mnie psychicznie. Nerwy w moim ciele były napięte do granic możliwości, a ścisk w żołądku nie ustępował.

Zaczęłam się nawet zastanawiać, jak bardzo hormony muszą się nam rzucać na mózg, że jesteśmy tak bardzo szczęśliwi, kiedy się zakochamy. Przecież fizycznie, to nie było nic przyjemnego.

Rozdział 15

Maxton

Tak bardzo spieszyło mi się do Campbell Hill, że ponad pięciogodzinną drogę przebyłem w cztery i pół godziny. Dotarłem do domu babci w samo południe i od razu napisałem wiadomość do Dallas.

Ja: *Jestem już na miejscu. Kiedy możemy się zobaczyć?*

Z niecierpliwością czekałem na jej odpowiedź, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Tęskniłem za nią, jak jakiś cholerny wariat i chciałem się z nią spotkać natychmiast.

Przez chwilę myślałem o tym, żeby odwiedzić ją w klinice, ale w końcu porzuciłem te plany. Nie chciałem jej przeszkadzać, a wiedziałem, że jeśli nie będzie mieć zbyt dużo pracy, to na pewno urwie się wcześniej, żeby do mnie przyjechać.

Niestety, odpowiedź nie pojawiła się przez kolejne półtorej godziny. Racjonalna część mojego umysłu mówiła mi, że Dallas bez wątpienia miała jakąś operację albo zabieg i nie mogła korzystać w tym czasie z telefonu. Jednak druga część, ta pesymistyczna, przekonywała, że na pewno już o mnie zapomniała, że byłem dla niej tylko rozrywką w tej cholernie nudnej wiosce.

Dlatego, kiedy usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości, podniosłem telefon z duszą na ramieniu, modląc się, żeby odpisała, że przyjedzie do mnie, a nie, że bym spierdalał.

Rudzielec: *Mogę wpaść do ciebie za godzinę.*

Poczułem, jak ciężar unosi się z moich ramion. Czyli nie było tak źle, skoro chciała się ze mną zobaczyć. Może też za mną tęskniła?

Ja: *Już nie mogę się doczekać.*

Dopiero gdy miałem pewność, że Dallas pojawi się u mnie, wskoczyłem pod prysznic, a później włożyłem do piekarnika pizzę,

którą kupiłem po drodze. Strasznie mi brakowało naszych wspólnych posiłków, rozmów oraz oglądania, czasem bezsensownych filmów.

Od wielu dni biłem się z myślami, w jaki sposób powinienem jej zaproponować przeprowadzkę do Chicago. Znaliśmy się tak krótko, że pomyślałem, aby rzuciła wszystko, co tutaj ma i pojechała ze mną na drugi koniec stanu, wydawał się całkowicie szalony, tym bardziej że jasno dała mi do zrozumienia, że naprawdę kocha to miejsce i wcale nie tęskni za życiem w wielkim mieście. Jednak nie miałem innego wyjścia, musiałem ją przekonać.

Ten tydzień bez niej sprawił, że było mi ciężko skupić się na czymkolwiek. Co prawda udało mi się ponownie załatwić wszystkie papiery związane z otwarciem firmy i pozostało mi tylko czekać, aż dostanę wszystkie zgody, ale zrobienie tego, było dla mnie wręcz nadludzkim wysiłkiem. Zmusiłem się do działania, tylko po to, żeby rodzice nie mieli powodów, aby się mnie czepiać.

W dodatku wiedziałem, że będę musiał jej w końcu wyznać prawdę. Opowiedzieć, czym naprawdę zagrozili mi rodzice, jeśli nie zgodziłbym się tu przyjechać. Było to niezbędne, a jednocześnie ta rozmowa napawała mnie największym strachem. Ukrywałem to przed nią przez te wszystkie tygodnie, ale naprawdę nie miałem pojęcia, że nasza znajomość przerodzi się w coś takiego. Celowo trzymałem dystans między nami, bo zdawałem sobie sprawę, że nie jesteśmy w zbyt komfortowej sytuacji logistycznej. Jednak jak mógłbym się oprzeć Rudzielcowi, kiedy zrzuciła z siebie ten przeklęty ręcznik? Prawie od samego początku moje ciało reagowało na nią i dlatego, trzymałem się od niej z daleka, żeby nie narobić nam problemów, ale wtedy... po prostu puściły mi wszelkie hamulce.

Pokręciłem szybko głową. Musiałem przestać myśleć o tamtym deszczowym dniu, bo mieliśmy do omówienia naprawdę kilka poważnych kwestii.

Gdy usłyszałem znajome warczenie monster trucka na moim podjeździe, nie mogłem się powstrzymać i od razu wyszedłem na

werandę. Kiedy Dallas wyskoczyła z szoferki, zalała mnie fala szczęścia i... spokoju. Tak jakby właśnie w tamtej sekundzie, wszystko wróciło na swoje miejsce.

Dziewczyna podeszła do mnie, szeroko się uśmiechając, ale zatrzymała się, jakby nie wiedziała, co powinna zrobić. Była urocza z tym zawstydzieniem wymalowanym na twarzy, ale nie mogłem dłużej czekać, złapałem ją za ramiona i zamknąłem w mocnym uścisku.

– Cholernie za tobą tęskniłem – wymamrotałem, zanim zdążyłem pomyśleć, czy powinienem to w ogóle mówić.

Chyba ją tym zaskoczyłem, bo poczułem, jak jej ciało sztywnieje. Niechętnie odsunąłem się i spojrzałem z obawą w jej twarz. Nie wyglądała, jakby była zła, raczej sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Coś nie tak? – spytałem z obawą.

– Nie, nic. – Pokręciła głową. – Po prostu mnie zaskoczyłeś. Myślałam, że tylko ja tęskniłam.

To ostatnie powiedziała cichym, nieśmiałym głosem, zupełnie do niej nie podobnym, a później uroczo się zarumieniła. Uśmiechnąłem się szeroko i ponownie porwałem ją w objęcia. Nie wypuszczając jej z ramion, wciągnąłem ją do domu, żeby nikt nas nie zauważył.

Jakiś czas temu, Dallas mi powiedziała, że Carson widział prezerwatywy na stoliku, wtedy gdy po nią przyszedł i domyślił się, że łączy nas coś więcej, ale mimo wszystko, wciąż nie miałem ochoty zająć mu za skórę. Facet trzymał dubeltówkę w spiżarni, więc nikt przy zdrowych zmysłach, nie chciałby z nim zadzierać.

– Jak było w Chicago? – zapytała, gdy usiadła przy stole w kuchni, a ja zająłem się wyjmowaniem pizzy z piekarnika.

W końcu poczułem się, jakbym wrócił do domu.

– Całkiem dobrze – odpowiedziałem wymijająco, żeby nie musieć się wdawać w szczegóły. – Udało mi się ponownie otworzyć firmę. Muszę teraz tylko poczekać na wszystkie pozwolenia. A ty co robiłaś, gdy mnie nie było?

– Nic szczególnego. – Wzruszyła ramionami. – Robiłam to, co zwykle i dużo jeździłam konno.

– Sir William zajął moje miejsce? – zapytałem, w międzyczasie kładąc na stole pizzę i podając Dallas talerz.

– Raczej wrócił na swoje – powiedziała, unosząc znacząco brew. – Bardzo go zaniedbałam przez ciebie.

– Był zły? – zapytałem, przyglądając się jej włosom, w poszukiwaniu odgryzionych kosmyków.

– Trochę. – Wskazała na jedno pasmo, które faktycznie było krótsze. – Na szczęście Cody jeździł z nim na przejażdżki, więc nie zostałam łysa.

Jedliśmy w milczeniu, choć ja nie mogłem oderwać od niej wzroku, to jakoś nie czułem potrzeby, żeby bezmyślnie paplać. Jej widok, w mojej kuchni, zupełnie mi wystarczał.

Gdy planowałem powrót tutaj, wiedziałem, że nie powiem jej o wszystkim już pierwszego dnia. Ani o tym, że chcę, żeby pojechała ze mną do miasta, ani o tym, co przed nią ukrywałem. Chciałem się nią nacieszyć przez kilka dni. Przygotować grunt pod dwie ciężkie rozmowy, które nas czekały. Widziałem, że i ona błądzi gdzieś myślami, ale miałem nadzieję, że te myśli skupiają się wokół nas, a nie naszego rozstania.

– Kiedy jedziesz do St. Louis? – zapytała, gdy sprzątałyśmy po posiłku.

Na chwilę zeszywniałem, wahając się, czy powiedzieć jej prawdę, czy skłamać. W końcu uznałem, że akurat o tym może się dowiedzieć już dzisiaj.

– Nigdy. – Wzruszyłem ramionami. – Wymyśliłem to, żeby mieć pretekst, aby tu wrócić.

Zamrugła nerwowo i spojrzała na mnie, jakby nic z tego nie rozumiała. Lekko zmarszczyła nos, a ja miałem ochotę się roześmiać, widząc tę minę. Dallas, chociaż z pewnością była silną kobietą, momentami stawała się cholernie urocza, co w ogólnym

rozrachunku mocno kłóciło się z jej charakterem. Nie mniej, to wszystko tworzyło taką mieszankę, że nie mogłem się jej oprzeć.

– Musiałem coś wcisnąć rodzicom – powiedziałem, podchodząc do niej i przyciągając ją za szlufki w dżinsach do siebie. – A później, jakoś automatycznie skłamałem też tobie, choć w ogóle nie wiedziałem dlaczego.

– Wróciłeś tu dla mnie? – zapytała, a jakiś jaśniejszy błysk, pojawił się w jej zielonych oczach. – Dlaczego?

– Bo uwielbiam spędzać z tobą czas – oznajmiłem, dotykając dłonią jej gładkiego policzka. Kurwa, jak ja tęskniłem za tą kobietą, miałem wrażenie, że dopiero teraz uświadomiłem sobie to z pełną mocą. – A logistycznie jesteśmy w czarnej dupie.

Zachichotała jak nastolatka, ale szybko się uspokoila i spojrzała na mnie poważnie, zagryzając zęby na wardze.

– To może mógłbyś mnie w końcu porządnie przywitać? – spytała, stając na palcach.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – jęknąłem, muskając jej różowe usta własnymi. – Jeśli cię pocałuję, to już się od ciebie nie oderwę, a lubię spędzać z tobą czas w każdy możliwy sposób, a nie tylko w łóżku.

Dallas zarzuciła mi ręce na szyję, po czym przyciągnęła mocniej do siebie.

– Mamy dwa tygodnie, kiedyś na pewno pójdziemy na spacer – oznajmiła, a następnie wbiła się w moje usta z taką siłą, że musiałem przytrzymać się blatu, żeby mnie nie przewróciła.

Rozdział 16

Dallas

Jeszcze długo nie mogłam uwierzyć w to, że Max przyjechał do mnie i tylko do mnie. Przez kilka dni spędzaliśmy wspólnie każdy wolny wieczór, a czasem całe popołudnie, kiedy pracy w klinice było mniej.

Mój tata patrzył na wszystko z dezaprobatą, ale nie próbował już ze mną rozmawiać. Miałam wrażenie, że to zasługa Marge, bo gdy pewnego dnia schodziłam po schodach na dół, a z jej ust padło moje imię, mimowolnie się zatrzymałam. Nie chciałam podsłuchiwać, ale to było silniejsze ode mnie, tym bardziej że naprawdę byłam ciekawa, co ma do powiedzenia tata.

– Daj dziewczynie spokój – mówiła Marge. – Jest dorosła, a Max wydaje się całkiem przyzwoitym mężczyzną. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo przeszkadza ci ich związek. Rozumiem, że masz żal do Charlesa, że nie dotrzymał obietnicy i nie tylko nie wrócił na wieś, ale dodatkowo urwał z tobą kontakt, ale jego syn, to nie on.

– To nie to – prychnął tata.

Domyślałam się, że nie powiedział nikomu o swoich przypuszczeniach dotyczących Jillian. Był ostatnią osobą, która mogłaby plotkować, tym bardziej że był burmistrzem i na pewno nie pozwoliłby szargać swojego dobrego imienia, ale byłam zaskoczona, że nie podzielił się swoimi przemyśleniami ze swoją partnerką.

– To co? – zapytała. – Boisz się, że wyjedzie? Przecież już dawno powinna to zrobić.

– Czemu tak uważasz? – zapytał gburowato tata.

Zagryzłam wargę oraz wbiłam paznokcie w dłoń, żeby się powstrzymać przed wejściem do kuchni. Tak, byłam ciekawa, co siedzi w głowie ojca, ale jednocześnie nie chciałam, żeby się przeze mnie pokłócili.

– Dallas nie ma jeszcze nawet trzydziestki – odpowiedziała Marge, z cierpliwością. – A jej życie opiera się głównie na pracy. Kilka razy w miesiącu spotyka się Abbey, a czasem przychodzi na ognisko. Przez resztę czasu jeździ konno w samotności albo czyta książki. Uważasz, że tak powinna żyć dziewczyna w jej wieku?

– Nigdy na nic nie narzekała – odpowiedział, ale słyszałam troskę w jego głosie, jakby w tej chwili do niego dotarło, że moje życie jest trochę... nudne? – Myślałem, że jest tutaj szczęśliwa.

– Kochanie – oznajmiła łagodnie kobieta. – Bo była, ale teraz poznała Maxa.

Gdy tata westchnął przeciągle, ale przez dłuższy czas się nie odezwał, uznałam, że skończyli już ten temat, więc wróciłam na palcach do góry, a później głośno trzasnęłam drzwiami od swojej sypialni, żeby pomyśleli, że właśnie z niej wyszłam. Zbiegłam po schodach, po czym weszłam do kuchni.

– Dzień dobry – przywitałam się z uśmiechem na ustach. Byłam naprawdę zadowolona, że Marge stara się urobić ojca. Rozumiałam jego obawy, ale nie powinien traktować Charlesa i Maxtona, jako jedną i tę samą osobę. – Wybieracie się wieczorem na ognisko?

– Pewnie wpadniemy na chwilę – powiedziała Marge, a tata pokiwał głową. Widziałam, że nie był do końca sobą, ale postanowiłam udawać, że tego nie zauważyłam. Musiał sam przepracować ze sobą to, że jestem już dorosła. – A wy?

– Tak. – Skinęłam głową, nawet nie udając, że nie wiem, o kim mówi, używając liczby mnogiej. – Mamy zamiar iść około dwudziestej. Mam nadzieję, że się tam zobaczymy.

Złapałam jabłko z patery, która znajdowała się na środku blatu, a następnie wyszłam do garażu. Była sobota, więc miałam kilka umówionych wizyt, jednak w południe powinnam być już wolna, więc postanowiłam nie jeść teraz śniadania, skoro zwykle głodna robiłam się koło dwunastej.

– Wyglądasz świetnie – powiedział Max, przyciągając mnie do siebie, gdy tylko stanęłam wieczorem na progu jego domu. – Uwielbiam twój tyłek w tych obcisłych dżinsach.

– Max. – Wymknęłam się z jego objęć i stanęłam obok. – Jeśli się przykleisz do mojego tyłka, to nie dotrzemy na to ognisko, nawet do czwartej rano.

Zaśmiał się, ale nie próbował mnie więcej obłapiać. Szczerze mówiąc, seks był jedną z czynności, którymi zajmowaliśmy się najczęściej w ostatnich dniach i jak widać, nie tylko mnie wciąż było mało. Jednak tym razem, mieliśmy konkretne plany, a ja nie chciałam rezygnować z udziału w ognisku, skoro już powiedziałam tacie, że się tam zjawimy.

Jeszcze na werandzie spryskaliśmy się środkiem na komary, a później ruszyliśmy na polanę, trzymając się za ręce. Wiedziałam, że wywołamy plotki, ale nic sobie z tego nie robiłam. Byłam wolna, Max również, a mój tata o nas wiedział. Nie widziałam powodu, by ukrywać się przed innymi.

Gdy kilka minut później dotarliśmy na miejsce, jak spod ziemi wyrosła przed nami Abbey.

– Cześć przystojniaku – rzuciła do Maxa, choć nigdy wcześniej z nim nie rozmawiała, ale jak widać, nie miało to dla niej znaczenia. – Miło widzieć, że nie macie zamiaru udawać, że nic was nie łączy.

– Cześć, ty pewnie jesteś Abbey – rzucił Max, uśmiechając się lekko. – Ciebie też miło poznać.

Przybrał zadziorny wyraz twarzy, a Abbey spojrzała na niego z irytacją. Mogłam się domyślić, że wkurzyła się o to, że Max tak jakby, zignorował resztę jej wypowiedzi. Jednak ja wiedziałam, że nie odpuści, co tylko potwierdziła, splatając ręce na piersi i wbijając przeszywające spojrzenie w Maxa.

– Jesteście razem? – rzuciła bez najmniejszych oporów, przez co nabrałam ochoty, aby powoli zacisnąć dłonie na jej szyi i po prostu ją udusić.

Cudem się powstrzymałam, zamykając oczy, a później licząc do dziesięciu.

Prawda była taka, że nie rozmawialiśmy na ten temat. W tamtej chwili nie miałam pojęcia czy jesteśmy razem, czy po prostu ciągniemy jakąś znajomość z bonusem. Nie miałam zamiaru bombardować Maxa pytaniami, tuż po jego przyjeździe. Zresztą wciąż miałam wrażenie, że jeszcze nie było odpowiedniego momentu na takie rozmowy. Na razie, byliśmy na etapie zaspokajania cielesnych uciech, a nie życiowych debat.

– Tak, jesteśmy – powiedział, pewnym głosem.

Usta Abbey ułożyły się w idealnie okrągłe „o”, pewnie tak samo, jak moje. Na szczęście szybko się pozbierałam po tym nieoczekiwanym zwrocie akcji i przybrałam wyraz twarzy, który sugerował, że nie usłyszałam nic nowego. Nie zmieniało to faktu, że w środku zaczynałam się gotować. Maxton nie zapytał mnie o to, czy chcę z nim być. Nie rozmawialiśmy o przyszłości do cholery, jakim więc prawem, rozpowiadał moim znajomym, że jesteśmy parą?! Nie chodziło o to, że tego nie chciałam. Chodziło o to, że tak naprawdę o naszym związku jako pierwsza dowiedziała się Abbey, a nie ja.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, a później obiecałam sobie, że zrobię mu jazdę, gdy tylko wrócimy do domu, bo nie miałam ochoty robić zamieszania tutaj, a po chwili udało mi się nawet przywołać na usta lekki uśmiech, choć w myślach wciąż mordowałam dwoje ludzi: moją najlepszą przyjaciółkę oraz mężczyznę, który uważał się za mojego faceta.

Wkrótce zostaliśmy otoczeni przez Lee oraz jego paczkę, więc musiałam zepchnąć mordercze wizje w głąb mojej wyobraźni.

Po ostatnim ognisku Max najwyraźniej zaskarbił sobie sympatię okolicznych mężczyzn, bo przywitali się z nim, jak ze starym

kumplem.

– Mówiłem wam, że będzie nam robił konkurencję – powiedział Rick. – I proszę, wyrwał nam panią weterynarz.

Prychnęłam, ale uśmiechnęłam się całkiem szczerze. Udało mu się mnie rozbawić, a skruszona mina Maxa, która była tak cholernie udawana sprawiła, że nawet trochę mu wybaczyłam to, co powiedział Abbey.

– Przepraszam stary – oznajmił Maxton i poklepał Ricka po ramieniu. – Nie planowałem tego.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a następnie Lee zmienił temat. Rozmawialiśmy przez kilkanaście minut, popijając piwo, które nawet nie wiedziałam, w jaki sposób znalazło się w moich rękach. Po kilkunastu minutach na ognisku pojawił się mój tato, obejmując Marge, na co Abbey zagwizdała.

– Widzę, że dzisiejsze ognisko jest w tematyce wychodzenia z szafy – oznajmiła głośno, przerywając tym samym wymianę zdań o futbolu. – Dobra chłopaki, przyznać się, który z was jest gejem.

– Ja. – Brandon z poważną miną, uniósł rękę, wywołując kolejną salwę śmiechu, bo o tym, że jest homoseksualistą, wiedzieli wszyscy od przynajmniej piętnastu lat.

Korzystając z okazji, rzuciłam ukradkowe spojrzenie Marge, ale postarałam się, żeby tata tego nie zauważył. Wiedziałam, że przygląda się mi, albo raczej Maxowi, którego ramię ciasno oplatało mnie w pasie. Rany, miałam nadzieję, że jego wzrok nie będzie nas śledził przez następne godziny.

– Chodź, pójdziemy po piwo – zaproponowała przyjaciółka, wskazując znacząco na w połowie puste butelki. – Jest tyle ludzi, że zanim się dopchamy, to minie z pół godziny, a już nie mogę słuchać tego pieprzenia o Super Bowl.

Pokiwałam głową na zgodę, po czym wysunęłam się z objęć Maxa.

Ruszyliśmy dookoła ogniska, na drugą stronę polany.

W połowie drogi, niespodziewanie poczułam szarpnięcie za łokieć.

– Co jest? – zapytałam, gdy już stanęłam oko w oko z Georgem. Zauważyłam też, że Abbey stanęła tuż obok, piorunując go spojrzeniem.

Moja przyjaciółka doskonale wiedziała, że mam problem z tym facetem, odkąd go rzuciłam, a przecież od tego czasu minęło już wiele lat. Właściwie to byłam już zmęczona jego próbami kontaktu, za każdym razem, gdy tylko na siebie wpadaliśmy. Nie rozumiałam, co on sobie uroił w głowie i dlaczego nie chce dać mi spokoju.

– Co to ma być? – zapytał, patrząc na mnie z urazą. – Od tylu lat staram się o to, żebyś do mnie wróciła, a ty odmawiasz, ale kiedy w okolicy pojawia się jakiś miastowy frajer, od razu na niego lecisz?

Abbey parsknęła śmiechem, czym zasłużyła sobie na wkurwione spojrzenie George'a.

– Nie przypominam sobie, żeby ci kiedykolwiek zasugerowała, żebyś się o mnie starał i na mnie czekał – prychnęłam. – Nie wymagaj ode mnie tłumaczeń, bo nie mam zamiaru tego robić. Moje życie to nie jest twoja sprawa i mówiłam ci o tym już wielokrotnie.

– Ach tak? – Założył ręce na piersi, a jego spojrzenie się zmieniło, teraz było pogardliwe. – Zgrywasz cnotkę niewydymkę tutaj, a zerwałaś ze mną tuż po tym, jak wymyśliłaś sobie, że wyjedziesz na studia. Pewnie jak byłaś na Yale, to drzwi od twojego pokoju się nie zamykały. Uważasz się za lepszą od nas, bo studiowałaś na prestiżowym uniwerku, ale wiesz co? Kurwa, pozostanie kurwą i nie ma znaczenia czy luksusową.

Poczułam, jak mnie zatyka i robi mi się ciemno przed oczami ze złości. Zerwałam z nim, bo namawiał mnie na seks, a ja nie miałam ochoty tracić z nim dziewictwa, co zresztą mu powiedziałam przynajmniej kilka razy.

Już otwierałam usta, żeby mu odpowiedzieć, kiedy Max stanął obok mnie. Spojrzałam na niego i dziwny dreszcz przebiegł, przez moje ciało. Stał wyprostowany, z kamiennym wyrazem twarzy i wyglądał

naprawdę przerażająco, co wywołało we mnie lekki szok, bo zupełnie go takiego nie znałam.

– Mam nadzieję, że się przesłyszałem – oznajmił lodowatym tonem.

Zauważyłam, jak George opuszcza ręce. Sprawiał wrażenie, jakby uciekło z niego powietrze, a ja wcale mu się nie dziwiłam. Pierwszy raz widziałam wkurwionego Maxa. Nic dziwnego, przez ostatnie tygodnie, żyliśmy sobie w naszej bańce, gdzie nie musieliśmy się z nikim konfrontować. Dotarło do mnie, że nie widziałam go jeszcze w wielu innych sytuacjach, a my, tak naprawdę wcale się nie znaliśmy.

Nie mogłam jednak zignorować mrowienia w dole pleców, kiedy teraz na niego patrzyłam. Zachowywał się zupełnie inaczej, niż większość moich znajomych zachowałaby się w takiej sytuacji. Nie wyglądał, jakby miał się rzucić na George'a i wcale nie musiał. Całą swoją postawą wzbudzał wystarczający respekt.

Miałam wrażenie, że świat nagle zwolnił, a po chwili Max zrobił krok do przodu, po czym złapał mojego eks za podkoszulek. W normalnych okolicznościach próbowałabym go powstrzymać, ale z jakiegoś powodu, miałam przeczucie, że Max go nie uderzy. Jakby to w ogóle nie było w jego stylu.

– Jeśli jeszcze raz zobaczę cię obok niej – powiedział powoli, dokładnie akcentując każde słowo. – To zrobię z twojego życia piekło.

– Co tu się dzieje? – usłyszałam znajomy głos i spojrzałam wprost w oczy taty. Marge patrzyła na Maxa z podobną miną do mojej. Najwyraźniej, na niej również zrobił piorunujące wrażenie. – Maxton?

– Pamiętaj, że cię ostrzegłem – oznajmił Max spokojnie, a następnie wypuścił koszulkę George'a z uścisku. Mężczyzna rzucił szybkie spojrzenie mojemu tacie, a ja dokładnie widziałam, jak mocno zaciska szczęki. Mogłam się założyć, że gdyby nie pojawienie się w pobliżu mojego ojca, to nie odpuściłby tak łatwo.

Max odwrócił się w moją stronę, po czym przyjrzał się dokładnie mojej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając mi się uważnie. – Nic ci nie zrobił?

Pokręciłam głową, skupiając na sobie uwagę wszystkich zebranych wokół. Na szczęście muzyka była tak głośna, a kolejki po piwo oraz przekąski, tak długie, że chyba nikt oprócz naszej grupki nie zauważył, że coś się święci.

– Może mi to ktoś wyjaśnić? – warknął tata, kiedy dotarło do niego, że nikt nie zwrócił uwagi na jego pytanie.

– Nie wiem, jak to się zaczęło – powiedział Max, odwracając się w jego stronę. – Usłyszałem tylko końcówkę. Lepiej dla niego, żebyś nie wiedział, co mówił. I w sumie lepiej dla ciebie, bo z tego, co wiem, to burmistrz nie może być karany.

– Dallas? – Ojciec spojrzał na mnie podejrzliwie. – Myślałem, że się przyjaźnicie?

Abbey znowu prychnęła. Chyba w końcu otrząsnęła się z szoku, w jaki obie wpadłyśmy.

– George to kawał sukinsyna – oznajmiła, mimo że próbowałam jej wzrokiem przekazać, żeby się zamknęła. – Od lat próbuje przekonać Dallas, żeby do niego wróciła. A dzisiaj mu się trochę ułało, jak zobaczył ją z Maxem.

Ojciec błędził wzrokiem po każdym z nas, zapewne oczekując jakichś szczegółów, a kiedy się nie doczekał, westchnął przeciągle.

– Czyli nie dowiem się, co powiedział? – Popatrzył na każde z nas po kolei, a kiedy wszyscy pokręcili głowami, zatrzymał wzrok na mnie. – Świetnie. Jeśli jeszcze raz zobaczę go w pobliżu ciebie, to własnoręcznie z niego wyduszę prawdę.

Złapał Marge za dłoń, a potem odszedł, wyraźnie obrażony.

Abbey pokręciła głową, mruknęła coś o tym, że idzie po to cholerne piwo i zostawiła nas samych. Spojrzałam na Maxa i lekko się uśmiechnęłam.

– Cieszę się, że nie obięś mu twarzy – powiedziałam.

– Chętnie bym to zrobił – odparł naburmuszony. – Ale nie powinienem mieć kartoteki kryminalnej, a odniosłem wrażenie, że to koleś, który od razu poszedłby na komisariat.

Pokiwałam lekko głową. George na pewno by to zrobił, choćby po to, żeby się odegrać.

Max przyciągnął mnie do siebie i zamknął w uścisku, wciskając twarz w moje włosy.

– Nigdy nie pozwolę na to, żeby ktoś tak do ciebie mówił – obiecał.

– Nie możesz mieć kartoteki – przypomniałam mu, powtarzając jego własne słowa.

– Nie powinienem – poprawił mnie. – I jeszcze tylko przez rok.

Wbiłam w niego zaskoczone spojrzenie, ale udał, że tego nie zauważył. Zaciągnął mnie z powrotem do znajomych Lee i tego wieczoru, nie zostawił mnie już samej nawet na minutę.

Rozdział 17

Maxton

Gdy obudziłem się rano, z przerażeniem odkryłem, że Dallas nie ma obok mnie. Po wczorajszym ognisku udało mi się ją przekonać, żeby została na noc, a teraz jej nie było. Wskoczyłem z łóżka i wpadłem do łazienki, ale tam również jej nie znalazłem. Dopiero kiedy wyszedłem na korytarz, do mojej nosa dotarł zapach świeżo parzonej kawy, więc odetchnąłem z ulgą. Wróciłem do sypialni, żeby założyć spodnie i dopiero wtedy zszedłem na dół.

Rudzielec siedział przy kuchennym stole. Popijała kawę i patrzyła gdzieś daleko, przez okno. Przystanąłem w drzwiach i oparłem się o ścianę, żeby móc na nią popatrzeć, gdy ona jeszcze mnie nie zdążyła zauważyć.

Włosy sterczały jej we wszystkie strony, miała lekko bladą twarz, co nie było niczym zaskakującym, skoro poszliśmy spać po czwartej nad ranem. Założyła mój podkoszulek i jeśli mnie wzrok nie mylił, miała na sobie tylko majtki. Poczułem mrowienie w dole kręgosłupa... Cholera, miałem wrażenie, że jej widok nigdy mi się nie znudzi.

W pewnym momencie dziewczyna odwróciła się w moim kierunku, a gdy zauważyła, że się jej przyglądam, jej twarz rozświetlił szeroki uśmiech.

– Jest jedenasta – powiedziała, unosząc brwi. – Zmarnowaliśmy połowę niedzieli.

– O tak? – Uśmiechnąłem się zadziornie. – A jakież to miałaś plany na dzisiaj?

Podszedłem do blatu, po czym sięgnąłem po kubek, nalałem sobie filiżankę kawy, a następnie usiadłem po przeciwnej stronie stołu.

– Na pewno nie miałam zamiaru jej przespać – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Zostajesz tu jeszcze tylko kilka dni, nie chcę tracić czasu na wylegiwanie się w łóżku.

Wzięłem głęboki oddech. Długo zastanawiałem się, w jaki sposób poruszyć temat jej przeprowadzki, nie miałem pojęcia, od czego zacząć, ale coś mi mówiło, że to jest odpowiedni moment. Chociaż... kurwa, chyba najpierw powinienem jej opowiedzieć o... Szlag.

– A właśnie! – wykrzyknęła nagle, najwyraźniej nie zauważając, że odpłynąłem na chwilę. – Co to było to wczoraj z Abbey?

– Co? – Popatrzyłem na nią, niezbyt przytomnie. Nie miałem pojęcia, o czym mówiła. – Nie rozumiem.

– Powiedziałeś jej, że jesteśmy razem – fuknęła, lekko poirytowana. – Nie wydaje ci się, że powinnam wiedzieć coś na ten temat?

– A nie jesteśmy? – zapytałem, całkowicie zbity z tropu.

Byłem przekonany, że kiedy jej powiedziałem prawdę, że wróciłem tutaj tylko dla niej, stało się jasne, że traktuję ją poważnie, a nie jak jakąś zabawkę dla zabicia nudy.

– Maxton – warknęła i poprawiła się na krześle. – W ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

– Wróciłem tu dla ciebie – oznajmiłem, lekko marszcząc brwi. – Myślałem, że reszta jest oczywista.

– Co jest oczywiste? – prychnęła. – Wróciłeś na dwa tygodnie, a nie na zawsze. No, chyba że o czymś nie wiem.

Niech to szlag. Nie miałem wyjścia, musiałem jej powiedzieć o moim pomysle, zanim wkurzy się jeszcze bardziej. Jeśli wymknie mi się z rąk, to chyba już nigdy sobie tego nie daruję.

– Nie chciałem o tym rozmawiać od razu po przyjeździe – poinformowałem ją, uważnie sprawdzając jej reakcje. – Ale... może zastanowiłabyś się nad przeprowadzką do Chicago?

– Co?! – Popatrzyła na mnie z zaskoczeniem, ale zauważyłem też coś, jakby ulgę w jej wzroku. – Chcesz, żebym się przeprowadziła?

– Tak. – Pokiwałem głową. – Wiem, że znamy się od paru tygodni, ale chcę zobaczyć, dokąd to nas zaprowadzi. A przez odległość... Nie mogę zniknąć, co tydzień z miasta, na dwa tygodnie. Nie mogę

przeprowadzić się tutaj i wiem, że kochasz to miejsce, ale jeśli też chciałabyś się przekonać, co z tego wyjdzie...

– Jak ty sobie to wyobrażasz? – zapytała. – Nie wprowadzę się do ciebie, jest zdecydowanie za wcześnie na taki krok.

– Siostra mojego przyjaciela, wyjechała do Paryża w delegację – powiedziałem i lekko się rozluźniłem. Skoro w ogóle chciała o tym rozmawiać, to już był duży sukces. – Nie wróci wcześniej niż za pół roku, może nawet dłużej, bo początkowo miała tam być tylko trzy miesiące, jednak ciągle przesuwają jej termin. Chce, żeby ktoś u niej mieszkał, bo boi się, że gdy mieszkanie będzie stało puste, to je w końcu okradną, albo zadomowią się w nim dzicy lokatorzy.

– I wpuści tam obcą osobę? – Spojrzała na mnie poważnie.

– Znam się z Sue, tak długo, jak z Damienem. – Wzruszyłem ramionami. – Wpuściłaby tam bezdomnego, gdyby był z mojego polecenia. Pomyśl o tym, to świetna okazja. Susanne nie chce żadnego czynszu, musiałybyś tylko płacić rachunki.

– Bez czynszu? – Uniosła wysoko brwi. – To nie w porządku.

– Ona zdaje sobie sprawę z tego, że nie znajdzie żadnego wynajmującego na tak krótki okres, w dodatku chce kogoś, kto zgodzi się niczego nie zmieniać w mieszkaniu. – Chciałem za wszelką cenę przekonać ją do tego pomysłu. – To nie ma być sposób na zarobienie pieniędzy, bo jak sądzę, wystarczająco jej płacą w Europie, tylko bardziej przysługa.

Dallas zamyśliła się, a po chwili skinęła głową, jakby nagle coś zrozumiała.

– Zaplanowałeś to? – zapytała po chwili. – Przyjechałeś tutaj po mnie, a nie po to, żeby mnie odwiedzić?

Zastanowiłem się chwilę nad jej pytaniem. Znałem na nie odpowiedź, ale nie wiedziałem, czy jeśli ją pozna, nie weźmie mnie za świra. Postanowiłem jednak nie kłamać. Każdy dzień, który spędziłem bez niej w mieście, był jak senny koszmar. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo się do niej przywiązałem, dopóki nie

wyjechałem i miałem wrażenie, że ona czuje podobnie. Chyba oboje nie należeliśmy do zbyt wylewnych osób, jeśli chodziło o uczucia, a szczególnie słowa, które mogłyby je opisać, ale wyraźnie widziałem jej ukradkowe spojrzenia, które mi rzucała, gdy jej się wydawało, że tego nie widzę, to, że zrywała się z pracy, kiedy tylko mogła, również wiele mi mówiło.

– Właściwie to zastanawiałem się nad tym, odkąd zrzuciłaś z siebie ręcznik – oznajmiłem i patrzyłem, jak rumieniec zalewa jej policzki, na wspomnienie tego deszczowego dnia. – Nawet wcześniej przemknęło mi to kilka razy przez głowę, ale starałem się trzymać od ciebie z daleka. Miałem nadzieję, że jeśli nie przekroczę granicy, to nie stracę dla ciebie głowy, no, ale ty postanowiłaś zdecydować za mnie.

Otworzyła szeroko oczy, a ja westchnąłem i przeczesalem palcami włosy.

– Wtedy, gdy do mnie mierzyłaś z dubeltówki, to nie był pierwszy raz, kiedy cię widziałem – poinformowałem ją. – Zobaczyłem cię tego samego dnia pod sklepem. Stałem na parkingu z Damienem, gdy przyjechałaś monster truckiem. Nie wiem, co się wtedy stało, ale z jakiegoś powodu, byłem przekonany, że powinienem się trzymać od ciebie z daleka. Mój przyjaciel skomentował twój wygląd, a ja uznałem, że się myli i próbowałem sam sobie wmówić, że w ogóle nie jesteś w moim typie. Gdy jechaliśmy do domu mojej babci, miałem szczerą nadzieję, że nigdy więcej cię nie spotkam. A później wpadłaś tu z Carsonem i już wiedziałem, że jeśli nie będę się od ciebie trzymał z daleka, to skomplikuję życie nam obojgu.

– A ja przychodziłam do ciebie, sądząc, że umilę ci czas – westchnęła ze śmiechem. – Czemu mi nie powiedziałeś, żebym dała ci spokój?

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Chciałem spędzać z tobą czas, a kiedy wracałaś do domu, obiecywałem sobie, że na pewno od jutra, przestanę za tobą wydzwaniać. A rano, czekałem tylko na

popołudnie, żebyś skończyła już pracę i wpadła do mnie. Właściwie to brzmi trochę jak uzależnienie. W końcu uznałem, że to może być krótka przyjaźń, wystarczy trzymać się na dystans i nie przekraczać żadnych granic... A resztę już znasz.

Zachichotała, chowając twarz w dłoniach, a po chwili wbiła we mnie wzrok, przygryzając lekko różową wargę.

– Skłamałabym, gdybym ci powiedziała, że nie myślałam o przeprowadzce – oznajmiła, zupełnie mnie tym zaskakując. – Cały zeszły tydzień, zastanawiałam się nad tym, ale było to tylko coś, co było fantazją. Szczerze mówiąc, zaskoczyłeś mnie swoją propozycją i potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć, tym razem na poważnie.

– To zrozumiałe – zgodziłem się z nią.

– Mam jakiś konkretny termin, do którego muszę ci dać odpowiedź? – zapytała, przechylając lekko głowę.

– Nie – odparłem. – Zostaję tutaj do przyszłego poniedziałku, ale to nie jest jakiś ostateczny termin. Jeśli do tego czasu nie uda ci się podjąć decyzji, to po prostu będę tutaj przyjeżdżał tak często, jak będę mógł. Nie stawiam ci żadnego warunku, zwyczajnie chciałem, żebyś poznała łatwiejsze rozwiązanie i chyba bardziej skuteczne.

– Co masz na myśli? – Uniosła brew.

– Tutaj żyjemy jak w bańce i o ile ja ciebie mogłem poznać, bo jesteś w swoim normalnym środowisku, o tyle ty, tak naprawdę nie znasz mnie – odpowiedziałem szczerze.

Wczoraj widziałem minę Dallas, kiedy podszedłem do George'a. Patrzyła na mnie, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu, a ja wcale jej się nie dziwiłem, w końcu raczej nie miała okazji oglądać mnie, kiedy wpadałem w szal.

– Pomyślę o tym, ale mam prośbę – zawiesiła na chwilę głos – potrzebuję побыć z daleka od ciebie. Nie na długo – dodała, kiedy zobaczyła moją zdezorientowaną minę. – Tylko dzisiaj. Muszę się zdystansować, a kiedy jesteś w pobliżu, mam wrażenie, że zgodziłabym się na wszystko. Dlatego muszę stworzyć realną listę

wad i zalet przeprowadzki, żeby później móc o niej pomyśleć na spokojnie.

Właściwie to nie podobał mi się jej pomysł, ponieważ wiązał się z tym, że stracę cały dzień, który mógłbym z nią spędzić. Będę musiał się trzymać z daleka nie tylko od jej miękkiego, ciepłego ciała, ale również drobnych uszczypliwości, którymi czasem we mnie rzucała, a które sprawiały, że z jakiegoś powodu poprawiał mi się nastrój.

Uśmiechnąłem się jednak, kiwając głową na zgodę, a ona klasnęła w dłonie i poderwała się z krzesła.

– Świetnie – rzuciła. – A więc zbieram się do domu, a ty nie próbuj się do mnie zakradać wieczorem. Zobaczymy się jutro, dobrze?

– Już się nie mogę doczekać. – Podszedłem do niej i pocałowałem ją w czoło. Celowo wybrałem to miejsce, bo wiedziałem dokładnie, co się stanie, jeśli pocałuję ją w usta. Zapewne zaczęlibyśmy zdzierać z siebie ubrania, a przecież nie było ich wcale dużo.

Dziewczyna szybko pobiegła na górę, żeby się ubrać i kilka minut później już się żegnaliśmy.

Gdy patrzyłem, jak odchodzi, zaczęła narastać we mnie panika. Co ja kurwa, najlepszego zrobiłem? Przecież powinna znać cały ogląd sytuacji, skoro już dzisiaj chce nad tym pomyśleć, a ja zataiłem przed nią najważniejszą rzecz. Wkurwiający głosik w mojej głowie, nakazywał mi, żebym za nią poszedł i opowiedział jej o wszystkim, ale udało mi się go uciszyć, choć sam wiedziałem, że źle robię. Ten głos nazywał się zdrowy rozsądek, a ja chyba od dawna go nie słuchałem.

Resztę dnia spędziłem, nie robiąc zupełnie nic. Wieczorem, wyrzuty sumienia targały mną tak mocno, że ledwo się powstrzymałem przed pójściem do Dallas, ale w końcu uznałem, że muszę uszanować jej prośbę. W rzeczywistości cholernie się bałem rozmowy z nią i udawanie, że nie chcę łamać jej postanowień, było mi naprawdę na rękę, chociaż wiedziałem, że zachowuję się jak pieprzony gówniarz.

W końcu, gdy wyrzuty sumienia stały się nieznośne, postanowiłem zdać się na los. Chyba stałem się mistrzem we wmawianiu sobie różnych rzeczy, ale uznałem, że jeśli do niej napiszę wiadomość, a ona wyrazi chęć spotkania jeszcze dzisiaj, to szczerze opowiem jej o wszystkim.

Z ciężkim sercem sięgnąłem po swoją komórkę i po kilku próbach, w końcu nacisnąłem „wyślij”.

Ja: *Dallas, nie powiedziałem ci o wszystkim, o czym powinnaś wiedzieć. Muszę z tobą porozmawiać. To bardzo ważne.*

Rozdział 18

Dallas

Nie spałam przez pół nocy, zastanawiając się nad tym, co powinnam zrobić. Kiedy wizja przeprowadzki wyszła ze strefy teoretycznej i stała się realną możliwością, poczułam się lekko przytłoczona. Już zeszłego dnia, kiedy słuchałam Maxa, zaczęłam mieć mętlik w głowie do tego stopnia, że ledwo mogłam wytrzymać do końca naszej rozmowy. Chciałam zostać sama i pomyśleć w spokoju, z daleka od jego boskiego ciała oraz ładnej buźki. Wypadłam z jego domu jak poparzona, żeby nie ulec wizji spędzenia całego popołudnia razem.

Nic więc dziwnego, że gdy kilka godzin po powrocie do domu, starałam się odnaleźć swój telefon, okazało się, że musiałam go zostawić u Maxa. A przynajmniej taką miałam nadzieję, bo gdy zadzwoniłam na swój numer, zostałam od razu przekierowana na pocztę głosową, ale wiedziałam, że mogła paść bateria, bo już na ognisku była na wyczerpaniu.

Zdecydowałam się jednak, że nie pójdę do Maxa po komórkę. Uznałam, że może lepiej się stało, bo teraz nic nie mogło mnie rozpraszać. Jednocześnie wiedziałam, że gdyby szukał mnie tata, bądź ktoś z lecznicy, to wszyscy wiedzą, że mogą zadzwonić na numer domowy. Nie czułam więc presji, aby odzyskać telefon natychmiast.

Spędziłam popołudnie w stajni, choć właściwie nic tam nie robiłam. Zamknęłam się w boksie Sir Williama i próbowałam poukładać własne myśli, a wieczorem wybrałam się na konną przejażdżkę w nadziei, że może to pomoże poukładać chaos w mojej głowie. Nic z tego, gdy wróciłam do domu, wciąż nie miałam pojęcia, jak powinnam postąpić.

Przez całą noc wierciłam się niespokojnie w łóżku, zasypiając może na trzy godziny, a kiedy wstałam rano, okazało się, że chyba podjęłam decyzję, choć właściwie nie wiedziałam, kiedy to się stało.

Uznałam, że jeśli wyprowadzę się stąd choćby na jakiś czas, wyjdzie to wszystkim na dobre.

Abbey, która nigdy by mi tego nie powiedziała wprost, ale wiedziałam, że znacznie zmniejszam jej pole do rozwoju. Ludzie z wioski, zaślepieni moim papierkiem z Yale, woleli ciężkie przypadki powierzać mnie, przez co kariera mojej najlepszej przyjaciółki mocno cierpiała, kręcąc się wokół szczepionek, odrobaczania i prostych zabiegów.

Mojemu tacie i jego związkowi z Marge, bo choć kochałam go najmocniej na świecie, to wiedziałam, że nasza pępowina powinna zostać przecięta wcześniej, dawno temu. Mój wyjazd na studia nie dał jej rady, bo oboje wiedzieliśmy, że wrócę tutaj. Jednak teraz tata miał Marge, a ja nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby rozstał się z nią przeze mnie. Przez jego nadopiekuńczość, przez stawienie mnie na pierwszym miejscu. Byłam już dorosła i nie potrzebowałam od niego, aż takiej ochrony i opieki. Powinien móc zakochać się bez pamięci i postawić na piedestale swoją ukochaną.

Dla mnie, bo dzięki temu wyjazdowi, raz na zawsze będę mogła pozbyć się wątpliwości, które dopadały mnie znacznie częściej, niż chciałam przyznać, nawet sama przed sobą. Mogłabym sprawdzić, czy faktycznie tak bardzo nie cierpię miast, czy może tylko sobie to wmówiłam, żeby łatwiej mi było pogodzić się z życiem na wsi. Nie żałowałam Hollywood. Mit Los Angeles upadł już dawno temu. Miasto Aniołów od dawna było bramą do piekieł. Naćpane spojrzenia na każdym kroku, sztuczny przepych i bogactwo, za którymi była ukryta depresja i życiowe pogubienie. Piękne wille w centrum i setki tysięcy baraków na obrzeżach, to nie było coś, co mnie pociągało. Byłam pewna, że Chicago nie różniło się jakoś szczególnie od LA, ale tam przynajmniej nikt nie udawał, że to piękny zamek Disneya.

Jednak może bunkrowanie się na „końcu świata”, rzeczywiście było pójściem na łatwiznę?

Oczywiście nasz świeży związek, również zyskałby na mojej przeprowadzce. Musiałam się przekonać, co z tego wyjdzie. Chciałam poznać Maxa lepiej i zobaczyć go, w jego środowisku. Poznać jego nawyki oraz zachowania. Wiedziałam, że jeśli się nie zdecyduję na przeprowadzkę, to ostatecznie postawię na nas krzyżyk. Oczywiście, mogłabym spróbować przekonać go, żeby to on się przeprowadził, ale umówmy się, to ja miałam znacznie więcej powodów, żeby stąd wyjechać, choć na jakiś czas, niż on, żeby się tutaj przeprowadzić.

Podeksytowana wyskoczyłam z łóżka, wzięłam szybki prysznic, a następnie się ubrałam. Później, sama nie wiem po co, podeszłam do regału i wyjęłam teczkę z moim dyplomem z Uniwersytetu Yale. Spojrzałam na niego po raz pierwszy, odkąd go odłożyłam na półkę.

– W końcu mi się na coś przydasz – oznajmiłam do kartki papieru, pokrytej ozdobną czcionką.

Wybiegłam z domu, po czym skierowałam się do domu Jane Jenkins. Byłam tak podeksytowana i zajęta rozmyślaniami nad tym, jak o wszystkim powiedzieć tacie, że nawet nie zauważyłam dodatkowego samochodu na podjeździe. Dopiero kiedy weszłam na podwórko, zorientowałam się, że za dużym Range Roverem Maxa, stoi jeden z nowszych modeli Dodge Chagera. Może rodzice przyjechali do niego w odwiedziny? Zatrzymałam się na chwilę, ale potem pokręciłam głową. To nie był samochód, który wybierali ludzie w ich wieku. To było auto, które kupowali albo fanatycy, albo dzieciaki z bogatych domów. Może to Damien, przyjaciel Maxtona, o którym kilkakrotnie mi opowiadał?

Podeszłam do drzwi i zapukałam. Nie weszłam od razu, jak zwykle to robiłam, bo skoro Max miał gości, niezależnie od tego, kim byli, nie chciałam wyjść na kogoś, kto wpada do obcego domu bez

zaproszenia. Po kilku chwilach Max otworzył i spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

Poczułam, jak jeżą mi się włosy na całym ciele. Od razu zauważyłam, że coś się stało. Patrzył na mnie, jakby zobaczył ducha, jakby w ogóle nie cieszył się na mój widok... I nie chciał, żebym weszła do środka.

– Coś się stało? – zapytałam od razu.

Pokręcił głową, a następnie zrobił krok do tyłu, zapraszając mnie do środka, chociaż wyraźnie widziałam, że zrobił to niechętnie. *Co tu się kurwa, działo?*

Gdy tylko weszłam, natychmiast rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie zauważyłam, co jeszcze bardziej wzbudziło moją ciekawość.

– Max? – ponagliłam go, ponieważ bardzo chciałam wiedzieć, co się właściwie dzieje, a on nie wyglądał, jakby w ogóle miał zamiar się odezwać.

Chwilę później usłyszałam kroki na schodach, ale zanim zdążyłam się odwrócić, głęboki męski głos powiedział coś, co wmurowało mnie w podłogę.

– Tato? – rzucił, a ja wyraźnie widziałam, jak krew odpływa Maxtonowi z twarzy.

Mogłam się domyślić, że wyglądałam podobnie. Zaczęło szumieć mi w uszach i musiałam kilka razy szybko zamrużyć, bo miałam wrażenie, że za chwilę stracę przytomność.

– Tato? – powtórzyłam te słowa zachrypniętym głosem, ledwo przepychając je przez gardło, a później odwróciłam się powoli i stanęłam oko w oko z młodszą wersją Maxa.

Chłopak posiadał identyczne niebieskie oczy i czarne włosy, choć jego były w większym nieładzie. Miał taki sam kształt twarzy, ale przez prawy policzek, ciągnęła się długa, jasna blizna. Miał inny kształt ust i brak drobnych zmarszczek w kącikach oczu, jak Max, ale oprócz tego nawet wzrostem byli podobni.

Poczułam jak zalewa mnie zimna furia. Zmrużyłam oczy i ponownie spojrzałam na Maxtona.

– Tato? – powiedziałam po raz kolejny. – Kiedy, do cholery, miałeś zamiar powiedzieć mi, że masz syna? Bo miałeś prawda? Jak sądzę, nie miałeś zamiaru pozbyć się go, przed moim przyjazdem? Do okna życia raczej się już nie zmieści.

Max patrzył na mnie z przerażeniem, za to nastolatek za moim plecami parsknął śmiechem.

– Faktycznie jest zabawna – rzucił, a następnie podszedł bliżej. – Jestem Alex i jak widzę, tata jeszcze nie zdążył ci o mnie powiedzieć.

– Dallas – powiedziałam tylko, bo nie mogłam nic więcej z siebie wydusić.

Miałam wrażenie, że z każdą minutą coraz bardziej zaczyna mi brakować powietrza.

– Miałeś rację – chłopak zwrócił się do ojca. – Ładna jest.

– Alex – Max odezwał się po raz pierwszy. Chyba również miał problemy z mówieniem, bo jego głos był dziwnie zachrypnięty. – Jedź się przejechać.

– Gdzie mam... – zaczął, ale Maxton przerwał mu natychmiast.

– Młody, wynocha – warknął, a Alex ponownie się zaśmiał.

– Miły jak zwykle – wymamrotał, zabrał kluczki ze stolika i wyszedł.

Kiedy drzwi za chłopakiem się zamknęły, Max zrobił krok w moim kierunku, ale automatycznie się cofnęłam.

– Chciałem ci powiedzieć – zaczął, ale tylko wkurzył mnie jeszcze bardziej.

– Kiedy? – warknęłam. – Już po tym, jak przeprowadziłabym się do miasta? Czy może starałbyś się go ukrywać nawet tam?

– Dzisiaj ci chciałem powiedzieć – jęknął. – Właściwie to już wczoraj. Napisałem ci smsa, na którego nie odpisałaś.

– Zostawiłam rozładowany telefon w twojej sypialni – wysyczałam, bo jego głupie tłumaczenie, nie zrobiło na mnie wrażenia. – Miałeś

na to ponad miesiąc! I postanowiłeś mi o tym powiedzieć w ostatniej chwili?

– Dallas, to nie tak! – krzyknął zirytowany i przeczesał palcami włosy z wyraźną frustracją. – Mówiłem ci. Nie przyjechałem tutaj, żeby romansować. Na początku w ogóle nie miałem zamiaru o nim mówić. Nigdy. Nie chciałem, żeby ktokolwiek stąd wiedział o tym, że syn Charlesa, został ojcem, gdy miał szesnaście lat. Nawet w mieście to wygląda kiepsko, a co dopiero tutaj. Przecież to idealny temat do plotek.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że wstydzisz się własnego dziecka – fuknęłam z oburzeniem.

– Nie wstydzę się jego – warknął. – Wstydzę się za siebie. Może jestem idiotą, że nie powiedziałem ci o nim, kiedy między nami zaczęło iskrzyć, ale nie jestem aż takim kretynem, żeby wywieźć cię stąd i dopiero wtedy wyjawić całą prawdę. Naprawdę do ciebie napisałem. Sprawdź swój telefon.

Nie miałam zamiaru ruszyć się z miejsca. Wiedziałam, że nie kłamie. Napisał do mnie, co nie zmieniało faktu, że o ile rozumiałam, że nie chciał mówić o synu na początku, o tyle w ogóle nie rozumiałam, dlaczego ten temat zostawił na sam koniec.

– Czemu dopiero teraz? – zapytałam. – Wczoraj rozmawialiśmy o przeprowadzce, o przyszłości, a ty nawet nie zająknąłeś się na ten temat.

– Bałem się, Dallas – westchnął i opadł na oparcie sofy. – Zależy mi na tobie i obawiałem się właśnie tego, co się teraz dzieje. Bałem się, że odejdziesz, że nie pojedziesz ze mną. Nie pytaj mnie, jak sobie wyobrażałem naszą rozmowę, bo nie umiem ci na to odpowiedzieć, ale na pewno nie chciałem, żebyś dowiedziała się o nim w taki sposób.

– To, co w takim razie poszło nie tak? – spytałam.

– Pokłócił się z moimi rodzicami i uznał, że mnie tutaj odwiedzi. – Max przewrócił oczami. – Oczywiście nie pomyślał, że byłoby miło,

gdyby wcześniej zadzwonił.

– On o mnie wie – oznajmiłam nagle, gdy w końcu dotarło do mnie, to co mówił Alex. – Powiedziałaś mu o mnie?

Maxton pokiwał głową, patrząc na mnie, jakby błagalnie.

– Nie chciałem mieć przejebane z obydwu stron – westchnął. – A on jest na takim etapie w swoim życiu, że ma absolutnie wszystko w dupie, więc z nim było łatwiej rozmawiać niż z tobą.

– Co ci powiedział, gdy mu o mnie opowiedziałaś? – zapytałam podejrzliwie.

– Że to dobrze, że sobie znalazłem kogoś na starość – oświadczył Max, zaciskając mocno szczęki.

Mimowolnie parsknęłam, a po chwili wybuchłam śmiechem. Może nie był to do końca zdrowy śmiech, bardziej pomieszanie hysterii oraz nerwów niż prawdziwe rozbawienie, ale nie chciałam się powstrzymywać. Czułam, że mogę się albo śmiać, albo wyjść stąd i nigdy więcej nie wrócić. Wybrałam więc to pierwsze, bo mimo tego, że Maxton mnie oszukał, jakaś część mnie, chciała poznać tę historię w całości. W dodatku natrętny głosik w głowie wciąż mi powtarzał, że ja również nie jestem z nim szczerą. Wciąż przecież nie powiedziałam mu o Jillian.

Rozdział 19

Dallas

Usiadłam na sofie, a następnie spojrzałam na Maxa wyczekująco.

– Co z jego matką? – zapytałam, bo miałam wrażenie, że Maxton nie ma zielonego pojęcia, od czego powinien zacząć.

Chyba wybrałam kiepski temat, bo skrzywił się, jakbym go uderzyła, po czym wstał.

– Piwo – oznajmił, kierując się do kuchni. – Chcesz piwo albo inny alkohol? Na sucho nie jestem w stanie o tym mówić.

Pokiwałam głową, choć średnio miałam na to ochotę. Wrócił po chwili i wręczył mi butelkę. Usiadł naprzeciwko mnie, upił łyk alkoholu, a potem wziął kilka głębokich oddechów.

– Tracey jest ode mnie starsza o dwa lata – zaczął, jakby najważniejsze w tym wszystkim było to, że nie zrobił dzieciaka szesnastolatce. – Była moją pierwszą dziewczyną, ale nie traktowałem jej w ten sposób. Po prostu kiedyś na jakiejś imprezie, na którą poszedłem, okłamując rodziców, że będę spał u kolegi z klasy, poszliśmy do łóżka. Po tym ona jednak nie straciła zainteresowania mną, a mnie było na rękę, że mogę regularnie z kimś sypiać. Nawet nie chodziło o sam seks, ale bardziej o to, że stawiało mnie to w oczach kumpli na wyższej pozycji. Po kilku tygodniach powiedziała mi, że bierze tabletki i możemy zrezygnować z gumek. Uwierzyłem jej.

– A ona skłamała? – zapytałam, patrząc na niego z całkowitym zaskoczeniem. Która osiemnastolatka robi coś takiego?

Pokiwał głową.

– Wyczuła, że nie jestem zainteresowany dłuższą relacją, ale ubzdurała sobie, że jeśli będziemy mieć dziecko, to albo zostanę z nią z własnej woli, albo rodzice mnie do tego zmuszą. – Wzruszył ramionami. – Kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży... Nawet nie

jestem w stanie ci opisać, jak się poczułem. Miałem szesnaście lat, do cholery, byłem przekonany, że spieprzyłem sobie całe życie. Tracey chodziła za mną, pojawiała się wszędzie, gdzie byłem. Nie miałem pojęcia, co zrobić i w końcu, chyba po dwóch kolejnych tygodniach, przyznałem się mamie. To, jak na mnie spojrzała... – zawahała się przez chwilę – nigdy nie zapomnę tego rozczarowania w jej oczach. To ona powiedziała o wszystkim ojcu, a on, ku mojemu zaskoczeniu, jakby zupełnie olał temat. Byłem pewien, że zrobi mi awanturę, ale nawet się nie odezwał i właściwie wszystkim, co działo się później, zajmowała się mama. Do dzisiaj, nie mam z ojcem dobrych relacji. Kocha Alexa, ale ja chyba jestem dla niego skreślony.

Poczułam, jak ponownie ogarnia mnie wściekłość, ale nie chciałam tego dać po sobie poznać. Wyglądało na to, że Charles nie miał wyrzutów sumienia, że porzucił swoją córkę, ale wciąż miał pretensje do Maxa, że nie zrobił tego samego? Bo jak inaczej, można byłoby wytłumaczyć jego stosunek do syna?

– Co było dalej? – zapytałam, bo Max najwyraźniej gdzieś odleciał na chwilę.

– Moja mama i ja spotkaliśmy się z Tracey – westchnął. – Jej rodzice nie wyrazili takiej chęci, mówiąc, że ma osiemnaście lat i niech robi, co chce. Powiedziałem jej wtedy, że nie będę z nią, a moja mama zapewniła, że pokryjemy wszelkie koszty związane z jej utrzymaniem, porodem, dzieckiem. Wszystkim. Zgodziła się i miałem wrażenie, że na początku pogodziła się z takim obrotem spraw.

– A później? – ponagliłam, bo wciąż miałam wrażenie, że najgorsze dopiero przede mną. Max, wciąż był spięty i wcale nie wyglądał, jakby mu ulżyło.

– Chyba zrobiła to specjalnie. Poczekała, aż na zdjęciach USG płód wygląda już jak dziecko, wiedząc, że na pewno podziela to na mnie bardziej, niż wtedy, gdy widzi się tylko małe coś, na niewyraźnym

zdjęciu – powiedział z westchnieniem. – W czwartym miesiącu ciąży powiedziała, że zdecydowała się na aborcję.

– Co?! – krzyknęłam, prostując się na fotelu.

Rozumiałam idee tego, że każdy ma prawo decydować o własnym ciele. To, że sama nie poddałabym się aborcji, nie uprawniało mnie do tego, żeby być czymś kompasem moralnym, ale kurwa, ta dziewczyna zaszła w ciążę celowo i jeszcze odczekała tak długi okres...

– Powiedziała, że chciała tego dziecka tylko po to, żeby mnie zatrzymać, a skoro to nic nie dało, to nie ma zamiaru, przez resztę życia użerać się z bachorem – rzucił beznamiętnie i pociągnął solidny łyk piwa z butelki.

– Co zrobiłeś? – zapytałam.

– Zadzwońm po mamę. – Parsknął śmiechem, jakby to było żałosne. Ja wcale tak tego nie odbierałam. Miał szesnaście lat, był dzieciakiem, a ta suka wyraźnie próbowała grać mu na emocjach i nim manipulować. – Mama zaproponowała, żeby urodziła dziecko, a my się nim zajmujemy.

Ulżyło mi. Trochę poprawił mi się humor, kiedy przekonałam się, że Max, miał mądrą kobietę po swojej stronie, ale jego kolejne zdanie dosłownie mnie zatkało.

– Tracey się nie zgodziła – oświadczył, a ja poczułam, jak robi mi się zimno, chociaż przecież wszystko jednak skończyło się dobrze, skoro Alex, przed chwilą wyszedł z tego domu. – Zażądała stu tysięcy dolarów, czyli tyle, ile płaci się kobietom, które zdecydują się zostać surogatkami.

Zamknęłam oczy. Nie mogłam uwierzyć w to, że można być tak podłym człowiekiem, żeby handlować własnym dzieckiem.

– Poszliśmy do adwokata, podpisaliśmy umowę – kontynuował. – Tracey miała dostać połowę pieniędzy od razu, a drugą połowę po porodzie, ale to nie był koniec problemów. Kilka tygodni później, doszły mnie słuchy o tym, że chodzi na imprezy w podejrzane

miejsca. Wynajęliśmy z mamą detektywa, który ją śledził, bo baliśmy się, że może na tych imprezach pić albo ćpać. Nie złapał jej na niczym, ale sam przyznał, że towarzystwo, w którym się obraca, jest nieciekawe. Wśród tych ludzi był diler narkotykowy i jakiś facet, skazany w przeszłości, za handel bronią. Gdy chcieliśmy z nią o tym pogadać, zażądała kolejnych dwudziestu tysięcy, w ramach rekompensaty za odcięcie się od „przyjaciół”.

Tym razem to ja wypiałam kilka łyków alkoholu. Ta opowieść przeszła moje najśmielsze oczekiwania.

– Kiedy urodziła, Alex od razu wylądował u nas. Nie jestem pewien, czy ona go w ogóle widziała – rzucił z wyraźnym grymasem na twarzy. – Chodziłem do szkoły, a popołudniami opiekowałem się niemowlakiem. Gdyby nie mama... – Pokręcił głową. – Poszedłem na studia na miejscu, choć od zawsze marzyłem o Lidze Bluszczowej. Gdy moi kumple biegali po klubach, ja biegałem po parku za obślinionym gnojkiem. – Wyraz jego twarzy się zmienił. Może i żałował tego, że stracił typowe życie nastolatka, ale wyraźnie widziałam w jego oczach czułość, gdy mówił o synu. – Wyprowadziliśmy się od moich rodziców, dopiero gdy uzyskałem dyplom. Już na studiach pracowałem, ale łączenie szkoły z pracą i opieką nad kilkulatek było po prostu niemożliwe. Nawet później, kiedy zdarzało mi się, że przeciągały się spotkania biznesowe, to moja mama odbierała go ze szkoły i spędzał u nich przynajmniej kilka godzin po szkole. Jest całkowicie przyzwyczajony do tego, że ma dwa domy, co skutecznie wykorzystuje. Kiedy pokłóci się ze mną, to „wyprowadza” się do dziadków, a jak pokłóci się z nimi... – Zaśmiał się lekko. – To przyjeżdża za mną tutaj.

– Dlaczego Jane nigdy o nim nie mówiła? – zapytałam, kiedy ta myśl we mnie uderzyła. Babcia Maxa nigdy nie przyznała się do tego, że ma prawnuka.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Uwielbiała go i to ze wzajemnością, nie mam pojęcia, czemu nigdy wam o nim nie

opowiedziała.

Miałam swoje przypuszczenia, ale nie mogłam ich teraz wypowiedzieć na głos. Znałam Jane, więc wiedziałam, że musiała kochać ich oboje i nigdy by się nie wstydziła o tym opowiedzieć, to Charles musiał maczać w tym swoje palce.

W tym momencie również dotarła do mnie inna rzecz związana z Jane.

– Nie byłeś na pogrzebie babci – zaczęłam powoli – bo to Alex był w szpitalu, prawda? Stąd ta blizna na jego policzku?

– Tak – przytaknął. – Alex uwielbiał Jane, a ona zmarła, gdy przechodził najgłupszy okres w swoim życiu. Miał czternaście lat, buzowały w nim hormony, buntował się, a kursowanie między naszym mieszkaniem a domem moich rodziców, stało się prawie cotygodniową tradycją. Niestety, śmierć babci wstrząsnęła nami wszystkimi, choć przecież nie było to nic niespodziewanego. Rodzice byli zajęci pogrzebem, a ja nie umiałem się pozbierać. Nikt z nas nie zauważył, że Alex też mocno to przeżył. – Westchnął przeciągle. – Ukradł mi klucz od barku, upił się, a później zwędził kluczyki do samochodu. Jeździł pijany po mieście, dopóki nie owinął się wokół latarni.

Z przerażeniem zakryłam usta dłonią, bo Max po raz kolejny mnie zaskoczył.

– Był w śpiączce przez tydzień – kontynuował. – Lekarze powiedzieli, że powinienem się zastanowić nad odłączeniem go od maszyn. Nie dawali większych szans na to, że się wybudzi, a jeśli już, podejrzewali, że będzie rośliną. Nie zgodziłem się na to. Miałem jakieś wewnętrznie przekonanie, że skoro jeszcze w brzuchu Tracey uniknął śmierci z jej ręki, to tym razem również się wywinie.

– I miałeś rację – Uśmiechnęłam się lekko, żeby dodać mu otuchy, ponieważ widziałam, jak mocno przeżywał te wspomnienia. – Chyba nic mu nie jest, prawda?

– Ma lekki niedowład lewej ręki – oznajmił. – Dopóki nie postanowi zostać muzykiem albo zawodowym sportowcem, nie powinno mu to przeszkadzać. Po prostu jego dłoń jest dużo słabsza niż normalnie, a palce poruszają się zdecydowanie wolniej.

Odetchnęłam z ulgą. Przy takich rokowaniach, taki uszczerbek na zdrowiu, wydawał się wręcz najlepszym, co mogło spotkać tego chłopaka.

– Miałem sprawę w sądzie, za niedopilnowanie dziecka – oświadczył po chwili, zniżając głos. – Adwokat mnie z tego wyciągnął, a sam Alex zeznawał, że musiał się napracować, żeby wykraść mi klucz do barku z alkoholem. Nic mi nie zrobili, ale CPS¹ jasno dało do zrozumienia, że jeszcze jeden numer, a stracę prawo do opieki. Nie przyjechałem tutaj, żeby nie denerwować mamy, po tamtej wpadce z kokainą – kontynuował. – Przyjechałem, bo ojciec zagroził, że jeśli się na to nie zgodzę, to zadzwoni na policję i każe mi zrobić narkotesty, a później doniesie na mnie do CPS, a oni odbiorą mi prawa do Alexa.

– Zagroził ci odebraniem syna? – Zmrużyłam oczy, ze złości. Dlaczego wciąż, ktoś był przeciwko niemu? Dlaczego ciągle ktoś używał jego dziecka, żeby wymusić na nim określone zachowania?!

– Tak. – Pokiwał głową. – Na początku byłem wkurwiony, ale później dotarło do mnie, że tak naprawdę, ojciec nie miał żadnych dowodów na to, że nie kłamię. Nie mieszka ze mną, widujemy się zazwyczaj raz w tygodniu na niedzielnym obiedzie albo i rzadziej. Mogłem być narkomanem, a on nie chciał, żeby Alexowi coś się stało.

– Mógł to załatwić w inny sposób, a nie używać do tego twojego dziecka – warknęłam.

– On taki już jest. – Wzruszył ramionami, a między nami nastąpiła długa cisza.

Kotłowało mi się w głowie, czułam się wzburzona, smutna oraz zła jednocześnie. Byłam zła na Tracey, na Charlesa i na samego Maxa

oczywiście też.

– Dlaczego mi o nim nie powiedziałaś? – Pokręciłam głową zrezygnowana. – Poznałeś mnie już trochę, powinieneś wiedzieć, że dużo gorzej przeżyję kłamstwo, niż fakt, że masz dziecko.

– Nie wiem – westchnął i spojrzał na mnie przeszywającym wzrokiem. – Przepraszam. Zależy mi na tobie, bałem się, że to cię przerosnie.

– Co mnie miało przerosnąć? – prychnęłam lekko. – Ma siedemnaście lat, nie potrzebuje zmiany pieluch i opieki dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– W przyszłym roku wyjeżdża na studia – powiedział. – Będzie chciał się dostać do Ligi Bluszczowej.

Uśmiechnęłam się lekko, słysząc dumę w jego głosie.

– Tak bardzo wszystko skomplikowałaś, Max – odparłam, po chwili kręcąc głową. – Muszę jeszcze raz pomyśleć o tej przeprowadzce.

– Ale jak to? – Spojrzał na mnie podejrzliwie. – Podjęłaś już decyzję?

– Tak. – Skinęłam powoli głową. – Przyszłam tu, żeby powiedzieć ci, że się przeprowadzę... ale teraz...

– Dallas, błagam. – Wstał, po czym podszedł do miejsca, gdzie siedziałam. – Sama powiedziałaś, że Alex ci nie przeszkadza.

– On nie – zgodziłam się. – Ale ukrywanie go i oszukiwanie mnie, już tak.

– Dallas... – jęknął, łapiąc mnie za rękę, ale wysunęłam ją z jego uścisku, a później wstałam.

– Muszę pomyśleć – powiedziałam, ale uśmiechnęłam się lekko, bo nie chciałam go zostawiać w takim stanie. – To nie tak, że się wycofuję, po prostu muszę pomyśleć. Oswoić się z tym wszystkim. Musisz mnie zrozumieć. Chcesz, żebym wyjechała do obcego miejsca, zostawiła tu moich przyjaciół, rodzinę, mojego konia i stałą pracę. Moje przyzwyczajenia oraz nawyki, ale w zamian nie chciałeś

mi nawet dać prawdy. Boję się, co jeszcze odkryję, jeśli z tobą wyjadę.

– Nic, Dallas – rzucił i zrobił krok w moją stronę. – Przysięgam, że nic więcej nie ukrywam.

– Muszę pomyśleć – powtórzyłam, kręcąc głową, a następnie go ominęłam. – Daj mi trochę czasu.

Z ciężkim sercem wyszłam na zewnątrz i szybko pobiegłam przed siebie. Nie chciałam wracać do domu. Musiałam pomyśleć i potrzebowałam do tego przestrzeni.

Rozdział 20

Maxton

Dallas od dwóch dni nie dawała znaku życia, a pieprzony Teksas, śnił mi się każdej nocy. Jedynym plusem w tym wszystkim, była obecność Alexa, który uznał, że mu się tu podoba i chętnie zostanie na dłużej. Nie sądziłem, że to zrobi, bo w ostatnim czasie wolał spędzać czas ze swoimi kolegami, niż ze mną, ale odnosiłem wrażenie, że wyczuł, że nie jestem w najlepszej formie. Przez większość dnia, starał się mnie zabawić swoim kretyńskim poczuciem humoru, godnym nastolatka i ani razu nie wspomniał o Dallas, jakby wiedział, że w tym momencie to temat zakazany. Do czasu.

– Dobra – zaczął trzeciego dnia rano, kiedy skończył jeść śniadanie. – Kiedy masz zamiar zacząć walczyć o Rudą?

– Ma na imię Dallas – fuknąłem od razu, ignorując to, że sam ją tak nazywałem w myślach. – Ona potrzebuje czasu.

– Dwa dni to za mało? – zapytał szczerze zaskoczony, jakby to była jakaś ogromna ilość czasu na takie przemyślenia.

– Oszukałem ją – oznajmiłem matowym głosem. – A miałem okazję powiedzieć jej prawdę choćby wtedy, gdy rozmawialiśmy o przeprowadzce.

– Wiesz, zawsze to ty możesz się przeprowadzić – zaproponował, jakby to rozwiązywało wszystkie problemy. – Ja przez ostatni rok mogę mieszkać u dziadków.

– Alex, daj spokój. – Machnąłem ręką. – Nie potrafisz wytrzymać u dziadków przez kilka dni. Poza tym to i tak niczego nie zmienia. Jeśli mi nie wybaczy, to nie ma znaczenia, gdzie będę mieszkał.

– Ale kiedy jesteś w pobliżu, to możesz być bardziej upierdliwy. – Puścił do mnie oko, jakby był mistrzem podrywu i właśnie dawał mi darmową lekcję.

– Dzięki za radę – powiedziałem, uśmiechając się lekko, ponieważ jego postawa niesamowicie mnie bawiła. – Niestety, nie sądzę, że łożenie za Dallas cokolwiek zmieni.

– A może po prostu boisz się tego, co ci powie? – zapytał, patrząc wymownie w sufit. – Nigdy nie sądziłem, że jesteś tchórzem.

– Bo nie jestem – warknąłem, choć poczułem nieprzyjemne ukłucie, gdy wspomniał o tym, że boję się tego, co powie Dallas. Młody miał w sumie trochę racji. – Ona potrzebuje czasu.

– Ona potrzebuje, żebyś jej pokazał, że ci na niej zależy i milion razy powtórzył, że nigdy więcej jej nie oszukasz – oznajmił i podszedł do zlewu, żeby opłukać talerz. – Ruda jest ładna i musi być spoko babką, bo nie pamiętam, żebyś do tej pory mówił mi o jakiejś dziewczynie. Nie spieprz tego.

– Od kiedy to z ciebie taki znawca kobiet? – Spojrzałem na niego podejrzliwie. Pieprzony gnojek udzielał mi rad, jakby był jakimś donżuanem.

– Ja byłem już w trzech związkach, a ty? – Popatrzył na mnie z litością, zupełnie ignorując to, że właśnie piorunowałem go wzrokiem.

W żadnym. Nigdy nie byłem w żadnym związku. Nie miałem na to czasu, bo zmieniałem mu pieluchy i siedziałem nocami przy jego łóżku, kiedy zjarł za dużo słodyczy i rzygał przez całą noc.

– Związki na miesiąc to nie są związki – prychnąłem, żeby się odgryźć.

– Z Tiff jestem od pół roku. – Przewrócił oczami. – I jak coś spieprzę, to nie daję jej „czasu”, tylko męczę ją, dopóki mi nie wybaczy.

– Bo jesteś wrzodem na dupie – bąknąłem.

Tiffany była miłą dziewczyną, która chodziła z nim do szkoły. Jeśli dobrze się orientowałem, latał za nią od podstawówki, ale ona dała mu szansę, dopiero gdy wykazał zainteresowanie Ligą Bluszczową i zaczął przykładać się do nauki. Tiffany od zawsze była prymuską, a z

Alexem było różnie. Jeśli chciał, bywał genialny, ale przez większość swojego życia, raczej nie miał ochoty się wysilać. Kiedy związał się z tą dziewczyną, byłem przekonany, że jego oceny jeszcze bardziej się pogorszą, a kiedy stało się wręcz odwrotnie, to na początku nie mogłem w to uwierzyć.

– Ale ten wrzód na dupie, ma dziewczynę od sześciu miesięcy – powiedział, uśmiechając się z wyższością. – A ty swojej pozwalasz rozmyślać nad jakimiś głupotami, zamiast zająć jej umysł czymś innym. Im dłużej siedzi sama, tym więcej rzeczy może wymyślić na twoją niekorzyść. Cholera tato, czy ty w ogóle wiesz, jak działają kobiety? Przecież to samo nakręcające się maszyny. Zajmij ją czymś. Idźcie do łóżka, czy coś, ja mogę się zmyć na trochę.

– Alex... – warknąłem ostrzegawczo.

– Mogę ci pożyczyć prezerwatywy – powiedział, przewracając oczami.

– Alex! – krzyknąłem, po czym wstałem, ale on wybuchnął tylko śmiechem.

– Sam mi wbiłeś do głowy, to całe gówno z antykoncepcją – westchnąłem. – Więc chyba nie masz zamiaru być teraz na mnie zły o to, że noszę ze sobą gumki. Poza tym osobiście wołałbym, żebyście się wstrzymali z robieniem dla mnie rodzeństwa, jeszcze przez jakieś cztery miesiące. Tak, żeby dzieciak pojawił się w domu, już po mojej wyprowadzce. Noworodki drą się w nocy i śmierdzą, a ja lubię spać i ładnie pachnieć.

Opadłem z powrotem na krzesło i parsknąłem śmiechem, a po chwili, po raz pierwszy o kilku dni, naprawdę się roześmiałem. Alex był głupkiem, jak każdy chłopak w jego wieku, a ja sam, chyba wciąż nie byłem całkiem dojrzały, bo jego żarty zamiast mnie wkurzać, naprawdę często mnie bawiły. Czasem musiałem wręcz zagryzać wnętrze policzka, żeby móc zachować poważną, rodzicielską postawę, gdy odwalił jakiś numer, zamiast po prostu wybuchnąć śmiechem.

– Napisz do niej – zaproponował. – Niech tu przyjdzie. Ja pojedę się przejechać, może wyskoczę do Missouri, jesteśmy prawie na granicy, a ja jeszcze nie byłem w tym stanie.

Westchnąłem męczyńsko, ale sięgnąłem po telefon. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę słuchał syna w takich sprawach, ale uznałem, że spróbować zawsze można.

Napisałem smsa, ponieważ obawiałem się, że jeśli zadzwonię, to Dallas nie odbierze.

Ja: *Wpadniesz do mnie? Alex jedzie do Missouri, będziemy mogli porozmawiać.*

Oboje czekaliśmy na odpowiedź, tym razem, Młody dał mi spokój i nie odzywał się, ale kiedy przyszła wiadomość, spojrzał na mnie w napięciu.

Rudzielec: *Za 30 minut.*

Uśmiechnąłem się lekko do telefonu.

- Spadaj – powiedziałem do syna. – Za pół godziny będzie.
- Zostawić ci te gumki? – zapytał, robiąc głupkowatą minę.
- Mam swoje – warknąłem. – Znikaj.

Dallas pojawiła się punktualnie. Weszła do salonu, po czym stanęła niepewnie na środku, jakby nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Podszedłem do niej i złapałem ją za ramiona, przyciągając do siebie. Na szczęście nie zaprotestowała, ale wyraźnie czułem, jak jej ciało lekko sztywnieje.

– Zależy mi na tobie – powiedziałem i przesunąłem dłonią po jej policzku. – Spieprzyłem, wiem. Pozwól mi to naprawić, nie przekreślaj nas.

– Max... – zaczęła, ale nie dałem jej dokończyć zdania.

Pochyliłem się, a następnie musnąłem jej usta własnymi. Słyszałem, jak nabiera głośno powietrza, a jej mięśnie spinają się

jeszcze bardziej. Pomyślałem, że przesadziłem, ale kiedy spojrzałem w jej zielone oczy, zobaczyłem w nich pożądanie.

Docisnąłem ją mocniej do siebie, a palce drugiej dłoni wplotłem w jej włosy. Przyłgnęła do mnie i zaczęła oddawać pocałunek z taką pasją, jakby tęskniła za mną tak bardzo, jak ja za nią. Popchnąłem ją delikatnie na kanapę i już po chwili zdzieralem z niej bluzkę. Na policzkach Dallas, pojawiły się rumieńce, a oddech przyspieszył. Ssałem skórę na jej szyi, a ona błędziła rękami po moim ciele.

– Dallas – wyszeptałem, trąc palcami jej sutki. – Pojedź ze mną. Proszę.

Nie odpowiedziała, jęknęła cicho, a potem gwałtownie zaczęła rozpinać mi spodnie. Gdy drobną dłonią złapała mojego fiuta, warknąłem. Przesunąłem ręce na jej spodenki i zacząłem je z niej zsuwać, a już po chwili wsunąłem w nią palec i z zadowoleniem odkryłem, jak bardzo jest wilgotna. Kciukiem potarłem łechtaczkę, a Dallas zaczęła cicho pojękiwać. Uśmiechnąłem się krzywo.

– Zapewniam codziennie orgazmy – oznajmiłem, przyspieszając ruchy palców. Może i nie zachowywałem się fair, próbując z nią rozmawiać w takiej chwili, ale cholernie mi zależało, żeby pojechała ze mną do miasta, więc uznałem, że w tej grze, wszystkie chwytaki są dozwolone. – Wielokrotnie.

Wysuwała w moim kierunku biodra, w takim samym rytmie, w jakim poruszały się moje palce. Czułem, jak robi się jeszcze bardziej wilgotna. Gdy zacisnęła dłonie na moim podkoszulku, wiedziałem, że jest na skraju orgazmu. Docisnąłem mocniej kciuk do jej łechtaczki, a ona wygięła plecy i mocno zacisnęła się na moich palcach.

– Wejdz we mnie – wyszeptała, wciąż drżąc. – Natychmiast.

Wolną ręką odnalazłem portfel i wyciągnąłem z niego prezerwatywę, a potem rzuciłem z siebie spodnie oraz bokserki. Dallas przez cały czas patrzyła na mnie zamglonym wzrokiem, a gdy wszedłem w nią, oboje jęknęliśmy. Minęły już czasy, kiedy bałem się

z nią ostrzej zabawić. W ciągu ostatnich tygodni pieprzyliśmy się tyle razy, że zdążyłem się już dowiedzieć, co lubi. Dlatego podciągnąłem jej kolano wysoko i pchnąłem biodrami naprawdę mocno. Dallas krzyknęła, łapiąc mnie za koszulkę i przyciągając do siebie. Oplotłem jej rude pasma wokół nadgarstka i lekko pociągnąłem do tyłu, żeby mieć lepszy dostęp do szyi, na której miała kilka bardzo wrażliwych punktów. Ssałem jej skórę, nie zwracając sobie głowy tym, czy zostawię na niej ślady. Dallas była moja i nawet jeśli nie pojedzie ze mną teraz, to będę tu przyjeżdżał tak długo, aż się w końcu zgodzi.

Wyraźnie czułem, że oboje zbliżamy się do szczytu, dlatego wyswobodziłem się z jej objęć, przenosząc dłonie na biodra. Uniosłem ją lekko do góry i natarłem na nią szybciej. Widziałem, jak jej dolna warga zaczyna drżeć. Kilka ruchów później, doszła z głośnym krzykiem, a ja sam stłumiłem jęk wyrywający się z mojego gardła, dociskając twarz do jej włosów.

Opadliśmy na sofę, ale nie pozwoliłem się jej odsunąć. Przyciągnąłem dziewczynę do siebie i mocno przytuliłem. Kiedy emocje zaczęły opadać, z zaskoczeniem podziwiałem to, co sami sobie zrobiliśmy. Ja nie miałem gaci, ale wciąż miałem na sobie podkoszulek, który teraz był wymięty i wilgotny od potu. Dallas miała majtki owinięte na lewej kostce, bo nikt nie ściągnął ich do końca, a jej stanik miał urwane ramiączko i smętnie zwisał z drugiego ramienia. Na szczęście przyszła tu w elastycznej koszulce, która w tej chwili była zsunięta na jej brzuch. Na szczęście, bo gdyby to był bardziej sztywny materiał, pewnie bym go potargał na drobne strzępy.

– Pojedziesz? – zapytałem, kiedy od dłuższego czasu panowała między nami cisza.

Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się żadnej odpowiedzi. Rzuciłem tym pytaniem tylko po to, żeby przerwać tę ciszę, która zaczynała mi już ciążyć.

– Pojadę – odpowiedziała, ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu.

Spojrzałem na nią, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy, bo nie mogłem uwierzyć w to, co powiedziała.

– Wielokrotne orgazmy są skuteczną zachętą – oznajmiła, uśmiechając się lekko. – Ale to nie znaczy, że zapomniałam, co zrobiłeś.

– Wiem. – Pocałowałem ją w czoło.

– Będziemy musieli odbudować zaufanie – oznajmiła, a ja widziałem jakiś cień, przemykający przez jej twarz. – No i chyba muszę poznać Alexa.

Nie mogłem uwierzyć, we własne szczęście. Przez wiele tygodni obawiałem się tego, co się stanie, kiedy wyznam jej prawdę. Byłem przygotowany na awanturę i kilka długich rozmów, podczas których miałem przeproszać setki razy, ale okazało się, że nic z moich przypuszczeń się nie sprawdziło. No prawie. Dallas nie zrobiła mi awantury, ale widziałem zawód w jej oczach, kiedy dowiedziała się, że ją oszukiwałem. To bolało, ale obiecałem sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wszystko naprawić. Nie powinno to być trudne, naprawdę nie miałem przed nią żadnych innych tajemnic, niczego więcej nie ukrywałem i miałem zamiar jej to pokazać, gdy tylko wrócimy do miasta. Kiedy zobaczy, jak wygląda moje życie, będzie mi mogła zaufać, a ja nigdy więcej jej nie zawiodę.

Rozdział 21

Dallas

Gdy kilka dni później jechaliśmy do Chicago, nie mogłam w to uwierzyć. Rozmowa z tatą nie była łatwa, tym bardziej że nie powiedziałam mu o Alexie. Uznałam, że moja złość na Maxa, nie zwalnia mnie z obowiązku dochowania tajemnicy. Dlatego mój tata dowiedział się o nastolatku dopiero w dniu, w którym wspólnie z Maxtonem powiedzieliśmy mu, że zdecydowałam się na przeprowadzkę.

Nie był tym faktem uradowany. Niczym nie był zachwycony, ale miałam wrażenie, że Marge nieźle sobie z nim poradziła po naszej rozmowie.

Tata tylko raz podjął ze mną ten temat. Pewnego popołudnia, gdy akurat byliśmy zupełnie sami, zapytał, czy wiem, na co się piszę, decydując się na związek z kimś, kto ma dziecko. Jednak akurat pod tym względem, nie miałam żadnych obaw. Alex to nastolatek, a nie niemowlak. Można z nim normalnie porozmawiać, bo jest do cholery prawie dorosły, a ja nie byłam typem kobiety, która chce skupić na sobie całą uwagę mężczyzny. Owszem, na samym początku, przeszło mi przez myśl, że skoro Maxton ma syna, to nigdy nie będę dla niego najważniejsza, ale czy to miało jakieś znaczenie? Nie byłam bluszczem, nie potrzebowałam niczyjej uwagi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Miałam swoje przyzwyczajenia oraz umiałam się sama sobą zająć, mój facet nie musiał myśleć wyłącznie o mnie.

Na szczęście Alex również nie widział żadnego problemu w naszym związku. Spędziliśmy wspólnie kilka wieczorów i zdawał się naprawdę zadowolony z tego, że Max kogoś ma, choć oczywiście najczęściej rzucał mu jakieś kąśliwe docinki. Z uwagą obserwowałam, jak wygląda ich relacja i cóż... Najwyraźniej, fajnie

jest mieć młodego ojca. Maxton traktował syna jak kumpla, chociaż gdy Alex wspomniał coś o piwie, Max posłał mu mordercze spojrzeniem i mówił, że do pełnoletności ma jeszcze całe cztery lata.

Blisko sześć godzin podróży do Chicago, spędziliśmy na rozmowach o najbliższej przyszłości. Max nalegał, żebym zrobiła sobie przynajmniej tydzień wolnego, zanim zacznę szukać pracy. Uważał, że powinnam poznać okolicę, no i jak sam to określił: chciał się trochę mną nacieszyć. Na początku się opierałam, ale w końcu uznałam, że może mieć rację. Wszystko w moim życiu miało być nowe, co wiązało się z całkiem sporym stresem, uznałam więc, że faktycznie mogę zrobić sobie kilka dni wolnego. Podejrzywałam, że gdy pomacham komuś dyplomem z Yale, zostanę zatrudniona natychmiast, więc nie musiałam się martwić tym, że miesiącami będę czegoś szukać.

Gdy dotarliśmy do miasta, Maxton pomógł mi się rozpakować w mieszkaniu Susane. Dziewczyna najwyraźniej kazała swojemu bratu zrobić dla mnie miejsce w garderobie, bo kiedy tam weszłam, miałam kilkanaście wolnych wieszaków do dyspozycji i dwie puste szuflady. Bez problemu mi to wystarczyło. Nie wzięłam wszystkich swoich ubrań, bo nie chciałam pakować aż tylu rzeczy, a po drugie w mieście panowała inna moda. Wiedziałam, że czekają mnie zakupy, ale postanowiłam na razie o tym nie myśleć.

Mieszkanie Sue było naprawdę ładne oraz nowoczesne. Przestałam się dziwić, że nie chciała wpuszczać tu kogoś obcego. Meble wyglądały jak z najnowszych katalogów, a gołe, ceglane ściany, ładnie z nimi kontrastowały.

Maxton zapewnił mnie, że jest to bardzo bezpieczna okolica, jednak zabronił mi chodzić wieczorami samej, bo jak twierdził, nie ma takiego miejsca, w którym noc byłaby wystarczająco bezpieczna.

Najbardziej przeszkadzało mi to, że nie mogłam zabrać ze sobą samochodu, jednak rozumiałam, że miałabym poważny problem z miejscem parkingowym, więc pickup zapewne i tak stałby na

parkingu przy apartamentowcu. Poza tym Max obiecał, że załatwi mi mniejszy samochód od Damiena, który jak się okazało, miał ich kilka.

Pierwszy wieczór w Chicago mieliśmy spędzić we trójkę. Alex wyjechał z Campbell Hill dwa dni przed nami, twierdząc, że musi wracać, bo inaczej Tiffany urwie mu jaja. Jednocześnie poinformował nas, że koniecznie chce się z nami spotkać, kiedy tylko przyjedziemy do miasta. Ucieszyło mnie to. Chciałam mieć dobry kontakt z tym chłopakiem.

Wiedziałam już, że nie znał całej prawdy o swojej matce. Max ani jego rodzice, nigdy mu nie powiedzieli, że Tracey chciała usunąć ciążę i zażądała wielu tysięcy za to, żeby go urodzić. Rozumiałam, czemu mu o tym nie powiedzieli, wystarczającą traumą dla niego, musiało być to, że matka go nie chciała.

Gdy Maxton wprowadził mnie pierwszy raz do swojego apartamentu, na chwilę zaparło mi dech w piersiach. Nie wiem, czego się spodziewałam, może większego chaosu, skoro mieszkało tu dwóch facetów? Nic z tego, wszystko było idealnie posprzątane i poukładane. Meble oraz podłogi lśniły czystością, przez chwilę poczułam się, jakbym wchodziła do pokazowego apartamentu, w którym tak naprawdę nikt nie mieszka.

– Ojciec ma pierdolca na punkcie porządku – oznajmił Alex zamiast powitania, gdy tylko zobaczył moją minę, a później mrugnął znacząco. – I lubi wszystko, co ładne.

Zaśmiałam się lekko, po czym weszłam w głąb mieszkania.

– Zamówiłem kolację z restauracji – poinformował Max, ignorując syna. – Wołałem pomóc w rozpakowywaniu twoich rzeczy, niż stać w kuchni.

– Chodź. – Nastolatek zbliżył się do mnie, a następnie złapał za dłoń. – Oprowadzę cię po mieszkaniu, a w tym czasie nasza kura domowa rozpakuje obiad.

Max tylko przewrócił oczami, ale ponownie się nie odezwał.

Podążyłam za chłopakiem, który kierował się szerokim korytarzem w dalszą część apartamentu. Każde pomieszczenie, które mi pokazywał, było tak samo czyste, jak salon oraz kuchnia, którą już widziałam. Widać było, że urządzał je jakiś dekorator. Wystrój był nowoczesny i chociaż na pierwszy rzut oka, mógł się wydawać surowy, a nawet zimny, to z jakiegoś powodu, całkowicie pasował do Maxtona. Poza tym może to przez zapach jego perfum, unoszący się w całym mieszkaniu, ale cholernie mi się tutaj podobało.

Alex zabawiał mnie jakimiś błazeńskimi żartami, jakby za wszelką cenę chciał, żebym poczuła się tu dobrze, a gdy wróciliśmy do kuchni, na stole czekała na nas ciepła i pachnąca kolacja. Usiadłam obok Maxa i uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Ładnie tu – przyznałam.

– Cieszę się, że ci się podoba – odparł z uśmiechem. Miałam wrażenie, jakby lekko mu ulżyło.

– Słuchaj, Ruda – zaczął Alex, a Max zmierzył go wkurzonym spojrzeniem.

– Mówiłem ci, że ma na imię Dallas – warknął, ale przerwałam mu machnięciem ręki.

– Niech mówi – rzuciłam.

– Wyglądasz, jakbyś była bardziej w moim wieku niż taty – powiedział, posyłając ojcu wyzywające spojrzenie. – Myślę, że mogłabyś się kiedyś wybrać razem ze mną na imprezę.

– Tiffany na pewno to się spodoba – fuknął Max, patrząc wymownie w sufit.

– Przecież ja jej proponuję tylko wyjście na prawdziwą imprezę, żeby nie musiała umierać z nudów z geriatrią! – wykrzyknął chłopak z oburzeniem. – Jak możesz mnie podejrzewać o to, że mógłbym ci odbić dziewczynę, skoro to twoja pierwsza w życiu. Nigdy bym ci tego nie zrobił!

Parsknęłam śmiechem i szybko zakryłam usta dłonią, żeby na kogoś nie napluć, bo akurat przeżuwałam pieczone ziemniaki.

– Dziękuję za zaproszenie – zwróciłam się do Alexa, gdy już przełknęłam. – Ale naprawdę wolę jednak imprezy ze starszymi mężczyznami.

Max rzucił mi wkurzone spojrzenie, a Alex roześmiał się i uniósł kciuk do góry.

– Pasuje mi – powiedział do ojca, jakbym właśnie zdała jakiś test.
– Macie moje błogosławieństwo.

Maxton po raz kolejny przewrócił oczami i wymamrotał coś o rozpieszczonych gówniarzach, ale wiedziałam, że na pewno cieszy się z tego, że jego syn mnie zaakceptował.

Po kolacji jeszcze długo rozmawialiśmy, głównie o planach Alexa dotyczących studiów. Odkąd dowiedział się, że studiowałam na Yale, co jakiś czas zasypywał mnie pytaniami o to, jak wyglądało tamtejsze studenckie życie. Sam jeszcze nie był pewien, na który uniwersytet chciałby pójść, ale najwyraźniej nie robiło mu to różnicy, byleby to była Liga Bluszczowa.

Około dwudziestej drugiej Alex niespodziewanie poderwał się z miejsca, a potem podszedł do mnie.

– Dzięki za miłe towarzystwo przy kolacji – oznajmił nonszalancko i ujął moją dłoń, a następnie pocałował jej wierzch, jak prawdziwy dżentelmen. – Mam nadzieję, że będziesz tu często wpadać.

Po tym przedstawieniu odwrócił się w kierunku drzwi, ale nie zdążył zrobić nawet pięciu kroków, gdy odezwał się Max:

– Gdzie ty, kurwa idziesz? – zapytał zdezorientowany.
– Jak to gdzie? – Alex spojrzał na ojca z politowaniem. – To wasza pierwsza wspólna noc tutaj. Nie zepsuję wam zabawy, nocuję dzisiaj u dziadków.

Również popatrzyłam na chłopaka z zaskoczeniem. Nie miałam w planach zostawać dzisiaj na noc, byłam pewna, że wrócę do Sue.

– Taty sypialnia ma świetny widok z okna – oznajmił Alex i puścił do mnie oko. – Bardzo romantyczny.

– Wyjdź – warknął Max na syna, a ten pomachał nam i poruszył znacząco brwiami przed wyjściem z apartamentu.

Spojrzałam na Maxtona z zakłopotaniem, mogłam się założyć, że byłam czerwona jak burak. Gdy tylko mężczyzna to zauważył, podniósł się z fotela, po czym podszedł do mnie i zamknął mnie w objęciach.

– Wybacz – powiedział, kręcąc głową. – Gówniarz zbyt wiele razy podsłuchał Damiena i teraz mu się wydaje, że żarty o seksie, to wyznacznik świetnego poczucia humoru.

– Albo po prostu ma siedemnaście lat – westchnęłam, obejmując go w pasie. – Taki wiek.

– Też byłaś zboczona, gdy byłaś nastolatką? – zapytał z zadziornym wyrazem twarzy i zaczął sunąć dłonią wzdłuż mojego boku.

– Chyba dalej jestem. – Uniosłam wyzywająco brwi. – Uwiodłam cię.

– Może mogłabyś to powtórzyć i na przykład zrzucić z siebie te ubrania? – zapytał, całując mnie w szyję.

– Może – odpowiedziałam, przyciągając go mocniej do siebie.

Rozdział 22

Dallas

Dni po mojej przeprowadzce mijały w zastraszającym tempie. Przez cały ostatni tydzień, spałam w mieszkaniu Sue tylko jeden raz. A w ciągu dnia bywałam tam wyłącznie po to, żeby się przebrać. Alex wciąż nam mówił, żebyśmy skończyli ten teatrzyk i żebym się po prostu do nich wprowadziła, ale nie chciałam tego robić. Nieustannie powtarzałam, że gdy wrócę do pracy, to na pewno przyda mi się osobne mieszkanie. Chociaż tak naprawdę, wcale nie byłam pewna, czy sama w to wierzyłam.

Wiedziałam natomiast, że zakochałam się w Maxie bez pamięci. Do tej pory nie rozczarowałam się przyjazdem do miasta. Przez cały tydzień zabierał mnie na wycieczki po okolicy, pokazywał swoje ulubione miejsca, a gdy musiał iść na spotkanie z nową księgową i nie wiedział, jak długo mu to zajmie, poprosił syna, żeby wziął mnie na Navy Pier.

Chłopak również był świetnym przewodnikiem, choć przez chwilę miałam ochotę go zamordować, kiedy podszedł mnie tak skutecznie, że zgodziłam się wsiąść z nim na diabelski młyn, a miałam, do cholery, lęk wysokości. Jednak on najwyraźniej świetnie się bawił, kiedy ściszałam go mocno za rękę i prawie posikałam się w majtki, gdy koło osiągnęło swój najwyższy punkt.

Wieczorem, jak tylko opowiedział o tym ojcu, Max z jeden strony sprawiał wrażenie, jakby sam miał zamiar się głośno rozeźmiać, a jednocześnie wydawało mi się, że nie chciał mnie urazić. W końcu zaczęłam chichotać, żeby przerwać jego męki.

Byłam szczęśliwa, choć doskonale wiedziałam, że prawdziwe życie dopiero przede mną. Od jutra miałam zacząć szukać pracy, a Maxton już pomału zaczynał swoją działalność.

W niedzielę cholernie się stresowałam, ponieważ zostałam zaproszona na obiad do rodziców Maxa. Bałam się tego spotkania, szczególnie po tym, gdy opowiedział mi, jak bardzo ma napięte stosunki z ojcem. Wyglądało jednak na to, że Martha jest całkiem w porządku, choć ma swoje zasady, których za wszelką cenę się trzyma.

Ubrałam się w luźną niebieską sukienkę, którą kupiłam kilka dni wcześniej. Była ładna, ale nie nosiłam kiecek od tak dawna, że przez chwilę nie poznałam się w lustrze. Jednak, gdy zobaczyłam błysk w oczach mojego mężczyzny, wiedziałam, że na pewno w niej zostanę.

Maxton podszedł do mnie, a potem mocno przytulił.

– Nie powinnaś chodzić w sukienkach – wymruczał mi do ucha. – Nie będę sobie mógł poradzić ze spodniami.

Poczułam znajomy uścisk w żołądku, ale wyswobodziłam się z jego objęć, żeby dokończyć przygotowania.

Kiedy o piętnastej dojechaliśmy na miejsce, samochód Alexa stał już przed domem dziadków. Wzięłam głęboki oddech, a później poszłam za Maxem.

Dom jego rodziców był ogromny, ale w ogóle mnie to nie zaskoczyło. Od dawna wiedziałam, że jego ojciec zbił majątek na inwestycjach w nowe technologie, a jego mama dołożyła swoją cegiełkę, prowadząc firmę ubezpieczeniową.

Max zadzwonił do drzwi, ale nie czekał, aż ktoś mu otworzy. Weszliśmy do środka i prawie od razu natknęliśmy się na elegancką kobietę, która miała szeroki uśmiech na twarzy. Wiedziałam, że to musi być Martha, chociaż żaden z chłopaków nie był do niej ani odrobinę podobny.

– Max! – powiedziała i podeszła do syna, całując go w policzek. – A ty musisz być Dallas!

Nie zdążyłam się odezwać, bo szeroko rozłożyła ramiona i mocno uścisnęła. Ten uścisk zaskoczył mnie nie tylko dlatego, że był naprawdę mocny, jak na tak drobną kobietę, ale również przez sam fakt, że to zrobiła.

– Nie mogłam się doczekać, kiedy w końcu cię poznam – oznajmiła, odsuwając się ode mnie. – Sama nie jestem pewna, który z moich chłopców uwielbia cię bardziej. Alex, wciąż o tobie mówi.

– Naprawdę? – Uniosłam brew zaskoczona. – Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

– A co miałbym innego mówić? – usłyszałam znajomy głos. – Ruda jest spoko.

Uszczypnęłam szybko Maxa, bo widziałam, że miał zamiar otworzyć usta zapewne po to, żeby po raz kolejny zganić syna za to, że wciąż nie mówi mi po imieniu.

– Chodźcie. Obiad jest prawie gotowy – oznajmiła Martha i poprowadziła nas w głąb domu, do jadalni. – Ojciec zaraz zejdzie.

Nie uciekło mojej uwadze to, jakie spojrzenie rzuciła Maxowi. Wyglądało to tak, jakby mu współczuła. Sama poczułam się nieswojo, ale kiedy usiadłam, Max złapał mnie za rękę i lekko ją uściśnił. Martha zaczęła przynosić półmiski z kuchni, ale stanowczo odmówiła, gdy zaproponowałam, że jej pomogę.

– Dzień dobry – kilka minut później, usłyszałam lekko gburowaty ton tuż za swoimi plecami.

Odwróciłam się w tym kierunku i zobaczyłam kolejną wersję Maxtona, tym razem starszą. Charles Jenkins, mimo podobieństwa do syna oraz wnuka, znacznie się od nich różnił, choć nie umiałam dokładnie powiedzieć czym. Może to jego niezbyt przyjazny wyraz twarzy? Albo brak zmarszczek w kącikach oczu, które sugerowałyby, że często się uśmiechał?

– Tato, to Dallas – przedstawił mnie Max, a gdy chciałam wstać i się przywitać, szybko do mnie dotarło, że to zupełnie niepotrzebna uprzejmość.

Charles obrzucił mnie obojętnym spojrzeniem, a później skinął mi lekko głową, następnie usiadł na swoim miejscu, zupełnie nie zaszczycając mnie uwagą. Czułam, że to nie będzie zbyt miłe popołudnie.

Kiedy Martha wreszcie do nas dołączyła, zaczęliśmy jeść. Jedynymi osobami, które rozmawiały, był Alex oraz jego babcia. W końcu to ona zwróciła się do mnie:

– Słyszałam, że jesteś weterynarzem – oznajmiła, uśmiechając się przyjaźnie. – Rozglądałaś się już za pracą w Chicago?

– Jeszcze nie. – Pokręciłam głową. – Na razie musiałam choć trochę poznać miasto, żeby się w nim nie zgubić, ale od jutra mam zamiar zacząć przeglądać ogłoszenia.

– Mam nadzieję, że masz większy zapał do szukania pracy, niż mój syn – odezwał się Charles po raz pierwszy, a ja spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Miałam ochotę mu bardzo nieładnie odpowiedzieć, ale się powstrzymałam, w końcu byłam tu tylko gościem.

– Poradzi sobie – warknął Max, zanim sama zdążyłam zebrać myśli. – Skończyła Yale z wyróżnieniem i prowadziła własną klinikę, będą się zabijać, żeby przyszła do nich pracować.

– Zatem może też powinieneś się zająć jakimiś kundlami – odpowiedział Charles – skoro nie nadajesz się do prawdziwego biznesu?

Zagryzłam wnętrze policzka, bo niebezpiecznie zaczęłam się zbliżać do jakiegoś wybuchu, ale nie byłam pewna, czy bardziej mam ochotę wygarnąć temu mężczyźnie, czy może się rozpłakać.

To, że nie szanował mojej pracy to nic, ale to, jak traktował Maxa, było zwyczajnie podłe. To był jego syn, do jasnej cholery! Chociaż wiedziałam o napiętych stosunkach w tym domu, to szczerze mówiąc, nie spodziewałam się czegoś takiego. Sądziłam, że być może przy obcej osobie, Charles będzie chciał, chociaż stwarzać pozory normalności.

– Charles! – krzyknęła Martha, ale za nim dokończyła, poczułam, jak Max się spina, ale to nie on odezwał się jako drugi.

To Alex uderzył dłonią w stół i zerwał się z krzesła. Po minach wszystkich zgromadzonych wiedziałam, że to jego pierwszy wybuch. Cała rodzina wyglądała na kompletnie zaskoczoną.

– Znowu zaczynasz? – warknął nastolatek, patrząc na dziadka. – Ciągłe muszę słuchać, jak dogryzasz ojcu, ale to, że przy okazji obrażasz Dallas, to już jest przesada! Rzygam tym! Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

Chłopak odwrócił się na pięcie, a później wybiegł z domu. Poczulałam, jak Max się nade mną nachyla.

– Muszę go zatrzymać, on nie może teraz prowadzić – wyszeptał mi na ucho, zbolełym głosem. – Przepraszam.

Pokiwałam głową, bo całkowicie rozumiałam, co nim kierowało. Maxton musiał umierać ze strachu, za każdym razem, gdy tylko Alex wsiadał za kierownicę, więc nie mógł pozwolić na to, żeby chłopak prowadził w takim wzburzeniu. Nie miałam do niego żalu, że chciał mnie zostawić w samym oku cyklonu, więc postanowiłam się nie odzywać, żeby nie pogarszać jeszcze sytuacji.

– Mamo – rzucił Max, wstając. – Proszę.

Martha kiwnęła potakująco głową, jakby rozumieli się bez słów. Po chwili Max zniknął za drzwiami, a ona odwróciła się do męża.

– Jak mogłeś? – kobieta warknęła na Charlesa, a później wstała i podeszła do mnie. – Chodź ze mną, kochana.

Charles wydał z siebie jakieś prychnięcie, a wkrótce potem, odsunął krzesło od stołu. Wstał i spojrzał na żonę. Zaskoczyło mnie to, że w jego wzroku nie było złości, czy oburzenia, był tam jedynie żal.

– Nie musisz jej przede mną ukrywać – oświadczył głuchym głosem. – Idę do gabinetu.

Wyszedł, a ja spojrzałam na kobietę, nie wiedząc, co mogłabym powiedzieć.

– Tak mi przykro – westchnęła, a łzy zalśniły w jej oczach. – Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Odkąd okazało się, że Tracey jest w ciąży, wciąż to robi Maxtonowi. Rozumiem, że zawiódł się na nim, ale chować urazę przez tyle lat? Po prostu nie mieści mi się to w

głowie. On nie chciał cię obrazić, zamierzał dopiec Maxowi i nie pomyślał, co mówi. Przepraszam za niego.

– Nie przejmuj się tym. – Uścisnęłam lekko jej dłoń. – Naprawdę mam twardszy tyłek, niż to się może wydawać. Bardziej zabolęło mnie to, jak Charles traktuje Maxa, niż brak szacunku do mojej pracy.

Odwróciłam się w stronę okna, przez które mogłam zobaczyć Maxtona, opartego o błotnik samochodu oraz Alexa chodzącego w kółko i wymachującego rękami. Mogłam się domyślić, że chłopak coś wykrzykuje.

– To świetny ojciec – powiedziała Martha, stając obok mnie i również na nich patrząc.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się czule, nie odrywając wzroku od chłopaków.

– Kiedy okazało się, że Alex będzie u nas na stałe, byłam przekonana, że cała opieka nad noworodkiem spadnie na mnie – westchnęła, jednocześnie lekko się uśmiechając. – Myliłam się. Max przychodził po szkole i zajmował się synem. Uczył się, gdy mały spał. Do końca liceum, nie był na ani jednej imprezie, choć sama namawiałam go, żeby gdzieś wyszedł. Tylko raz poprosił mnie, żebym zajęła się dzieckiem, poza tymi godzinami, kiedy był w szkole. Był to dzień przed ważnym egzaminem i chciał się więcej pouczyć. Niestety Max nie docenia sam siebie. Ma do siebie żal, że Alex traktuje nasz dom, jak swój drugi, ale to nie prawda. Nigdy nie nazwał tego miejsca domem, nawet jeśli przyjeżdża na kilka dni, gdy się pokłóca, to mówi, że przyjechał na wakacje, a gdy wraca do Maxa, mówi, że wraca do domu.

– Alex to naprawdę wspaniały młody mężczyzna – powiedziałam, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Wzoruje się na ojcu. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Nagle obraz przed naszymi oczami się zmienił. Alex opuścił ręce, a Max odepchnął się od błotnika i po chwili, podszedł do niego.

Powiedział coś, a później mocno przytulił syna, klepiąc go przy tym po plecach.

– Myślisz, że mogłabym do nich teraz pójść? – zapytałam Marthy.

– Jeśli chcesz być częścią ich rodziny – oznajmiła powoli – to chyba nawet powinnaś.

Skinęłam jej głową, uśmiechając się z wdzięcznością i wyszłam z domu.

Szłam powoli w kierunku chłopaków, nie wiedząc, czy naprawdę mogę podejść. Pierwszy zauważył mnie Max i otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Widząc żal w jego oczach, mogłam się domyślić, że chciał mnie ponownie przeprosić. Dlatego pokręciłam tylko głową i przyspieszyłam. Gdy do nich podeszłam, spojrzałam najpierw na Maxa, a później na Alexa.

– Dziękuję – powiedziałam do nastolatka, a następnie zarzuciłam mu ręce na szyję, całując w policzek i przysuwając się do jego ucha tak, żeby tylko on mógł usłyszeć dalszą część mojej wypowiedzi. – Nie za siebie. Za to, że broniłeś Maxa.

Odsunęłam się od niego, a na jego twarzy zagościł łobuzerski uśmiech, choć wyraźnie widziałam, że jest to maska założona po to, żeby nie pokazać wzruszenia.

– Ruda, jesteś laską mojego ojca – oznajmił, puszczając do mnie porozumiewawczo oko. – Muszę cię bronić.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, że postanowił trochę rozładować napiętą atmosferę i odwróciłam się do Maxa. Nie mogłam mu powiedzieć, o czym myślałam, bo nie chciałam tego robić przy Alexie. Wiedziałam, że chłopak był wkurzony na dziadka, ale to nie znaczyło, że powinnam jeszcze bardziej pogrążyć Charlesa, w jego oczach. Poza tym nie chciałam stać się kimś, kto całkowicie skłóci tę rodzinę. Dlatego, zamiast mówić cokolwiek, po prostu podeszłam do niego i wtuliłam się w jego ramiona.

Rozdział 23

Maxton

W ciągu kilku kolejnych dni od katastrofalnego obiadu u moich rodziców byłem cholernie zabiegany. W końcu dostałem wszystkie pozwolenia i mogłem zacząć znowu pracować. O dziwo, wielu starych klientów, bardzo chętnie do mnie wróciło. W ciągu zaledwie czterech dni miałem już do sprzedania cztery mieszkania i jeden dom. Znajomi deweloperzy sprawiali wrażenie, jakby im ulżyło, że zacząłem znowu pracować, a w dodatku przestałem wybrzydzać i wybierać tylko luksusowe domy.

Niestety, taka sytuacja wiązała się również z tym, że miałem mniej czasu dla Dallas. Chociaż nigdy nie powiedziała, że jej to przeszkadza, czułem się podle, że większość dnia spędza sama w mieszkaniu Susane. Wiedziałem, że rozesłała swoje dokumenty do kilku klinik w okolicy i czekała teraz na odpowiedzi.

Alex wciąż był wkurzony na mojego ojca i w ogóle do niego nie jeździł, spędzał za to dużo czasu z Tiffany i ze swoimi znajomymi.

Sytuacja, w jakiej postawił mnie ojciec, mocno mną wstrząsnęła. Byłem przyzwyczajony do tego, że ciągle się mnie czepiał, ale wciąż nie mogłem uwierzyć, że obraził Dallas tylko po to, żeby mi dopiec. Charles Jenkins był skurwielem. Doskonale wiedział, czyją córką ona jest, a mimo to, nie uszanował nawet dziecka swojego najlepszego przyjaciela z dzieciństwa, byleby mnie poniżyć.

Miałem też wyrzuty sumienia, że wtedy zostawiłem ją samą z nim i pobiegłem za synem, ale nie mogłem inaczej postąpić. Bałem się, że Dallas zrobi mi o to awanturę, ale oczywiście tak się nie stało. Za każdym razem, gdy ją za to przeproszałem, ona mówiła, żebym dał już spokój, bo nie jest zła, a ja wiedziałem, że była w tym szczerą. Naprawdę nic nie wskazywało na to, żeby była wściekła, że na pierwszym miejscu w tamtej chwili postawiłem Alexa.

– Od poniedziałku zaczynam pracę! – wykrzyknęła, kiedy w czwartek wróciłem do mieszkania. Poprzedniego dnia została u mnie na noc i wyprosiłem, żeby poczekała, aż wrócę z pracy. – W klinice przy Elston Avenue!

Wpadła w moje ramiona tak nagle, że na chwilę straciłem równowagę. Zarzuciła mi ręce na szyję i mocno pocałowała mnie w usta.

– To oni powinni skakać z radości, że zdobyli tak świetnego lekarza – powiedziałem, łapiąc ją i unosząc kilka centymetrów nad podłogę.

Oplotła mnie nogami w pasie i chyba oboje tego nie przemyśleliśmy, bo gdy tylko to zrobiła, mój fiut znalazł się dokładnie przy jej cipce. Jęknęliśmy równocześnie. Czułem, jak ciepło rozlewa się w dole mojego kręgosłupa, a oddech Dallas wyraźnie przyspieszył.

– Może powinniśmy, chociaż zamknąć drzwi? – powiedziała zachrypniętym głosem, a w jej oczach pojawił się ten zadziorny błysk, który tak bardzo lubiłem.

Nie wypuściłem jej z rąk, ale wszedłem do mieszkania i kopnąłem w drzwi, żeby się zatrzęsnęły. Dziewczyna zaśmiała się cicho, ale po chwili wplotła dłoń w moje włosy i przycisnęła usta do moich. Nasze pocałunki zawsze były tak namiętne, że bałem się ją całować gdziekolwiek indziej, niż w domowym zaciszu. Jedno przelotne zetknięcie naszych ust, zazwyczaj kończyło się zdzieraniem w pośpiechu z siebie ubrań. Tym razem było podobnie. Gdy wsunąłem język między jej wargi i poczułem jej smak, pomieszany z malinowymi lodami, które na stałe zagościły w moim domu, odniosłem wrażenie, że jestem na potężnym haju. Dallas była jak narkotyk.

Kątem oka namierzyłem blat w kuchni i poszedłem w tym kierunku. Posadziłem ją na nim ani na chwilę nie odrywając się od tych różowych, pełnych ust. Syknęła cicho, gdy poczuła pod pupą

zimny granit. Zaśmiałem się złośliwie, po czym spojrzałem w jej oczy.

– Coś nie tak? – zapytałem, przygryzając jej wargę. – Nie martw się, na pewno nie zmarzniesz między nogami.

– Tak? – westchnęła, unosząc wyzywająco brew. – Ciekawe, bo już mi się zaczyna robić zimno.

Pieprzona kłamczucha. Warknąłem, a potem oderwałem się od niej, a następnie zsunąłem jej dresowe spodenki, razem z majtkami. Krzyknęła i wbiła mi mocno palce w ramiona, kiedy niezbyt delikatnie wsunąłem w nią dwa palce.

– Coś ci się musiało pomylić, kochanie – wysyczałem, wsuwając i wysuwając z niej palce. – Tu wcale nie jest zimno, za to jest bardzo wilgotno.

Złapała mnie za podkoszulek i przyciągnęła do siebie bliżej. Mocno przygryzła płatek mojego ucha, aż przez chwilę zrobiło mi się ciemno przed oczami, ale nie z bólu. Przeciwnie, w mojej głowie, nastąpiło jakieś dziwne spięcie. Czułem, jak przyjemność rozchodzi się po całym moim ciele.

– Pieprz mnie – wyjęczała cicho. – Teraz.

Kurwa. Wiedziałem, że jeśli wejdę w nią teraz, to dojdzie tylko raz, bo sam w zasadzie byłem na granicy spełnienia, a lubiłem jej to robić kilka razy. Jednak gdy poczułem jak jej drobna dłoń, zaczyna wędrowkę do mojego paska, wiedziałem już, że straciłem kontrolę nad sobą.

Wyjąłem portfel z tylnej kieszeni, żeby odnaleźć prezerwatywę, a następnie zsunąłem z siebie spodnie. W ekspresowym tempie ją założyłem, a później złapałem Dallas za kolana i mocno rozchyliłem jej uda. Widok napuchniętej, wilgotnej cipki, uderzył mi do głowy ze zdwojoną mocą. Wszedłem w nią mocnym pchnięciem i poczułem, jak jej mięśnie się napinają.

– Max... Max... – powtarzała w kółko, za każdym razem, gdy się poruszałem.

Wbiłem palce w jej biodra i przysunąłem ją jeszcze bliżej krawędzi blatu. Oparła się na dłoniach, żeby zachować równowagę i spojrzała mi w oczy.

Oszalałem dla nich już dawno temu, ale zawsze, gdy tak na mnie patrzyła, miałem ochotę rozerwać ją na strzępy. Przesunąłem dłoń na łechtaczkę, a potem zacząłem ją delikatnie pocierać. Widziałem, jak jej oczy ciemnieją i czułem, jak zaczyna drżeć.

– No dalej mała – warknąłem, napierając na nią mocniej. – Zrób to.

Krzyknęła głośno i opadła plecami na blat, a jej cipka ścisnęła mnie tak mocno, że sam zacząłem dochodzić.

Opadłem czołem na jej brzuch i łapczywie nabierałem powietrza. Wykończy mnie. Ta kobieta, kiedyś mnie zabije.

Po kilku minutach poczułem jak gładzi mnie dłonią po włosach, podniosłem się i spojrzałem na nią. Na jej ustach, błąkał się leniwy uśmiech.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytałem, a po chwili złapałem ją za ramiona, podnosząc do góry.

– Po prostu jestem szczęśliwa – oznajmiła, kładąc mi dłoń na policzku.

Ja też byłem. Pokochałem tego rudzielca już dawno temu, ale wciąż nie zebrałem się na odwagę, żeby jej o tym powiedzieć. Bardzo tego chciałem, ale żadna chwila nie wydawała mi się wystarczająco odpowiednia. Nic dziwnego, nigdy nie byłem w związku. Wcześniej nie kochałem żadnej kobiety, nie miałem pojęcia, jak powinno wyglądać takie wyznanie. Powinienem ją gdzieś zabrać na kolację? Wręczyć bukiet kwiatów? Co się, kurwa, robi w takich sytuacjach?

Cmoknąłem ją w nos i uznałem, że na pewno nie powinienem tego mówić, teraz kiedy na moim fiucie, wciąż znajdował się zużyty kondom.

– Co dzisiaj robi Alex? – zapytała, kiedy kilkanaście minut później, usiedliśmy przy stole, żeby zjeść późny obiad.

– Jest u Tiffany – powiedziałem, uśmiechając się. Podobało mi się to, że zawsze o niego pytała. Mało tego, wczoraj odkryłem, że piszą do siebie smsy. Nie miałem pojęcia, o czym rozmawiali, bo żadne mi się nie przyznało, ale gdy Alex rano zostawił telefon na blacie, wyraźnie widziałem jak przyszła wiadomość od „Ruda”. – Chciałabyś mi o czymś powiedzieć?

Dziewczyna zrobiła zaskoczoną minę, a po chwili przywołała na twarz wyraz niewinności.

– O czym? – spytała.

– Piszecie do siebie z Alexem – oznajmiłem. – Widziałam, że dostał od ciebie wiadomość.

– Zapomnij. – Pokręciła stanowczo głową. – Nie będę ci zdradzać jego sekretów. Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to zapytaj jego, a nie mnie.

– To mój syn – burknąłem, lekko obrażony, że nie chce mi powiedzieć, o co chodzi.

– I nie robi nic złego. – Wzruszyła ramionami. – Gdyby to było coś niezgodnego z prawem, to bym ci powiedziała.

– Martwię się, że za bardzo przejął się niedzielą – wyznałem po chwili.

– Nie – westchnęła. – To w ogóle nie dotyczy waszej rodziny.

– A więc Tiffany! – krzyknąłem i poczułem, jak robi mi się słabo. – Błagam, powiedz, że ona nie jest w...

– Nie! – wykrzyknęła, chyba jeszcze głośniej niż ja. – Nie jest w ciąży. O tym, też bym ci powiedziała, ale sądzę, że Alex zrobiłby to pierwszy. On naprawdę liczy się z twoim zdaniem.

– No nie wiem. – Przybrałem obrażoną minę, ale tym razem, tylko udawałem. Ulżyło mi, że mój syn jest mądrzejszy niż ja. – Macie przede mną tajemnice.

– Max daj chłopakowi spokój. To nie jest nic straszego – powiedziała z westchnieniem. – Gdyby to był jakiś dramat, na pewno przyszedłby z tym do ciebie, a nie do mnie. On cię podziwia i wzoruje się na tobie.

– Kurwa, lepiej, żeby tego nie robił – jęknąłem, po czym schowałem twarz w dłoniach.

Naprawdę miałem nadzieję, że mój syn, nie popełni takiego błędu jak ja. Oczywiście, teraz kiedy byłem już dorosły, wcale nie żałowałem tego, że pojawił się w moim życiu tak wcześnie. Jednak doskonale pamiętałem zarwane nocki, ciągły pośpiech, strach, że nawalam na całej linii jako ojciec oraz te wszystkie rzeczy, które mnie ominęły, bo zajmowałem się dzieckiem. Nie chciałem, żeby Alex musiał przechodzić przez coś podobnego, pragnąłem, żeby się wyszalał, zwiedził świat, zdobył takie wykształcenie, o jakim marzył.

Po chwili poczułem, jak Dallas wciska się na moje kolana.

– Max jesteś wspaniałym człowiekiem oraz świetnym ojcem – powiedziała, dotykając mojego policzka dłonią. – Popełniłeś w życiu błąd, ale naprawiłeś go, wychowując cudownego syna. Nie możesz do końca życia, żyć przeszłością. Przecież kochasz Alexa, a on kocha ciebie. W dodatku wyrósł na cholernie ambitnego nastolatka, który pomimo typowego nastoletniego poczucia humoru, jest piekielnie inteligentny. Mało nastoletnich ojców poradziłoby sobie tak dobrze. Przestań wciąż się obwiniać, bo nie masz o co.

– Kocham cię – powiedziałem, zanim zdążyłem się powstrzymać.

To jej słowa namąciły mi w głowie tak bardzo, że nie zapanowałem nad własnym językiem. Powiedziała coś, co chyba od zawsze potrzebowałem usłyszeć.

Gdy na nią spojrzałem, z przerażeniem odkryłem, że ma szeroko otwarte usta i patrzy na mnie z całkowitym zaskoczeniem.

– Kochasz mnie? – zapytała cicho. Tak cicho, że ledwo to usłyszałem.

– Tak – odpowiedziałem, bo przecież nie mogłem się już z tego wycofać.

– Max... – zaczęła, ale przerwałem jej, kręcąc głową.

– Daj spokój – powiedziałem przez ściśnięte gardło. – Nie powinienem tego mówić. Nie musisz nic odpowiadać.

– Max! – wykrzyknęła, po czym złapała mnie obiema dłońmi za twarz, żeby zmusić mnie do popatrzenia w jej oczy. – Ja ciebie też kocham. Bardzo.

Moje ciało zalała potężna fala ulgi, ale i nieopisanego szczęścia. Miałem ochotę uścisnąć ją tak mocno, jak tylko byłem w stanie, ale mogłbym jej przy tym połamać żebra, więc ograniczyłem się do pocałunku. Gdy tylko dotknąłem jej ust, wiedziałem, jak to się skończy. Tym razem, miałem silne postanowienie dotrzeć z nią do sypialni.

Rozdział 24

Dallas

Gdy w poniedziałek pierwszy raz jechałam do pracy, cholernie się denerwowałam. Jeszcze nigdy nie pracowałam u kogoś, nie licząc praktycznych zajęć na studiach. Kiedy uzyskałam dyplom, przez rok działałam sama, a gdy później Abbey dołączyła do mnie, wspólnie otwarliśmy naszą klinikę, ale teraz miałam pracować dla kogoś zupełnie obcego.

Jednak już koło południa, moje zdenerwowanie zniknęło. Rose, która była właścicielką kliniki, okazała się świetną kobietą, chociaż starszą ode mnie o piętnaście lat. Pracowało tutaj ponad szesnastu lekarzy, ale ona celowo wzięła mnie na swoją zmianę, żeby lepiej się poznać i przy okazji pokazać mi, w jaki sposób działa ta klinika. Dobrze nam się współpracowało i odniosłam wrażenie, że była zadowolona z mojej pracy, choć oczywiście nie miałam jeszcze okazji naprawdę się wykazać.

– Chcesz się zajmować jakąś specjalną grupą zwierząt, czy można ci zapisywać wszystko? – zapytała podczas przerwy na lunch, na który wyciągnęła mnie do małej knajpki naprzeciwko.

– Nie mam zbyt dużego doświadczenia z gadami – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Tylko tyle, co na studiach.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się do mnie ze zrozumieniem.

– Dobrze, więc żadnych węży czy jaszczurek – zgodziła się. – Mamy od tego Andiego. Facet jest szurnięty na tym punkcie i naprawdę nie chciałabym mieszkać obok niego. Podobno jego mieszkanie, to jedno wielkie terrarium.

Zaśmiałam się, ale tak właściwie, to go rozumiałam. Ja byłam tak samo szurnięta na punkcie koni. Kiedy ta myśl pojawiła się w mojej głowie, zrobiło mi się smutno. Zatęskniłam za Sir Williamem. Wiedziałam, że on ma się nieźle, ale też zdawałam sobie sprawę z

tego, że kiedy pojedę w odwiedziny na wieś, zostanę porządnie wyskubana.

Rozmawiałam z tatą każdego dnia. Miałam wrażenie, że słysząc, że jestem tutaj szczęśliwa, przestał się tak bardzo zadręczać moim wyjazdem. Nie powiedziałam mu o tym, jak się zachował Charles, bo obawiałam się, że mój staruszek mógłby tu przyjechać i zrobić awanturę swojemu przyjacielowi z dzieciństwa. Poza tym nie chciałam go martwić. Ojciec Maxa był tylko jedną niemiłą niespodzianką, w ciągu tych wszystkich dni, które spędziłam w mieście.

Gdy Rose już dowiedziała się wszystkiego, co chciała wiedzieć o moim życiu zawodowym, przeszła na pytania prywatne. Bardzo ciekawiło ją to, jak się czuję z całą tą przeprowadzką. Odpowiedziałam jej tak samo, jak tacie, że bardzo mi się tu podoba i naprawdę jestem szczęśliwa.

– Na razie. – Uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Nie zamykaj się w domu, dobrze ci radzę. Jesteś zakochana i świata nie widzisz poza swoim facetem, ale i on w końcu pójdzie ci uszami. Zadbaj o to, żeby znaleźć tutaj przyjaciół.

– Mam nadzieję, że mi się to uda. – Zgadzałam się z nią w stu procentach.

Wiedziałam, że będę potrzebowała przyjaciół i Max obiecał, że pozna mnie ze swoimi znajomymi oraz ich partnerkami, ale na razie był tak mocno zapracowany, że sam nie miał czasu na dłuższe spotkanie z najlepszym przyjacielem. Z Damienem widzieli się zaledwie przez kilka minut, gdy pożyczał dla mnie samochód.

O piętnastej skończyłam pracę, więc wróciłam do mieszkania Sue. Wzięłam prysznic, a następnie się przebrałam. Właśnie miałam włączyć telewizor, gdy usłyszałam dzwonek w telefonie. Spojrzałam na ekran i z zaskoczeniem odkryłam, że to Alex.

– Halo – rzuciłam do słuchawki.

– Cześć, Ruda – powiedział, a ja mimowolnie się uśmiechnęłam. Naprawdę polubiłam to przezwisko, a już szczególnie w ustach tego nastolatka. – Mam sprawę.

– Jaką? – zapytałam, przeczuwając, co usłyszę.

– Pomożesz mi wybrać tę bransoletkę? – spytał z błaganiem w głosie. – Oglądałem kilka, ale za cholerę nie wiem, co może się spodobać Tiffany.

– Jasne – natychmiast się zgodziłam.

Dziewczyna Alexa miała niedługo urodziny. Młody od kilku dni zadreślał mnie wiadomościami, bo nie miał pojęcia, co powinien jej kupić. W końcu wspólnie doszliśmy do wniosku, że bransoletka będzie w porządku. Ot, cała wielka tajemnica, którą mieliśmy przed Maxem.

– Będę po ciebie za dziesięć minut, pasuje? – zapytał.

– Okej, będę czekać – potwierdziłam, po czym się rozłączyłam.

Zamiast włączyć telewizor, ruszyłam w kierunku łazienki, żeby wysuszyć włosy.

Alex był punktualnie, a gdy tylko wsiadłam do jego samochodu, uśmiechnął się szeroko i łobuzersko poruszył brwiami.

– Gotowa na randkę? – zapytał, a ja prychnęłam, udając oburzenie.

– Świetny pomysł na randkę – oznajmiłam drwiąco. – Wybieranie biżuterii dla innej kobiety. Szczyt romantyzmu.

Jechaliśmy w milczeniu, a kiedy piętnaście minut później wysiedliśmy pod sklepem, pochłonęła nas rozmowa o tym, co może się nadawać na prezent. Nie było to łatwe, nie znałam Tiffany, nigdy jej nie widziałam na żywo, więc nie wiedziałam, co lubi. Z kolei Alex był typowym facetem, który nie miał zielonego pojęcia o biżuterii. W końcu po godzinie zdecydowaliśmy się na delikatną bransoletkę z białego złota. Alex twierdził, że jego dziewczyna nigdy nie nosiła żadnej ciężkiej biżuterii, więc miałam nadzieję, że trafimy w jej gust.

– W zamian za pomoc, zapraszam na kawę – oświadczył chłopak, kiedy opuściliśmy już sklep.

Uśmiechnęłam się lekko. Alex czasami naprawdę sprawiał wrażenie starszego, niż był w rzeczywistości.

Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i usiedliśmy przy stoliku w Starbucksie.

– Dzięki, że nie powiedziałaś o niczym tacie – zaczął, gdy nasze zamówienia stały już na stoliku.

– Czemu chcesz to trzymać w tajemnicy? – zapytałam i napiłam się kawy. – Przecież to bardzo miłe z twojej strony, że chcesz, aby Tiffany była zadowolona.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – To chyba niezbyt męskie, żeby tak się przejmować bransoletką.

– Żartujesz? – Uśmiechnęłam się lekko. – To bardzo męskie. Nie ma nic bardziej męskiego niż dbanie o swoją kobietę.

– Cieszę się, że tata cię poznał – powiedział nagle i spoważniał. – Naprawdę jesteś w porządku.

Poczułam nieprzyjemne ukłucie w brzuchu. Nie, nie byłam w porządku. Byłam zła na Maxa, że ukrywał przede mną syna, a sama wciąż nie powiedziałam mu o Jillian. Nie miałam nic na swoje usprawiedliwienie poza tym, że naprawdę nie miałam pojęcia, jak się za to zabrać. Wiedziałam, że ta informacja przewróci do góry nogami, życie dwóch rodzin. Jeśli Martha o tym nie wie, może się nawet okazać, że spowoduje rozwód. Drżałam na samą myśl o tym i przez to właśnie, wciąż nie zdobyłam się na odwagę, żeby porozmawiać z Maxtonem. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała to zrobić, ale na razie, wciąż uparcie przesuwałam tę rozmowę w czasie.

Gdy tak nad tym rozmyślałam, bezwiednie błędziłam wzrokiem po wnętrzu Starbucksa, aż w pewnym momencie mój wzrok padł na brunetkę, która siedziała kilka stolików od nas. Zwróciła moją uwagę, ponieważ patrzyła na nas z dziwnym wyrazem twarzy, a gdy na nią spojrzałam, szybko odwróciła wzrok.

– A ja się cieszę, że mnie zaakceptowałeś – powiedziałam, wracając do rozmowy, aby cisza między nami się nie przeciągała. – Byłam nastawiona na kilka miesięcy „docierania się”.

– Nie mów „docierania”. – Chłopak głośno się roześmiał. – Bo kojarzy mi się tylko z jednym.

– Alex – jęknęłam, ale też trochę parsknęłam śmiechem. – Tiffany lubi to twoje zboczone poczucie humoru?

– Uwielbia – oświadczył takim tonem, że mogłam się domyślić, że niekoniecznie. – Przyzwyczaiła się już.

– Musisz mi ją w końcu przedstawić – zażądałam. – Żeby wiedziała, jak ci pomóc z następnym prezentem.

– Poznasz ją pewnie dopiero na imprezie u dziadków – odpowiedział, a jego humor wyraźnie się popsuł. – Nie wiem, czy tata już ci mówił, ale za kilka tygodni babcia ma urodziny. Co roku wyprawiają duże przyjęcie i nie ma jak się z niego wykręcić.

Zamrugałam szybko powiekami. Nie, Maxton jeszcze nic mi nie mówił na ten temat. Musiałam zacząć się z tym oswajać, bo choć najwyraźniej nie wybieraliśmy się na obiad w przyszłą niedzielę, to wiedziałam, że nie uniknę innych rodzinnych imprez. Nie miałam pojęcia, dlaczego Max jeszcze mi nie powiedział o tych urodzinach, a może miał zamiar w jakiś sposób się z tego wykręcić? Może wbrew temu, co mówił Alex, był na to jakiś sposób?

– O... to miło – powiedziałam, robiąc zbyt dużą pauzę.

– Taak – odpowiedział podobnym tonem. – Jak cholera.

Mimowolnie kąciki moich ust się uniosły.

– Dziadek ciągle się czepia taty – westchnął, po dłuższej chwili ciszy.

– A tata najczęściej mu się stawia. W tamtą niedzielę chyba nie chciał robić afery przy tobie.

– Zatem postanowiłeś, że zrobisz ją sam – podsumowałam.

– Po prostu miałem tego już dosyć – oznajmił, wzruszając ramionami. – Ciągle te same zarzuty. Nie mam pojęcia, czemu on to robi. Znaczący okej, rozumiem to, że mój tata, zachował się

nieodpowiedzialnie, ale to było ponad siedemnaście lat temu, a w dodatku przecież całkiem nieźle sobie poradził w życiu. Miał świetną firmę, a ja w sumie nie wyrosłem na przestępcę. Rozumiałbym zachowanie dziadka, gdyby się zaczęło po chwilowym zamknięciu firmy, ale to trwa, odkąd pamiętam.

Złapałam go za ramię i lekko uścisnęłam. Miałam własne zdanie na ten temat, ale nie mogłam mu powiedzieć o moich przypuszczeniach.

Sądziłam, że Charles Jenkins, widział w Maxie siebie samego. Może nawet za każdym razem, gdy widział Maxa, czuł złość na sobie, że nie potrafił zachować się tak, jak jego syn, choć był kilka lat starszy, gdy został ojcem po raz pierwszy.

Nagle w mojej głowie coś przeskoczyło i uznałam, że już wiem, co zrobić z Jillian. Decyzję o tym, że powiem o niej Maxowi, podjęłam już dawno temu, ale ciężko było mi znaleźć odpowiedni moment. Jednak teraz poczułam, jakby mnie olśniło. Postanowiłam, że o tym, co wiem, poinformuję najpierw Charlesa. Dam mu czas na to, żeby mógł sam powiedzieć rodzinie, a jeśli tego nie zrobi, Maxton dowie się wszystkiego ode mnie.

Rozdział 25

Maxton

Z bólem serca jechałem z Dallas, na spotkanie z moimi przyjaciółmi. Bardzo chciałem, żeby ich w końcu poznała, ale odkąd przeprowadziła się do miasta, zaczęła ubierać sukienki, prawie za każdym razem, gdy wychodziliśmy na miasto. A ja wtedy dostawałem jakiegoś udaru. Ruda była seksowna nawet w tych swoich jeansach i koszulach w kratę, ale sukienki... Cholera, czułem się jak pieprzony gówniarz, który jara się krótkimi spódniczkami.

Spojrzałem ukradkiem na dziewczynę. Dzisiaj miała na sobie obcisłą, zieloną sukienkę, która sięgała jej przed kolano. Nie było w niej nic wyzywającego, ale i tak miałem ochotę wsunąć dłoń pod jej skraj. Przesunąłem wzrokiem po twarzy Dallas, która sprawiała wrażenie spiętej.

– Dallas, oni nie gryzą – powiedziałem i złapałem ją za dłoń, żeby dodać jej otuchy. – Bardzo chcą cię poznać.

– Ty się nie denerwowałeś, kiedy szedłeś ze mną po raz pierwszy na ognisko? – zapytała i spojrzała na mnie morderczym wzrokiem.

– Właściwie to nie. – Wzruszyłem ramionami. – Nie chciałem tylko stać się główną atrakcją.

Pokręciła głową z dezaprobatą, ale kącik jej ust lekko drgnął.

Gdy kilkanaście minut później, dojechaliśmy na miejsce, szybko namierzyłem łóżę zajmowaną przez Damiena, Rogera, Drew i ich dziewczyny Kelly oraz Marnie. Dame najwyraźniej przyszedł sam, co właściwie bardzo mnie ucieszyło. Te jego koleżanki na kilka spotkań, to nie były osoby, które chciałbym przedstawić Dallas.

Kiedy już zapoznałem ich ze sobą, Marnie, dziewczyna Drew, spojrzała na Dallas wielkimi oczami, a następnie westchnęła, jakby zobaczyła coś niezwykłego.

– Ty naprawdę istniejesz – oznajmiła, jakby przez cały ten czas sądziła, że Ruda jest tylko wytworem mojej wyobraźni. – Wybacz, ale sądziłam, że Drew robi sobie ze mnie jaja, kiedy powiedział, że Max się z kimś spotyka.

– Mówisz tak, jakbym był mnichem – odpowiedziałem ze złośliwym uśmiechem.

– Błagam cię. – Przewróciła oczami. – Nie sądziłam, że dożyję czasów, kiedy zaczniesz się z kimś umawiać na poważnie. A ona w dodatku jest ładna.

Dallas parsknęła śmiechem i spojrzała na mnie, unosząc zadziornie brwi.

– Słuchaj... – zaczął Damien, ale przerwałem mu machnięciem ręki.

– Może pozwolicie nam coś najpierw zamówić? – zapytałem, a później spojrzałem wyczekująco na moją kobietę. – Czego się napijesz?

– Nie wiem. – Dallas wzruszyła ramionami. – Weź mi jakiegoś drinka.

– Zamów jej Daiquiri, tutaj mają najlepsze – poinformowała mnie Kelly, wskazując na własną szklanę, a Dallas pokiwała głową na zgodę.

Już miałem podejść do baru, ale akurat kelner pojawił się obok naszego stolika. Złożyłem więc zamówienie u niego i usiadłem z przyjaciółmi.

– No więc słuchaj – zaczął ponownie Damien, zwracając się do Dallas. – Jak ty jeździsz tą ciężarówką?

– Ma kierownicę i pedały, jak każdy inny samochód – parsknęła Ruda. – Zupełnie normalnie. A tak przy okazji, to dziękuję ci za pożyczenie auta.

– Nie ma sprawy. – Machnął ręką. – To samochód, którego używają moi rodzice, gdy przylatują do mnie w odwiedziny. Sama rozumiesz, w życiu bym im nie dał któregoś z moich cudeniek.

– Dość – zarządziła Marnie. – Jak usłyszę jeszcze raz, słowo „samochód” to zwariuję.

Przez kilkadziesiąt kolejnych minut, Dallas była pochłonięta rozmową z dziewczynami. Zarówno Kelly, jak i Marnie, sprawiały wrażenie, jakby już przygarnęły ją pod swoje skrzydła i za nic nie chciały wypuścić. Byłem z tego całkiem zadowolony, chciałem, żeby Ruda miała tutaj koleżanki, może nawet przyjaciółki.

Ja za to pograżyłem się w rozmowie z chłopakami, ale w końcu przyciągnął mnie wzrok Dallas.

Nachyliłem się więc nad nią, żeby nie musiała krzyczeć.

– Chyba jestem wstawiona – wyszeptała, a ja spojrzałem na nią uważnie. Miała zaróżowione policzki, a jej oczy błyszczały.

Wypiła chyba trzy drinki tak jak reszta dziewczyn. Ja po pierwszych dwóch szklaneczkach whisky, przerzuciłem się na wodę, bo nie chciałem się upić. Jednocześnie nie miałem nic przeciwko temu, żeby to Dallas była pijana.

– No to co? – zapytałem, ściskając lekko jej ramię. – Po to tu przyszliśmy.

Pokręciła lekko głową i ponownie nachyliła się do mojego ucha.

– Nigdy wcześniej nie byłam pijana – ponownie wyszeptała, tak jakby zdradzała mi największą tajemnicę.

– Zamówić ci wodę? – spytałem, ale pokręciła głową i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Możesz mi zamówić jeszcze jednego drinka?

– Czyli mam rozumieć, że chcesz się dzisiaj upić? – Uśmiechnąłem się, widząc, jak potakuje z zapalem głową.

Poszedłem do baru, a następnie zamówiłem trzy jednakowe drinki dla dziewczyn. Kiedy wróciłem, ledwo zwróciły na mnie uwagę, ponownie zupełnie pochłonięte rozmową. Jedynym dowodem, że zauważyły moje przybycie, było to, że wszystkie sięgnęły po szklanki znajdujące się na tacy, którą przyniosłem.

– Urzną się w trupa – powiedział Drew, kręcąc głową z niezadowoleniem. – Pijana Marnie, to się nigdy dobrze nie kończy.

– Przesadzasz – wtrącił się Roger.

– Zamknij się – warknął kumpel. – To nie ty musisz pilnować swojej nawalonej laski jak oka w głowie. Marnie ma tak kretyńskie pomysły po pijaku, że aż strach. Kilka miesięcy temu, byliśmy na wakacjach, upiła się, a później namówiła kilka koleżanek, żeby wejść razem na wulkan. O trzeciej w nocy. Na boso. Wymknęły się tak, że gdy do nich dotarłem, były już przy szlaku, wciąż ściskając butelki z winem i pijąc je z gwinta. W dodatku to nie była jedna butelka, każda z nich miała swoją własną.

Zaśmiałem się, wyobrażając sobie, jak Drew biega za Marnie po wulkanie.

– Załóż jej GPS w telefonie – zaproponował Damien, również się śmiejąc, ale Drew tylko pokręcił głową, jakby takie rozwiązanie nie miało sensu.

Po kilku minutach ponownie nachyliłem się nad Dallas i przyciągnąłem ją do siebie.

– Mogę ją na chwilę pożyczyć? – zapytałem, widząc mordercze spojrzenie Kelly.

Kobieta zmrużyła oczy, ale skinęła głową.

– Jak się czujesz? – zapytałem, patrząc na nią uważnie. Skoro nigdy wcześniej nie była pijana, to powinienem mieć ją na oku.

– Cudownie – oznajmiła z szerokim uśmiechem. – Marnie wpadła na genialny pomysł, właśnie próbuje zarezerwować lot helikopterem nad Chicago. Podobno w nocy jest najlepszy widok.

– Co robi?! – Popatrzyłem na dziewczynę, która zawzięcie przesuwiała palcem po ekranie telefonu. – Drew, twoja dziewczyna chce przelecieć się helikopterem nad miastem.

Zobaczyłem, jak chłopak lekko zbladł, a potem natychmiast zaczął się wciskać między Kelly i Marnie.

– Nigdzie dzisiaj nie polecicie – powiedziałem, oddychając z ulgą, gdy Drew zabrał telefon swojej kobiecie. – Jeśli będziesz chciała, to zrobimy to, jak będziesz trzeźwa.

– Ale... – zaczęła, jednak natychmiast jej przerwałem, zamykając usta krótkim pocałunkiem.

– Chodźmy zatańczyć – zaproponowałem, bo bardzo chciałem odciągnąć ją od genialnych pomysłów reszty dziewczyn.

Spojrzała na mnie z zaskoczeniem, ale pokiwała głową na zgodę. Wzięłem ją za rękę i poprowadziłem na parkiet. Było już dobrze po północy, więc DJ puszczał sporo wolnych kawałków. Przyciągnąłem Dallas do siebie i pomału zaczęliśmy się poruszać.

– Umrę jutro? – zapytała, wtulając twarz w moją koszulę.

– Nie wiem – odpowiedziałem szczerze. – Pewnie tak, ale nie przejmuj się tym za bardzo, zaopiekuję się tobą. Możesz się upić tak bardzo, jak chcesz, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz planować niczego z Marnie bez konsultacji ze mną.

– Dobrze – powiedziała, czym mnie zupełnie zaskoczyła.

Sądziłem, że będę jej musiał wyjaśnić, o co mi chodzi, ale najwyraźniej nawet wstawiona Dallas, była bezproblemowa.

Przetańczyliśmy trzy kawałki, aż w końcu dotarło do mnie, że ktoś się nam przygląda i to od dłuższego czasu. Odwróciłem wzrok w tym kierunku, ale przy barze siedziała tylko jakaś brunetka i w ogóle nie była odwrócona w naszą stronę. Musiało mi się coś przewidzieć.

Gdy usiedliśmy ponownie w łoży, Dallas całym ciałem oparła się o mnie i dopiła resztę drinka. Oprócz Damiena nikt nie został na swoim miejscu, najwyraźniej reszta również uznała, że dobrym pomysłem może być odciągnięcie dziewczyn od alkoholu.

– Jestem w szoku, że jeszcze nikogo nie wyrwałeś – zwróciłem się do przyjaciela. – Co się z tobą dzieje?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Chyba jest mi głupio, bo jako ostatni z naszej paczki nie mam stałej dziewczyny. Całkowicie psuje mi to humor i jakkolwiek ochotę na podryw.

– Jaja sobie robisz? – spytałem i uważnie przyjrzałem się jego twarzy. Wyglądał, jakby mówił poważnie.

– Wiesz... – zniżył głos do szeptu, żeby Dallas nie mogła go usłyszeć. – Wyrywać laski we dwoje, jest dużo zabawniej niż w pojedynkę.

Pokręciłem głową z krzywym uśmiechem i rzuciłem krótkie spojrzenie dziewczynie w moich objęciach. Patrzyła na parkiet z lekkim uśmiechem na ustach, a ja miałem ochotę polizać jej różowy policzek.

– Nie wróciłbym do tego – oznajmiłem, uśmiechając się do przyjaciela, który wciąż na nas patrzył.

– Widzę – powiedział i poklepał mnie po ramieniu.

Rozdział 26

Dallas

– Nie tup! – krzyknęłam na Alexa, który właśnie przechodził obok sofy w salonie, na której leżałam. – Błagam!

– Ruda, ja chodzę normalnie – odpowiedział, wzruszając ramionami. – To ty masz kaca jak stąd do Dakoty Północnej.

– Daj jej spokój – powiedział Maxton. – Pierwszy raz się upiła.

Alex zatrzymał się, po czym spojrzał na mnie z zaskoczeniem. Musiałam wyglądać koszmarnie, wciśnięta w sofę, z kocem prawie na oczach. Nie miałam nawet siły, żeby się dzisiaj uczesać.

– Ty nigdy wcześniej nie miałeś dziewczyny – powiedział chłopak do ojca. – A ona jeszcze się w życiu nie nawaliła. Czemu odnoszę wrażenie, że jestem najbardziej doświadczonym człowiekiem w tym domu?

– Nikt z nas, nie owinął się również samochodem, wokół latarni – przypomniał mu Max, przyjmując poważny wyraz twarzy.

– Wyluzuj. – Alex, podszedł do niego i wbił mu palce w zębra, tak że Maxton aż się skrzywił. – Tylko żartuję.

– Wychodzisz? – zapytałam, widząc, jak chłopak zabiera klucze z komody. – Nie będzie cię na obiedzie?

– Jem dzisiaj z rodziną Tiffany – oznajmił i uśmiechnął się do mnie znacząco. – Macie wolną chatę, na leczenie kaca, czy co tam chcecie.

Gdy chłopak zniknął za drzwiami, Max podszedł do mnie, a potem wręczył mi kolejną szklanekę soku. Wypiłam już takie trzy i nie mogłam uwierzyć, że wciąż jestem spragniona.

– Chyba nigdy więcej się nie upiję – oznajmiłam, siadając niepewnie na sofie. – Kac to jakiś koszmar.

– Przejdzie. – Pogłodził mnie po twarzy i cmoknął w policzek. – Przygotuję ci kąpiel, na pewno po niej zrobi ci się lepiej.

Po południu prawie wróciłam do życia, co prawda wciąż jeszcze czułam się niewyraźnie, ale mogłam funkcjonować prawie normalnie.

Oglądałam telewizję, podczas gdy Max rozmawiał z kimś przez telefon w swoim gabinecie. W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Zaskoczyło mnie to, ponieważ, żeby wejść do tego budynku, trzeba było mieć kartę do głównych drzwi, a w lobby na dole stał portier. Uznałam, że to musi być ktoś, kogo Max wpisał na listę gości, więc podeszłam do drzwi, żeby otworzyć.

Gdy je uchyliłam, stanęłam oko w oko z ładną brunetką, która zmierzyła mnie wzrokiem, dokładnie oglądając moje ciało, a później twarz. Poczułam się, jakby mnie oceniała, co wcale mi się nie spodobało.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam, gdy pierwsze zaskoczenie minęło i dotarło do mnie, że powinnam się odezwać.

– Przyszłam do Maxa – oznajmiła, pewnym siebie głosem, jakby to wszystko było jakąś rutyną.

Nieprzyjemne mrowienie przebiegło mi po karku. Maxton nigdy mi nie mówił, że ma jakąś koleżankę, która ma dostęp do jego mieszkania. Od razu przypomniała mi się cała sprawa z ukrywaniem Alexa i poczułam, jak zaczyna we mnie rosnać złość. Czyżby jednak miał wcześniej dziewczynę, chociaż twierdził, że tak nie było? Alex wcale nie musiał znać całej prawdy, byłam skłonna uwierzyć, że Maxton wolał, żeby jego syn nie poznawał każdej kobiety, z którą się zadawał.

– Co ty tu, kurwa robisz? – Z zamyślenia wyrwał mnie ostry głos Maxtona. – Jak tu weszłaś?!

– To teraz nie jest ważne – oznajmiła kobieta, przenosząc wzrok na Maxa i rozciągając usta w pewnym sobie uśmiechu. – Chcę się spotkać z synem.

W jednej chwili dotarło do mnie, kim ona jest. W pierwszym momencie zamarłam, tak jakby zrobiła to chyba każda kobieta, kiedy

okazuje się, że nagle pojawiła się była dziewczyna jej faceta, a przy tym, matka jego syna. Najzwyczajniej w świecie, poczułam się zagrożona. Jednak krótkie spojrzenie na twarz Maxa, przepędziło moje wszelkie obawy. Nie sądziłam, że nienawiść może być dosłownie wypisana na twarzy drugiego człowieka.

– Nie zobaczysz się z nim – warknął, a potem podszedł do przodu, chyba zupełnie nieświadomie przesuwał mnie za swoje plecy, jakbym to ja była Alexem, a on chciał mnie przed nią chronić. – Zrzekłaś się praw. Kurwa, Tracey ty go sprzedałaś. Nie będziesz się z nim spotykać.

– Max – warknęła kobieta. – Alex ma siedemnaście lat. Sam może zdecydować czy chce mnie poznać, czy nie. A ty powinieneś się cieszyć, że przyszłam najpierw do ciebie, zamiast od razu skontaktować się z nim. Bardzo łatwo na niego trafić, ciągle wchodzi i wychodzi z tego budynku.

– Czego chcesz? – warknął mężczyzna.

– Poznać syna – odpowiedziała, takim tonem jakby mówiła o pogodzie i w ogóle nie rozumiała, co w jej zachowaniu jest nie tak.

– Teraz? – syknął. – Po tylu latach?

– Och błagam cię Maxton – westchnęła. – Chciałeś się bawić w rodzica jako nastolatek, to proszę bardzo. Ja nie miałam zamiaru, ale teraz mój syn jest dorosły i mam prawo go poznać.

– Nie masz kurwa, żadnego prawa! – krzyknął, a ja usłyszałam, jak gdzieś na korytarzu otwierają się drzwi.

– Max – szepnęłam. – Może lepiej porozmawiajcie w mieszkaniu?

Spojrzał na mnie zaskoczony, ale gdy bezgłośnie powiedziałam „sąsiedzi”, odsunął się od drzwi i wpuścił Tracey do środka. Nie zaprosił jej jednak do salonu i wcale mu się nie dziwiłam.

Nagle coś do mnie dotarło.

– Max – powiedziałam ostrożnie. – Ona go śledzi. Byłam z Alexem na kawie i widziałam ją tam.

Dopiero teraz skojarzyłam, że to właśnie ona przyglądała się nam w kawiarni. Maxton spojrzał powoli najpierw na mnie, a później na Tracey.

– Byłaś wczoraj w klubie – powiedział, jakby również dopiero teraz sobie przypomniał, że już ją wcześniej widział. – To ty się nam przyglądałaś. W co ty pogrywasz? Bawisz się w stalkera?

– Chciałam zobaczyć, co tu się wyrabia – odpowiedziała, unosząc brwi i przenosząc kpiące spojrzenie na mnie. – Swoją drogą, nie sądziłam, że gustujesz w kobietach w wieku własnego syna.

Być może powinnam się zamknąć, ale za nim się opanowałam, z moich ust wyrwało się rozdrażnione prychnięcie.

– Mam dwadzieścia osiem lat – wysyczałam powoli. – Nie siedemnaście.

Z satysfakcją patrzyłam, jak na jej twarzy pojawia się wyraz zaskoczenia. Trwało to tylko przez kilka sekund, ale widziałam je wyraźnie i przybiłam sobie w myślach piątkę za to, że udało mi się ją, choć na chwilę wyprowadzić z równowagi.

– No cóż – powiedziała, odzyskując rezon. – To i tak nieważne. Możemy wrócić do tematu?

– Nie, Tracey – warknął Max. – Nie ma żadnego tematu. Nie ułatwię ci spotkania z nim, ale możesz być pewna, że go ostrzegę przed tobą.

Kobieta wzruszyła obojętnie ramionami. Na pewno zdawała sobie sprawę z tego, że Alex, tak jak każdy inny człowiek na świecie, będzie chciał poznać swoją własną matkę. Tracey musiała być albo straszną suką, albo była przekonana, że jej syn nie zna całej prawdy, w innym wypadku pewnie miałyby większe opory przed tym, żeby się tutaj pojawić.

Maxton odprowadził ją do drzwi, a gdy je za nią zatrzasnął, skierował się w stronę salonu. Przeszedł obok mnie bez słowa i udał się do barku, który znajdował się w rogu pomieszczenia.

– Max... – zaczęłam, ale przerwał mi machnięciem ręki.

– Nie teraz, Dallas – warknął, po czym sięgnął po szklanę.

Rozumiałam, że nie chce o tym na razie rozmawiać, ale nie miałam zamiaru pozwolić na to, żeby się przede mną zamknął. Poczekalam, aż naleje sobie whisky, a następnie podeszłam do niego. Wciąż stał odwrócony do mnie plecami, więc objęłam go w pasie i przytuliłam policzek do jego pleców.

– Zrobię wszystko, co tylko będę mogła, żeby wam pomóc – powiedziałam cicho.

Nie odezwał się, nie wykonał żadnego ruchu. Stał wyprostowany, a ja czułam, jak bardzo ma napięte mięśnie pleców. W końcu, po kilku długich sekundach, postanowiłam dać mu spokój. Odsunęłam się i chciałam odejść, żeby mógł zostać sam ze sobą, skoro tego chciał, ale gdy tylko zrobiłam krok w tył, Max odwrócił się w moją stronę i odstawił szklanę na barek.

Złapał mnie za ramiona, po czym przyciągnął do siebie, zamykając w ciasnym uścisku.

– Kocham cię – powiedział cicho. – I potrzebuję.

– Jestem tu – zapewniłam i mocniej zacisnęłam ramiona wokół jego pasa.

W tamtym momencie wiedziałam, że zrobiłabym dla obu tych mężczyzn dosłownie wszystko.

Rozdział 27

Maxton

Nienawidzę jej! Nienawidzę dnia, w którym ją poznałem i nienawidzę siebie za to, że dałem się jej złapać.

Jeszcze tego samego dnia, kiedy Tracey stanęła na progu mojego mieszkania, posadziłem Alexa na kanapie i powiedziałem mu o tym, że jego matka pojawiła się w mieście. Choć minęło już kilka dni, wciąż miałem przed oczami wyraz nadziei na jego twarzy, który dosłownie łamał mi serce. Przez chwilę, przez pieprzony ułamek sekundy, miałem ochotę powiedzieć mu całą prawdę o niej, ale w końcu uznałem, że nie mogę tego zrobić. Nie mogłem go skrzywdzić tylko po to, żeby powstrzymać go przed spotkaniem z tą suką. Choć może właśnie to powinienem zrobić? Może ona wyrządzi mu jeszcze większą krzywdę? W to, że nagle się zmieniła i naprawdę chciała poznać swojego syna, nie uwierzyłem ani przez sekundę.

Jednak Tracey, jakby rozplynęła się w powietrzu. Przez trzy dni nie spróbowała skontaktować się z Alexem. Zacząłem mieć nadzieję, że może wycofała się z tego pomysłu, ale niestety, dzisiejszy telefon od syna, rozwiał moje wątpliwości. Zrobiła to. Zagadnęła go, gdy wychodził ze szkoły. Chłopak wydawał się zachwycony tym, że zaprosiła go na kolację, jeszcze tego samego dnia. A ja miałem ochotę znaleźć ją i błagać o to, żeby go nie skrzywdziła. Byłem skłonny nawet jej za to zapłacić, choć sam nie wiedziałem, co mnie przed tym powstrzymało, ale miałem jakieś głupie przeczucie, że to nic nie da.

Gdy po rozmowie z Alexem, wykręciłem numer do Dallas i opowiedziałem jej o wszystkim, stała się małomówna i jakby zamyślona. Wiedziałem, że naprawdę polubiła mojego syna, a przez to, że wiedziała znacznie więcej niż on sam, domyśliłem się, że również się martwi.

Chciałem, żeby ten dzień już się skończył. Chciałem wrócić do domu i dowiedzieć się, czego chciała Tracey. Byłem ciekaw, co takiego się wydarzyło, że ta kobieta pojawiła się w naszym życiu, a choć zdawałem sobie sprawę z tego, że na pewno nie wyjawiała swoich prawdziwych intencji Alexowi, to miałem nadzieję, że powiedziała mu coś, co mogłoby mnie naprowadzić na jakiś trop.

W pracy zupełnie nie mogłem się skupić, więc zająłem się wrzucaniem ogłoszeń do internetu, było to żmudne oraz nudne zajęcie, ale nie wymagało jakiejś szczególnej uwagi.

Gdy wyszedłem z biura o szesnastej, pojechałem od razu do mieszkania Susane, zamiast do siebie.

– Jakieś nowiny? – zapytała Dallas, gdy tylko otworzyła drzwi.

– Szczerze mówiąc, nie chcę wracać do domu sam. – Wzruszyłem ramionami i pocałowałem ją przelotnie w policzek. – Możesz pojechać ze mną?

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? – zapytała, patrząc na mnie uważnie. – Nie chcę, żeby Alex pomyślał, że mieszam się do waszych rodzinnych spraw.

– Błagam cię – warknąłem. – Ty bardziej należysz do naszej rodziny niż ona.

Dallas uśmiechnęła się lekko, a potem skinęła głową i sięgnęła po swoją torebkę.

– Nie sądzisz, że powinieneś powiedzieć swoim rodzicom o tym, że ona się pojawiła? – zapytała Dallas, kiedy już znaleźliśmy się w samochodzie.

Wzruszyłem ramionami. Jasne, że się nad tym zastanawiałem i to od dnia w którym, zobaczyłem tę kobietę na moim progu. Jednak chyba nie chciałem dawać ojcu kolejnej broni do ręki. Nie miałem już szesnastu lat, tylko ponad drugie tyle i powinienem sobie z tym wszystkim poradzić sam, a nie wciąż trzymać się spódnicy mamy.

– Powiem im w swoim czasie – odpowiedziałem.

Kilkanaście minut później, byliśmy już na miejscu. Gdy wszedłem do mieszkania, od razu usłyszałem głośną muzykę, dochodzącą z pokoju syna. Przeprosiłem Dallas, po czym poszedłem w tamtym kierunku. Zapukałem do drzwi, w efekcie czego muzyka została wyłączona, a na progu stanął Alex.

Wyglądał na szczęśliwego, a mi lekko ulżyło.

– Chcesz pogadać? – zapytałem, ale on tylko przewrócił oczami.

– Wszystko jest okej – oznajmił, ale zamknął za sobą drzwi i wspólnie wróciliśmy do salonu. – Tracey jest w porządku. Cześć Ruda.

– Cześć, Alex – odpowiedziała Dallas z szerokim uśmiechem.

Poczułem, jak robi mi się ciepło na sercu. Dallas miała w sobie jakąś magiczną moc, rozświetlania otoczenia, w którym przebywała. Choćby nie wiem jak bardzo sytuacja była do dupy, wystarczył jej uśmiech, żeby zrobiło się spokojniej.

– Masz dla mnie jakieś świeże ploteczki? – zapytała, poruszając znacząco brwiami.

Alex roześmiał się, a następnie usiadł na kanapie.

– Właściwie to nie – westchnął. – Spotkanie było... dziwne, ale nie było najgorzej. Na szczęście, nie wymaga, żebym mówił do niej „mamo”. Pogadaliśmy trochę o szkole i moich planach dotyczących studiów. Chyba po prostu się poznajemy.

– Musisz na nią uważać – powiedziałem od razu. – Nie chcę, żebyś później przez nią cierpiał.

– Wiem. – Chłopak ponownie wzruszył ramionami. – Sam jestem zaskoczony, że pojawiła się tak nagle, choć przez tyle lat, nawet nie wysłała mi kartki na urodziny.

Nastała głucha cisza. Nie wiedziałem, co bym mógł jeszcze powiedzieć, jeśli nie chciałem zdradzić mu całej prawdy o kobiecie, która niby była jego matką.

– Pizza? – zapytała Dallas, ratując jak zwykle sytuację.

Z każdym dniem, coraz bardziej nie mogłem uwierzyć, że kiedykolwiek umiałem radzić sobie bez niej. Byłem jej wdzięczny, że tak dobrze znosi to wszystko, co się na nas ostatnio zważyło. Nie tak sobie wyobrażałem jej przeprowadzkę tutaj. Sądziłem, że uda nam się zachować, choć część naszej wiejskiej sielanki. Niestety, najpierw mój ojciec dał popis, a teraz znikąd pojawiła się Tracey. Słusznie się mówi, że nieszczęścia chodzą parami. Na szczęście, wyglądało na to, że Dallas jest cierpliwa i ma niesamowicie twarde tyłek.

Wieczór spędziliśmy przed telewizorem, objadając się pizzą. Moja dziewczyna oraz syn, wspólnie obrali front przeciwko mnie, twierdząc, że jestem dziwakiem, bo lubię pizzę hawajską. Blisko godzinę sprzecaliśmy się na ten temat, a naszą debatę przerywały niekontrolowane wybuchy śmiechu. Byłby to naprawdę idealny wieczór, gdyby w jego cieniu nie czyhały demony przeszłości.

Gdy Alex poszedł do sypialni, mówiąc, że musi się położyć wcześniej spać, bo ma dużo zajęć następnego dnia, zrobiłem Dallas i sobie po drinku.

– Max... – zaczęła ostrożnie, po kilku minutach ciszy.

– Tak? – ponagliłem ją, bo widziałem, że nie może się zebrać, aby kontynuować.

– Powiedziałeś mi, że podpisaliście z Tracey umowę, jak z surogatką – oznajmiła, szepcząc, a ja pokiwałem głową. – A czy na takich umowach, nie ma jakiegoś punktu, który mówi o tym, że te kobiety nie mogą się później kontaktować z dziećmi, które rodzą? To byłoby logiczne, nie sądzisz? W jakiś sposób agencje muszą wyeliminować kobiety, które rodziłyby dziecko dla innych, a później szantażowały te rodziny, czy coś w tym stylu...

Poczułem, jakby ktoś wylał mi wiadro zimnej wody na głowę. Szczerze mówiąc, nie miałem zielonego pojęcia, jak brzmiała cała umowa. Miałem szesnaście lat i byłem przerażony, że za kilka miesięcy będę miał noworodka w domu. Nie dociekałem, co podpisała moja mama. Jednak gdy teraz o tym pomyślałem, dotarło

do mnie, że Dallas mogła mieć rację. Tyle że... Nie wpadliśmy na to wcześniej, a Tracey już się pojawiła w życiu Alexa. Nawet jeśli taki zapis byłby w umowie, to nie mógłbym teraz zażądać, żeby zniknęła, bo Alex na pewno by się wściekł. Z drugiej strony, zawsze mogłem zagrozić jej, że jeśli go zrani, to wykorzystam ten zapis z umowy.

Spojrzałem na zegarek, dochodziła już dwudziesta druga.

– Pojedziesz ze mną do mamy? – zapytałem Dallas, a ona natychmiast skinęła głową na zgodę.

Napisałem krótką notatkę do Alexa, którą zostawiłem na ladzie w kuchni, w razie, gdyby nas szukał, a następnie wyszliśmy z mieszkania.

– Max? – zapytała mama, gdy otworzyła nam drzwi.

W drodze do domu rodziców zadzwoniłem do niej i powiedziałem, że będę tam za kilka minut, ale nie wtajemniczyłem jej, dlaczego akurat o tej godzinie. Teraz mama stała przede mną w szlafroku i patrzyła na nas z miną świadczącą o tym, że jest zaniepokojona.

– Mamo... – zacząłem, gdy już przepchnąłem się obok niej i zamknąłem za nami drzwi. – Muszę zobaczyć umowę, jaką podpisałaś z Tracey.

– Dlaczego? – Popatrzyła na mnie, niczego nie rozumiejąc.

– Bo ona pojawiła się w mieście... – zacząłem niepewnie. – Chciałbym wiedzieć, czy ma jakieś prawo do kontaktu z Alexem.

– Nie ma. – Mama natychmiast pokręciła stanowczo głową. – Jeśli się z nim skontaktuje, będzie musiała oddać wszystkie pieniądze, jakie jej daliśmy i dodatkowo zapłacić pół miliona kary.

– Kurwa! – krzyknąłem i zacząłem krążyć po holu. – Ona już to zrobiła. Skontaktowała się z nim i chyba stara się udawać matkę roku.

– Słucham?! – Mama spojrzała na mnie morderczym wzrokiem. – Dlaczego ja o tym nie wiem?

– Pojawiła się nagle – westchnąłem.

– Max... – warknęła. – Ona coś knuje. Jeśli zaryzykowała taką karę, to znaczy, że na pewno nie spotkała się z nim, bo nagle odkryła w sobie uczucia macierzyńskie. Gdyby tak było, to z pewnością najpierw skontaktowałyby się ze mną i spróbowała przekonać do unieważnienia tego zapisu w umowie.

– Co ja mam teraz zrobić? – zapytałem z desperacją w głosie. – Nie mogę kazać jej zniknąć, bo Alex mnie znienawidzi.

– Musisz się dowiedzieć, czego ona chce – oznajmiła i spojrzała na nas poważnie. – I to najszybciej jak to tylko możliwe.

Rozdział 28

Dallas

Dni mijały, a Maxtonowi wciąż nie udawało się skontaktować z Tracey. Nie pojawiła się więcej w jego mieszkaniu, a z Alexem umawiała się na mieście. Max nie chciał mówić synowi o tym, że chce z nią porozmawiać, bo wiedział, że chłopak zacznie drążyć temat, a był na tyle inteligentny, że na pewno załapałby, że coś jest nie tak. Dlatego mój facet wpadł na „genialny” pomysł, że wykradnie komórkę syna, gdy tylko nadarzy się okazja i w ten sposób zdobędzie numer telefonu do tej kobiety.

Niestety, ta okazja wciąż się nie pojawiła, dlatego, gdy w sobotę wpadłam na Tracey pod budynkiem chłopaków, przez moment nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Jednak tylko chwilę zajęło mi zastanowienie się nad tym, czy powinnam się wtrącać. Istniała szansa, że coś spieprzę, ale przecież obiecałam Maxowi, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby im pomóc. Wzięłam więc głęboki oddech, żeby nie wyglądać na zdenerwowaną i upewniłam się, że nigdzie w pobliżu nie ma Alexa, a później do niej podeszłam.

– Tracey – powiedziałam, starając się, żeby mój głos był pewny siebie i nie drżał z nadmiaru emocji. Nie chciałam, żeby pomyślała, że się jej boję. – Możemy zamienić słówko?

W pierwszym momencie, gdy odwróciła się w moim kierunku, znieruchomiała, ale po chwili przywołała na twarz, ten swój kpiący uśmiezek i spojrzała na mnie z wyższością.

– Nie mam zbyt wiele czasu – oznajmiła, ale w ogóle mnie to nie zniechęciło.

Podeszłam jeszcze bliżej, wysoko unosząc głowę. Skoro ona mogła zgrywać pewną siebie zdzirę, to ja również mogłam to zrobić.

– Max chce się z tobą spotkać – oświadczyłam, beznamietnym tonem. – Mogłabyś mi podać swój numer telefonu, żeby mógł do

ciebie zadzwonić?

Tracey prychnęła pogardliwie, po czym odgarnęła nieistniejący kosmyk włosów.

– Mógł wziąć ten numer od mojego syna – podkreśliła dwa ostatnie słowa, jakby naprawdę uważała, że to, iż urodziła Alexa, z automatu sprawiało, że zasługuje na to, żeby używać tych słów. – A skoro tego nie zrobił, to sędzę, że chce ode mnie czegoś, o czym Alex ma się nie dowiedzieć, a więc zupełnie nie jestem zainteresowana taką rozmową.

Czułam jak zalewa mnie fala irytacji. Co za bezczelna wywłoka, naprawdę miałam ochotę dać jej w twarz, ale się powstrzymałam. Nigdy nie byłam agresywna, ale ta kobieta budziła we mnie najgorsze instynkty.

Postanowiłam jednak nie odpuszczać i postawić wszystko na jedną kartę. Miałam tylko nadzieję, że tego nie zepsuję, bo nie chciałam stwarzać Maxowi dodatkowych problemów.

– Posłuchaj – warknęłam. – Dokładnie wiemy, jak brzmiała wasza umowa w całości.

Widziałam, jak na jej twarzy pojawia się grymas niezadowolenia. Pewnie nie spodziewała się, że wiem więcej niż Alex. Musiała się już zorientować, że chłopak nie wie zbyt wiele. Nawet ona musiała rozumieć, że gdyby wiedział, nie wpuściłby jej tak łatwo do swojego życia. Chciałam kuć żelazo, póki gorące, więc nie pozwoliłam się jej odezwać, tylko kontynuowałam:

– Jeśli nie podasz mi swojego numeru, to kolejną osobą, która się z tobą skontaktuje, będzie prawnik Maxtona – oznajmiłam poważnie.

– On nie będzie miał problemu z ustaleniem twojego numeru telefonu, czy adresu, a ty dobrze o tym wiesz.

– Dobra – rzuciła sucho. – Zadzwonię do Maxa, jak znajdę chwilę czasu.

– Nie – nie zgodziłam się. – Dasz mi swój numer telefonu.

Patrzyłam jej prosto w oczy, starałam się nawet nie mrugać, żeby wyglądać na cholernie zdeterminowaną. W końcu Tracey prychnęła ze złością, ale wyjęła swoją komórkę, więc zrobiłam to samo. Kiedy zapisałam numer, który mi podyktowała, od razu na niego zadzwoniłam, żeby się upewnić, że nie dała mi lewego kontaktu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się ironicznie, a następnie weszłam do budynku, olewając jakiekolwiek pożegnania.

Gdy dotarłam do mieszkania, okazało się, że Alexa już nie ma. Musiał zjechać inną windą, skoro udało nam się minąć. Rzuciłam torebkę na ladę i podeszłam do lodówki.

Ostatnie dni były dosyć ciężkie dla nas wszystkich. Już wczoraj umówiłam się z Maxem, na miły wieczór, wiedząc, że Alex nie wróci wcześniej do domu. Po spotkaniu z Tracey miał jechać jeszcze do Tiffany. Obiecałam więc Maxtonowi, że ugotuję coś pysznego, skoro on musiał pójść na kilka godzin do pracy, jednak wciąż nie miałam pomysłu, co by to miało być. Gdy mój wzrok padł na pieczarki i paprykę, od razu przypomniała mi się najlepsza na świecie zapiekanka ziemniaczana, którą mój tata serwował przynajmniej raz w tygodniu. Może i moja nigdy nie była tak wspaniała, jak jego, ale również była całkiem niezła. Postanowiłam więc ją przyrządzić.

Kiedy przygotowywałam wszystko, od razu wróciłam wspomnieniami do tych wszystkich chwil, spędzonych z tatą w kuchni. Tęskniłam za nim. Nie byłam nieszczęśliwa w Chicago, ale gdyby nie Max i Alex, już dawno byłabym z powrotem na swojej wsi. Rozmawiałam z ojcem każdego dnia, ale to nie zmniejszało poczucia straty, które co jakiś czas się odzywało. Za kilka tygodni, mieliśmy jechać z chłopakami w odwiedziny do Campbell Hill. Max sam to zaproponował, a gdy naszą rozmowę usłyszał Alex, on również wyraził chęć, by wybrać się z nami. Z jakiegoś powodu, bardzo mu się tam spodobało, choć nawet nikogo nie znał. Nie ukrywałam, że bardzo mnie to cieszyło.

– Co tak zajebiecie pachnie? – zapytał Max, gdy półtorej godziny później, przekroczył próg mieszkania.

– Zapiekanka. – Uśmiechnęłam się szeroko, po czym podeszłam do niego, żeby pocałować go na powitanie. – Poza tym, mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką? – Wziął mnie w ramiona i mogłabym przysiąc, że wsunął nos w moje włosy, tylko po to, żeby je powąchać.

– Mam numer do Tracey – oznajmiłam i widziałam, jak jego twarz pochmurnieje na dźwięk tego imienia, ale za chwilę rozświecła ją szeroki uśmiech.

– Jak? – zapytał z niedowierzaniem.

– Złapałam ją pod budynkiem, gdy czekała na Alexa – powiedziałam, po czym sięgnęłam po swoją komórkę, żeby mu podać numer.

Spodziewałam się, że gdy tylko go zapisze, zacznie się zastanawiać, czy może do niej zadzwonić od razu, czy to jednak zbyt ryzykowne, bo może Alex wciąż z nią jest, ale ku mojemu zaskoczeniu odłożył telefon na blat, złapał mnie w pasie i posadził na ławce w kuchni.

– Wprowadź się do nas – poprosił, obsypując moją twarz pocałunkami. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaki miałem dobry humor przez cały dzień, wiedząc, że będziesz na mnie tutaj czekać.

Dotknęłam dłonią jego policzka i spojrzałam na niego poważnie. Zastanawiałam się nad tym od jakiegoś czasu, bo ta propozycja wcale nie została złożona po raz pierwszy. Zresztą nie padła tylko z jego ust, Alex powtarzał to prawie za każdym razem, gdy się widzieliśmy. Jednak ja nie wiedziałam, co zrobić. Naprawdę dobrze się czułam, mając „swoją” ką w mieszkaniu Sue, chociaż większość czasu spędzałam u Maxa. Bałam się, że cały nasz związek, rozwija się zbyt szybko.

– Możemy zawrzeć umowę – powiedziałam powoli, zastanawiając się nad swoimi słowami. – Teraz jest trochę nerwowo, przez tę całą

sytuację z Tracey. Nie powinniśmy sobie dokładać jeszcze więcej stresu. Wprowadzę się, gdy ta sprawa się rozwiąże. Zgoda?

– Nie mam pojęcia, o jakim stresie mówisz – westchnął. – Najbardziej nerwowo jestem, gdy ciebie tu nie ma, ale okej. Możemy się tak umówić.

Uśmiechnęłam się i przyciągnęłam go do siebie, składając na jego ustach pocałunek.

– Może potrzebujesz czegoś na rozluźnienie – wyszeptałam cicho i przesunęłam dłoń wzdłuż jego brzucha, uciskając lekko wypukłość w spodniach.

Jęknął i zacisnął mocno dłonie na moich biodrach.

– Czy jestem zbokiem, jeśli uwielbiam to z tobą robić, gdy siedzisz na blacie? – zapytał, skubiąc ustami skórę na mojej szyi.

– Nie wiem – westchnęłam i zaczęłam powoli rozpinać jego koszulę. – Musisz sprawdzić w internecie.

Gdy Max zsunął ze mnie majtki, zatrzymał się na chwilę i spojrzał mi w oczy.

– Twój zastrzyk już działa? – zapytał.

Kilka dni temu, postanowiłam zacząć brać zastrzyki antykoncepcyjne. Jednak przez to, że nie wzięłam go w pierwszym dniu cyklu, musiałam odczekać siedem dni, zanim mogliśmy zrezygnować z dodatkowego zabezpieczenia.

– Dzisiaj jest siódmy dzień. – Uśmiechnęłam się szelmowsko.

– O kurwa – jęknął jakby z ulgą. – Żegnajcie kondomy.

Rzucił moją bieliznę na podłogę i przysunął mnie bliżej krawędzi blatu.

– Uwielbiam te pieprzone blaty – powiedział i pochylił się między moimi nogami.

– Max – jęknęłam, kiedy poczułam jego język między udami.

Opadłam plecami na zimny granit, a potem wplotłam palce w jego włosy. Znał moje ciało tak dobrze, że zwykle wystarczało mu zaledwie kilka minut, żeby doprowadzić mnie do orgazmu.

Już po chwili, jego palce sprawnie wsuwały się do środka, a moje uda zaczęły drżeć. Byłam na skraju, gdy Max oderwał się ode mnie, pozostawiając mnie dziwnie pustą, a w dodatku cholernie sfrustrowaną.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – warknęłam, patrząc na niego ze złością.

Uśmiechnął się łobuzersko, po czym zaczął rozpinąć pasek w spodniach.

– Twój pierwszy orgazm, zawsze jest najsilniejszy – oznajmił, zsuwając spodnie wraz z bokserkami. – Chcę to poczuć na fiucie, bez gumki.

Rozchylił mocniej moje nogi i wszedł we mnie tak gwałtownie, że musiałam przytrzymać się krawędzi blatu, żeby się z niego nie zsunąć.

– Cholera – jęknęłam, czując, jak rozkosz przejmuje kontrolę, nad moim ciałem.

– Nawet sobie nie myśl, że na jednym razie się skończy – wysapał, pieprząc mnie coraz mocniej.

Zacisnęłam powieki, kiedy fale orgazmu, zaczęły przetaczać się przez moje ciało. Max wziął w usta mój sutek i przygryzł go lekko. W kolejnej chwili ścisnęłam go mocniej udami, co również z jego gardła wycisnęło seksowne warczenie.

– Dojdz – rozkazał, przesuwając dłoń na moją łechtaczkę i lekko ją pocierając. – Musimy to zrobić jeszcze raz.

Po kilku sekundach zalała mnie fala rozkoszy tak gwałtowna, że głośno wykrzyknęłam jego imię i wbiłam mu paznokcie w klatkę piersiową. Max pchnął jeszcze kilka razy, aż w końcu opadł na moje ciało, dysząc ciężko.

– Kocham cię – szepnęłam, przeczesując jego wilgotne od potu włosy.

Rozdział 29

Dallas

– Wstawaj śpiochu. – Poczułam ciepłe usta na czole, a później na policzku, aż w końcu na szyi, co spowodowało, że przeciągły jęk, wyrwał się z mojego gardła. – Chciałem cię o coś poprosić.

Otworzyłam niechętnie oczy, bo było mi całkiem przyjemnie, tak leżeć i rozkoszować się pocałunkami Maxa. Tym bardziej że poszliśmy spać naprawdę późno i teraz czułam się, jakby ktoś przejechał po mnie walcem. Bolała mnie głowa, a oczy nie chciały się otworzyć. Przetarłam twarz rękami, żeby odpędzić resztki snu. Później uchyliłam palce i spojrzałam spomiędzy nich na Maxa.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Chciałbym, żebyś poszła ze mną na spotkanie z Tracey – odpowiedział, patrząc na mnie z uwagą.

Usiadłam gwałtownie na łóżku, po czym spojrzałam na niego z przerażeniem. Nie tego się spodziewałam w taki poranek. Raczej nastawiłam się na miłe lenistwo w łóżku z ciepłym ciałem Maxa obok.

– To chyba nie jest dobry pomysł – powiedziałam, kręcąc głową. – To wasze rodzinne sprawy.

– Mówiłem ci już coś na ten temat – westchnął i przesunął kciukiem po moim policzku. – Ty jesteś jej częścią. Denerwuję się tym spotkaniem, a zawsze, kiedy jesteś obok, jestem spokojniejszy. Proszę, pojedź ze mną.

– Kiedy z nią rozmawiałeś? – zapytałam, żeby oddalić w czasie, podjęcie decyzji, która wcale nie była łatwa.

– Kilka minut temu – poinformował mnie. – Mamy się spotkać za trzy godziny w Olive Garden.

Westchnęłam, a potem opadłam plecami na wezglowie łóżka.

– Dallas... – jęknął błagalnie.

– Nie zrozum mnie źle, Max – zaczęłam. – To nie jest tak, że nie chcę tam z tobą iść. Pójdę, oczywiście, że pójdę, jeśli tak bardzo ci na tym zależy, ale to nie jest dla mnie łatwe. Za każdym razem, gdy ją widzę, mam ochotę porządnie jej przyłożyć.

Max parsknął śmiechem, ale szybko się opanował, kiedy dotarło do niego, że wcale nie żartuję.

– Zadbam o to, żebyś jej nie posłała do gipsu – obiecał, uśmiechając się łobuzersko. – Nie chciałbym cię odwiedzać w więzieniu, no i pewnie twój ojciec, wsadziłby mi tę swoją dubeltówkę w dupę, gdybym na to pozwolił.

Parsknęłam śmiechem, przyciągając Maxa do siebie.

Gdy parę godzin później, wchodziliśmy do tej sieciowej restauracji, byłam cholernie zdenerwowana. Już sam widok Tracey, zawsze działał mi na nerwy, a świadomość, że czekała nas poważna i niezbyt przyjemna rozmowa, wcale nie polepszała sytuacji.

Kiedy weszliśmy do środka, prawie natychmiast dostrzeżliśmy ją w najdalszym zakątku restauracji, tuż za niewielkim przepierzeniem. Kątem oka zauważyłam, jak Maxowi wyraźnie ulżyło, pewnie bał się, że Tracey w ogóle się nie pojawi.

Podążyliśmy w tamtym kierunku, a następnie usiedliśmy przy stoliku i ledwie skinęliśmy sobie głowami. Za nim się do siebie odezwaliśmy, poczekaliśmy, aż kelner zbierze od nas zamówienia. Wzięliśmy tylko kawy, bo nikt z nas na pewno nie miał ochoty na wzajemne towarzystwo, w trakcie posiłku.

Przez długi czas żadne z nas się nie odzywało, a atmosfera była tak gęsta, że można byłoby ją kroić nożem. Czułam nieprzyjemny uścisk w żołądku, a dłonie lekko mi drżały.

W końcu po nieskończenie długim czasie Max odchrząknął.

– Możesz mi powiedzieć, co takiego się stało, że postanowiłaś złamać zabezpieczenia, zawarte w umowie? – zapytał, przyjmując tę swoją przerażającą postawę, którą mogłam zobaczyć na ognisku, gdy mój były się mnie czepiał.

– Już ci mówiłam. – Wzruszyła obojętnie ramionami, ale nawet mnie nie była w stanie oszukać.

Kłamała i doskonale to widziałam, chociaż przecież wcale jej nie znałam.

– Tracey! – warknął Max. – Nie pierdol, dobra? Swędzi cię blisko siedemset tysięcy dolarów? Nagle zostałam milionerką?

Ponownie wzruszyła ramionami, ale wyraźnie widziałam, że na dźwięk kwoty, jaką powinna zapłacić, lekko się skrzywiła.

– Okej – powiedział i odsunął krzesło. – W takim razie skontaktuje się z tobą mój prawnik. Nie mam czasu, na twoje popieprzone gierki.

– Nie! – krzyknęła z przerażeniem w oczach. – Daj mi pół roku.

– Co? – Max uniósł brwi z zaskoczeniem. – Jakie pół roku?

– Za pół roku zniknę z waszego życia na zawsze – oznajmiła, lekko napiętym tonem. – Obiecuję. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– O czym ty, kurwa mówisz? – warknęłam, bo nie mogłam się powstrzymać. Poczułam się, jakby dała mi w twarz, a przecież tu w ogóle nie chodziło o mnie. – Chcesz przez pół roku mącić chłopakowi w głowie, a później zniknąć?

– Przecież Max właśnie tego chce. – Machnęła nonszalancko dłonią, jakby nie było o czym mówić. Za każdym razem, kiedy to robiła, miałam ochotę złamać jej tę pierdoloną rękę.

Spojrzałam kątem oka na niego i wyraźnie widziałam, że pod tą swoją spokojną maską, cały aż się gotuje. Jednak najwyraźniej, nie chciał dać po sobie poznać, że jest wyprowadzony z równowagi.

Postanowiłam zamilknąć, ponieważ uznałam, że Maxton wie, co robi, zachowując pozorny spokój. Sama musiałam mocno przygryźć wnętrze policzka, żeby jakaś wiązanka przekleństw nie wymknęła się

z moich ust. Pod stołem, zacisnęłam dłonie w pięści, modląc się, żeby starczyło mi cierpliwości.

– Mów dalej – rozkazał Max, spokojnym, oschłym tonem.

– Zapłacę ci te siedemset tysięcy – oświadczyła, przybierając przy tym ton, na miarę rozmowy o interesach. – Zapłacę wszystko, co do grosza, a potem zniknę, ale dopiero za pół roku.

Miałam ochotę rzucić się na nią i zatłuc na śmierć. W dodatku to dziwne uczucie zaczynałam przenosić również na Maxa, który sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie był zaskoczony tym, co słyszy. Wyglądał nawet, jakby rozważał jej propozycję, a to już przekraczało moje pokłady cierpliwości. Teraz miałam ochotę potrząsnąć również nim.

– Tracey, możesz kurwa jaśniej – powiedział i utkwiał w niej wyczekujące spojrzenie.

Kobieta westchnęła, przeczesała palcami włosy, aż w końcu oparła się o krzesło i położyła dłonie na stole.

– Mój dziadek zmarł – zaczęła. – Zawsze chciał poznać mojego syna, ale ani ja, ani rodzice nigdy nie powiedzieliśmy mu, z kim zaszłam w ciążę. Zapisał mi cały swój majątek, a musisz wiedzieć, że sukinsyn był cholernie bogaty. Na koncie czeka na mnie całkiem okrągła sumka, więc bez problemu będę w stanie zapłacić ci tę karę, muszę tylko udowodnić, że odzyskałam kontakt z Alexem, a nasze relacje są dobre. Prawnik dziadka ma to monitorować, zanim przekaże mi spadek.

Chciałam się zerwać z krzesła, ale silna dłoń Maxa, zacisnęła się na moim nadgarstku. Czułam, że drży, a jego dłonie były lekko spocone. Odrobinę mi ulżyło, bo dotarło do mnie, że on również jest wkurwiony i grał poważnie zainteresowanego tylko po to, żeby dowiedzieć się, o co chodzi tej kobiecie.

Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy zza przepierzenia wyszedł Alex, który był blady jak ściana. Dostrzegłam go chyba jako pierwsza, ale reszta również szybko się przekonała o jego obecności.

Czułam się, jakbym miała za chwilę zwymiotować, liczyłam, że nie usłyszał zbyt wiele z naszej rozmowy, ale jego blada twarz mówiła mi, że jest zupełnie inaczej. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu, kiedy dotarło do mnie, jak ten chłopak musi się teraz czuć.

– Tak więc, droga mamusiu – powiedział sarkastycznie z krzywym grymasem, wymalowanym na twarzy. – Możesz być pewna, że nigdy tych pieniędzy nie dostaniesz.

Tracey pobladła, odwróciła się szybko w jego kierunku.

– Alex! – krzyknęła. – To nie tak! Musiałam coś powiedzieć twojemu ojcu, żeby nie zabronił nam się spotykać!

Chłopak prychnął z pogardą, kręcąc głową z niedowierzaniem, a później odwrócił się i ruszył w kierunku wyjścia. Czułam, jak ciało Maxa się napina. Był w kropce. Wiedziałam, że nie chciał, żeby Alex prowadził w tej chwili, a jednocześnie nie chciał pozwolić na to, żeby Tracey mu uciekła. Na pewno miał wiele rzeczy, które chciał jej powiedzieć.

– Ja za nim pójdę – zaproponowałam, wysuwając rękę z jego uścisku.

Nie miałam pojęcia, co Max chce zrobić z tą kobietą, poza tym nie miałam nic wspólnego z ich umową sprzed lat, więc w restauracji i tak byłam bezużyteczna. Jednak spokojnie mogłam zatrzymać nastolatka.

Wybiegłam z budynku, a potem rozejrzałam się dookoła. Namierzyłam go wzrokiem dopiero, gdy znajdował się prawie przy swoim samochodzie.

– Młody! – krzyknęłam, żeby zwrócić jego uwagę. – Zaczekaj!

Ku mojemu zaskoczeniu, chłopak zatrzymał się i po krótkim namyśle usiadł na ławce, znajdującej się przy chodniku.

– Czemu nikt mi nie pozwala prowadzić, kiedy jestem zły? – prychnął, gdy tylko do niego dotarłam.

– Bo twój samochód jest całkiem ładny, a gdyby się owinął na latarni, już by taki nie był – odpowiedziałam i usiadłam obok niego.

Uśmiechnął się krzywo, ale po chwili pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się wkurzony wyraz.

– Przejebane – powiedział, po chwili.

– Przejebane – zgodziłam się.

Nie chciałam na niego naciskać. Nie miałam zamiaru wymuszać na nim zwierzeń, bo wiedziałam, że jeśli zechce pogadać, to po prostu to zrobi.

– Wiesz, miałem takie przeczucie, że nie pojawiła się bezinteresownie – zaczął po chwili ciszy. – Od samego początku, była zbyt miła.

– Co masz na myśli? – zapytałam i złapałam go za rękę, ściskając ją lekko.

– No wiesz... – westchnął. – Nawet ty potrafisz się wkurzyć na mnie, czy na tatę, jak przesadzimy, a jej nie udało mi się wyprowadzić z równowagi, choć możesz mi wierzyć, że próbowałem.

Położyłam głowę na jego ramieniu. Nawet nie wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. Sytuacja była patowa.

– Skąd się wzięłeś w tej restauracji? – rzuciłam w końcu, żeby powiedzieć cokolwiek.

– Podśluchałem, jak tata się z nią rano umawia – odpowiedział. – Nie pojechałem za wami od razu, bo wiedziałem, że on bez trudu rozpozna mój samochód, ale jak widać, dotarłem w odpowiednim momencie. Nie mogę uwierzyć, że chciała przekupić ojca, żeby zgodził się na ten cały cyrk. Chyba w ogóle go nie zna.

Ulżyło mi trochę, że Alex nie usłyszał całej rozmowy. Musiałam tylko zdążyć, przekazać Maxowi tę informację, zanim zacznie z nim rozmawiać. W innym wypadku mógłby mu powiedzieć trochę za dużo, a sądziłam, że wciąż nie ma zamiaru poinformować chłopaka o tym, jaki numer wykręciła jego matka, kiedy była w ciąży.

– Przykro mi – oznajmiłam, wciąż nie wiedząc, co mogłabym jeszcze dodać.

– Przeżyję – westchnął. – Nigdy jej przy mnie nie było, a to, że pojawiła się na kilka dni, tylko po to, żeby na mnie zarobić, nie sprawi, że się załamie. Pojadę do Tiffany.

– Pewnie to dobry pomysł – zgodziłam się. – Najłatwiej rozmawia się z kimś, kto jest bliski twojemu sercu.

– Mam raczej nadzieję, że pozwoli mi na chwilę o tym zapomnieć, zrzucając z siebie ubrania – odpowiedział.

Wyprostowałam się automatycznie, po czym spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Alex! – krzyknęłam. – Ja rozumiem to twoje siedemnastoletnie, zboczone poczucie humoru, ale serio? Spotykam się z twoim ojcem! Nie chcę wiedzieć, co robisz ze swoją dziewczyną!

– Nie zgrywaj pruderyjnej, skoro sama zabawiasz się z moim ojcem w kuchni – powiedział z krzywym, drwiącym uśmiechem. – Mam tylko nadzieję, że zrobiliście to na blacie, a nie na stole.

– Co?! – wykrzyknęłam jeszcze głośniej, czując, jak moje policzki pokrywają się rumieńcem.

– Och daj spokój. – Machnął ręką. – Wczoraj jak wróciłem do domu, to w kuchni waliło środkiem antybakteryjnym.

– Bo narobiłam bałaganu, kiedy gotowałam – skłamałam, żeby jakoś się wymiksować z tej absurdalnej rozmowy i jednocześnie wymazać mu takie wizje z głowy.

– Ruda... – zawiesił teatralnie głos – ojciec takie plamy ściera zwykłą wodą i płynem do mycia naczyń. Ten antybakteryjny śmierdziel, pojawia się co dwa tygodnie, we wtorek, kiedy Lucy wpada, żeby ogarnąć nam chatę. A wczoraj nie był wtorek.

Patrzyłam na niego wielkimi oczami, co najwyraźniej bardzo go rozbawiło, bo wybuchnął takim śmiechem, że kilku przechodniów odwróciło się w naszym kierunku. Ten dźwięk był tak zaraźliwy, że mimo zażenowania, ja również zaczęłam chichotać, a po chwili śmiałam się już na całe gardło.

Uśmiechy zastygły na naszych ustach, kiedy dostrzegliśmy, jak Tracey wychodzi z restauracji. Kobieta zmierzyła nas wkurwionym spojrzeniem, a następnie odeszła w przeciwnym kierunku, nie decydując się na żaden gest w stronę Alexa. Ponownie miałam ochotę rzucić się jej do gardła i rozszarpać na strzępy tę sukę bez uczuć.

Po chwili na parkingu pojawił się Max, który najwyraźniej zdążył jeszcze uchwycić nasz chwilowy wybuch śmiechu.

Podszedł do nas, a potem spojrzał podejrzliwie na nasze twarze.

– Co jest takie zabawne? – zainteresował się.

– Nic! – krzyknęłam z paniką w głosie, w nadziei, że Alex pojmie aluzję i się zamknie.

– To, że bzykacie się w kuchni – odpowiedział chłopak i po raz kolejny wybuchnął głośnym śmiechem, nie zwracając uwagi na piorunujący wzrok ojca.

Rozdział 30

Maxton

Obudziłem się sam, co nie było miłą niespodzianką. Dallas uparła się, że będzie nocować u Sue, bo musi wstać rano do pracy, jakby to było jakimś pieprzonym wytłumaczeniem. Może faktycznie z jej mieszkania było odrobinę bliżej do kliniki, w której pracowała, ale bez przesady, nie była to jakaś wielka różnica.

Zwlokłem się z łóżka, a następnie poszedłem do kuchni, żeby nastawić ekspres do kawy. Kilka minut później, usłyszałem powolne kroki w korytarzu.

– Ostatni rok w szkole średniej – powiedziałem, odwracając się w kierunku syna. – Cieszysz się?

– Trochę. – Wzruszył ramionami. – Mamy dzisiaj konsultacje zawodowe, które mają nam pomóc zdecydować, co chcemy robić.

– Wiesz już, co chcesz wybrać? – zapytałem, kiedy podszedł do szafki i wyciągnął z niej płatki. Serio, mój siedemnastoletni syn, wciąż jadł na śniadanie czekoladowe płatki z mlekiem. Muszę to zapamiętać i powiedzieć Tiffany, kiedy Alex znowu zacznie rzucać seksualnym aluzjami w naszym kierunku.

– Nie – westchnął i zajął się napełnianiem miski. – Chyba jeszcze nie wybiorę głównego kierunku. Poczekam z tym do drugiego roku, a w pierwszym zapiszę się na różne kursy, żeby zobaczyć, co mnie interesuje.

– Dobry pomysł – zgodziłem się. Byłem dumny, że młody ma łeb na karku i nie pakuje się od razu w nic, czego później mógłby żałować.

Spojrzałem na niego kątem oka, sprawdzając, czy przejmuje się wczorajszymi wydarzeniami. Po powrocie do domu chciałem z nim o tym pogadać, ale uznał, że w ogóle nie ma o czym mówić, jakby podświadomie się spodziewał, że relacja z jego matką, nie będzie

czymś stałym. Nie podobało mi się to, że nie chciał ze mną porozmawiać, ale co mogłem do cholery zrobić? Przecież mój syn, nie był już dziesięcioletkiem, którego umiałem podejść w taki sposób, żeby wygadał mi wszystkie swoje sekrety. Zapewniłem go więc, że kiedy tylko zmieni zdanie, to może do mnie przyjść, a w tym czasie miałem zamiar go uważnie obserwować.

– Tato wiesz, że nie musisz zostawać tu po moim wyjeździe, prawda? – zapytał niespodziewanie, kiedy usiadł przy stole.

– Co masz na myśli? – Nalałem kawę do kubka, po czym usiadłem naprzeciwko niego.

Nie miałem pojęcia, dlaczego wyleciał z czymś takim akurat teraz. Miałem nadzieję, że to nie jest jego sposób, żeby odwrócić moją uwagę od tego, co zrobiła mu matka.

– Już ci się tutaj nie podoba. – Zamieszał łyżką w płatkach, czekając, aż bardziej namokną mlekiem. Znałem ten zwyczaj tak dobrze, że aż mnie zakuło w piersi, gdy do mnie dotarło, że od przyszłego roku, nie będę go widywał każdego ranka. – Chodzisz nabuzowany jak nigdy wcześniej. Nie możesz spać, słyszę, jak włączysz się nocami po mieszkaniu. Spodobało ci się w Campbell Hill, prawda?

Powoli przytaknąłem głową. Byłem zaskoczony tym, że Alex to zauważył. Od powrotu ze wsi, z każdym dniem Chicago wkurwiało mnie coraz bardziej, ale nigdy nie mówiłem o tym nikomu. Nawet Dallas. Musiałem tu zostać, dopóki mój syn tu mieszkał, więc nie widziałem sensu, żeby zadręczać kogokolwiek moim złym nastrojem, związanym z tym miastem.

– I mówisz mi to teraz, ponieważ? – zapytałem i utkwilem w nim badawcze spojrzenie.

– Ponieważ masz rok, żeby wyremontować dom babci i urządzić go po waszemu. – Uniosłem brew, słysząc, jak używa liczby mnogiej. – I znaleźć pracę na tamtym zadupiu.

– Wiesz, że to nie jest taka prosta decyzja? – spytałem. – Wciąż będziesz przyjeżdżał na święta oraz wakacje.

– Mnie też się tam podoba – przyznał. – A skoro i tak będę musiał latać samolotem, żeby się znaleźć w domu, to co za różnica, czy będę lądował w Chicago, w St. Louis, czy jeszcze gdzieś indziej?

– A twoi przyjaciele? – drążyłem. – Nie będziecie się widzieli praktycznie przez cały rok, a gdy wrócicie z różnych zakątków kraju, ty będziesz siedział w Campbell Hill, gdzie nie znasz dosłownie nikogo?

– Nie będę – prychnął. – Jak będę chciał gdzieś z nimi wyskoczyć, to będę mógł przyjechać na kilka dni do dziadków albo do Tiff. Nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma.

– Musiałbym również porozmawiać z Dallas – oznajmiłem. – Jej się tutaj podoba.

– Ale założę się, że wolałaby jednak swoją wiochę – odpowiedział i uśmiechnął się ironicznie. – Sam pomyśl, te wszystkie snopki siana.

– Alex! – warknąłem.

– Masz jakieś zboczone myśli – powiedział, przyjmując minę niewiniątka. – Mnie chodziło o to, że to taki sielski klimat, a ty już myślisz, o nie wiadomo czym. Może to wcale nie przez Damiena mam poczucie humoru, jakie mam, tylko po prostu idzie to genetycznie?

– Jedz i zbieraj się do szkoły, bo chyba nie chcesz się spóźnić pierwszego dnia – rzuciłem, wstając od stołu.

Z kubkiem kawy wróciłem do sypialni i usiadłem na fotelu. Ten cholerny gnojek, miał całkiem sporo racji. Już od jakiegoś czasu, moje myśli krążyły głównie wokół seksu, a to wszystko przez tę małą rudowłosą kusicielkę.

Kiedy po pracy, w której udało mi się sprzedać dwa, całkiem duże apartamenty, jechałem do Dallas, miałem wyśmienity humor. Nie wiem, skąd on się wziął, ale jakoś tak koło południa, wizja przeprowadzki do Campbell Hill, stała się dla mnie jakby bardziej realna, a to sprawiało, że miałem ochotę ciągle się uśmiechać.

Dallas otwarała mi drzwi, kiedy tylko w nie zapukałem i zanim zdążyłem zdjąć marynarkę, zawisała na mnie całym ciałem, a następnie, bez najmniejszych oporów, wcisnęła mi język w usta.

– Mmm... – zamruczałem cicho i niechętnie odkleiłem się od niej.
– Pamiętasz, co mi obiecałaś? Sprawa z Tracey rozwiązana, więc pakuj ciuchy i swój seksowny tyłek do mojego samochodu.

Zaśmiała się, po czym przeszła do salonu.

– To nie fair – westchnęła. – Nie sądziłam, że to się stanie tak szybko.

– To już nie mój problem. – Wzruszyłem ramionami. – Obiecałaś mi, więc teraz nie przyjmuję odmowy.

Wczoraj, gdy Dallas wyszła za Alexem, złożyłem Tracey kilka obietnic nie do odrzucenia. Zagroziłem jej, że jeśli jeszcze raz pokaże się na horyzoncie, zażądam tych siedmiuset tysięcy. A skoro chłopak sam jej powiedział, że nie przyłoży ręki do tego, aby odziedziczyła majątek po dziadku, to była w kropce. Nie miała takich pieniędzy i na pewno nie chciała pracować do końca życia tylko po to, żeby spłacić swój dług, więc najprawdopodobniej mieliśmy ją z głowy.

Kiedy w tamtej chwili, wyszedłem na parking i zobaczyłem, jak Alex razem z Dallas pękają ze śmiechu, poczułem radość, którą skutecznie przez ostatnie dni burzyła Tracey. Cieszyłem się, że syn zaakceptował moją dziewczynę i byłem szczęśliwy, że najwyraźniej ona, uwielbiała jego. Tym bardziej, chciałem, żeby Dallas się wprowadziła, bo wtedy oboje moglibyśmy mieć oko na Alexa. Po prostu musiałem mieć pewność, że szybko się pozbiera po tym całym, chorym zamieszaniu z jego „matką”.

– Dobra – odezwała się Dallas, wyrywając mnie z tych wszystkich natrętnych myśli. – Wprowadzę się.

– Naprawdę? – zapytałem głupkowato.

– Naprawdę. – Pociągnęła mnie na sofę tak, że opadłem na nią całym ciężarem, a później wdrapała się na moje kolana. – Chociaż cholernie się boję.

– Czego? – Popatrzyłem na nią z zaskoczeniem.

– Nie wiem – przyznała. – Nie jesteśmy ze sobą zbyt długo.

– Ale ja cię kocham – powiedziałem. – Nie lubię, kiedy nie ma cię u mnie w mieszkaniu.

– Też nie lubię się z tobą rozstawać – przyznała. – Ale nie oczekuj, że nie będę mieć żadnych obaw.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłem, bo naprawdę zależało mi na tym, żeby Dallas czuła się dobrze w moim mieszkaniu.

– Nasz wyjazd w weekend wciąż aktualny? – zapytała, kilka minut później.

Już w ten piątek, mieliśmy jechać do Campbell Hill. Minęło prawie dwa miesiące, odkąd Dallas przeprowadziła się do miasta i wiedziałem, że tęskni za ojcem oraz przyjaciółmi. Miałem nadzieję, że taki krótki wypad za miasto, pozwoli jej naładować akumulatory.

– Oczywiście – odpowiedziałem, a później się zawahałem. Nie byłem pewien, czy powinienem jej mówić o porannej rozmowie z Alexem, ale w końcu uznałem, że może łatwiej zniesie powrót do Chicago, kiedy będzie wiedziała, że istnieje szansa, abyśmy się przeprowadzili do Campbell Hill. – A przy okazji... Dzisiaj rano rozmawiałem z Alexem. I... no cóż, chyba nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy się przenieśli na wieś, kiedy już wyjedzie na studia.

Dallas zamrugała szybko powiekami, a potem popatrzyła na mnie, jakby nie zrozumiała, co do niej powiedziałem. Dopiero po chwili, potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi.

– Serio? – spytała – Naprawdę, chciałbyś się tam przeprowadzić na stałe?

Skinąłem powoli głową.

– Szczerze mówiąc, wciąż o tym myślałem, odkąd tu przyjechaliśmy – westchnąłem. – Chyba nie umiem się ponownie tu odnaleźć. Na wsi, było znacznie spokojniej.

– Ale jak ty sobie to wyobrażasz? – W jej głosie brzmiała nutka obawy, ale jednocześnie widziałem jak w jej oczach wybuchły iskiereki szczęścia. – Co z twoją pracą? Mieszkaniem? Alex przecież będzie przyjeżdżał na święta, wakacje...

– Domy sprzedają się wszędzie – powiedziałem. – Mieszkanie sprzedam i wyremontujemy dom mojej babci. Sama musisz przyznać, że ma całkiem niezły potencjał, wystarczy tylko wyburzyć wszystkie ściany działowe, żeby móc zaplanować go od nowa. A Młody nie widzi problemu, żeby przylatywać tam.

– O Boże! – pisnęła i zakryła dłońmi usta. – Tak bardzo się cieszę! Nie zrozum mnie źle – powiedziała, prawie natychmiast – w mieście nie jest tak źle, jak sądziłam, że będzie, ale tęsknię za wsią.

– Ja też. – Uśmiechnąłem się, przyciągając ją do siebie. – Porozmawiam o tym z rodzicami, gdy tylko nadarzy się okazja. Formalnie babcia zapisała w testamencie ten dom mnie, ale chciałbym, żeby wiedzieli, że się tam przeprowadzam, zanim cokolwiek zaczniemy z nim robić.

– Będą źli? – zapytała z obawą.

– Mama na pewno nie – odpowiedziałem. – A ojca mam w dupie.

Po raz kolejny zobaczyłem cień, przebiegający przez twarz Dallas. Reagowała tak, za każdym razem, gdy o nim wspominałem. Najwyraźniej jego wyskok, podczas pierwszej wspólnej kolacji, wpłyną na nią dużo bardziej, niż chciała to okazać, a przez to, nienawidziłem go jeszcze bardziej, co jednocześnie sprawiało, że pomysł z wyprowadzką, również nabierał większego sensu.

Rozdział 31

Dallas

Kiedy w piątek wieczorem jechaliśmy do Campbell Hill, nie mogłam usiedzieć na miejscu. Co chwilę podskakiwałam na siedzeniu, przez co zarówno Max, jak i Alex mieli niezły ubaw.

Alex naprawdę wybrał się z nami na weekend. Kiedy kilka tygodni wcześniej mówił, że to zrobi, nie bardzo mu wierzyłam. Nie sądziłam, że będzie wolał jechać na wieś, niż spędzić ten czas z dziewczyną, czy z przyjaciółmi. A jednak! Najwyraźniej mówił prawdę, kiedy twierdził, że całkiem podobało mu się „na tym zadupiu”.

Gdy tylko Max zatrzymał samochód na podjeździe mojego domu, wyskoczyłam z niego, zanim zdążył go wyłączyć. Pobiełam do drzwi i ku swojemu przerażeniu, nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Zapukać i poczekać, aż ktoś mi otworzy? Czy może po prostu wejść do środka? W końcu wybrałam półśrodek i najpierw zapukałam, a następnie wbiegłam do środka. Namierzyłam tatę w salonie i od razu rzuciłam mu się w ramiona.

Na szczęście mój staruszek, wciąż miał świetny refleks, więc złapał mnie bez problemu. Uniósł mnie kilka centymetrów nad ziemię, po czym mocno przytulił. Chwilę później, już trochę spokojniej przywitałam się z Marge.

– To Alex – powiedziałam, gdy chłopcy w końcu weszli do domu. – A to Marge i mój tata, Carson.

Chociaż mój ojciec wiedział o istnieniu nastolatka, to nigdy wcześniej się nie spotkali. Teraz z mściwą satysfakcją patrzyłam, jak mina chłopaka lekko rzednie. Najwyraźniej nie wziął sobie do serca ostrzeżeń Maxa, że mój tata to naprawdę kawał faceta. Szkoda tylko, że obaj mi nie wierzyli, że ten olbrzym ma serce z puchatej, różowej, waty cukrowej.

– Eeee... – zaciął się Alex. – Miło mi was poznać.

A później złapał Marge za rękę i ucałował jej dłoń. Zachichotałam. Miał kretyńskie poczucie humoru, ale potrafił zachować się, jak na faceta przystało.

– Pewnie umieracie z głodu – zaświergotała Marge, jakby naprawę się cieszyła, że przyjechaliśmy w odwiedziny całą trójką. Byłam szczęśliwa, że tata trafił na taką ciepłą i kochaną partnerkę. – Kolacja już prawie gotowa. Jak wam minęła podróż?

– Męcząco – oznajmił Alex. – Dallas mniej więcej, co pięć sekund podskakiwała z ekscytacji. Razem z tatą, poważnie zastanawialiśmy się, czy następnym razem, nie wysłać jej po prostu w paczce.

Najwyraźniej Alexowi udało się rozluźnić lekko napiętą atmosferę, bo kiedy wszyscy się już uspokoili, po wybuchu śmiechu, jaki wywołała jego propozycja z przesyłką, już nikt nie wyglądał na spiętego. Przeciwnie, miałam wrażenie, że wszyscy postanowili wyjąć kije z tyłków.

Zjedliśmy wspólnie kolację, opowiadając sobie o minionych tygodniach, a następnie przenieśliśmy się do salonu, by kontynuować rozmowy, jednak już nie mogłam się doczekać kolejnego dnia, ponieważ zaplanowałam dla Alexa coś specjalnego, a chłopak nie miał o tym zielonego pojęcia.

Następnego dnia, zerwałam się z łóżka z samego rana. Wzięłam szybki prysznic i wbiłam się w swoje bryczesy. Następnie pobiegłam do pokoju, w którym spał Alex, zapukałam, a gdy mi nie odpowiedział, po prostu wparowałam do środka. Postanowiłam nie mieć dzisiaj za grosz litości. Mieliśmy bardzo mało czasu, a ja zamierzałam wykorzystać go w całości.

– Wstawaj ty leniwa kupo – krzyknęłam, zdzierając koc z chłopaka.
– Nauczę cię jeździć konno. Rusz tę leniwą dupę.

– Cholera – jęknął, zakrywając dłońmi twarz. – Serio?

– Serio. – Podeszłam do okna, po czym odsłoniłam rolety. – Max idzie do domu waszej babci, żeby zrobić zdjęcia i pomierzyć wszystko, co może mu się przydać podczas robienia planów. Masz do wyboru albo pójść z nim, co na pewno będzie cholernie nudne, albo zostać z moim tatą, albo się ruszyć i nauczyć się czegoś nowego.

– Dallas? – mój tato, stanął w uchylonych drzwiach i patrzył na nas z lekkim zaskoczeniem. – Po co Max ma robić coś w domu Jane?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, przy okazji, rzucając Alexowi mordercze spojrzenie, bo widziałam już, jak otwierał usta, żeby coś powiedzieć.

Na razie mój tata miał o niczym nie wiedzieć, ponieważ chcieliśmy go poinformować o naszej potencjalnej przeprowadzce, wspólnie z Maxem.

– Za dziesięć minut w kuchni – rzuciłam do chłopaka, po czym wyszłam z pokoju. – Co dzisiaj planujecie robić?

– Jest weekend, więc wieczorem jest ognisko – oznajmił tata, jakbym dokładnie nie wiedziała, co dzieje się na wsi. – Powinniśmy pójść wszyscy razem. Będiesz mieć okazję porozmawiać z przyjaciółmi, których tak dawno nie widziałaś.

Uśmiechnęłam się lekko. Tata najwyraźniej wciąż nie do końca pogodził się z moim wyjazdem, choć przez telefon udawał, że wszystko jest w porządku.

– Chyba dobrze się dogadujesz z tym chłopakiem – rzucił, gdy dotarliśmy do kuchni.

– Z Alexem? – zapytałam, nalewając sobie kawę. – Tak, jest zabawny.

– Nie czujesz się dziwnie? – zapytał, w momencie, gdy Marge wchodziła do kuchni. – Masz dwadzieścia osiem lat, a musisz wychowywać nastolatka.

– Tato. – Zaśmiałam się. – On już jest wychowany. Nie matkuje mu, od tego ma ojca. Co najwyżej, mogę być jego przyjaciółką.

Kocham ich oboje.

Tata bąknął coś pod nosem z niezbyt zadowoloną miną, ale Marge przyglądała mi się z uśmiechem.

– Wyglądasz na naprawdę szczęśliwą – oznajmiła.

– Bo jestem. – Mrugnęłam do niej okiem.

Po chwili do kuchni wszedł Max. Widziałam, jak zatrzymuje się w pół kroku i od razu zorientowałam się, co chciał zrobić. Chciał podejść do mnie i mnie pocałować, ale dotarło do niego, że jest tu mój ojciec, a Maxton chyba wciąż miał w pamięci dubeltówkę mojego staruszka, więc żeby wyrwać go z zakłopotania, to ja podeszłam do niego i pocałowałam go w usta.

Gdy wszyscy już mieli swoje kubki z kawą i podjadali kanapki, które przygotowałyśmy razem z Marge, Max odchrząknął i spojrzał na mnie znacząco.

– Chcieliśmy wam coś powiedzieć – zaczęłam i z satysfakcją patrzyłam, jak z twarzy taty odpływają wszystkie kolory. Właśnie został dziadkiem, szkoda tylko, że we własnej głowie.

– Rozmawialiśmy trochę na ten temat – wtrącił Maxton – i wspólnie podjęliśmy decyzję, że za rok, kiedy Alex pojedzie na studia, przeprowadzimy się na stałe do Campbell Hill.

Nastała długa cisza, w trakcie której do mojego taty docierały te słowa, a później spojrzał na nas poważnie, lekko marszcząc brwi.

– Naprawdę? – zapytał takim tonem, jakby sądził, że robimy sobie z niego jaja.

– Tak. – Energicznie pokiwałam głową. – Będziemy remontować dom Jane.

Ojciec wstał od stołu, a następnie podszedł do mnie, odsunął krzesło, na którym siedziałam i przytulił mnie mocno, a później skierował się do Maxa i poklepał go po ramieniu.

– Dopilnuję wam tych remontów, żebyście nie musieli co chwilę jeździć tam i z powrotem – oznajmił, dziwnie ściśniętym głosem.

– To chyba nie jest dobry pomysł – biadolił Alex, kiedy po wielu namowach, usiadł w końcu na koniu. – Mam niepełnosprawną rękę, pamiętasz?

Zaśmiałam się głośno, widząc, jak z przerażeniem patrzy na Mary Key. Jawnie się z niego nabijałam, w zamian za to, że on wyśmiewał mnie, kiedy Sir William odgryzł mi kilka pasm włosów.

– To najspokojniejszy koń, jakiego mamy – westchnęłam w końcu, litując się nad chłopakiem. – Będzie szedł stępa, a nie galopował. Uwierz mi, przy takim tempie, spokojnie można pisać smsy.

– Ale jest ogromny – jęknął ponownie. – Na pewno można skrócić kark, jak się z niego spadnie.

– Alex. – Zachichotałam. – Nie wiedziałam, że taki z ciebie cykor.

Zmrużył oczy, a następnie wyszeptał coś pod nosem, zapewne kilka obelg w moim kierunku, ale przestał w końcu gadać.

Ruszyliśmy powoli, a w międzyczasie tłumaczyłam mu, o co w tym wszystkim chodzi. Z każdym kolejnym kilometrem, wyglądał na bardziej pewnego siebie. Na prostej drodze, przeszedł nawet na chwilę w kłus, a gdy dotarliśmy nad jezioro, które było naszym celem, uśmiechnął się do mnie z zachwytem.

– Fajne to jest – oznajmił.

– A nie mówiłam? – Mrugnęłam do niego okiem. – Chodź, zrobimy rundkę dookoła jeziora i wrócimy zobaczyć, jak idzie Maxowi.

Kiedy godzinę później byliśmy przy domu Jane, niedane mi było posłuchać, jak Alex opowiada ojcu o przejażdżce konnej. Okazało się, że tata pomagał Maxtonowi, a kiedy tam dotarliśmy z Alexem, podszedł do mnie i poprosił mnie na słówko.

Przywiązałam konia do poręczy, a potem poszłam za tatą. Wyszliśmy na ulicę i powoli szliśmy w kierunku lasu. W końcu tata odchrząknął i spojrzał na mnie poważnie.

– Powiedziałaś mu o Jillian? – zapytał.

Jęknęłam, krzywiąc się. To nie był wygodny dla mnie temat, a wyrzuty sumienia, które nawiedzały mnie coraz częściej, wcale niczego nie ułatwiały.

– Jeszcze nie – przyznałam.

– Powinnaś – oznajmił stanowczo. – Maxton jest bardzo zaangażowany w wasz związek. Chce remontować dla was dom, a ty wciąż ukrywasz przed nim fakt, że ma siostrę. Nie tak cię wychowałem.

– Tato – westchnęłam, czując palące poczucie winy. – To nie tak. Chcę najpierw powiedzieć Charlesowi.

– Słucham? – Spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Nie chcę rozbijać tych rodzin, nie wiem, czy Martha o tym wie – zaczęłam się gorączkowo tłumaczyć. – Postanowiłam, że najpierw mu o tym powiem i dam szansę, aby sam wyjawiał prawdę swojej rodzinie. Jeśli tego nie zrobi, to wtedy ja powiem Maxowi.

– W takim razie, dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś? – zapytał podejrzliwie.

– Cóż... – westchnęłam. – Do tej pory, spotkałam go tylko jeden raz. Max nie ma z nim zbyt dobrych kontaktów. Pokłócili się i... cóż, nie byliśmy tam od tego czasu, ale za dwa tygodnie Martha ma urodziny i robi małe przyjęcie, mam nadzieję, że znajdę chwilę czasu, żeby pogadać z Charlesem.

Prawda była taka, że zimny pot, oblewał mnie na samą myśl o tym, że będę musiała stanąć twarzą w twarz z ojcem Maxa i poniekąd mu zagrozić. Nie chciałam nawet o tym myśleć. Tak samo, jak o piekle, które może się rozpętać później.

– Zrób to – zażądał tata. – Nie możesz trzymać czegoś takiego w tajemnicy, skoro wasza znajomość zaszła tak daleko, że już planujecie remonty. On ma prawo o tym wiedzieć.

– Wiem, tato – zapewniłam. – Ale cholernie się boję.

– Dallas, nie jesteś tchórzem. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do swojego olbrzymiego ciała.

Rozdział 32

Maxton

Kiedy w niedzielę wracaliśmy do Chicago, w samochodzie było zdecydowanie ciszej niż wtedy, gdy z niego wyjeżdżaliśmy. Rozumiałem, że Dallas nie była zachwycona powrotem do miasta, ale zaskoczyła mnie cisza, ze strony Alexa. To nie było do niego podobne.

– Co cię ugryzło? – zapytałem w końcu, po godzinie jazdy, podczas której, absolutnie nikt się nie odzywał, a mnie zaczynało to już męczyć.

Młody wzruszył ramionami, po czym utkwiał wzrok w oknie, za którym wciąż jeszcze przesuwwały się lasy i pola, zamiast wysokich wieżowców.

– Szczerze? – zapytał, po chwili. – To był jeden z najlepszych weekendów w moim życiu. To ognisko, jazda konna i w ogóle. Wcale mi się nie chce wracać do tego pieprzonego Chicago.

Parsknąłem śmiechem, a jednocześnie zauważyłem, że Dallas również się lekko uśmiechnęła.

W sobotę wieczorem, zabraliśmy Alexa na jego pierwsze ognisko. Udało mu się poznać kilku chłopaków w podobnym wieku, co sprawiło, że został na imprezie o wiele dłużej niż my. Wróciłem z Dallas do domu koło dwudziestej trzeciej, kiedy Abbey oraz Lee i jego znajomi również się rozeszli, a Alex pojawił się w nim dobre dwie godziny później.

– Teraz będziemy tam częściej – przypomniałem. – Wiem, że Carson zobowiązał się do pilnowania całego remontu, ale znasz mnie, też chcę to nadzorować.

– Ruda, będę mógł zabrać Tiff następnym razem? – zapytał mój syn.

Dallas skinęła głową i tym razem uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, mój tata na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyśmy nocowali u niego, dopóki remont nie będzie skończony – odpowiedziała. – A ja z chęcią w końcu poznam twoją dziewczynę. Czemu nigdy nie przychodzicie do ciebie?

Alex znowu wzruszył ramionami.

– Ona mieszka bliżej szkoły, jakoś tak z przyzwyczajenia idziemy do niej – oznajmił. – Ale w tym tygodniu będziemy się uczyć u nas, bo do niej przyjeżdża jakaś ciotka z przerażającą liczbą dzieci.

– Do dupy – jęknęła Dallas. – W tym tygodniu pracuję na drugie zmiany i będę wracać dopiero po dwudziestej pierwszej.

– To poznacie się na imprezie u babci – zapewnił.

Już za dwa tygodnie moja matka organizuje imprezę urodzinową. Nawet nie chciało mi się o tym myśleć. Od czasu tego cholernego obiadu, nie rozmawiałem z ojcem. Wpadałem do mamy, gdy wiedziałem, że nie ma go w domu. Wiedziałem też, że Alex już się z nim pogodził, ale mimo to, najchętniej trzymałbym Dallas z daleka od niego. Niestety, nie istniała najmniejsza szansa, żeby się od tego wykręcić. Martha Jenkins nigdy w życiu, nie pozwoliłaby na to, żebyśmy nie wzięli udziału w jej urodzinowej imprezie. Będziemy to musieli jakoś przeżyć, a ja miałem mocne postanowienie, żeby trzymać Dallas, jak najdalej od mojego ojca, co wcale nie było niemożliwe, przynajmniej podczas tego przyjęcia. Mama zawsze zapraszała całkiem spore grono znajomych, więc być może uda nam się trzymać z daleka.

W środę postanowiłem ulotnić się z domu. Dallas, tak jak zapowiedziała, pracowała do późna, za to moje mieszkanie było okupowane przez dwoje nastolatków, z czego jeden robił mi awantury za każdym razem, gdy głośniej nabrałem powietrza, bo „przecież ludzie próbują się tutaj uczyć”.

Zdecydowałem więc, że odbiorę moją dziewczynę z pracy, a te trzy godziny, które zostały do końca jej zmiany, zabiję z Damienem, przy piwie w pobliskim barze. Na szczęście, mój przyjaciel nie miał nic przeciwko temu, żeby się ze mną spotkać. Chyba nawet się ucieszył, że w końcu uda nam się pobyć wyłącznie w męskim gronie.

– Nareszcie udało ci się wyrwać – rzucił zamiast powitania, gdy tylko dołączył do mnie przy barze i usiadł na krześle. – Znikasz na całe tygodnie, ty cholerny dupku. Złapałeś spódniczkę i masz w dupie starych kumpli.

Parsknąłem głupkowato, słysząc dobór jego słów.

– Mam teraz naprawdę dużo na głowie – przyznałem. – Moja firma całkiem dobrze sobie radzi, ale to wciąż za mało, żeby zatrudnić kogoś dodatkowego, żeby mi pomógł. Muszę pracować sam, co nie jest łatwe, kiedy sześć różnych rodzin, chce obejrzeć domy w tym samym dniu. Poza tym... – zająknąłem się. Chociaż moja mama już o wszystkim wiedziała, to wciąż nie powiedziałem o tym przyjaciołom. – Przeprowadzam się. Mam na głowie architekta i poszukiwanie ekip budowlanych.

– Jak to, kurwa, się przeprowadzasz? – Wytrzeszczył na mnie oczy, jakby nie mógł uwierzyć w taki obrót sprawy. – Dokąd?

– Do Campbell Hill – oznajmiłem, nie mogąc ukryć szerokiego uśmiechu, który wypełził na moje usta. – W przyszłym roku, gdy tylko Alex wyjedzie na studia. Chciałbym, żeby do tego czasu, wszystko już było skończone.

– Pojechało cię? – zapytał zupełnie poważnie. – Co ty tam masz zamiar robić?

– To samo co tutaj. – Wzruszyłem ramionami. – Tylko w zdecydowanie wolniejszym tempie.

– Dobrze się czujesz? – Wciąż patrzył na mnie, jakby urosły mi dwie dodatkowe głowy. – Konsultowałeś to z psychiatrą?

– Dame – westchnąłem. – Przyjedziesz do nas na weekend, jak już skończymy remont i sam się przekonasz, o czym mówię. To zupełnie

inny rodzaj życia. Cisza, spokój, bez tego pieprzonego wyścigu szczurów i gonienia nie wiadomo za czym. A ich ogniska, są sto razy lepsze, niż którakolwiek impreza w klubie. Nawet Alexowi się spodobało, a na pewno zdajesz sobie sprawę, że miastowego nastolatka, trudno przekonać do takich zmian.

– Żartujesz? – rzucił. – Twój młody zapragnął zostać wieśniakiem?

– Na to wygląda. – Roześmiałem się. – Kiedy wracaliśmy do domu w niedzielę, nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

– I zostawisz mnie tutaj samego? – spytał, świetnie udając dramatyczny ton i łapiąc się za serce.

– Nie przesadzaj – jęknąłem. – Mam tu rodziców, będę przyjeżdżał. Poza tym ty też zawsze możesz ruszyć tę leniwą dupę. W weekendy włóczysz się tylko po klubach, to zamiast tego, będziesz mógł przyjechać do nas i przekonać się, jak wygląda prawdziwa sielanka.

– Ale chyba nie robisz tego tylko dla Dallas? – Tym razem, w jego wzroku zobaczyłem podejrzliwość. – Nie można zmieniać całego życia dla jakiejś kobiety.

– Dallas, nie jest „jakąś kobietą” – warknąłem, czując, jak włosy lekko jeżą mi się na karku. – Ale nie, nie robię tego tylko dla niej. Nigdy nawet nie próbowała mnie do tego nakłonić. Gdy jej powiedziałem, że chciałbym się przeprowadzić, wyglądała na całkowicie zaskoczoną, choć szczęśliwą. Po tych wszystkich tygodniach na wsi jakoś nie umiem się ponownie przyzwyczaić do miejskiego życia. Tam naprawdę czułem się jak w innym, fajniejszym świecie i dla tego uczucia, jestem w stanie znieść nawet godzinne dojazdy do pracy. Trochę się już rozglądałem po tamtejszym rynku nieruchomości, choć samo Campbell Hill nie jest szczególnie oblegane, to kilka miejscowości obok, cieszy się niezłą popularnością i ma potencjał.

– Nie sądzisz, że wasz związek rozwija się trochę za szybko? – Zupełnie zignorował mój wywód i ponownie przyczepił się do mojej dziewczyny. – Wyjechałeś w czerwcu, mamy wrzesień, a ty nie dość,

że z nią mieszkasz, to już chcesz remontować dla was dom? Przecież to jest jakieś szaleństwo.

Wzruszyłem obojętnie ramionami, starając się zignorować narastającą we mnie złość. Nie chciałem kłócić się z najlepszym kumplem o moją kobietę, zresztą chyba go odrobinę rozumiałem. Pewnie, jeżeli to ja byłbym na jego miejscu, też bym się martwił, gdyby wpakował się w związek, który rozwijałby się w podobny sposób. Jednak Damien musiał zrozumieć, że moja relacja z Dallas, to nie jest chwilowy kaprys.

– Nie przeszkadza mi to – oznajmiłem, starając się zachować spokojny ton. – Dallas jest świetną kobietą. Dogaduje się z Alexem. Kocham ją, Damien. Po co mam to wszystko, hamować na siłę?

– Jak chcesz stary, tylko żebyś później nie żałował – westchnął, unosząc dłonie w geście poddania. – A twoi rodzice, co na to?

– Nic. – Pokręciłem głową. – Mama wyglądała na całkiem zadowoloną, a ojciec, sam nie wiem, od dawna z nim nie rozmawiałem.

Kiedy kilka dni przed wyjazdem do Campbell Hill odwiedziłem rodzicielkę, powiedziałem jej o tym, że mam zamiar się przeprowadzić. Podczas tej rozmowy, odniosłem wrażenie, że naprawdę się z tego cieszy. Mogłem się założyć, że widziała moje podeksycytowanie, kiedy o tym opowiadałem. Natomiast z ojcem się nie widziałem, ale wiedziałem, że mama na pewno mu o tym powiedziała, jednak akurat jego opinię, miałem totalnie w dupie. A skoro on nie zadzwonił, żeby na mnie nawrzeszczyć, najwyraźniej również mało go interesowało, gdzie mam zamiar mieszkać w przyszłym roku.

Mogłem się założyć, że gdyby Alex miał się przeprowadzić z nami, to mój ojciec na pewno miałby wiele do powiedzenia na ten temat, ale skoro młody będzie już wtedy na studiach, to nic go to nie interesowało. Jak zawsze.

Rozdział 33

Dallas

Impreza urodzinowa Marthy nadeszła w mgnieniu oka. W ogóle odnosiłam wrażenie, że czas w mieście, rozwija jakąś absurdalną prędkość. Każdy dzień uciekał bardzo szybko, a ja czasem miałam wrażenie, że oprócz odbębnienia ośmiu godzin w pracy, nie zrobiłam nic więcej produktywnego. Bardzo nie lubiłam tego uczucia i naprawdę, zaczęłam doceniać to, że będę mogła wrócić do siebie, gdzie czas płynął o wiele wolniej.

Gdy w sobotnie południe robiłam makijaż, ręce lekko mi drżały z niepokoju. Wiedziałam, że będę musiała w końcu stanąć z Charlesem oko w oko, a jednocześnie, starałam się przygotować na złość Maxa. Byłam pewna, że będzie na mnie wściekły i uważałam, że będzie miał do tego pełne prawo. W jakiś dziwny, popaprany sposób, nawet cieszyłam się z tego, że w końcu będę miała to za sobą, ale również było mi niedobrze z nerwów.

Zdawałam sobie sprawę, że widać po mnie wszystkie te emocje, bo Max w drodze do domu jego rodziców, nie próbował mnie zagadywać i wciąż ścisnął moją dłoń, jakby chciał mi dodać otuchy. Podejrzewałam, że myśli, że to wizja ponownego spotkania z jego ojcem, napawa mnie przerażeniem. I w sumie miał rację. Nie znał tylko powodu, dla którego tak się działo.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, Martha przywitała nas mocnymi uściskami, a chwilę później Alex stanął obok mnie, ze śliczną szatynką u boku. Dziewczyna miała długie, gęste, proste włosy, była szczupła i jeszcze niższa niż ja. Na nosie miała okulary w grubych oprawkach, które jedynie dodawały jej uroku.

Uśmiechnęłam się zupełnie szczerze.

– Ty musisz być Tiffany – powiedziałam, podchodząc do niej. – Nie mogłam się doczekać, kiedy cię w końcu poznam.

– Ja też – powiedziała, z równie szerokim uśmiechem. – Alex dużo mi o tobie opowiadał.

– I vice versa, nie mogę uwierzyć, że tak długo musiałam czekać na to spotkanie. – Zaczęłyśmy iść pomału w stronę jadalni, a panowie podążyli za nami.

Gdy weszłyśmy do środka, lekko mnie zatkało. Wiedziałam, że Martha robi duże przyjęcie, ale nie sądziłam, że aż tak. Przy stole na dwanaście osób, były zajęte wszystkie miejsca, a mimo to, oprócz niego było dostawionych osiem okrągłych stolików, które mieściły po sześć osób.

– Zajęliśmy wam miejsce – oświadczył Alex, przerywając mi błędzenie wzrokiem po pomieszczeniu i przeciskając się przed nas.

Poszliśmy więc za nim. Chłopak wskazał nam miejsce, przy największym stole, praktycznie u jego szczytu. Usiadłam między Maxtonem, a Tiffany i pograżyłyśmy się w niezobowiązującej rozmowie.

Kątem oka śledziłam nowoprzybyłych, którzy co chwilę pojawiali się w pomieszczeniu. Oczywiście nikogo nie znałam, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało, chyba wciąż byłam w szoku, że można zorganizować tak wielkie przyjęcie urodzinowe.

Gdy Martha w końcu pojawiła się w jadalni, szybko zajęła miejsce u szczytu stołu, przy którym również siedzieliśmy, a kilka minut później, kelnerzy zaczęli wnosić talerze z obiadem.

– Nie sądziłam, że to będzie tak wyglądać – szepnęłam do Maxa. – Spodziewałam się odrobinę mniejszej imprezy i takiej... bardziej domowej?

– Moja matka uwielbia organizowanie takich rzeczy. – Zaśmiał się cicho. – Nie przepuściłaby żadnej okazji. Gdy Alex był mały, potrafiła zorganizować dla niego przyjęcie na ponad sześćdziesiąt osób. Teraz gdy Młody się zbuntował i odmówił takich imprez, biedaczka bardzo cierpi i chyba po prostu wyżywa się na własnych urodzinach.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Nie tylko ogrom przyjęcia mnie lekko przeraził, wiedziałam, że w takim tłumie, ciężko mi będzie znaleźć ustronny kącik, w którym mogłabym osaczyć Charlesa. Jednak było to moim priorytetem i postanowiłam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby do tej rozmowy jednak doszło. Nie mogłam dłużej trzymać tego wszystkiego w sobie. Nie, gdy Max naprawdę zaangażował się w nasz związek.

Ku mojemu zadowoleniu i przerażeniu jednocześnie, taka okazja nadarzyła się już dwie godziny później.

Skończyliśmy jeść obiad, a później każdy rozszedł się w swoją stronę. Alex z Tiffany rozmawiali z Marthą, a ja poznawałam kolejnych przyjaciół rodziny. Maxton przedstawił mi ich tyłu, że nie zapamiętałam żadnego imienia.

W końcu uznałam, że chętnie przeszłabym się do toalety, może nie tyle za potrzebą, ile po to, żeby trochę odpocząć od tego całego zgiełku, panującego wokół oraz informacji o obcych dla mnie ludziach, które zalewały mi umysł.

Przeprosiłam wszystkich, a następnie ruszyłam do drzwi w bocznym korytarzu i właśnie wtedy wpadłam na Charlesa, który wychodził z łazienki.

Na początku poczułam, jak ogarnia mnie panika i paraliżujący strach, miałam nawet ochotę skinąć mu głową i zamknąć się w łazience, ale wtedy zadźwięczały mi w uszach słowa mojego ojca, który mówił o tym, że nie jestem tchórzem. Faktycznie nie byłam, do cholery!

Odchrząknęłam, ponieważ nie tylko zaschło mi w ustach, ale coś dziwnego ścisnęło mnie za gardło.

– Charles, czy możemy porozmawiać? – zaczęłam cicho, ale gdy zobaczyłam jego obojętny wzrok, uniosłam wyżej głowę i wyprostowałam plecy. Nie miałam zamiaru dać się odprawić.

Nie mogłam tego zrobić. Dawno temu, postanowiłam, że to on, jako pierwszy, dowie się o tym, że wiem o Jillian, więc nie mogłam teraz zmienić swoich planów. Nie, kiedy Max traktował nasz związek tak poważnie, że postanowił przeprowadzić się do Campbell Hill.

– Niby o czym? – zapytał mężczyzna, nawet na mnie nie patrząc.

– O córce Giny Madison – oznajmiłam dobitnie, zbierając w sobie każdą kroplę odwagi, jaką miałam.

Widziałam, jak na twarzy Charlesa pojawia się niedowierzanie, mogłabym przysiąc, że nawet trochę zbladł. Jednak po chwili rozejrzał się dookoła, jakby sprawdzał, czy na pewno nikt nas nie słyszy.

– Chodźmy do mojego gabinetu – rozkazał matowym głosem, wciąż na mnie nie patrząc.

Ruszyłam za nim, korytarzem prowadzącym do szerokich schodów. Przez sposób, w jaki mnie traktował, czułam, jak zaczyna mi się podnosić ciśnienie, ale starałam się opanować. Nie chciałam wywoływać żadnej awantury, a jedynie porozmawiać. Musiałam przełknąć dumę i udawać, że ten jego protekcjonalny ton i sposób zachowania, nie robią na mnie wrażenia.

Wchodząc po schodach, rozejrzałam się dyskretnie na boki. Miałam nadzieję, że nikt nie zwrócił na nas uwagi. Nie chciałam, żeby Alex albo – co gorsza – Maxton, zasypali mnie później pytaniami, na które nie będę umiała udzielić dobrej odpowiedzi.

Odnosiłam wrażenie, że dotarcie na piętro, zajęło nam absurdalnie dużo czasu, w końcu Charles zamknął za nami drzwi i usiadł za biurkiem. Nie umknęło mojej uwadze, że nie zaproponował mi tego samego, ale ja nie miałam zamiaru stać przed nim jak uczeń, wezwany na dywanik do dyrektora w podstawówce. Zająłam więc fotel przed biurkiem, a potem spojrzałam mu w oczy.

– Ja wiem – powiedziałam, starając się zachować spokój. Miałam nadzieję, że nie będę musiała mu wszystkiego tłumaczyć, bardzo

chciałam, żeby mi tego oszczędził. – Jillian i Max mają to samo znamię na wewnętrznej stronie ręki.

– Powiedziałaś mu? – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Postanowiłam najpierw powiedzieć tobie.

– Świetnie. – Widziałam, jak na jego twarz wypływa wyraz świadczący o tym, że odzyskał pewność siebie. – Co zamierzasz? Chcesz mnie teraz tym szantażować?

Co? Mogłam się założyć, że w tamtej chwili wyraz mojej twarzy, nie przemawiał na moją korzyść.

Czy on sobie robił ze mnie jaja? Poczułam, jak oblewa mnie zimny pot, a dłonie mimowolnie zaciskają się na oparciach krzesła.

– Słucham? – wykrztusiłam w końcu.

– Nie udawaj – warknął. – Chcesz mi powiedzieć, że związałaś się z Maxem bezinteresownie? Skończyłaś Uniwersytet Yale, podobno prowadziłaś własną klinikę, sprawiasz wrażenie całkiem roztropnej kobiety i związałaś się z nieudacznikiem, który zrobił dziecko jakiejś dziwce, gdy miał szesnaście lat, a później nawet nie potrafił utrzymać firmy i jeszcze w dodatku lubi sobie przyćpać? Skoro teraz rozmawiamy otwarcie, to bądź szczerą i powiedz prawdę. Związałaś się z nim, żeby mnie zaszantażować tą jakże ciekawą informacją, bo doskonale wiedziałaś, że zapłacę bardzo dużo, byleby to nie wyszło na jaw, prawda?

– O Boże. – Zakryłam usta dłonią. Chyba byłam w szoku. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. – Jakim cudem przyjaźniłeś się przez tyle lat z moim ojcem?

Widziałam, że zbiłam go z tropu wstawką o tacie, ale nic nie mogłam na to poradzić. Naprawdę w tamtym momencie nie potrafiłam tego zrozumieć. Mój ojciec był najlepszym facetem na ziemi, był ciepły, opiekuńczy i chociaż czasem bywał zasadniczy i twardy, to nigdy, nikt w jego towarzystwie nie czuł się jak człowiek

niższej kategorii, jak więc mógł przyjaźnić się z kimś tak wyrachowanym i zimnym jak ojciec Maxa?

Charles postanowił jednak nie odpowiadać na moje pytanie. Między nami nastąpiła długa cisza. A kiedy dotarło do mnie, że on jej nie przerwie, w końcu zebrałam się w sobie i powiedziałam to, co zaplanowałam już dawno.

– Kocham Maxa – zaczęłam powoli. – I nie mam zamiaru dłużej ukrywać przed nim prawdy. Dlatego Charles, daję ci tydzień. Jeśli w ciągu tygodnia sam nie powiesz swojej rodzinie o Jillian, to ja powiem o tym Maxowi. Nie wiem, co będzie chciał z tym zrobić. Czy powie Alexowi i Marthcie, czy tego nie zrobi. Nie będę mieć na to wpływu. Po prostu nie mam zamiaru ukrywać przed nim, że ma siostrę.

– Nie powiesz mu – warknął, nachylając się nad biurkiem. – Zapłacę.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co ja do ciebie mówię? – westchnęłam. – Nie chcę pieniędzy. Nic od ciebie nie chcę, ja po prostu nie mogę dłużej go okłamywać. I tak za długo to wszystko trwało.

– Jak długo? – usłyszałam za plecami głos, który zmroził mnie do szpiku kości.

Powoli odwróciłam się w stronę drzwi, które teraz były szeroko otwarte. Stał w nich Maxton. Wyraz jego twarzy, jasno pokazywał, że jest wściekły, a od wybuchu dzieliły go sekundy.

Z przerażeniem odkryłam, że jeszcze nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób, jakby... jakby mnie nienawidził.

– Dallas – powiedział powoli. – Jak długo wiesz o tym, że mam siostrę?

Czułam, jak ponownie zasycha mi w ustach, a w uszach słyszałam dudnienie własnego serca. Miałam ochotę rozplakać się i zwymiotować jednocześnie.

– Prawie od początku – powiedziałam, ledwo słyszalnym głosem, którego sama nie poznawałam.

– Jedziemy do domu – warknął, a potem odwrócił się, żeby wyjść z gabinetu, jednak po chwili ponownie skierował się w stronę ojca. – Wróć tutaj jutro po południu, a ty mi o wszystkim, kurwa, opowiesz. Mamie również.

Zamknęłam na sekundę oczy, czując, jak ogarnia mnie panika. A później wzięłam głęboki oddech i wstałam z fotela, żeby wyjść z Maxtonem.

Całą drogę do domu spędziliśmy w ciszy. Nic nie mówiłam, bo chyba nie byłam w stanie, a Max o nic nie pytał. Wiedziałam, że to typowa cisza przed burzą i po raz pierwszy naprawdę zaczęłam się martwić. Od dawna wiedziałam, że będzie na mnie zły, kiedy się dowie o wszystkim, ale nie sądziłam, że zobaczę w jego oczach taką wściekłość. Bałam się, że przez to, że trzymałam to wszystko w tajemnicy tak długo, bezpowrotnie zniszczyłam naszą relację. Przerażało mnie to. Nasz związek nie mógł się zakończyć w taki sposób. Miałam mu tak wiele do powiedzenia, ale żadne słowa nie chciały wypłynąć z moich ust. Wiedziałam jedno, miałam naprawdę przerąbane i to na własne życzenie.

Rozdział 34

Maxton

Kiedy weszliśmy do apartamentu, od razu skierowałem się do barku, żeby nalać sobie whisky. Mogłem albo znieczulić się procentami, albo dosłownie wybuchnąć. Miałem wrażenie, że jeszcze kilka sekund, a para pójdzie mi uszami, zupełnie tak, jak w kreskówkach. Dallas właśnie roztrzaskała moje zaufanie na kawałki. Jak mogła, przez tyle miesięcy ukrywać przede mną to, że mam siostrę?

Już nawet nie chodziło o to, że mam rodzeństwo, o którym nie wiedziałem. Chodziło o to, że kobieta, którą kochałem, tak po prostu, ukrywała to przede mną przez tyle czasu. Rozmawiała ze mną, patrzyła mi w oczy, cholera, sypiała ze mną w jednym łóżku, a jednocześnie potrafiła mnie oszukiwać.

– Słucham – rzuciłem, gdy alkohol zaczął palić mnie w gardle. – Co masz mi do powiedzenia?

Cholera, czy ja naprawdę właśnie poczułem ukłucie w sercu? Widziałem, jak bardzo smutne są jej oczy, ale nie potrafiłem nawet brzmieć mniej szorstko. Byłem wkurwiony, zawiedziony, a mimo to, w jakiś sposób czułem się winny temu, że zachowuję się jak buc. Czułem się, jakby mnie zdradziła i nie umiałem sobie poradzić z tymi wszystkim emocjami, które zalewały mnie coraz większą falą.

– Jillian pracuje na recepcji w naszej hodowli – powiedziała cicho. – Macie takie samo znamię na ręce.

Przetarłem twarz dłonią i spojrzałem na nią ponownie.

Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyłem, jak idzie z moim ojcem na piętro. Szybko wymigałem się od rozmowy z jednym z pracowników mamy i poszedłem za nimi. Bałem się, że mój ojciec może się jej czepiać. Mogłem się spodziewać po nim wszystkiego, nawet tego, że będzie jej czymś groził, jeśli nie zniknie z mojego

życia, ale w życiu nie pomyślałem, że podsłucham taką rozmowę. Chciałem ją chronić, a przypadkiem poznałem największą tajemnicę mojego ojca, a przy okazji dowiedziałem się, że jedyna kobieta, którą kiedykolwiek pokochałem, robi mnie w chuja.

– Powiedziałaś, że wiesz prawie od początku – warknąłem. – A moje znamię mogłaś widzieć, dopiero jak poszliśmy do łóżka.

Widziałem, jak opuszcza ramiona i wbija wzrok w podłogę. Jakaś dziwna część mnie chciała, żebym do niej podszedł i ją przytulił, ale druga, ta, która obecnie mną zawładnęła, nie pozwoliła mi się ruszyć z miejsca.

– Tata to podejrzewał – oznajmiła. – Powiedział mi o tym, gdy przyłapał nas po ognisku, kiedy prawie się pocałowaliśmy. Wspomniał, że obiecali sobie z Charlesem, że wrócą do Campbell Hill po studiach, ale twój tata wrócił tylko na wakacje po pierwszym roku, a tuż po tym, jak wyjechał, Gina i Daryl ogłosili zaręczyny, chociaż nikt ich wcześniej razem nie widział. Chwilę później urodziła się Jillian. A twój ojciec – zawiesiła głos na chwilę – nigdy już nie wrócił na wieś na dłużej. Nawet jak założył własną rodzinę, wolał przyjechać i zabrać Jane do miasta, choć to było nielogiczne, tłuc się po dziesięć godzin w samochodzie, zamiast zabrać was i przyjechać na kilka dni do Jane.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – syknąłem.

– Bo to nie było proste, Max – jęknęła, patrząc mi w oczy niepewnie. – Najpierw to były tylko domysły mojego taty, później, kiedy, zobaczyłam twoje znamię, sprawa wcale nie była prostsza. Miałaś wrócić do Chicago i prawdopodobnie więcej nie pojawić się na wsi. Wtedy uznałam, że nigdy ci o tym nie powiem. Nie chciałam rozbijać waszych rodzin. Dopiero kiedy okazało się, że nasz związek może mieć szansę, wiedziałam, że nie mogę tego przed tobą ukrywać, ale to wciąż nie jest łatwe. Myślisz, że twoja matka wybaczy Charlesowi?

– A co ona ma do tego? – zapytałem, wzruszając ramionami. – Nie byli wtedy razem. On jej nie zdradził.

– Ale okłamywał ją, przez całą ich znajomość – powiedziała oburzonym tonem. – Nie sądzisz, że to trochę kiepska sytuacja? Nie chcę być odpowiedzialna za rozpad małżeństwa twoich rodziców.

Cholera, miała rację. Nie pomyślałem o tym wcześniej, w tej perspektywie. Jednak to niewiele zmieniało, a przynajmniej nie w moim odczuciu.

– Ona o tym wie? – zapytałem. – Jillian?

– Nie wiem. – Tym razem to Dallas wzruszyła ramionami. – Nie sądzę. Gdyby wiedziała, pewnie chciałaby poznać swojego biologicznego ojca.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś mi awanturę o to, że nie powiedziałem ci o Alexie, a sama ukrywałaś przede mną coś takiego – westchnąłem i jednym haustem wypilem resztę alkoholu. – Po prostu nie mieści mi się to w głowie.

– Wiedziałam, że użyjesz tej karty. – Zaśmiała się gorzko. – Oczywiście, masz odrobinę racji, ale nie do końca. To wciąż nie jest to samo. Alex to twój syn, a nie sąsiada z miasta. Nie postawiłbyś niczyjego życia na głowie, gdybyś mi o nim powiedział już na początku.

– Och przestań pieprzyć o tych rodzinach! – krzyknąłem, tracąc cierpliwość. – Nikt by nie umarł, gdybym dowiedział się o tej dziewczynie wcześniej.

– Ale ta informacja może zniszczyć twoją rodzinę oraz rodzinę Jillian! – odkrzyknęła. – Nie wiesz, jak ona zareaguje na tę rewelację! Równie dobrze może mieć żal do swoich rodziców, że jej o tym nie powiedzieli i zerwać z nimi kontakt!

– I miałyby rację! – Poderwałem się z miejsca. – Dopiero co mówiłaś o mojej matce, że ojciec ją okłamywał przez całe życie, ale dokładnie to samo zrobili rodzice tej dziewczyny! Również ją

okłamywali, ma pełne prawo nie chcieć ich nigdy więcej widzieć na oczy!

– Właśnie o tym mówię – jęknęła, zakrywając dłońmi twarz. – I myślisz, że miałam ochotę stać się przyczyną czegoś takiego? Tego, że ludzie przestaną się do siebie odzywać, będą mieć do siebie żal? Może nawet do końca życia?

– Zawsze mogliśmy to obgadać. – Podszedłem znowu do barku, żeby nalać sobie drugą szklaneczkę alkoholu. – Wiedziałaś, że nie mam z ojcem dobrych stosunków, więc to żadna różnica i tak praktycznie ze sobą nie rozmawiamy. Mogłem się o tym dowiedzieć w inny sposób, wtedy można by było na spokojnie omówić różne możliwości. Spieprzyłaś Dallas, mam do ciebie żal i w dodatku mocno nadszarpnęłaś moje zaufanie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała, unosząc wysoko głowę. Widziałem, że ma łzy w oczach, a jednocześnie za wszelką cenę, nie chciała mi pokazać, że cierpi.

– To, co mówię – westchnąłem. Nie, wcale nie miałem zamiaru z nią zrywać, po prostu nie mogłem w tamtej chwili dłużej przebywać z nią w jednym pomieszczeniu. – Nie chce mi się teraz nawet z tobą rozmawiać. Potrzebuję przestrzeni.

– Max... – zaczęła, ale od razu jej przerwałem.

– Nie, Dallas. – Machnąłem ręką, zabrałem drinka i poszedłem do gabinetu.

Zamknąłem za sobą drzwi, a kilka minut później usłyszałem, jak zamykają się drzwi od sypialni.

Oparłem czoło na dłoniach. Nie mogłem w to wszystko uwierzyć. To, że mój ojciec był kutasem, to żadna nowość. Tego, że porzucił swoje dziecko, też można się było po nim spodziewać. Przecież praktycznie mnie również porzucił, gdy tylko Tracey zaszła w ciążę. Nie mogłem natomiast pojąć, jak Dallas mogła ukrywać przede mną taką informację. Powinna wiedzieć, że na pewno zareagowałbym dużo lepiej, gdyby powiedziała mi o tym wcześniej.

Tak, nie byłem święty. Ukrywałem przed nią syna, ale kurwa, powiedziałem jej o nim, zanim się przeprowadziła. Zanim nasz związek stał się naprawdę poważny. Zanim powiedziałem jej, że ją kocham. A ona? Nie powiedziała mi o niczym nawet wtedy, gdy zacząłem przygotowania do remontu domu. Domu, który miał być NASZ! Miała do mnie pretensje i słusznie, ale sama zrobiła dokładnie to samo, tylko milczała przez jeszcze dłuższy czas. I nie, w tamtym momencie nie potrafiłem zrozumieć, tych wszystkich jej obaw o innych ludzi. Każdy powinien ponosić konsekwencje swoich czynów i jeśli ktoś decydował się na ukrywanie takich rzeczy przed światem, to powinien liczyć się z tym, że kiedyś całe kłamstwo legnie w gruzach i będzie trzeba posprzątać bałagan, którego się narobiło.

Nie mogłem uwierzyć, że Dallas mnie oszukiwała. Nie mieściło mi się to w głowie, że potrafiła każdego dnia, przez tyle tygodni, patrzeć mi prosto w oczy i nie pisnąć ani słowa. Kurwa, czy ja ją w ogóle znałem? Może Damien miał rację? To wszystko poszło za szybko. Straciłem głowę dla kobiety, którą spotkałem zaledwie kilka tygodni wcześniej i teraz ja również ponosiłem konsekwencję. Kłamstwo i tchórzostwo, tak bardzo nie pasowało mi do Dallas, którą znałem, że naprawdę poważnie zacząłem się zastanawiać, kim jest ta kobieta.

Rozdział 35

Maxton

Kiedy obudziłem się następnego dnia, głowa pękała mi z bólu. Zmrużyłem oczy zaledwie na dwie godziny, więc nie było to nic dziwnego. Nie tylko wściekłość nie pozwalała mi zasnąć, ale również brak miękkiego ciała Dallas, obok mnie. Tak, zachowałem się, jak totalny kretyn i nie poszedłem do sypialni. Spałem w sypialni gościnnej, a w dodatku byłem przekonany, że to nie była jedyna taka noc. Choć nie podobało mi się to zawieszenie, to nie umiałem się przemóc, żeby wyciągnąć do niej rękę, tym bardziej że wcale jej nie wybaczyłem. Ja nawet wciąż nie miałem ochoty z nią rozmawiać. Właściwie to nie chciało mi się rozmawiać z nikim, poza jedną osobą, co było zupełnie nierzeczywiste, bo w normalnych okolicznościach, mój ojciec był ostatnią osobą na świecie, do której miałem chęć otworzyć usta.

Wziąłem szybki prysznic, a później sprawdziłem, czy nikogo nie ma w kuchni albo w salonie. Brawo, doszedłem do momentu, w którym miałem zamiar wymknąć się z własnego domu, jak gówniarz, który ucieka w nocy na imprezę.

Jak się okazało, szczęście mi dopisało. Salon oraz kuchnia były puste. Zjechałem do podziemnego parkingu, wsiadłem w samochód, a następnie ruszyłem do domu rodziców.

Twarz mojej mamy zmieniała kolor z każdym zdaniem, które wypowiadał ojciec. Gdy przyznał się do nieślubnego dziecka, mama zrobiła się blada. Gdy powiedział, że nigdy go nie chciał, bo krzyżowało mu plany, mama zrobiła się zielona. Jednak teraz była czerwona z wściekłości, a ja patrzyłem na ojca z całkowitą odrazą. Nie mogłem uwierzyć, w to, co usłyszałem w ciągu ostatnich minut.

– Co to znaczy, że zapłaciłeś Ginie za milczenie? – zapytała mama. Nieudolnie próbowała ukryć, jak trzęsą się jej ręce. – Przekupiłeś ją?

– A co miałem zrobić? – zapytał ojciec, jakby naprawdę nie widział innego wyjścia z sytuacji. – Kiedy okazało się, że jest w ciąży, oddałem jej wszystko, co zarobiłem na sprzedaży pierwszego programu, który stworzyłem, ale było tego zaledwie pięć tysięcy, więc musiałem jej obiecać więcej. Oddawałem jej prawie wszystko, co zarabiałem przez całe studia. Dopiero parę lat po tym, jak je skończyłem, było mnie stać na zapłacenie jej okrągłej sumki i wynajęcie prawnika, żeby sfinalizował wszystko umową, aby nigdy więcej nie przyszła do mnie po pieniądze.

– Nie wierzę – wysyczała przez zęby matka. – Poznaliśmy się na trzecim roku studiów. Nawet nie miałam pojęcia, że pracowałeś!

– Nocami tworzyłem różne proste oprogramowania i je sprzedawałem – westchnął.

– I nigdy nie miałaś zamiaru mi o tym powiedzieć! – wykrzyknęła z niedowierzaniem.

– Nie – warknął. – Ta dziewczyna była tylko wakacyjną przygodą. Nie mogłem pozwolić na to, żeby zniszczyła mi życie. Nie patrz tak na mnie! Zadbałem o to dziecko! Możesz mi wierzyć, nigdy jej niczego nie brakowało. Gina dostała tyle pieniędzy, że spokojnie mogłaby za nie wychować jeszcze szóstkę innych.

Parsknąłem śmiechem. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że mój ojciec już mnie nawet nie obrzydza. On mnie po prostu śmieszył. Był pieprzonym materialistą, zapatrzonym we własne konto bankowe, a uczucia wyższe, najwyraźniej były mu zupełnie obce.

Mama spojrzała na mnie pytająco.

– Nie, nic. – Pokręciłem głową. – Przynajmniej już rozumiem, czemu przez tyle lat nie wybaczył mi Alexa. Nigdy by tego nie zrobił, bo po prostu nie ma serca. Pewnie więcej bym zyskał w jego oczach, gdybym pozwolił Tracey przeprowadzić aborcję.

– Zniszczyłeś sobie życie, na własne życzenie – warknął ojciec.

– Ja sobie zniszczyłem życie? – Spojrzałem na niego z zaskoczeniem. – Jakoś tego nie zauważyłem.

– Mogłeś zostać prawnikiem – prychnął. – Mogłeś się bawić, jak każdy nastolatek, czy student, a dopiero później bawić się w zakładanie rodziny.

– Nigdy w życiu nie zostałem prawnikiem. – Zaśmiałem się ponownie. – Umarłbym z nudów, czytając te wszystkie przepisy. Nie narzekam również na to, że nie złapałem choroby wenerycznej na studiach. Szczerze mówiąc, gdybym ponownie miał szesnaście lat i jeszcze raz stanął przed Tracey, która pierdoliła o aborcji, zrobiłbym dokładnie to samo, co już raz zrobiłem. Warto było poświęcić kilka imprez i studia na prestiżowym uniwerku, żeby wychować całkiem fajnego gnojka.

– Mówisz tak, bo nie wiesz, co straciłeś. – Zarechotał szyderczo.

– Wszystko, co niby straciłem, spokojnie mógłbym nadrobić – oznajmiłem. – Nikt mi nie zabrania chodzić na imprezy i chlać do upadłego. Na studia też mógłbym pójść w każdej chwili. Za to ty, bezpowrotnie straciłeś trzydzieści sześć lat z życia własnej córki i tego, już na pewno nie odzyskasz.

– Jak mogłeś patrzeć na Maxa, kiedy był dzieckiem i nie myśleć o tamtej dziewczynce? – wtrąciła się mama.

– Już ci mówiłem, że niczego jej nie brakowało – westchnął ojciec, jakby nie umiał zrozumieć, o co nam chodzi. Zaczynałem się zastanawiać, czy facet nie jest przypadkiem socjopata, ale sądziłem, że kto jak kto, ale mama zdążyłaby to zauważyć. Przez te wszystkie lata, sprawiali wrażenie, całkiem zgodnego małżeństwa.

– Ja mam dość – powiedziałem w końcu. – I tak nic do ciebie nie dociera.

Wstałem, żeby opuścić ten dom. Miałem teraz na głowie dużo poważniejsze problemy niż bezduszny ojciec. Zyskałem siostrę, o której nie miałem pojęcia, a w dodatku wciąż czułem złość na własną

dziewczynę. Musiałem się zająć tymi sprawami, a nie nim i jego sercem z kamienia.

Ku mojemu zaskoczeniu, mama również wstała.

– Ja chyba też. – Pokręciła głową. – Wyjeżdżam na kilka dni. Muszę to wszystko przemyśleć.

– O czym ty mówisz? – zapytał ojciec, a ja po raz pierwszy usłyszałem w jego głosie panikę.

– Nie wiem, czy jestem w stanie dłużej z tobą żyć – powiedziała, a gdy ojciec chciał wstać, uniosła rękę, żeby go powstrzymać. – Daj mi spokój. Nie mam ochoty dłużej z tobą rozmawiać.

Wyszliśmy z gabinetu, zostawiając ojca samego. Poszedłem za mamą do kuchni.

– Co planujesz? – zapytałem, siadając przy ladzie.

– Jedyne, co mi w tej chwili przychodzi do głowy, to rozwód – powiedziała. – Ale muszę to przemyśleć. Chcę mieć pewność, że nie działałam pod wpływem emocji, nieważne. Co z Dallas?

Wzruszyłem ramionami, czując ścisk w żołądku.

– Nie rozmawiamy – westchnąłem. – Nie umiem się przemóc. Jestem zawiedziony, że mi o tym nie powiedziała wcześniej, że potrafiła mnie oszukiwać, przez tak długi czas.

– Rozumiem. – Skinęła głową. – Ale pamiętaj, że ona przynajmniej, chciała ci o tym powiedzieć. Nie możesz jej winić za to, że się bała.

– Niby o tym wiem – jęknąłem. – Jednak ciężko to zastosować w realnym życiu.

– Max – rzuciła nagle ostrym tonem. – Nie chciałabym, żebyś zrobił coś, czego później będziesz żałował. Dallas to wspaniała kobieta. W każdym związku zdarzają się trudne dni, nie ma par, które się nie kłócą. Nie zepsuj tego.

– Wiem, mamo – odpowiedziałem. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo bym chciał, żeby ta złość na nią, tak po

prostu zniknęła. Wcale mi nie jest łatwo, ze świadomością, że ona również cierpi, ale na razie nie umiem z nią rozmawiać.

Wstałem, po czym przytuliłem ją na pożegnanie i wyszedłem z domu, ale zamiast pojechać do siebie, wyjąłem komórkę i zadzwoniłem do Damiena.

– Mogę do ciebie wpaść? – zapytałem, zamiast powitania.

– Dobrze, a u ciebie? – zakpił. – Tak, możesz mnie odwiedzić.

Rozłączyłem się, nie wdając się w dalszą rozmowę i ruszyłem na południową stronę miasta.

Świetnie, chyba właśnie osiągnąłem poziom numer dwa, na skali zidiocenia. Nie dość, że wymknąłem się z domu, tak, żeby nikt mnie nie widział, to jeszcze szukałem wymówki, żeby nie musieć do niego wracać.

U Damiena byłem zaledwie po dwudziestu minutach, choć w normalnych okolicznościach, trasa powinna zająć mi przynajmniej czterdzieści.

– Co się stało? – zapytał przyjaciel, gdy tylko mnie zobaczył.

Musiałem mieć emocje wymalowane na twarzy, bo cóż, Damien nie należał do szczególnie wrażliwych osób i rzadko umiał rozpoznać, że coś dziwnego, dzieje z drugą osobą.

– Mam siostrę – oznajmiłem, przepychając się obok niego, aby móc wejść do mieszkania.

Kumpla chyba zamurowało, bo zanim zamknął drzwi i dołączył do mnie w salonie, minęło kilka długich minut. Gdy usiadł w końcu w fotelu i spojrzał na mnie wyczekująco, szybko opowiedziałem mu o tym, co wydarzyło się wczorajszego popołudnia oraz dzisiejszego poranka. Nie zajęło mi to dłużej niż kwadrans.

– I Dallas ci o tym nie powiedziała? – zapytał z oburzeniem wymalowanym na twarzy.

– Bała się – westchnąłem. Mogłem być na nią wściekły, ale potrzeba bronienia jej przed osądem przyjaciela, była silniejsza, niż

moja złość. – I właściwie miała rację, moja matka zastanawia się nad rozwodem.

– Kurwa, to rzeczywiście do dupy – westchnął. Sprawiał wrażenie, jakby uciekło z niego powietrze.

– Właściwie to mam to gdzieś – odparłem. – Jak dla mnie, to mój stary może zniknąć raz na zawsze z mojego życia, jedynie żal mi mamy, że być może, będzie musiała przechodzić przez to całe rozwodowe gówno.

– Urządzimy sobie męski wieczór? – zapytał, zerkając wymownie w stronę barku.

– Jest trzynasta. – Przewróciłem oczami. – Nie za wcześnie?

– Sytuacja jest do dupy – odpowiedział. – Chyba to wystarczający powód, żeby olać jedną z zasad, tym bardziej, tak mało znaczącą, jak czas.

Szczerze mówiąc, wizja upicia się była całkiem kusząca, więc po krótkim zastanawianiu skinąłem głową i wyjąłem telefon. Wiedziałem, że najprawdopodobniej nie wrócę dzisiaj na noc do domu i wolałem poinformować o tym Dallas oraz Alexa, zanim zaleję się w trupa, a oni zaczną mnie szukać.

Rozdział 36

Maxton

Dwa dni. Przez tyle czasu prawie nie trzeźwiałem, choć było to zupełnie niechcący. Nazajutrz, po naszym „męskim wieczorze”, który zaczął się o trzynastej, obudziłem się z takim kacem, że po raz kolejny przekonałem się, że wcale nie żałuję przegapienia tych wszystkich epickich imprez na studiach. Kiedy okazało się, że mojego pragnienia nie jest w stanie ugasić nawet trzy litry wody, a Dame zaproponował piwo, popłynęliśmy po raz drugi.

Był wtorek i to całkiem późne popołudnie. W końcu doszedłem do siebie na tyle, że nie czułem się już, jakbym miał zaraz zdechnąć i uznałem, że pora wracać do domu. Towarzystwo Damiena, alkoholu i puste miejsce w łóżku, magicznie spowodowało, że przeszła mi cała złość na Dallas. Wracając do domu, miałem zamiar kupić kwiaty i porządnie się z nią „pogodzić”.

Oczywiście, że nie zapomniałem tego, że mnie oszukiwała, ale uznałem, że siedzenie w dwóch różnych domach i nieodzywanie się do siebie, niczego nie zmieni. Jeśli nie chciałem z nią zrywać, to powinienem przestać odpierdalać i zacząć pracować nad tym, co utraciliśmy.

Moje plany zdechły, gdy tylko wszedłem do domu. W salonie było ciemno i cicho, jedynie słaba muzyka dochodziła z pokoju Alexa, więc położyłem bukiet na stole i poszedłem w tamtym kierunku.

Zapukałem do drzwi, a kiedy usłyszałem zaproszenie, otworzyłem je.

– Jak tam młody? – Spojrzałem na syna uważnie. Miałem nadzieję, że nie miał mi za złe, że zniknąłem na dwie noce.

Wiedział, co się stało, bo gdy w niedzielę do niego napisałem, odpowiedział mi, że jest u babci i „w głowie mu się kurwa nie mieści, to co słyszy”. Cieszyłem się, że to moja mama mu o wszystkim opowiedziała, dzięki temu, nie musiałem do tego na razie wracać. A

szczerze mówiąc, tymczasowo chciałem trzymać ten temat, jak najdalej od siebie.

– Nijak.– Wzruszył ramionami. – Uczę się. Fajnie, że w końcu wróciłeś.

– Powiedział gnojek, który znika na całe dni – odburknąłem. – Gdzie Dallas?

– Nie wiem. – Znowu wzruszył ramionami, miałem ochotę mu je związać, żeby oduczyć go tego kretyńskiego ruchu, choć sam go nadużywałem. – Nie widziałem jej od rana.

Zaskoczył mnie tym, Dallas powinna dzisiaj pracować do piętnastej, więc od dłuższego czasu powinna być w domu. Zostawiłem syna w spokoju i poszedłem do własnej sypialni. Miałem nadzieję, że tam ją znajdę. Może po prostu czytała książkę, więc się minęli.

Mylilem się. Światło w sypialni było zgaszone, a dziewczyny tam nie było. Już zamierzałem sięgnąć po komórkę, kiedy mój wzrok padł na kartkę na łóżku. Podszedłem do niego szybko i złapałem ją w ręce.

„Wyjeżdżam na wieś. Nie chcę, żebyś przeze mnie uciekał z własnego domu. Odezwij się do mnie, jeśli mi kiedyś wybaczysz”.

Co, kurwa?! Spojrzałem jeszcze raz na świstek, po czym rzuciłem go z powrotem na pościel. Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Dallas, ale od razu odpowiedziała mi poczta głosowa. Każde z kolejnych trzech połączeń, zakończyło się tak samo.

W końcu napisałem smsa.

Ja: *„Zadzwoń do mnie, do jasnej cholery”.*

Dlaczego ona to zrobiła?! To w ogóle nie było w jej stylu. Dallas umiała rozmawiać. Zresztą sama poprosiła mnie o czas, kiedy dowiedziała się o Alexie, a później normalnie o tym pogadaliśmy. Czemu tym razem było inaczej? Jak mogła wyjechać?!

Czułem, jak ogarnia mnie strach oraz panika. A jeśli coś jej się stało? Droga do Campbell Hill to ponad pięć godzin, może miała

wypadek i jej telefon został zniszczony? Ja pierdolę! Jeśli coś jej się stanie, to będzie tylko moja wina! Nie powinienem pić i bunkrować się u Damiena! Powinienem z nią porozmawiać! Jak mogłem zostawić ją samą, po tej całej aferze?

Wszedłem do garderoby w nadziei, że znajdę tam jej ubrania. Przecież nie mogła pomyśleć, że naprawdę chcę z nią zerwać! Jednak tam czekało na mnie kolejne rozczarowanie. Część, w której trzymała ciuchy, była wyczyszczona do cna. Nie została nawet żadna bluzka. W jakimś dziwnym amoku wpadłem do łazienki sprawdzić, czy zabrała również swoje kosmetyki, szybko się przekonałem, że to zrobiła.

W przypiływie rozpaczki kopnąłem w kosz na śmieci, stojący na mojej drodze. Pojemnik przewrócił się i potoczył po łazience, rozsypując dookoła całą zawartość. Miałem to w dupie. Usiadłem na wannie, chowając twarz w dłoniach.

Przez ostatnie dni byłem na nią zły, ale już pierwszej nocy za nią tęskniłem. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała. Wcale nie uciekałem z własnego domu. Po prostu planowałem trochę pomyśleć, uspokoić nerwy.

Kurwa, mogłem jej o tym powiedzieć, zamiast wysyłać marnego smsa! Zjebałem to koncertowo.

Siedziałem tak przez długie minuty, zastanawiając się, co powinienem zrobić, ale nie wymyśliłem nic odkrywczego. Musiałem pojechać po nią na wieś i przy okazji modlić się, żeby się okazało, że jej telefon był wyłączony, bo padła bateria, a nie dlatego, że coś jej się stało. Wstałem i zacząłem sprzątać bałagan, który narobiłem.

Postawiłem kubeł na swoim miejscu i zebrałem wszystkie śmieci, które z niego wypadły. Gdy sięgnąłem po kartonowe pudełko, które leżało w najdalszej części pomieszczenia, poczułem, jak robi mi się słabo. Otwarłem je i wyjąłem zawartość.

Miałem w ręce test ciężowy. Pozytywny test ciężowy.

Nie, kurwa! Czy to jakaś pierdolona klątwa Jenkinsów? Wszyscy, do końca istnienia rodu, będziemy płodzić dzieci, jako nastolatkwie?! Zabiję gówniarza! Przysięgam, że zatłukę go na śmierć!

Wciąż trzymając w dłoni kawałek plastiku, wpadłem do pokoju Alexa, tym razem nawet nie pukając. Chłopak odwrócił się w moją stronę z zaskoczeniem, wymalowanym na twarzy. Nic dziwnego, nigdy nie wchodziłem bez pukania.

– Masz mi coś do powiedzenia? – warknąłem na syna.

– Nie? – odpowiedział, irytująco nonszalanckim tonem.

– Zrobiłeś dziecko Tiffany?! – krzyknąłem, po czym rzuciłem test na jego biurko. – Powiedz, chociaż, że to Tiffany, a nie jakaś przypadkowa laska, wyrwana na imprezie u kumpla!

– O czym ty... – przerwał, spojrzał na test, a później wielkimi oczami popatrzył na mnie. – A mówiłem, że nie chcę noworodków w tym domu, przynajmniej do czasu aż się wyprowadzę.

– No to chyba powinieneś pomyśleć o tym wcześniej – warknąłem, tracąc pomału te resztki cierpliwości, które jeszcze miałem.

Ostatnie dni, to było dla mnie zdecydowanie zbyt wiele.

– Tato – zaczął, tak spokojnym tonem, że miałem ochotę nim potrząsnąć. – To nie ja będę ojcem.

– To kto?! – Prawie zazgrzytałem zębami ze złości. – Chcesz mi powiedzieć, że była tu jakaś twoja koleżanka i tak przy okazji, zrobiła sobie test?

– Nie. – Tym razem się roześmiał szyderczo. – W ostatnim tygodniu, w tym domu były dwie kobiety, Tiffany oraz Dallas. A skoro Tiffany na pewno nie jest w ciąży, to znaczy, że...

Zawiesił teatralnie głos, a ja poczułem, jakby ktoś wylał mi na głowę, wiadro lodowatej wody. *Dallas jest w ciąży?* Będę ojcem? I kurwa znowu, zupełnie nieoczekiwanie? Jak to do cholery możliwe, skoro wzięła zastrzyk?

Minuty mijały, a ja wciąż stałem bez ruchu w drzwiach. Nie byłem do końca pewien, czy to wszystko do mnie dociera. A może w ogóle

nie powinno? Może to tylko jakiś cholerny sen?

– Wiesz, tato – odezwał się w końcu Alex. – Jak sądzę, znalazłeś ten test w swojej łazience, a nie w mojej. Jak mogłeś nie załapać od razu?

Spojrzałem na niego, wciąż nie mogąc wydusić z siebie słowa. Tak, znalazłem go w mojej toalecie, ale było to dla mnie tak nieprawdopodobne, że ani przez sekundę się nad tym nie zastanowiłem. Gdy teraz o tym myślałem, nawet zachciało mi się śmiać, ale znowu tylko na ułamek sekundy. Kiedy dotarła do mnie straszna prawda, poczułem się, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze.

– Ona wyjechała – powiedziałem cicho.

Alex popatrzył na mnie, unosząc brew. Przez chwilę, widziałem na jego twarzy zagubienie, ale po kilku sekundach, odzyskał swój zwykły, kpiący wyraz.

– To co? – Klasnął w dłonie. – Jedziemy do Campbell Hill?

– Ty idziesz jutro do szkoły – powiedziałem.

– A ty powinieneś iść do pracy – oznajmił. – Sorry, ale szkoła może poczekać, musimy ją odzyskać. A ja ci pomogę, bo ty w ogóle nie umiesz w związki. Pewnie znowu, pozwoliłbyś jej „pomyśleć”, albo zrobił jakąś inną, idiotyczną rzecz. Za dziesięć minut będę gotowy, a teraz idź się spakować.

Rozdział 37

Dallas

W ciąży. Jestem w ciąży. Ta myśl towarzyszyła mi przez całą drogę do Campbell Hill.

Czy byłam przerażona? Tak, głównie dlatego, że musiałam w nią zajść w dniu, w którym zastrzyk antykoncepcyjny powinien zacząć działać. A to znaczy, że nie miałam najmniejszej gwarancji na to, że w ogóle donoszę tę ciążę albo, że dziecko będzie zdrowe. Zanim wsiadłam do samochodu, dokładnie przetrzepałam internet i choć większość artykułów głosiła, że wystąpienie wad wrodzonych u dziecka, jest niewielkie, to w mojej głowie urosły one do rozmiarów wieżowców w Chicago.

Nie chciałam być w ciąży, ale jeszcze bardziej nie chciałam sobie radzić z poronieniem. Zresztą umówiłam się już do ginekologa, w pobliskim miasteczku, ale najbliższy termin, był dopiero w czwartek, a ja miałam przeczucie, że zdążę zwariować do tego czasu.

Właściwie, to chyba już się stało. Zrobiłam dzisiaj tyle nielogicznych rzeczy jak nigdy wcześniej, w całym swoim życiu.

Tuż po tym, gdy zrobiłam test, postanowiłam wyjechać z miasta. Zostawiłam Maxowi list i cały czas mam nadzieję, że zadzwoni, a jednocześnie wyłączyłam komórkę, bo wolałam, żeby się do mnie odezwał, kiedy faktycznie mi wybaczy, a nie w emocjach, gdy zorientuje się, że wyjechałam. W dodatku nie miałam zamiaru jej włączać, przez kolejne kilka dni.

Zrobiłam trzy testy, bo nie mogłam uwierzyć w to, że zastrzyk nie zadziałał, planowałam zabrać wszystkie ze sobą, ale mój dziwny wewnętrzny głos, namówił mnie, żebym jeden zostawiła. I tak też zrobiłam, ale zamiast zostawić go w widocznym miejscu, skoro chciałam, żeby Maxton się o wszystkim dowiedział, to wrzuciłam go do kosza, jakby Max, naprawdę miał powód, żeby w nim grzebać.

Jechałam do taty, a nawet nie wiedziałam, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Chyba powinnam zdecydować się na prawdę, ale na pewno nie mogłam przyznać się do ciąży. Nawet bałam się myśleć, co by zrobił, gdyby się o tym dowiedział, teraz, gdy nasz związek z Maxem, wisiał na jednym marnym włosku.

Max... Czułam się fatalnie, że go tak zawiodłam. Wiedziałam, że będzie na mnie zły, byłam przekonana, że nie przyjmie tego dobrze, ale nie spodziewałam się, że wymknie się z własnego domu i w dodatku nie wróci do niego przez kolejne dwa dni. Czułam się podle. Byłam przytłoczona tym wszystkim, co się na mnie zważyło i wcale nie poprawiał mi humoru fakt, że przynajmniej jeden bat, ukręciłam na sobie wyłącznie przy pomocy własnych rąk.

Gdy dojechałam do Campbell Hill, przez kilka minut siedziałam w samochodzie, zagryzając wargę. W końcu zmusiłam się, żeby z niego wysiąść, kiedy na werandzie zaświeciło się światło. Tata musiał zauważyć, że ktoś podjechał pod dom, a nie chciałam ryzykować, że wyceluje we mnie dubeltówkę.

Podeszłam powoli do drzwi, a kiedy stanęłam twarzą w twarz z ojcem, zobaczyłam, że nie tylko jest zaskoczony moim widokiem, ale również jest zły, jakby doskonale wiedział, co się wydarzyło.

– Tylko mi nie mów – warknął – że Jenkins wyrzucił cię z domu.
– Nie – zaprzeczyłam, nie mogłam pozwolić na to, żeby wkurzył się na Maxa. – Sama wyjechałam. Mogę wejść?

Odsunął się od drzwi, a ja od razu przeszłam do kuchni. Przy blacie siedziała Marge i patrzyła na mnie z obawą oraz troską wymalowaną na twarzy.

– Dallas, kochanie... – zaczęła, ale przerwałam jej, kręcąc głową.
Usiadłam po przeciwnej stronie wyspy, a tata wmaszerował do pomieszczenia i stanął na środku, splatając ręce na piersiach.
– Co tam się wydarzyło, do jasnej cholery? – zapytał, dudniącym głosem.

– Spieprzyłam – westchnęłam, chowając twarz w dłoniach. – Zrobiłam, tak jak ci mówiłam, ale kur... – urwałam i szybko się poprawiłam, bo tata nienawidził, gdy przeklinałam – kurczę, Max podsłuchał moją rozmowę z Charlesem.

– I? – warknął.

– Wkurzył się. – Wzruszyłam ramionami. – Prosił, żebym mu dała trochę czasu na ochłonięcie, ale w niedzielę wyszedł z domu, a później napisał mi wiadomość, że na razie nie wróci, a ja nie chciałam, żeby przeze mnie musiał uciekać z własnego mieszkania, więc uznałam, że przyjadę tutaj.

– Dallas, tak mi przykro. – Marge podeszła do mnie szybko i objęła mnie ramionami.

Dotyk oraz ciepło jej ciała, przerwały tamę, która wstrzymywała moje łzy. Nie byłam już w stanie dłużej ich powstrzymać, więc zaczęły płynąć po mojej twarzy. Zorientowałam się, że cała drzę, ale nie umiałam sobie przypomnieć, kiedy to się zaczęło.

– Na pewno się pogodzicie – powiedziała, głaszcząc mnie po głowie. Dopiero wtedy dotarło do mnie to, że kobieta mojego taty, zachowywała się tak, jakby o wszystkim już wiedziała. – Wszystko będzie dobrze. Maxton to rozsądny młody mężczyzna, na pewno w końcu przestanie się wściekać, po prostu potrzebuje trochę czasu.

Pokiwałam bez przekonania głową. Gdzieś w środku, miałam całkiem sporą nadzieję, że tak właśnie będzie. A właściwie to dysponowałam nią, do czasu, aż zrobiłam test.

Nie wiedziałam, jak Max zareaguje na tę wiadomość. Już raz został oszukany w kwestii antykoncepcji, mogłam się założyć, że gdy mu powiem o dziecku, będzie przekonany, że również go okłamałam. Przecież nie był ze mną, gdy byłam w przychodni po zastrzyk, równie dobrze może pomyśleć, że nigdy tam nie poszłam. Ja bym tak przypuszczała, na jego miejscu. W dodatku sama zapracowałam na to, żeby przestał mi ufać, ukrywając prawdę o Jillian, a skoro mi nie

wierzył, to w ogóle nie mogłam go winić, jeśli faktycznie tak pomyśli.

– Muszę się przespać – oznajmiłam po kilku minutach wtulania się w Marge. – Jechałam przez sześć godzin, a wstałam dzisiaj bardzo wcześnie.

– Idź, skarbie – westchnęła Marge, wypuszczając mnie z ramion.

– Dallas, jeśli on cię zostawi – bąknął tata – to jest zwykłym idiotą.

Ponownie skinęłam głową, bez większego przekonania, a potem uciekłam do swojego pokoju. Wzięłam długi prysznic i wcisnęłam się w cienką piżamę. Była połowa września, ale wciąż było dosyć ciepło. Zabrałam z regału pierwszą lepszą książkę, ponieważ chciałam odwrócić swoje myśli, od tego wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni.

Dochodziła dwudziesta druga, byłam zmęczona, ale wcale nie chciało mi się spać. Pragnęłam po prostu uciec z kuchni. Nie zniosłabym współczującego spojrzenia Marge ani grobowej miny taty. Potrzebowałam побыć sama.

Zakopałam się w pościeli i otwierałam książkę, ale równie szybko ją zamknęłam, bo zorientowałam się, że trzymam w dłoniach historię miłosną, a to nie był odpowiedni czas na takie opowiadania. One zawsze się dobrze kończyły, a mój prawdziwy romans, mógł nie mieć happy endu.

Westchnęłam. Nie mogłam włączyć telefonu, żeby posiedzieć w internecie, dlatego w przypływie rozpaczy, sięgnęłam po jakieś czasopismo weterynaryjne, które miało z milion lat. Czytałam artykuły, które już znałam, aż w końcu chyba znudzona do granic, zasnęłam.

Rozdział 38

Dallas

Ze snu wyrwało mnie pukanie do drzwi. Powieki miałam tak ciężkie, jakbym w ogóle nie zasnęła.

W pierwszym odruchu sięgnęłam po komórkę, żeby sprawdzić, która godzina, ale szybko sobie przypomniałam, że jest wyłączona. Wzdychając ciężko, wstałam z łóżka. Zerknęłam przez okno, na zewnątrz było już jasno, choć miałam wrażenie, że jest naprawdę wcześnie. Otworzyłam drzwi, za którymi stał tata.

– Masz gości – poinformował mnie, mrużąc oczy.

– Kogo? – Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Nikomu nie mówiłam, że przyjeżdżam.

– A jak myślisz? – prychnął. – Twój piękny chłopczyk z miasta i Alex.

W pierwszej chwili zachichotałam, słysząc jego słowa. Był zły na Maxa i najwyraźniej nie miał zamiaru tego ukrywać, ale jednocześnie bardzo polubił Alexa. A później dotarło do mnie wszystko, co się obecnie działo w moim życiu i przestało mi być do śmiechu. Nie mniej, jakaś mała iskierka nadziei, zapaliła się w moim sercu. Skoro Maxton przebył taki kawał drogi, żeby się ze mną spotkać, to może uwierzy mi, kiedy mu powiem, że nie wrobiłam go w ciężę celowo?

– Zejdę za chwilę – powiedziałam. – Muszę się ubrać.

W ekspresowym tempie zarzuciłam na siebie pierwsze lepsze dresy i po kilku minutach, zeszłam do salonu.

Znowu zachciało mi się śmiać, gdy zobaczyłam, że Alex siedzi rozparty na sofie, za to Max stoi pod ścianą z miną zbitego psa, a mój tato, siedzący w fotelu, po drugiej stronie pomieszczenia, piorunuje go wkurzonym spojrzeniem. Najwyraźniej jedynie Marge

umiała się pozbierać w tym całym szaleństwie i po prostu gdzieś się zmyła.

– Dallas – powiedział cicho Max, gdy weszłam do pokoju, a później podszedł do mnie szybkim krokiem i porwał w ramiona. – Jak mogłaś sama pojechać w taką podróż?

Tata odchrząknął, co spowodowało, że Maxton natychmiast mnie wypuścił ze swoich objęć, a ja wyraźnie poczułam, jak jego ciało sztywnieje.

– Tato – jęknęłam. – Musimy porozmawiać. Na osobności.

Ojciec westchnął przeciągle, przewrócił oczami, a później wyszedł z kuchni. Gdy trzasnęły drzwi frontowe, spojrzałam ponownie na Maxa.

– Co się dzieje z twoim telefonem? – zapytał od razu. – Dzwoniłem do ciebie z dziesięć razy.

– Chyba z milion dziesięć – wtrącił się Alex.

– Młody... – zaczął Max, ale chłopak już wstał z sofy.

– Tak, wiem – powiedział z krzywym uśmiechem i zrobił cudzysłów w powietrzu. – „Spieprzaj”.

Zanim jednak się ulotnił, podszedł do mnie i mocno przytulił, a następnie szepnął na ucho:

– Nie będę zmieniał pieluch. Już możesz sobie to wybić z głowy.

O Boże. Wiedzieli. I to oboje. Spojrzałam na niego wielkimi oczami, ale on tylko mrugnął do mnie okiem i podążył w ślad za moim tatą, przy okazji klepiąc swojego po plecach.

– Max... – zaczęłam, czując, jak ogarnia mnie panika. – Ja nie mam pojęcia, jak to się stało. Zastrzyk musiał nie zadziałać...

– Daj spokój. – Machnął ręką i ponownie się do mnie zbliżył. – Jak mogłaś pojechać samochodem, aż do Campbell Hill? Byłaś smutna, bo zachowywałam się jak palant, w dodatku pewnie dopiero co, dowiedziałaś się o ciąży. W ogóle nie powinnaś prowadzić w takim stanie, a ty wybrałaś się na drugi koniec Illinois. Dallas, kurwa, umierałam z niepokoju! Dotarliśmy tutaj o pierwszej w nocy,

podjechaliśmy pod wasz dom i dopiero jak zobaczyłem samochód Damiena na podjeździe i upewniłem się, że jest w całości, to zawróciliśmy do pobliskiego miasteczka, żeby poszukać motelu.

– Przepraszam – wyjęczałam. – Nie chciałam, żebyście przeze mnie jeździli po nocny, po całym stanie.

– To nie jest teraz ważne – warknął. – Jeśli kiedykolwiek, zrobisz coś takiego ponownie, to przysięgam, że postaram się, żeby ci unieważnili prawo jazdy, a sam najzwyczajniej w świecie, spuszczę ci lanie.

– Wierzysz mi? – zapytałam z niedowierzaniem.

– W co? – Popatrzył na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Że wzięłam ten zastrzyk – jęknęłam. – Wiem, jak to wygląda, ale ja naprawdę...

– A czemu miałabyś go nie przyjąć? – zapytał z zaskoczeniem.

– Myślałam, że pomyślisz, że zrobiłam to samo co Tracey – westchnęłam. – Przecież mi nie ufasz...

– Boże, kobieto – tym razem, to on jęknął i przeczesał włosy palcami. – To, że nadszarpnęłaś moje zaufanie, nie jest jednoznaczne z tym, że mam cię za popierdoloną sukę.

– Przepraszam, ja naprawdę bałam się tego, co się stanie, kiedy prawda wyjdzie na jaw – powiedziałam cicho.

– Miałaś rację. – Max wzruszył ramionami. – Moja mama najprawdopodobniej wystąpi o rozwód. Ojciec przyznał się, że przekupił Ginę, żeby milczała. Matka nie może na niego patrzeć, szczerze mówiąc ja również.

– Co? – Usiadłam na sofie. – Naprawdę to zrobił? Max, jak to jest, że on z jednej strony potrafi kochać Alexa, a z drugiej jest takim... dupkiem?

Maxton zaśmiał się, choć jego śmiech wynikał chyba raczej z pogardy, niż rozbawienia.

– Nie sądzę, że on go kocha – powiedział. – Myślę, że widzi w nim szansę na dziedzica, który „nie spierdoli sobie życia”, zanim je w

ogóle na dobre zaczął. Sądzę, że gdyby Alex zrobił cokolwiek, co by mu się nie spodobało, odsunąłby go od siebie, tak samo, jak mnie, czy swoją przeszłość.

– Nie jesteś już na mnie zły? – zapytałam po chwili ciszy, podczas której myślałam nad jego słowami. Nie znałam Charlesa za dobrze, więc nie mogłam za bardzo dyskutować z opinią Maxa.

– Jestem na ciebie wściekły – odpowiedział, marszcząc brwi. – Ale nie za Jillian, tylko za tę wyprawę na drugi koniec stanu. A jeśli chodzi o moją siostrę... Nie, już nie jestem. Wczoraj wieczorem wróciłem do mieszkania, kupiłem dla ciebie kwiaty, bo chciałem się z tobą pogodzić i przeprosić, że zniknąłem na kilka dni, a jedyne, co zastałem to mieszkanie wyczyszczone z twoich rzeczy i test ciążowy w koszu.

– Jak go znalazłeś? – zainteresowałam się.

– Byłem wkurwiony na siebie, że zniknęłaś i kopnąłem kosz na śmieci. – Zaśmiał się lekko. – W pierwszej chwili pomyślałem, że to Tiffany jest w ciąży.

– I zrobiła test w twojej łazience? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, czując przyjemne motylki rozbawienia w brzuchu.

Zaśmiał się, tym razem weselej.

– Chyba nie chciałem do siebie dopuścić innej możliwości. – Objął mnie ramieniem. – Nie mogłem uwierzyć, że znowu mi się to przytrafiło. Takie rzeczy, nie dzieją się w prawdziwym życiu.

– Ale to jest rzeczywistość. – Spuściłam głowę. – Jestem w ciąży, a w mojej krwi płynie zastrzyk antykoncepcyjny.

Max zeszywniał, po czym spojrzał na mnie poważnie. Przebłysk radości, który przed chwilą pojawił się w jego oczach, właśnie zgasł.

– Musimy jechać do lekarza – zarządził.

Pokręciłam głową.

– To nic nie da – westchnęłam. – Nie wypłuczą go ze mnie. Mam umówioną wizytę na jutro, a do tego czasu... Zresztą chyba już do samego końca ciąży, będziemy musieli zdać się na los.

– Jeśli chodzi o los i dzieci, to u mnie to zawsze wychodzi. – Uniósł znacząco brew. Widziałam, że chce mnie pocieszyć, ale bez problemu mogłam dostrzec strach w jego oczach, choć bardzo starał się go ukryć.

– Alex jest zły? – zadałam kolejne pytanie.

– Powiedział, że wyprowadzi się do Tiffany. – Złośliwy błysk, pojawił się w oczach Maxa. – Ale nie przejmuj się nim. Całą drogę suszył mi głowę o to, że pozwoliłem ci wyjechać. A twój tata? Jak sądzę, o niczym nie wie, bo pewnie byłbym już martwy.

– Nie powiedziałam mu – potwierdziłam jego przypuszczenia. – Chciałam, żebyś to ty się dowiedział jako pierwszy.

– I dlatego wrzuciłaś test do kosza, zamiast położyć go na blacie? – zapytał z nieukrywaniem już rozbawieniem.

– Wcale nie miałam zamiaru go zostawiać – przyznałam. – Nie mam pojęcia, co się ze mną wczoraj działo. Wyłączyłam też telefon, bo chciałam, żebyś do mnie zadzwonił, kiedy naprawdę mi wybacysz, a nie w emocjach, gdy się zorientujesz, że wyjechałam. Zupełnie nie pomyślałam o tym, że jeśli się do mnie nie dodzwonisz, to możesz wsiąść w samochód i tu przyjechać.

– Jeśli wieść o ciąży, tak na ciebie działa – odparł – to nawet nie chcę myśleć, co się będzie działo, kiedy naprawdę zaczną ci się wahania nastrojów.

Zachichotałam cicho i wtuliłam się mocno w jego klatkę piersiową. W tamtym momencie miałam szczerą nadzieję, że w ogóle będzie mi dane ich doświadczyć.

Rozdział 39

Maxton

Będę ojcem, cholernie, chciałem nim być. Staralem się zachowywać spokoj, żeby nie stresować za bardzo Dallas, ale w środku, aż cały drżałem.

Siedzieliśmy właśnie przed gabinetem lekarskim, a ja miałem ochotę zrobić cokolwiek, byleby nie musieć siedzieć w miejscu. Bezczynność to najgorsze, co mogło mnie spotkać w takiej sytuacji.

– Dallas Howard – powiedziała kobieta w średnim wieku, wychodząc na korytarz i uśmiechając się przyjaźnie.

Czułem, jak ciało mojej dziewczyny sztywnieje, ale po chwili wstała, a ja zrobiłem to samo. Weszliśmy do sterylnego gabinetu i usiedliśmy na krzesłach.

– Witaj, kochanie – powiedziała lekarka, uśmiechając się do niej lekko. – Nazywam się Daisy Hamilton. Przyszedł w celu potwierdzenia ciąży?

– T... Tak – wychrypiała Dallas. – Ja... Jestem na zastrzyku antykoncepcyjnym. Musiałam zajść w ciążę, zanim zaczął działać. Trzy testy wyszły pozytywne.

– Rozumiem – powiedziała, wstukując coś w komputer. – Chcesz utrzymać tę ciążę, czy poddać się aborcji?

Tym razem to ja zeszywniałem. Nigdy nie byłem z Tracey u ginekologa, zdecydowanie nie zgodziła się na moją obecność podczas wizyt, w zamian za to, przynosiła nam zdjęcia USG i krótkie notatki od lekarza potwierdzające prawidłowy jej przebieg. Nawet nie pomyślałem o tym, że takie pytanie tutaj padnie. Chociaż... Jakby się nad tym zastanowić, pacjentka właśnie powiedziała, że ciąża nie była planowana, więc to pewnie dlatego.

– Utrzymać! – krzyknęła, zdecydowanie zbyt głośno Dallas. – Rany boskie, oczywiście, że chcę urodzić! Ja się tylko panicznie boję, że

ten zastrzyk zrobi coś dziecku.

– Nie sędzę. – Pokręciła głową kobieta. – Takie przypadki jak twój, czasem się zdarzają, a mimo to, uszkodzenia płodu, czy wady wrodzone występują przy tym tak rzadko, że naukowcy nawet nie są w stanie powiedzieć, czy można za to winić zastrzyk antykoncepcyjny. Jest zbyt mała korelacja, producent ostrzega jedynie, że masa urodzeniowa dziecka może być niższa, ale wygląda na to, że to również nie ma wpływu na zdrowie dziecka w przyszłości.

Widziałem, jak z Dallas uchodzi powietrze. Ja również przez cały wczorajszy dzień, przekopywałem internet, żeby znaleźć informacje na temat wpływu zastrzyku na płód, ale najwyraźniej on również nie kłamał. Mówił dokładnie to samo, co ta lekarka.

Przez kolejne kilka minut Dallas odpowiadała na różne pytania, dotyczące jej stanu zdrowia. Została też zważona i zmierzona, w końcu lekarka uśmiechnęła się łagodnie i wskazała parawan.

– Wskakuj tam – powiedziała. – Przygotuj się, a my dołączymy do ciebie za kilka minut.

Po pięciu minutach Hamilton zaprosiła mnie za zasłonkę i sama podążyła za mną. Dallas siedziała na skraju leżanki, a w pasie miała zawiązany jednorazowy fartuszek.

– Proszę sobie usiąść. – Ginekolog wskazała mi miejsce po lewej stronie Dallas. – A ty ułóż się wygodnie i zaczynamy.

Po chwili doktor Hamilton przygotowała sprzęt, a ja spojrzałem na ekran monitora, obraz przez chwilę był szary, a po chwili ukazała się na nim maleńka plamka.

– Tak. – Pokiwała głową lekarka. – Zdecydowanie mamy tutaj pęcherzyk ciążowy. Niestety za wiele wam nie powiem, bo faktycznie jest to bardzo wczesna ciąża. Będziecie musieli wrócić za dwa może trzy tygodnie, żeby sprawdzić, czy serduszko zaczęło bić. Na razie wszystko wygląda w porządku. Zrobię dla was kilka zdjęć.

Dallas ścisnęła mnie za rękę. Jej dłoń była zimna oraz mokra. Musiała się piekielnie denerwować, a ja nie umiałem jej uspokoić, bo sam tak naprawdę byłem kłębkiem nerwów.

Gdy wróciliśmy do głównej części gabinetu, lekarka ponownie wklepała coś w komputer, wydrukowała kilka kartek, przepisała witaminy dla Dallas i wręczyła nam zdjęcia.

– Niestety, jeśli chcesz prowadzić ciążę u mnie, będziemy się musiały umawiać na drugi albo czwarty piątek miesiąca – powiedziała. – Przez resztę czasu pracuję w Chicago.

– Świetnie się składa – odezwałem się po raz pierwszy, pełnym zdaniem. – My również mieszkamy w Chicago, jesteśmy tu tylko na weekend.

Dallas spojrzała na mnie morderczym wzrokiem, ale ją zignorowałem. Chyba nie pomyślała, że pozwolę jej tutaj zostać?

Doktor Hamilton, uśmiechnęła się tym swoim uspokajającym uśmiechem i dorzuciła do stosu papierów wizytówkę.

– Zadzwoń jak najszybciej, żeby umówić się na kolejną wizytę – zwróciła się do Dallas. – Mam wrażenie, że w tej chwili wszystkie kobiety w Chicago są w ciąży.

Dallas w końcu się rozpromieniła, a nawet lekko zachichotała.

– I niczym się nie denerwuj – powiedziała jeszcze lekarka, kiedy wstaliśmy z foteli. – Więcej złego może stać się przez twoje nerwy niż przez zastrzyk.

Uścisnęła moją dziewczynę, po czym podała mi dłoń, a potem wyszliśmy z gabinetu.

– Wow – odezwała się Ruda, gdy wychodziliśmy z budynku. – To się nazywa lekarz z powołania. Mam wrażenie, że stała się moją najlepszą przyjaciółką.

Zarzuciłem rękę na jej ramiona i przyciągnąłem ją do swojego boku. Szliśmy do samochodu, wtulając się w siebie, a gdy do niego wsiedliśmy, Dallas powstrzymała mnie przed włączeniem silnika.

– Nie chcę o niczym mówić tacie – oznajmiła. – Powiemy mu za dwa tygodnie zgoda?

– Jasne – przytaknąłem. – Rozumiem. Chcesz mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– Pewności, to chyba nie będę mieć, dopóki nie wezmę tego dziecka w ramiona i nie przekonam się na własne oczy, że ma wszystkie kończyny – westchnęła.

– Słyszałaś, co powiedziała Daisy. – Uścisnąłem jej dłoń. – Masz się nie denerwować.

Wzięła głęboki wdech i zrobiła powolny wydech, zamykając przy tym oczy.

– Postaram się – odpowiedziała w końcu.

– Dallas – powiedziałem, tego samego dnia wieczorem, kiedy siedzieliśmy w ogrodzie i obserwowaliśmy, jak Alex szczotkuje konia. Chryste, mój syn robił coś, co wymagało fizycznego wysiłku. Nie mogłem w to uwierzyć. – Moglibyśmy pojechać do waszej hodowli?

Spojrzała na mnie, unosząc oczy znad książki.

– Chcesz zobaczyć Jillian – stwierdziła. – Co zamierzasz zrobić?

– Teraz chciałbym ją tylko poznać – odpowiedziałem. – Ale chyba w przyszłości, będę chciał jej powiedzieć prawdę.

– Wiesz, że nie możesz zrobić tego tak po prostu? – zapytała, ze zgrozą wymalowaną na twarzy. – Musisz najpierw porozmawiać z jej rodzicami...

– Wiem – przytaknąłem. – Nie zamierzam na razie o niczym jej mówić.

Zaśmiałem się w duchu, kiedy dotarło do mnie, że w tej chwili robiłem właściwie to samo, co Dallas. Bałem się konsekwencji, jakie mogły wyniknąć z prawdy. W tym momencie żal do niej o to, że mi o

niczym nie powiedziała, zniknął całkowicie, za to przybrał on odwrotny kierunek. Miałem żal do siebie, że ją tak potraktowałem.

– To jedźmy – powiedziała, po kilku minutach ciszy. – Alex pojedzie z nami?

– Nie – odpowiedziałem stanowczo. – Może tu zostać.

Dallas poszła, żeby zabrać klucze do samochodu, a ja wcisnąłem synowi kit, że jedziemy do sklepu.

Wyszliśmy na podjazd, a dziewczyna natychmiast ruszyła w kierunku monster trucka. O ile wcześniej, kiedy mieszkałem w domu babci, Ruda za każdym razem dawała mi prowadzić, to teraz się to zmieniło. Odkąd nie miała pickupa na co dzień, nie chciała oddawać mi kluczyków, gdy już miała okazję się przejechać.

Kiedy po kilku minutach, dotarliśmy do hodowli, czułem, jak coś mocno ściska mnie w brzuchu. Na miękkich nogach, wszedłem za Rudą do małego budynku.

Z zaskoczeniem odkryłem, że hol jest znacznie większy, niż można się było tego spodziewać, patrząc na budynek z zewnątrz. Na ścianach wisiały dyplomy, a w gablotach były poustawiane puchary. Kurczę, ta hodowla, to naprawdę poważna sprawa.

Zupełnie zapomniałem o wystroju, kiedy mój wzrok padł na kobietę za wysoką ladą. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale na pewno nie tego. Dziewczyna była niska i w dodatku była blondynką. Przyglądałem się jej twarzy ukradkiem, ale nie widziałem absolutnie żadnego podobieństwa do siebie, czy do ojca. Nigdy w życiu, nie zgadłbym, że może być ze mną spokrewniona, ale ojciec przecież się przyznał, więc to musiała być prawda.

– Cześć Jillian – przywitała się Dallas. – Wpadłam tylko na chwilę, bo tato mnie prosił, żebym zajrzała do jednej stajni. A tak przy okazji... – powiedziała, jakby od niechcienia – to mój chłopak Maxton Jenkins. Max to Jillian, nasza recepcjonistka. Możesz tu z nią poczekać?

– Tak, jasne – odpowiedziałem od razu, a Rudzielec szybko zniknął na tyłach budynku. Byłem jej cholernie wdzięczny, że zostawiła nas na moment samych. – Miło mi cię poznać.

– Mnie również – odpowiedziała dziewczyna, z szerokim uśmiechem.

Widziałem, jak mnie uważnie obserwuje, skorzystałem z tego i również jej się przyjrzałem. Zapadła między nami niewygodna cisza, a ja nie mogłem wymyślić nic, co mógłbym powiedzieć, bo wciąż w mojej głowie tłukło się, że to moja siostra. Była naprawdę bardzo ładna i wcale nie wyglądała na trzydzieści sześć lat.

– Na długo przyjechaliście? – w końcu to ona zadała pytanie.

– Nie – odpowiedziałem, starając się, żeby mój głos zabrzmiał przyjaźnie, a nie tak, jakby się cholernie denerwował. – Już jutro wracamy do miasta.

– Dallas chyba tęskni za wsią – rzuciła.

– Raczej tak – zgodziłem się. – Wracamy na stałe, w przyszłym roku, kiedy mój syn pójdzie na studia.

– Masz syna? – Wybałuszyła oczy. – I to w wieku studenckim? Nie wyglądasz na ojca tak dużego dzieciaka.

Pokiwałem głową. Nie miałem najmniejszego zamiaru, ukrywać więcej Alexa. Mój ojciec i tak nigdy tu nie wróci, a mnie plotki przestały przeszkadzać. Zresztą, jaki to miałoby sens, skoro za rok przeprowadzimy się tutaj na stałe, a Alex na pewno będzie częstym gościem.

– Tak jakoś wyszło – dopowiedziałem.

– Jasne, że tak – odpowiedziała z uśmiechem. – Ja też zaszłam w ciążę dosyć młodo. Miałam dwadzieścia jeden lat, kiedy urodziłam Nicka.

Już miałem wyskoczyć z tym, że w takim razie jej syn musi mieć piętnaście lat, a więc jest w podobnym wieku do Alexa, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Jak niby miałbym jej wytłumaczyć, skąd wiem, ile ma lat? Nie mniej ta informacja, bardzo

mnie ucieszyła, bo mogłem się czegoś o niej dowiedzieć, a celowo nie wypytywałem Dallas o nic, bo chciałem ją poznać samodzielnie.

– No to ja byłem trochę młodszy. – Uśmiechnąłem się.

– Fajnie, że się tu przeprowadzacie – powiedziała. – Bez Dallas, to miejsce nie jest takie samo, a Carsonowi na pewno przyda się pomoc w hodowli.

– Też tak myślę – zgodziłem się. – A mnie się tu naprawdę spodobało, więc...

– Jestem już – powiedziała Dallas, wchodząc do środka, chyba w perfekcyjnym momencie, bo nie miałem pojęcia, jakbym mógł pociągnąć tę rozmowę dalej. – Na szczęście fałszywy alarm. Mam coś zabrać do domu Jillian?

– Nie. – Dziewczyna pokręciła głową. – Twój tato był rano i wszystko sprawdził.

– To świetnie – odpowiedziała i spojrzała na mnie wyczekująco. – Wracamy?

– Tak – przytaknąłem. – Do zobaczenia Jillian.

– Do zobaczenia, Max – odpowiedziała z uśmiechem.

Wyszliśmy na zewnątrz, a Dallas utkwiała we mnie wyczekujące spojrzenie, jakby chciała, żebym streścił jej przebieg naszego krótkiego spotkania, sekunda po sekundzie.

– Jest miła – oświadczyłem.

– Jest – zgodziła się.

– I ma piętnastoletniego syna – powiedziałem.

– I fajnego męża – dopowiedziała. – Nie pytałeś, więc nie mówiłam.

– Chętnie sam ją poznam – powiedziałem i przyciągnąłem Rudą do siebie, składając szybki pocałunek na jej policzku. – Będę miał na to bardzo dużo czasu, kiedy się tu przeprowadzimy.

– Masz zamiar ukrywać to jeszcze przez cały rok? – Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Chyba tak – potwierdziłem. – Boję się powiedzieć jej prawdę.

Dallas spojrzała na mnie z niedowierzaniem, kręcąc głową.

– Przepraszam – westchnąłem. – Teraz już rozumiem, jak się czułaś.

– To dobrze – odpowiedziała, muskając mój policzek ustami. – Ale nie popełniaj mojego błędu. Nie przeciągaj tego w czasie, aż tak mocno. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Westchnąłem i wplątałem palce w jej miedziane włosy. Wiedziałem, że ma rację, a jednocześnie na razie nie mogłem sobie nawet wyobrazić tej rozmowy.

Rozdział 40

Dallas

Minął dopiero tydzień od mojego powrotu do Chicago. Wciąż towarzyszyło mi uczucie, jak wtedy, gdy nie można się czegoś doczekać, a czas, jak na złość zwalnia. Każdy dzień niemiłosiernie się ciągnął, a naprawdę chciałam już iść na kolejne USG, żeby przekonać się, czy wszystko jest w porządku z moim maleństwem.

Maxton był kochany, widziałam, jak bardzo próbuje sprawić, żebym się nie denerwowała, niestety, byłam świetnym obserwatorem. Dziesiątki razy przyłapywałam go na tym, jak stoi zamyślony i patrzy gdzieś w przestrzeń. Nawet Alex nie zachowywał się normalnie.

Co prawda nie rozmawiałam z nastolatkiem na ten temat, ale domyślałam się, że Max to zrobił. Chłopak chyba postawił sobie za punkt honoru, nie dopuścić do tego, żebym miała zły humor. Chodził za mną i ciągle gadał, a jego zboczone poczucie humoru, znacznie przybrało na sile. Jednocześnie, nie mogłam zaprzeczyć, że najwyraźniej jego starania, przynosiły oczekiwany efekt. Nie mogłam się zamartwiać ani smucić, kiedy po raz kolejny robił jakąś seksualną aluzję.

- Dzwoniła do mnie mama – oświadczył Max, w środę wieczorem.
- Zaprosiła nas na obiad, do restauracji.

Spojrzałam na niego z obawą.

- Chyba podjęła decyzję i chce nam o tym powiedzieć – poinformował, wzruszając ramionami.

Byłam pewna, że wiem jaką. Skoro Martha zaprosiła nas do restauracji, a nie do domu, to mogło oznaczać tylko jedno – to już nie był jej dom. Nie było mi to na rękę. Choć zdawałam sobie sprawę z tego, że Charles sam na siebie ukręcił ten bat, to i tak nie mogłam pozbyć się przekonania, że ja również dołożyłam do tego swoją cegiełkę. Gdybym nigdy nie poznała Maxa, najprawdopodobniej ten

sekret wcale nie wyszedłby na jaw i przez to, wiele osób nie cierpiałoby teraz.

Kiedy następnego dnia jechaliśmy na spotkanie, dłonie niezdolnie mi drżały.

– Idź do środka – powiedział Max do Alexa, kiedy już zaparkował samochód. – Zaraz przyjdziemy.

Nastolatek zasalutował ojcu, jak żołnierz w wojsku, po czym odszedł w kierunku restauracji.

– Dallas – zaczął Max. – Denerwujesz się. Trzęsą ci się dłonie i jesteś małomówna. Zupełnie jak nie ty.

– Bo to przeze mnie – jęknęłam i oparłam się o błotnik samochodu, nie mając ochoty zrobić nawet kroku.

– Chyba sobie żartujesz – warknął i podszedł, żeby mnie przytulić.
– To jest tylko i wyłącznie wina mojego ojca.

Staliśmy tak przez kilka minut, a ja próbowałam się uspokoić. Znajomy męski zapach, który zawsze działał na mnie kojąco, tym razem nie był aż taką ostoją spokoju, jak zwykle.

W końcu, po kilku długich minutach, uniosłam głowę i spojrzałam w oczy Maxa.

– Miejmy to już za sobą – powiedziałam i pokręciła głową z rezygnacją.

Nie widziałam sensu, żeby to przedłużać, problem i tak się sam nie rozwiąże i w końcu będę musiała stanąć oko w oko z kobietą, której w pewnym sensie zniszczyłam małżeństwo.

Maxton złapał mnie za rękę, a następnie poprowadził do restauracji.

Odnaleźliśmy Marthę oraz Alexa przy jednym ze stolików w głębi sali. Nie mogłam nie zauważyć, że kobieta jest bledsza niż zwykle, a nawet, że odrobinę schudła.

Gdy nas zobaczyła, natychmiast wstała i uścisnęła nas na powitanie, a potem ponownie zajęła swoje miejsce. Zrobiliśmy to samo, siadając po jej lewej stronie.

– Na co macie ochotę? – zapytała jak gdyby nigdy nic. – Mają tu przepyszne dania z owocami morza.

Poczułam, jak robi mi się niedobrze, więc wzięłam kilka głębokich oddechów. Normalnie lubiłam owoce morza, nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak zareagowałam na samą wzmiankę o nich. Max spojrzał na mnie podejrzliwie, ale pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, że nic mi nie jest. W końcu wzięłam sałatkę z kurczakiem.

– Postanowiłam, że wystąpię o rozwód – oznajmiła Martha, kiedy kelner zebrał od nas zamówienia.

Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie i nagle okazało się, że nie mogę spojrzeć w oczy tej kobiecie. Naprawdę czułam się odpowiedzialna za to wszystko, a cisza, która zapanowała przy stole, wcale nie polepszyła mojego nastroju. Nie miałam nawet odwagi, żeby spojrzeć w twarz chłopakom.

– Dallas – rzuciła Martha, a ja niechętnie uniosłam wzrok. – Jeśli naprawdę masz to poczucie winy, które masz wymalowane na twarzy, to powinnaś natychmiast przestać. To nie twoja wina.

– Ruda, ty tak serio? – wtrącił się Alex.

– Mówiłem jej, że to nie jest jej wina – dodał Max – ale mnie nie słucha.

Cholera, odpalili się wszyscy, a to znaczyło, że będę miała przerąbane. Nie chciałam teraz zwracać na siebie uwagi, wolałam zająć się obwinianiem siebie samej, w spokoju.

– Szczerze mówiąc, już dawno powinnam była to zrobić – oznajmiła kobieta, tym samym zamykając usta chłopakom. – Od dawna żyliśmy z Charlesem obok siebie, a nie ze sobą. To jego kłamstwo było tylko ziarenkiem, które przechyliło szalę. Nikt, oprócz nas samych, nie jest temu winien. Sami zniszczyliśmy to, co nas kiedyś łączyło.

– Mamo... – zaczął Max, ale Martha mu przerwała.

– Nie, Max – powiedziała, kręcąc głową. – To nie była tylko jego wina. Ja również nie walczyłam o ten związek, kiedy, wiele lat temu, zaczęliśmy się od siebie oddalać.

– Wyprowadzisz się z domu? – zapytał, zmieniając odrobinę temat, choć miałam wrażenie, że wróci do niego, kiedy będą na osobności.

– Tak. – Pokiwała głową. – Mogłabym zawalczyć o niego w sądzie, ale szczerze mówiąc, nie chcę. Nie potrzebuję takiej przestrzeni.

– Zostaniesz sama, kiedy wyjedziemy w przyszłym roku – powiedział Max, a obawa i wyrzuty sumienia, wymalowały się tym razem na jego twarzy.

– Kochanie. – Kobieta roześmiała się zupełnie szczerze. – Mam tyle przyjaciółek, że „sama” to ja nie będę nigdy.

Kilka minut później, dotarły do nas zamówione dania. Ciągłe rozmawialiśmy, ale nikt już nie wracał do tematu rozwodu, zupełnie jakby nie zostało nic więcej do dodania.

– Jesteś zmęczona? – zapytał Max, kiedy weszliśmy do mieszkania. Alex zdążył zniknąć gdzieś ze znajomymi, obiecując, że nie wróci późno.

– Psychiczenie bardzo – powiedziałam, opadając na sofę w salonie. Max usiadł obok mnie i sięgnął po moją stopę. Zaczął ją powoli masować, co spowodowało, że natychmiast zeszywniałam.

– Przestań! – krzyknęłam, wyrywając się i chichocząc. – Mam łaskotki!

– Serio? – Popatrzył na mnie z przebiegłym uśmiechem. – Nie wiedziałem, ale możesz być pewna, że będę to wykorzystywał. Chyba w końcu znalazłem na ciebie sposób.

Szybko złapał mnie za drugą stopę i podciągnął ją do góry.

– Tu też masz? – Przesunął palcem po podeszwie.

– Max! – krzyczałam i spróbowałam się wyrwać. – Posikam się! Przysięgam, że się posikam!

– Hm... – zamruczał powoli. – Złote deszcze chyba jednak mnie nie kręca.

– Boże – jęknęłam, zatykając dłońmi uszy. – Jesteś obrzydliwy.

– Tak? – zapytał z tym swoim cwaniackim uśmieszkiem i puścił moją stopę.

W następnej sekundzie leżałam pod nim, wciśnięta w miękkie poduszki kanapy.

– Skoro jestem taki obrzydliwy, to znaczy, że będziesz się opierać, jeśli teraz ściągnę z ciebie majtki i bardzo mocno, postaram się, żebyś się rozluźniła? – kontynuował.

– Tak – przytaknęłam. – Będę krzyczeć.

– W to akurat nie wątpię. – Uśmiechnął się łobuzersko, a potem pocałował mnie, głęboko i namiętnie.

Po chwili jego ręka błędziła pod moją sukienką, a palce zahaczyły o gumkę w bieliźnie.

Nie sądziłam, że z taką łatwością uda mu się zmusić mój umysł do chwilowego zapomnienia, ale kiedy wsunął we mnie palec, z równym zapałem zaczęłam zdzierać z niego koszulkę.

Sukienka, razem z jego ubraniami, wylądowała na podłodze.

Usta Maxa błędziły po moim ciele. Ssał i przygryzał moją rozpaloną skórę, która zaróżowiła się, gdy tylko jego dłoń wylądowała między moimi nogami.

Choć czułam się wspaniale i najchętniej poprosiłabym go, żeby nie przestawał, to w końcu zaczęłam się niecierpliwie wiercić. Miałam dość gry wstępnej. Nie uprawialiśmy seksu tak dawno, że naprawdę chciałam, żeby już we mnie wszedł. Bawić, mogliśmy się później.

– Możesz się pospieszyć? – wyjęczałam, ocierając się o niego biodrami.

– To miał być relaks i zabawa, a nie szybki numerek. – Zaśmiał się głębokim głosem, przygryzając sutek, co sprawiło, że głośno

jęknęłam.

– A nie możemy sobie zostawić tego na drugą rundę? – spytałam, dysząc głośno.

Oderwał się od moich piersi, co zakomunikowałam niezadowolonym jękiem, po czym spojrzał na mnie, mrużąc oczy i marszcząc czoło.

– A kto w ogóle mówił, że będzie jakaś druga runda? – Wciąż miał poważną minę, choć zdradzały go iskierki w oczach.

– Max – jęknęłam, starając się otrzeć o jego udo. – To nie jest najlepszy czas na przekomarzanie się.

– Dlaczego? – spytał z udawanym zaskoczeniem w głosie.

– Bo jeśli zaraz we mnie nie wejdiesz... – zaczęłam.

Nie dokończyłam jednak zdania, bo wbił się we mnie jednym, szybkim ruchem. Zaskoczył mnie do tego stopnia, że wszystkie dziesięć paznokci, wbiłam mu w plecy, nie zwracając nawet uwagi na to, czy nie używam zbyt dużej siły.

– To co? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

Nie odpowiedziałam. W jednej chwili wszelkie myśli wyparowały z mojej głowy. Chyba nawet zapomniałam, jak się mówi.

Poruszał się we mnie mocno i rytmicznie, sprawiając, że przez moje ciało przebiegały potężne dreszcze, a mimowolne jęki wyrывały się z mojego gardła.

Oplotłam nogę w jego pasie, zmieniając odrobinę kąt ułożenia, naszych ciał, a po chwili poczułam zbliżający się orgazm. Doszłam z głośnym krzykiem i opadłam na poduszki, bezwładna jak szmaciana lalka.

– Ktoś tu wyszedł z wprawy – powiedział Max, całując mnie delikatnie po szyi. – Oj Ruda, ciężka noc przed tobą.

W kilka sekund odwrócił mnie na brzuch i wszedł we mnie ponownie.

– Ja nawet jeszcze nie zacząłem – oznajmił i klepnął mnie mocno w tyłek.

Rozdział 41

Maxton

Czułem się, jakbym miał déjà vu. Znowu siedziałem w sterylnej, jasnej poczekalni, a Dallas była zielona z nerwów. Jej noga podrygiwała co chwilę, a ja miałem coraz większą ochotę przywiązać ją do krzesła. Było dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem, z tą różnicą, że tym razem byliśmy w ogromnym szpitalnym budynku, zamiast w małej przychodni.

Kiedy doktor Hamilton, pojawiła się na korytarzu, poczułem, że robi mi się niedobrze. Kolejne minuty wyglądały podobnie jak to, co działo się ponad dwa tygodnie wcześniej. Gdy Dallas położyła się na leżance, ubrana w śmieszny fartuszek, nie umiałem już udawać, że nie odczuwam zdenerwowania. Miałem zimne oraz mokre dłonie, które dodatkowo mocno drżały.

Patrzyłem jak zahipnotyzowany w monitor, lekarka coś przełączyła na panelu, usłyszałem szum, a po chwili... Boże... Czy to...

– O Boże – jęknęła Dallas, na jej twarzy malował się taki szok, jakby naprawdę nie mogła w to uwierzyć. Jakby nie mieściło jej się w głowie, że w jej brzuchu znajduje się żywa istota.

– Mówiłam – powiedziała z uśmiechem lekarka. – Wszystko jest w porządku. Musisz zadbać o to, żeby nerwy cię nie zjadały. Kiedy tu wchodziłaś, byłaś aż zielona, to nie służy maluszkowi.

– Tak bardzo się o niego boję – odpowiedział cicho, mój rudzielec.

– Każda mama się boi – powiedziała Daisy, ściskając lekko ramię Dallas. – Nie pocieszę cię za bardzo, będziesz się martwić o to dziecko, już do końca życia, ale musisz starać się nad tym zapanować, szczególnie teraz. Dużo odpoczywaj i zajmij się czymś, co sprawia ci radość. I tata, też powinien się uspokoić.

Powiedziała, patrząc na mnie poważnie, jakby doskonale wiedziała, co się działo w mojej głowie, przed wejściem tutaj.

Reszta wizyty przebiegła w dużo spokojniejszej atmosferze, Dallas wyraźnie wyluzowała, a i ja czułem się jakiś lżejszy.

Gdy wychodziliśmy z gabinetu, Dallas ścisnęła w rękach kilka zdjęć USG i miałem wrażenie, że gdyby, ktoś spróbował jej je odebrać, to najzwyczajniej w świecie, skopałaby mu dupę. Wnioskowałem to po jej walecznym wyrazie twarzy.

– Cholera – powiedziała, kiedy dochodziliśmy do samochodu. – Odkąd się dowiedziałam o ciąży, martwiłam się tylko o ten zastrzyk, ale teraz, kiedy wygląda na to, że wszystko jest okej, zaczyna do mnie docierać, że zrobiliśmy sobie dziecko, po kilku miesiącach znajomości. W co my się wpakowaliśmy?

Popatrzyła na mnie wielkimi oczami, a ja odniosłem wrażenie, że mógłbym się w nie wpatrywać godzinami.

– W pieluchy – odpowiedziałem, wzruszając ramionami, kiedy już wyrwałem się spod uroku tych zielonych tęczówek. Zdawałem sobie sprawę, że Dallas na pewno będzie zestresowana nową rolą, ale ja posiadałem już doświadczenie i szczerze mówiąc, zupełnie mnie to nie martwiło. – Będzie dobrze, skarbie. To wcale nie takie straszne, jak się może wydawać na początku. Skoro dałem radę jako dzieciak, to teraz tym bardziej.

– Nie o to chodzi – powiedziała, kręcąc głową. – Jesteśmy razem bardzo krótko.

– I? – Wbiłem w nią uważne spojrzenie. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że już masz mnie dość?

– Nie. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale ciąża, to chyba powinna być przemyślana i zaplanowana decyzja.

– W tym akurat nie mam doświadczenia. – Parsknąłem. – Ale kiedyś będę miał. Nasze drugie dziecko, będzie zaplanowane, co do minuty.

– Max – jęknęła męczeńsko. – Jeszcze to się nie urodziło, a ty już snujesz jakieś plany?

– Oczywiście, że tak – oznajmiłem. – Traktuję nasz związek poważnie.

– Ale nie wiesz, jak będzie dalej – westchnęła. – To, że teraz mamy motylki w brzuchu na swój widok, to nie znaczy, że zawsze tak będzie.

– Dallas, o czym tym bredzisz? – Zatrzymałem się, żeby przyciągnąć ją do siebie i zamknąć w uścisku. – Takiej pewności, nie będziesz mieć nigdy. Spójrz na moich rodziców, byli razem ponad trzydzieści lat, a i tak się rozstali. W dodatku całe ich życie było dokładnie zaplanowane, nie zaliczyli wpadki. Jasne, chciałbym mieć cię dłużej, tylko dla siebie, ale stało się i nie mam zamiaru żałować.

– A jak będę kijową matką? – zapytała żałosnym tonem.

– Będziesz najlepszą mamą na świecie. – Pocałowałem ją w czoło. – Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego w życiu poznałem, więc na pewno będziesz świetną mamuszką. Zobacysz.

Uśmiechnęła się lekko i w końcu z pełnym zaangażowaniem, wtuliła się w moje ramiona.

Cztery dni później, wchodziłem do mieszkania lekko zdenerwowany. Miałem dla Dallas propozycję, a nie byłem pewien, jak ją przyjmie.

– Jak ci minął dzień? – zapytałem, gdy tylko znalazłem ją przy blacie w kuchni, czytającą jakieś pismo dla weterynarzy. – Jak się czujesz?

– Rzygam – westchnęła, patrząc na mnie zmęczonym wzrokiem. – Nie mogę uwierzyć w to, że zaczęło się to zaraz po tym, gdy okazało się, że wszystko jest w porządku. Jakby moje ciało, zaczęło dopuszczać do siebie objawy ciąży, dopiero gdy usłyszałam, że to dziecko żyje.

– Miałaś nudności, już na obiedzie z moją mamą. – Podeszedłem do niej i delikatnie pomasowałem jej ramiona. – Widziałem, jak zbladłaś na wspomnienie owoców morza.

– O Boże, zamknij się! – krzyknęła, zakryła usta dłonią i zamknęła oczy, głęboko oddychając. – Nie wypowiadaj przy mnie tych słów. Błagam.

Objąłem ją rękami i przytuliłem się do jej pleców, zanurzając twarz w jej włosach.

– Przykro mi, że musisz się tak męczyć – powiedziałem. – Ale mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– Muszę jechać do Campbell Hill w weekend, żeby sprawdzić, czy ściany zostały wyburzone zgodnie z planem – zacząłem ostrożnie – może chcesz pojechać ze mną? – Zrobiłem dłuższą przerwę, nie wiedząc, czy poinformować ją o dalszym planie, czy jednak jeszcze poczekać, ale w końcu uznałem, że lepiej, gdy usłyszysz to od razu. – Miałabyś okazję, powiedzieć Carsonowi, że zostanie dziadkiem.

– Tak szybko?! – krzyknęła, patrząc na mnie z przerażeniem. – Przecież on mnie zabije.

– Masz dwadzieścia osiem lat, nie piętnaście. – Uśmiechnąłem się lekko. – I jeśli już, to ja powinienem się obawiać, a nie ty. Jesteś jego oczkiem w głowie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – westchnęła, odpychając mnie lekko od siebie. – Może jeszcze zaczekam jakiś czas.

– Dallas – jęknąłem. – Nie chcę tego przed nim ukrywać.

– Wiem, ja też nie – wychrypiała żałośnie. – Dobrze, pojedę z tobą, ale nawet nie chcę myśleć, jak on to przyjmie.

Przez kolejne dni miałem wrażenie, że Dallas to chodząca tykająca bomba. Warczała na mnie oraz na Alexa, jak tylko coś jej nie pasowało. Na szczęście mój syn nie wdawał się z nią w dyskusję, najwyraźniej rozumiejąc, że nie ma po co zaczynać, a ja starałem się rozładować jej napięcie w łóżku.

Gdy w sobotę rano, wysiedliśmy z samochodu w Campbell Hill, moja dziewczyna ponownie była zielona, a i mnie lekko drżały dłonie.

Spędziłem z Carsonem pół dnia w remontowanym domu. Wszystko dokładnie sprawdzaliśmy, a Dallas w tym czasie, zamknęła się w stajni z Sir Williamem. Kiedy wieczorem usiedliśmy do wspólnej kolacji, atmosfera była aż gęsta od napięcia. Nawet nie łudziłem się, że Carson czy Marge tego nie wyczuwają, wiedziałem, że doskonale wiedzą, że coś się święci, a po kwadransie ojciec Dallas, potwierdził moje słowa.

– Możecie w końcu wydusić z siebie, co się stało? – zapytał w pewnym momencie Carson. – Dallas mam powyżej uszu tego, że jesteś blada jak ściana, a Max błądzi gdzieś myślami. Co się, do cholery, dzieje?

Dallas zrobiła przerażoną minę, a później spuściła głowę, zupełnie tak, jakby miała cztery lata i naprawdę coś przeskrobała.

– Będziemy mieli dziecko – powiedziałem, bo obawiałem się, że Ruda nigdy tego nie robi. – A Dallas obawia się twojej reakcji.

– Słucham? – Wiking zamrugał szybko kilka razy, jakby nie rozumiał znaczenia tych słów.

Spojrzał na mnie, na Marge, a później na Dallas, która wciąż unikała jego wzroku. Zapanowała cisza, a ja zacząłem się zastanawiać, czy to nie jest mój ostatni posiłek.

– Będę dziadkiem? – zapytał po chwili, a niedowierzenie, które było słyhać w jego głosie, było nawet zabawne.

Dallas pokiwała głową i przygryzła wargę, patrząc na ojca ukradkiem.

Carson wstał, po czym podszedł do dziewczyny, a następnie odsunął krzesło, na którym siedziała i złapał ją za ramiona, podrywając do góry.

– I ty się bałaś mi o tym powiedzieć? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem, a następnie mocno uściskał. – Czy ja cię kiedyś

zawiodłem?

Ostatnie pytanie chyba podziało na Dallas jak wiadro lodowatej wody. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie, na chwilę mocniej przytuliła ojca, a potem się od niego odsunęła.

– Nie! – krzyknęła. – Oczywiście, że nie. No ale sam wiesz... – Spojrzała na mnie wymownie. – Jesteśmy razem dosyć krótko.

– No i Maxton dostanie za to kopa w dupę, przy najbliższej okazji – powiedział z szerokim uśmiechem na ustach. – Ale nigdy bym nie był zły na ciebie.

Ulżyło mi. Kopa przeżyję, bardziej się obawiałem dubeltówki.

– Dallas – odezwała się Marge, która wciąż była lekko zszokowana. – Gratuluję i tobie Max również.

Uściskała każde z nas, a później podeszła do Carsona i pocałowała go w policzek.

– Gratuluję dziadku – powiedziała, uśmiechając się do niego przyjaźnie.

Słyszałem, jak Dallas głośno wypuszcza powietrze, a później lekko się uśmiecha. Uśmiech na jej twarzy sprawił, że poczułem go głęboko w sobie. Chyba pomału odzyskiwałem moją ukochaną Rudą, która samą swoją obecnością, rozświetlała pomieszczenie, w którym akurat była. To miła odmiana, po tych wszystkich tygodniach, gdzie najpierw martwiła się zastrzykiem, a później reakcją swojego ojca.

Wiedziałem, że do końca życia, będę robił wszystko, żeby uśmiech gościł na jej twarzy jak najczęściej.

Rozdział 42

Maxton

Kolejnego dnia, miałem wrażenie, jakby Carson wciąż chodził pijany. Błądził gdzieś myślami, a co jakiś czas przyłapywałem go na tym, jak uśmiechał się sam do siebie. Chyba na razie mi odpuścił, bo nie wyglądał, jakby był na mnie wkurzony.

Prawdopodobnie pod wpływem tych wszystkich pozytywnych emocji, które od wczoraj wokół nas krążyły, postanowiłem również coś zrobić.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie mieszkają rodzice Jillian? – spytałem Carsona, gdy wychodziliśmy z mojego domu.

Wiking natychmiast się zatrzymał, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Po co ci ta informacja? – zapytał.

– Chciałbym powiedzieć Jillian, że jest moją siostrą, ale gdy rozmawialiśmy z Dallas, obiecałem jej, że najpierw porozmawiam z jej rodzicami – wyjaśniłem. – Wiesz, żeby jak najbardziej złagodzić rodzinny dramat, który może wywołać ta informacja.

Mężczyzna skinął głową w zamyśleniu, a później odwrócił się w lewo.

– Trzeci dom, po prawej stronie. – Wskazał mi kierunek przeciwny, niż ten, gdzie znajdował się sklep. – Powodzenia.

Poklepałem go po ramieniu w geście podziękowania, bo jakoś nie mogłem wydusić z siebie żadnych słów. Odwróciłem się we wskazanym przez niego kierunku i ruszyłem w stronę drogi, a on udał się do domu.

Co prawda, nie planowałem, że przeprowadzę tę rozmowę dzisiaj, ale z drugiej strony, dlaczego nie? Przecież doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie będzie wystarczająco odpowiedniego momentu na coś takiego, więc po co miałbym to odkładać w czasie?

Znajomy ciężar w żołądku pojawił się prawie natychmiast, gdy tylko ruszyłem z podjazdu. W ostatnich tygodniach towarzyszył mi tak często, że chyba zdążyłem się do niego trochę przyzwyczać, ale marzyłem o tym, żeby wszystkie te popieprzone sprawy zostały już rozwiązane, abym mógł się go pozbyć na dobre.

Pięć minut później dotarłem pod średniej wielkości dom. Był zadbany, a ogród, choć się na tym nie znałem, mogłem nazwać imponującym. Było widać, że jest wymuskany, nawet teraz, kiedy była już jesień.

Nie zawahałem się, kiedy stanąłem przed drzwiami. Zapukałem od razu, żeby nie przeciągać tego wszystkiego w czasie, a potem z niecierpliwością czekałem, aż ktoś mi otworzy. Niestety, nie przewidziałem jednego.

– Maxton? – zapytała Jillian, patrząc na mnie z zaskoczeniem. – Coś się stało u Howardów?

Przez myśl mi nie przeszło, że Jillian może być u rodziców. Wiedziałem, że z nimi nie mieszkała, i nie wpadłem na to, że mogła po pracy wpaść do nich w odwiedziny. Kurwa i co ja miałem teraz zrobić?

– Nie... – zaprzeczyłem. – Ja... Chciałem porozmawiać z twoimi rodzicami.

– Z moimi rodzicami? – Uniosła pytająco brew, a później coś zapłonęło w jej oczach, a na twarz wypełził krzywy uśmiech. – Ty wiesz, tak?

Patrzyłem na nią z otwartymi ustami i nie mogłem wydusić z siebie słowa, bo co niby miałem powiedzieć? Czy... cholera, czy tylko ja o niczym nie wiedziałem?

– Max, jeśli wiesz, to musisz mi o tym powiedzieć – dodała po chwili, gdy dotarło do niej, że nie umiem złożyć zdania. – Nie mogę zrobić tego pierwsza. Pewna umowa tego zabrania.

– Jesteśmy rodzeństwem – wydusiłem z siebie po kilku długich sekundach, w trakcie których miałem wrażenie, że się za chwilę

uduszę. – Wiesz o tym?

– Tak. – Pokiwała głową. – Chodźmy na spacer.

Weszła do domu, a po chwili wróciła, zrzucając cienki sweter na plecy. Ruszyliśmy wzdłuż podjazdu, a później w przeciwną stronę niż ta, z której przyjechałem.

– Od kiedy znasz ten sekret? – zapytała po chwili.

– Dowiedziałem się kilka dni przed tym, gdy przyjechałem z Dallas do hodowli – odparłem zgodnie z prawdą.

– Tak myślałam. – Uśmiechnęła się lekko. – Na wszystkich ogniskach, na których byłeś, sprawiałeś wrażenie, jakbyś mnie w ogóle nie zauważył.

Milczałem, bo faktycznie nie zwracałem wtedy uwagi na żadne inne kobiety, niż Ruda.

– Jak się dowiedziałeś? – drążyła.

Przez kolejne minuty, opowiedziałem jej o wszystkim, choć oczywiście nie wtajemniczyłem jej w to, że Dallas przez długi czas ukrywała tę informację przede mną. Zgrabnie ominąłem fakt, że spotykam się z Rudą od kilku miesięcy, a dowiedziałem się o wszystkim całkiem niedawno. Na szczęście Jillian nie drążyła tego tematu. Po namyśle powiedziałem również o tym, że Carson podejrzewał to od lat.

– Cholerny burmistrz. – Zaśmiała się cicho. – Wiedziałam, że jest cwany, ale nie sądziłam, że aż tak.

– A ty, jak długo o tym wiesz? – zainteresowałem się.

– Dowiedziałam się, jak miałam jakieś piętnaście lat – przyznała, wzdychając. – Rodzice remontowali dom i nic nie leżało na swoim miejscu. Szukałam jakiejś rzeczy, nawet już nie pamiętam czego, a znalazłam umowę podpisaną przez moją mamę i Charlesa Jenkinsa. Wpadłam w szal, więc mama musiała mi o wszystkim opowiedzieć. Jednocześnie, dokładnie pamiętałam karę, jaka była wpisana w umowie, gdyby ktoś się o tym dowiedział, więc milczałam, ale często o tobie myślałam. Wyobrażałam sobie, jak wyglądasz i kim jesteś.

– Przepraszam – powiedziałem, bo czułem się w jakiś sposób winny tego, co nawyrabiał mój ojciec w przeszłości.

– Daj spokój. – Machnęła ręką. – To nie twoja wina. Żałuję, że straciliśmy tyle czasu, ale będziemy mogli go nadrobić, kiedy się tutaj przeprowadzisz.

– Chciałabyś? – zapytałem z niedowierzaniem.

Oczywiście, miałem nadzieję, że ta kobieta zechce poznać mnie bliżej, że będziemy mogli od czasu do czasu porozmawiać dłużej, ale nie sądziłem, że to wszystko rozwiąże się tak... gładko. Przypuszczałem, że miną długie tygodnie, zanim Jillian zechce spędzić ze mną trochę czasu.

– Jasne, że tak – oznajmiła z uśmiechem. – Jesteś moim bratem, a to dużo lepsze, niż dwie młodsze siostry.

– Zatem twoi rodzice... – zacząłem, ale nie wiedziałem, jak skończyć. Właściwie to pożałowałem, że w ogóle zacząłem to zdanie. Chyba było za wcześnie na takie zwierzenia.

– Tak, moi rodzice się kochają – odparła. – Owszem, moja mama wyszła za mąż z rozsądku, żeby nie musieć odpowiadać na pytania, kim jest mój ojciec, ale tata o tym wiedział i już wtedy, kochał ją tak bardzo, że miał nadzieję, że kiedyś i ona poczuje do niego coś więcej. I tak się stało. – Wzruszyła ramionami. – I to chyba jeszcze przed moimi narodzinami, bo Margaret, pojawiła się rok po mnie, a Candance, dwa lata później. Czyli jesteś moim najmłodszym, słodkim braciszkiem.

Skrzywiłem się lekko, ale widząc jej rozbawioną minę, sam w końcu parsknąłem śmiechem.

– Cieszę się, że się związałeś z Dallas – oznajmiła po chwili. – Ona jest niesamowita. Nie spieprz tego, bo będziesz żałował do końca życia. Możesz mi wierzyć, drugiej tak pomocnej, radosnej i bezproblemowej kobiety nie znajdziesz.

– Nie mogę tego spieprzyć – powiedziałem, uśmiechając się. – Będziemy mieli dziecko.

- Dallas jest w ciąży?! – krzyknęła i przystanęła raptownie.
- Tak, ale nie jestem pewien, czy ona chce już o tym mówić. – Również się zatrzymałem. – Więc proszę, zachowaj to na razie w tajemnicy. Trochę się boimy o to dziecko.
- Dlaczego? – zapytała natychmiast, po czym ponownie ruszyła, a ja opowiedziałem jej o całym zamieszaniu z zastrzykiem.
- Nie martwcie się. – Poklepała mnie po plecach. – Moja przyjaciółka z liceum, miała podobnie. Urodziła zdrowe dziecko, a ciąża przebiegła książkowo. Grunt to dobre nastawienie.
- Uśmiechnęła się krzywo.
- Już się nie mogę doczekać, aż zobaczę Carsona, jak biega za tym maluchem – zachichotała. – Pamiętam, jak Dallas była mała. To było komiczne do oglądania. Ogromny, twardy facet, wariował za każdym razem, gdy rozbijała kolano. On chyba do dzisiaj o tym nie wie, ale chodziły plotki, że połowa mężatek z naszej wioski, byłaby w stanie się rozwieść, gdyby on okazał im zainteresowanie. Ta jego opiekuńczość i zaangażowanie w rodzicielstwo, działała bardzo niebezpiecznie na jajniki kobiet. Tylko że on nie widział nikogo innego, poza Dallas.
- Teraz ma Marge – powiedziałem, uśmiechając się krzywo.
- Byłem w stanie sobie to wyobrazić. Sam doskonale pamiętałem spojrzenia kobiet, kiedy chodziłem z Alexem do parku. Niektóre z nich, próbowały się nawet ze mną umówić na spacer, oczywiście z dziećmiakami i najwyraźniej zupełnie im nie przeszkadzały obrączki na palcach.
- Tak, w końcu. – Przewróciła oczami. – Ukrywali się przez wiele lat. Niejednokrotnie przyłapywałam ich w stadninie, jak się obściskiwali. Mam do ciebie pytanie...
- Dawaj – zachęciłem ją.
- Czy Jane wiedziała, że jest moją babcią? – zapytała, odrobinę ściszej głośno. – Przez wiele lat się nad tym zastanawiałam. Widziałam, jak przygarnęła Dallas pod swoje skrzydła, kiedy jej

mama umarła. Kiedy poznałam prawdę, przez jakiś czas byłam nawet o nią trochę zazdrosna.

– Jeśli można wierzyć mojemu ojcu – przewróciłem znacząco oczami – to nie miała o tym pojęcia. Dziwne zachowanie, które zauważył u niej Carson, zbiegło się w czasie z tym, kiedy to mi się urodził syn. Podejrzewam, że ojciec zabronił jej mówić o tym, że jest dziadkiem.

– Szkoda – westchnęła. – Uwielbiałam Jane. Była świetna.

– Tak, wiem, o czym mówisz. – Skinąłem głową, wspominając babcię.

– Może wpadniecie do nas na obiad? – zaproponowała nagle Jillian. – Poznasz mojego męża oraz syna.

– W ten weekend nie damy już rady – westchnąłem. – Wyjeżdżamy dzisiaj wieczorem. Podaj mi swój numer telefonu, dam ci znać, kiedy będziemy przyjeżdżać ponownie. Może Alexowi też się uda wyrwać.

– Brzmi świetnie – zgodziła się, wyjmując komórkę z kieszeni.

Czułem się dziwnie, wręcz nie realnie. Całe życie miałem bardzo małą rodzinę. Zawsze żałowałem, że byłem jedynakiem, a teraz zyskałem nie tylko Dallas oraz jej rodzinę, ale również najbliższych mojej siostry. Z każdą minutą, coraz bardziej nie mogłem się doczekać przyszłego roku i przeprowadzki do Campbell Hill.

Epilog

Cztery lata później

Dallas

– Mamo, co to znaczy fajfus? – Zamknęłam oczy i policzyłam w myślach do pięciu. – Alex powiedział, że jego kolega to fajfus, co to znaczy?

– Niech sam ci wytłumaczy – odpowiedziałam, kiedy udało mi się w miarę odzyskać spokój.

– Jesteś tego pewna? – zapytał Alex, stając w drzwiach kuchni.

– Drew – powiedziałam do trzyipółletniego syna. – Zadaj to pytanie tacie.

– Taaatooo!!! – wykrzyknął chłopiec, a następnie wybiegł z kuchni. Po chwili usłyszałam, jak dobija się do drzwi gabinetu Maxa.

– Ale się zrobiłaś wredna – jęknął Alex, mierząc we mnie oskarżycielsko palcem. – Ojciec robi mi za to jazdę.

– Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżasz, on łapie od ciebie coś głupiego – westchnęłam. – Ostatnio musiałam mu wytłumaczyć, że nie może „iść z tobą wrywać laski”.

– Chciałeś wrywać jakieś laski?! – krzyknęła Tiffany, stając za Alexem i szturchając go w żebra, na tyle mocno, że chłopak aż się skrzywił. – Dorośnij w końcu głąbie. Masz dwadzieścia jeden lat, a mam wrażenie, że zatrzymałeś się w rozwoju na szesnastce.

– Przecież za to mnie kochasz – powiedział chłopak, a na jego usta wypłynął łobuzerski uśmiech. – Ja tylko uczę młodego życia.

– A nie mógłbyś zacząć tego robić, no nie wiem, za jakieś piętnaście lat? – zapytałam z głupią nadzieją w głosie.

– Nie – oznajmił z tym samym uśmiechem, czym udało mu się w końcu i mnie rozbawić.

Alex uwielbiał swojego brata. Chociaż zarzekał się, że przeprowadzi się do Tiffany, gdy tylko noworodek pojawi się w domu, to jednak nigdy tego nie zrobił. Przeciwnie. Gdy Drew miał trzy miesiące i nadszedł czas przeprowadzki Alexa na Manhattan, widziałam, jak bardzo tego nie chce. Przez kolejne miesiące nie dość, że każdego dnia musiałam mu wysyłać zdjęcia, to jeszcze przylatywał co kilka tygodni, tylko po to, żeby pobyć trochę z małym.

Oboje z Tiffany wybrali Uniwersytet Columbia, ona wybrała prawo, a on ekonomię, ale chociaż studiował w swojej wymarzonej Lidzie Bluszczowej, to jego głupkowate poczucie humoru się nie zmieniło. Drżałam na samą myśl, przez co będę jeszcze musiała przejść. Znaczenia jakich wyrazów, wyjaśniać maluchom.

– Cieszę się, że znowu będziesz rodzić w czerwcu – powiedział, puszczając do mnie oko. – Całe dwa miesiące, tylko dla mnie i dla mojej małej siostrzyczki.

– Dzięki Bogu, że nie będzie jeszcze mówić – zachnęłam się, przewracając oczami.

– Alex, do jasnej cholery, powiedziałaś przy Drew, fajfus? – zapytał Max, wpadając do kuchni.

Chłopak wzruszył ramionami, w tym samym czasie, kiedy Drew do nas dołączył.

– Tata, powiedziałaś cholery. – Zaśmiał się chłopiec, celując palcem w Maxa.

Jęknęłam. O Boże. Będę musiała trzymać te dzieci w piwnicy, dopóki nie nauczą się, co wypada mówić publicznie, a czego nie.

– Drew. – Kucnęłam przy synu. – Ciocia Jillian, kazała ci to dać. Może pójdziesz się pobawić?

Wręczyłam chłopcu mały samochodzik, który jego matka chrzestna przyniosła mi do pracy. Jillian zasypywała go prezentami do tego stopnia, że nie byłam pewna, gdzie mam trzymać te wszystkie rzeczy. Jednak teraz, zależało mi na tym, żeby moje dziecko zniknęło

z kuchni, bo jeszcze trochę, a naprawdę będę musiała go trzymać z dala od ludzi. Jego „barwne” słownictwo, już teraz mnie przerażało.

Kiedy wybiegł z pomieszczenia, spojrzałam z naganą na chłopaków.

– Możecie w końcu się nauczyć trzymać języki za zębami? – zapytałam.

Max westchnął zrezygnowany, a potem podszedł do mnie. Zamknął mnie w uścisku i pocałował w policzek.

– Przepraszam skarbie – odparł. – To samo tak wychodzi.

– To młody wszystko łapie – powiedział Alex z cierpiętniczą miną. – Kiedyś był w salonie, a ja na werandzie rozmawiałem przez telefon. Nawet z takiej odległości i przy zamkniętych drzwiach, usłyszał, co mówiłem.

– A co mówiłeś? – Zmrużyłam oczy podejrzliwie.

– E.... chyba wymknęła mi się jakaś K U R W A – przeliterował słowo, zamiast je wypowiedzieć.

– Na szczęście tego nie używa. – Odetchnęłam z ulgą, jednak nie spodobał mi się wyraz twarzy chłopaka. Poczucie winy, miał na niej wręcz wymalowane. – Alex?

– Przekupiłem go. – Wzruszył bezradnie ramionami. – Zapłaciłem mu pięć dolców, za milczenie.

Max zachichotał, tłumiąc dźwięk w moich włosach.

– Będę wam zaklejać usta taśmą, gdy będziecie w jego towarzystwie – powiedziałam, ale mnie również zachciało się śmiać, ten dom, naprawdę momentami przypominał kiepską komedię. – Mam nadzieję, że chociaż moja Lindy będzie tak grzeczna, jak ja.

– Oby nie – wykrztusił Maxton, tuszując swoje słowa kaszlem. Wiedziałam, o czym mówił, bo przez te wszystkie lata, wciąż wypominał mi ręcznik, który z siebie zrzuciłam, a wyspa w kuchni stała się naszym ulubionym miejscem na igraszki. Po chwili już na głos dodał: – Mam nadzieję, że będzie ruda. Jeśli nie, to będziemy musieli się starać o kolejne dziecko.

Ku rozpaczy Maxtona, Drew nie odziedziczył po mnie koloru włosów. Były czarne, tak samo, jak jego. I tak, Lindy była naszym pierwszym planowanym dzieckiem. Zaszłam w ciążę dwa miesiące po naszym ślubie i nie mogłam uwierzyć, że już za miesiąc powitamy na świecie córkę.

Dużo się wydarzyło w tym czasie i ciągle działo się coś nowego. Mama Maxtona poznała kogoś, ale odmówiła przedstawienia go nam wcześniej, niż na ślubie mojego taty i Marge, który miał się odbyć za tydzień. Charles zniknął zupełnie z naszego życia, ale wiedzieliśmy, że u niego wszystko w porządku, bo Alex, co jakiś czas z nim rozmawiał.

Damien i reszta znajomych z miasta, czasem do nas wpadała, a i nam zdarzało się pojechać na kilka dni do Chicago, jeszcze przed tym, jak po raz drugi zaszłam w ciążę. Mój tato uwielbiał Drew i zdarzało się, że sam nas wyganiał do miasta, byleby móc pobyc z wnukiem sam na sam. Cholernie go przy tym rozpuszczał, aż bałam się, co może zrobić z wnuczką.

Sir William, znowu był na mnie obrażony, bo nie mogłam zabierać go na przejażdżki, na szczęście Cody, starał mu się to wynagrodzić.

Moje życie nabrało koloru i pikanterii. Teraz już mogłam z całą pewnością powiedzieć, że kocham Campbell Hill i nigdy nie chciałabym się ponownie stąd wyprowadzić. Tu było moje miejsce na ziemi. Z ukochanym u boku, z dzieckiem kręcącym się po domu, z Alexem, który przyjeżdżał, kiedy tylko mógł. I choć bywałam potwornie zmęczona, to jednocześnie byłam również szczęśliwa. Jedyne, czego cholernie mi brakowało, to praca z Abbey w naszej klinice, ale wiedziałam, że to również się zmieni już za kilka miesięcy.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi, które po chwili się uchylły.

- Dallas? - zawołał tata.
- W kuchni - odkrzyknęłam.

Wszedł do środka, a potem obrzucił nas wszystkich podejrzliwym spojrzeniem.

– Coś się stało? – zapytał, patrząc na nas.

– Nie – zaprzeczyłam. – Po prostu rozmawiamy.

Usłyszałam głośny tupot stóp, a po chwili jeszcze głośniejszy pisk. Mój ojciec, wykazując się perfekcyjnym refleksem, złapał Drew na rękę.

– Dziadku – rzucił chłopiec, bez najmniejszego zastanowienia – może ty do jasnej cholery, powiesz mi, co to jest ten fajfus?

Ojciec spojrział na chłopca z przerażeniem, a cała nasza czwórka wybuchnęła śmiechem.

– Ja się zabiję – powiedziałam, wtulając się mocniej w Maxa.

– Oj tam – westchnął Max, dławiąc się śmiechem. – Najwyżej będziemy go kneblować, kiedy będziemy wychodzić z domu.

KONIEC

Podziękowania

Pragnę podziękować czytelnikom. Gdyby nie wy, to tego e-booka by nie było. Miałam mieć dłuższą przerwę w wydawaniu książek, ale wasze wiadomości sprawiły, że ruszyłam leniwy tyłek i postanowiłam wydać Campbell Hill jako e-book. Dziękuję za motywację oraz wszystkie wiadomości, jakie od was dostaję :).

Moim patronkom oraz recenzentkom, wasze wsparcie oraz pomoc, zawsze jest niesamowita, a przy tym projekcie, to już w ogóle. Nie dałabym rady bez was, dziękuję :).

Monice oraz Justynie, czyli mojej redaktorce oraz korektorce. Dwóm kobietom, które bez wahania postanowiły mi pomóc. Wciąż, nie mam pojęcia, jak dziewczyny upchnęły mnie w swoje grafiki, skoro pomysł wydania tego e-booka powstał dosłownie z dnia na dzień. Wielkie dzięki laski, bez was, mogłabym sobie jedynie pomarzyć o tej książce :).

R. wybacz, że zamieniłam trzy tygodnie z twojego życia w niezły roller coaster, ale zawsze ci powtarzam, że nikt ci nie obiecywał, że będzie ze mną lekko :p Jeśli dobrze pamiętam, to było zupełnie na odwrót :) Kocham cię :)

Copyright ©

Iga Daniszewska

Chicago 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja: Monika Thiel

Korekta: Justyna Rojek-Hajduk

Projekt okładki: Kamila Polańska (Instagram: [ksiazka_sercem_w_dloni](#))

Opracowanie wersji elektronicznej: [Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła](#)

Patronat medialny



Przypisy

¹ Child Protective Services – Agencja rządowa działająca na terenie Stanów Zjednoczonych, odpowiedzialna za ochronę dzieci, np. reagowanie na zgłoszenia dotyczące maltretowania lub zaniedbywania dzieci.

Spis treści

Rozdział 1
Maxton

Rozdział 2
Dallas

Rozdział 3
Maxton

Rozdział 4
Dallas

Rozdział 5
Maxton

Rozdział 6
Maxton

Rozdział 7
Dallas

Rozdział 8
Dallas

Rozdział 9
Maxton

Rozdział 10
Dallas

Rozdział 11
Maxton

Rozdział 12
Dallas

Rozdział 13

Maxton

Rozdział 14

Dallas

Rozdział 15

Maxton

Rozdział 16

Dallas

Rozdział 17

Maxton

Rozdział 18

Dallas

Rozdział 19

Dallas

Rozdział 20

Maxton

Rozdział 21

Dallas

Rozdział 22

Dallas

Rozdział 23

Maxton

Rozdział 24

Dallas

Rozdział 25

Maxton

Rozdział 26

Dallas

Rozdział 27

Maxton

Rozdział 28

Dallas

Rozdział 29

Dallas

Rozdział 30

Maxton

Rozdział 31

Dallas

Rozdział 32

Maxton

Rozdział 33

Dallas

Rozdział 34

Maxton

Rozdział 35

Maxton

Rozdział 36

Maxton

Rozdział 37

Dallas

Rozdział 38

Dallas

Rozdział 39

Maxton

Rozdział 40

Dallas

Rozdział 41

Maxton

Rozdział 42

Maxton

Epilog

Cztery lata później

Dallas

Podziękowania